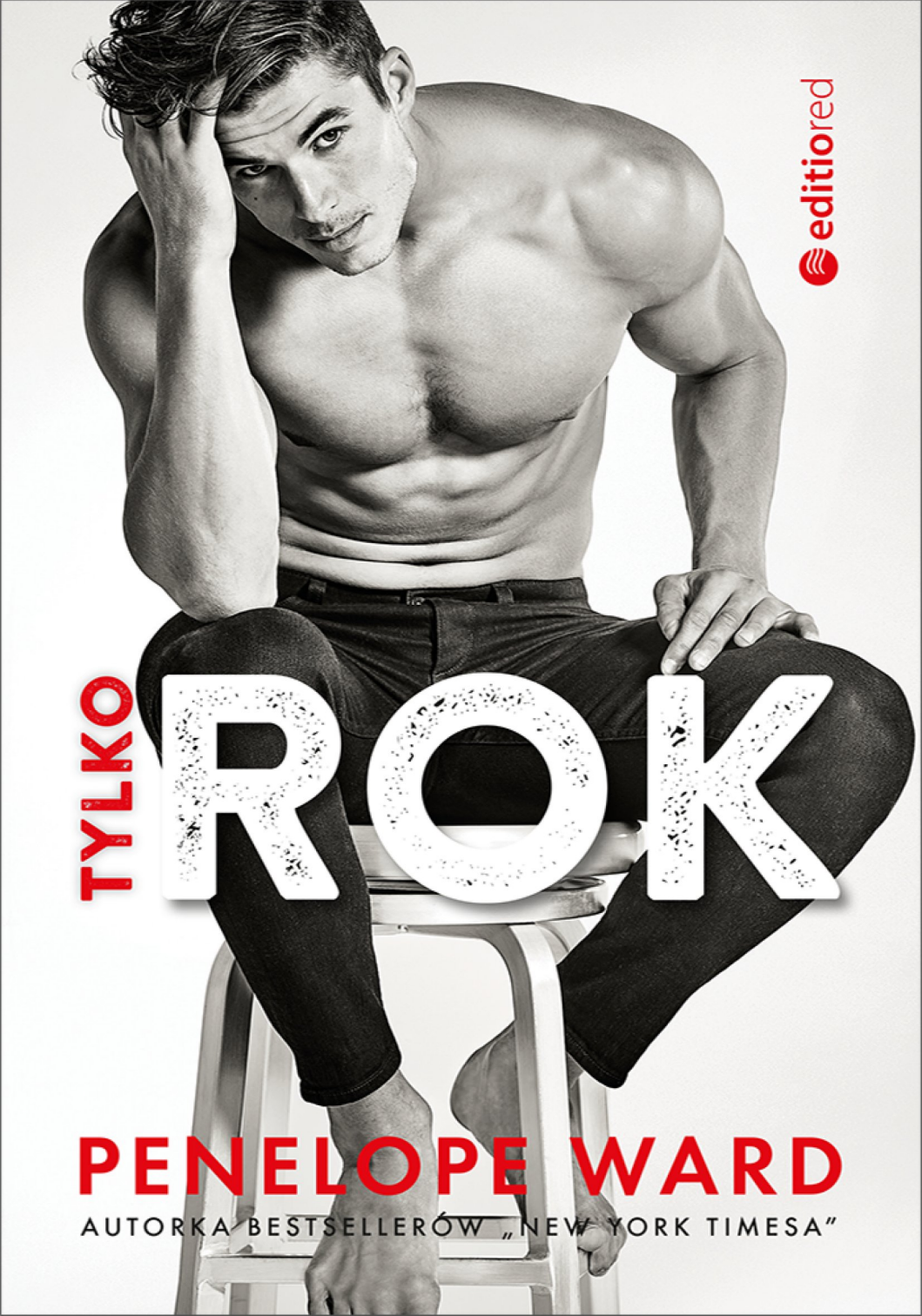

editio red
TYLKO
ROK
PENELOPE WARD
AUTORKA BESTSELLERÓW „NEW YORK TIMESA”

Tytuł oryginału: Just One Year

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-7036-4

Copyright © 2019. Just One Year by Penelope Ward

Cover model: Chase Mattson
Cover photographer: Derick Smith

Polish edition copyright © 2021 by Helion SA
All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
http://editio.pl/user/opinie/tyluna_ebook
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: *editio@editio.pl*
WWW: *http://editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

- Poleć książkę na Facebook.com
- Kup w wersji papierowej
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1.

Teagan

Przytrafił się Wam kiedyś jeden z tych dni, gdy wszystko zdaje się iść nie tak od pierwszej chwili, jak tylko otworzycie oczy? Jakby ktoś na samej górze podjął decyzję, że to ma być dla Was wszawy dzień i choćbyście nie wiem, co robili, i nie wiem, dokąd się udali, nie macie szans, żeby uniknąć kłopotów? Właśnie coś takiego spadło na mnie akurat dzisiaj. Był to dzień orientacyjny dla studentów drugiego roku na Northern University i wszystko, co tylko mogło pójść na opak, właśnie tak poszło.

Po pierwsze, dowiedziałam się, że nie zostałam przyjęta na zajęcia z chemii, na które chciałam się załapać. Zapisano na nie zbyt wiele osób i trzeba było wykreślić kilku studentów, którzy dołączyli w ostatniej kolejności. Zamiast tego czekały mnie smętne wykłady z fizyki (która była dla mnie łatwa i nudna zarazem), ponieważ tylko te zajęcia pasowały do mojego rozkładu dnia.

Potem dowiedziałam się, że administracja rozpatrzyła pozytywnie wniosek Maury o to, aby przez rok mieszkał z nami student z grupy międzynarodowej. Uczelnia zmagała się z niedoborem kwater i przyznawała stypendia zamieszkałym

nieopodal kampusu osobom, które były gotowe gościć część uczniów w swoich domach. Moja macocha zwróciła się w swoim podaniu z prośbą o podesłanie nam studenta z zagranicy, bo chciała zapewnić mojej młodszej siostrze możliwość obcowania z inną kulturą. Miał u nas zamieszkać jakiś chłopak z Chin. Wiadomość, że ma się do nas wprowadzić całkiem obcy człowiek, jeszcze bardziej schrzaniła mi to, i tak już beznadziejne, popołudnie. Naprawdę wcale mi się nie uśmiechało, żebym musiała się pilnować w swoim własnym domu.

Jednak ta informacja to pikuś w porównaniu z najgorszym wydarzeniem tego dnia — moją aktualną sytuacją: otóż ganiam w tę i we w tę jak wariatka, szukając jakiejś ubikacji. Gdy rozglądałam się po jednym z nowo postawionych budynków uczelni, niespodziewanie dostałam okres. Wymknęłam się pędem z laboratorium naukowego, a po korytarzu rozniósł się echem odgłos moich butów stukających o podłogę.

Gdy w końcu znalazłam ubikację dla kobiet, moim oczom ukazał się widniejący na jej drzwiach napis: NIECZYNNE.

No jasne!

Byłam w sytuacji podbramkowej i nie mogłam sobie pozwolić na to, aby tracić czas na szukanie innej damskiej ubikacji, więc szybko zdecydowałam, że skorzystam z sąsiedniej ubikacji dla mężczyzn. Przyłożyłam ucho do jej drzwi — z wnętrza nie dobiegały żadne dźwięki. Wparowałam do środka i okazało się, że całe pomieszczenie na szczęście jest rzeczywiście puste.

Na jednej ze ścian wisiały dwa pisuary, a po przeciwnej stronie znajdowały się dwie kabiny klozetowe. Gdy zajrzałam do pierwszej z nich, okazało się, że w muszli stoi woda, która

prawie przelewa się przez jej krawędź. Wobec tego weszłam do drugiej kabiny. Z wnętrza dolatywał najokropniejszy smród, jaki kiedykolwiek czułam, ale wyglądało na to, że przynajmniej wszystko działa jak należy. A ja nie miałam wyboru i musiałam skorzystać z tego klozetu. Zacisnęłam palce na nosie, drugą ręką próbując wyłowić z torebki tampon. Przykucnęłam nad muszlą, uważając, żeby nie dotknąć deski, i załatwiłam swoją potrzebę tak szybko, jak tylko się dało, lecz zanim byłam gotowa do wyjścia, ktoś wszedł do środka.

Moich uszu dobiegło skrzypienie otwieranych drzwi. *Pięknie. Po prostu pięknie.*

— Chwileczkę! — zawołałam z wnętrza, pospiesznie podciągając szorty. — Nie zdejmuj jeszcze spodni, już wychodzę.

Nie zdejmuj jeszcze spodni? Aż sama się żachnęłam na to, jak dobrałam słowa.

— Słucham? — odezwał się głos z drugiej strony drzwi.

Wypadłam z kabiny.

— Damska ubikacja jest nieczynna, a ja miałam naprawdę pilną potrzebę.

Nieznajomy pociągnął nosem.

— Najwyraźniej.

Niech to szlag! Uznał, że to ja odpowiadam za ten odór.

Nie rób tego. Tylko winni się tłumaczą.

Ale nie mogłam się powstrzymać.

— Chciałam tylko, żebyś wiedział, że ten smród… to nie przeze mnie. Już tak cuchnęło, kiedy tu weszłam.

Jak na złość nieznajomy był bardzo przystojny — nie mogłam zostać przyłapana w męskiej ubikacji przez mniej odpowiednią osobę. *Czy w tego rodzaju sytuacji w ogóle można mówić o odpowiednich osobach?*

Serce waliło mi jak młotem, kiedy myłam ręce.

— Hm… moim zdaniem to całkiem interesujące — wymamrotał chłopak z brytyjskim akcentem.

— Interesujące? Co masz na myśli?

Wyszczerzył zęby.

— Cała ta sytuacja jest interesująca. Nie powinnaś tutaj przebywać. Wyglądasz na kogoś, kto czuje się winny. A na dodatek śmierdzi tu tak, jakby ktoś kopnął w kalendarz. Podejrzane. Ale to nie moja sprawa.

Otrząsnęłam dłonie i chwyciłam papierowy ręcznik, odrywając jego fragment energicznym szarpnięciem.

— Chyba żartujesz.

Obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów.

— To niesamowite, że taki mikrus jak ty mógł narobić tyle smrodu.

Serce zakołatało mi w piersi.

— To nie ja.

Wiedziałam, że im bardziej będę zaprzeczać, tym bardziej podkopię swoją wiarygodność. Musiałam się stamtąd ulotnić.

Nieznajomy zachichotał.

— Wyluzuj, tak tylko żartowałem.

Doprawdy? Prześlizgnęłam się obok niego szybkim krokiem.

— Miłego dnia.

— Zwąchamy się później, słoneczko — zawołał za mną.

Wymaszerowałam za drzwi i pomknęłam korytarzem, jak by ścigał mnie sam diabeł.

***

Ja i moja rodzina żyliśmy w miasteczku Brookline, położonym jakieś dziesięć minut drogi od głównego bostońskiego kam-

pusu Northern University. Mieszkaliśmy w dużym, starym, wiktoriańskim budynku, w którego wystroju dominowało ciemne drewno, a poszczególne piętra były połączone krętymi schodami. Najtrafniej będzie powiedzieć, że był w stylu retro — miał jaskrawopurpurową fasadę i czerwone drzwi. Wyglądał jak miejsce żywcem wyjęte z bajek dla dzieci.

I choć pokoje sypialne były naprawdę piękne, to gdy rok wcześniej skończyłam osiemnaście lat, tata pozwolił mi przeprowadzić się na dół. W piwnicy znajdowała się osobna, mniejsza sypialnia oraz przylegająca do niej łazienka. W dniu urodzin, zamiast imprezować lub ruszyć do Starbucksa po swoją gratisową kawę, przez cały dzień przenosiłam swoje rzeczy do sutereny. Mój pokój dysponował od tej chwili swoim własnym wejściem, które wychodziło prosto na podwórze. Dzięki temu mogłam z łatwością wymykać się z domu, gdy zaszła taka potrzeba. Podobało mi się, że mogę wychodzić i wracać, kiedy zechcę, bez konieczności wdawania się w dyskusje z tatą, Maurą lub moją przyrodnią siostrą, Shelley. Nie, żebym nie lubiła się z nimi zadawać, po prostu potrzebowałam swobody, a skoro mieszkaliśmy tak blisko uniwersytetu, to wynajmowanie kwatery dla mnie nie miałoby żadnego sensu. Przenosiny do piwnicy stanowiły kompromisowe rozwiązanie.

Ponieważ mieliśmy tak duży metraż i żyliśmy tak blisko kampusu, Maura często wynajmowała pokoje różnym ludziom bawiącym przejazdem w mieście albo studentom, którzy potrzebowali swojego kąta. Gdy byłam młodsza, obecność obcych osób w moim domu nigdy nie stanowiła dla mnie problemu. Jednak obecnie, gdy miałam chodzić na uczelnię razem z tym najnowszym studentem z zagranicy, perspektywa

mieszkania z nim pod jednym dachem wprawiała mnie w dziwny nastrój.

— Coś późno dziś wróciłaś — rzuciła moja macocha, gdy weszłam tego popołudnia do kuchni.

— No. Ten dzień orientacyjny na uniwerku był stresujący. Kiedy się stamtąd wyrwałam, poszłam do kina, żeby zająć umysł czymś innym.

Syd's Theater, malutkie, niezależne kino działające w naszym mieście w weekendy niemal zawsze świeciło pustkami. Moja macocha była przekonana, że w chwilach zastoju w biznesie — na przykład w środku dnia — kręciło się tam nieodpowiednie towarzystwo, ale ja lubiłam tam zaglądać właśnie w tych godzinach, bo miałam wtedy szansę pobyć całkiem sama albo prawie całkiem sama.

Maura zmarszczyła brwi.

— Mówiłam ci, żebyś przestała tam zaglądać.

— To nic takiego. Nikt mnie tam nigdy nie zaczepiał. A dzisiaj byłam na sali zupełnie sama. Kiedy wokół nie ma żywej duszy, to kto miałby mnie zaczepiać? To miejsce jest całkowicie niegroźne, chociaż podłoga lepi się do butów.

— Bóg raczy wiedzieć, od czego ta podłoga jest taka klejąca. Mówisz, że byłaś tam sama? Właśnie o to mi chodzi. Jesteś łatwym celem. Mam złe przeczucia co do tego miejsca.

Postanowiłam zmienić temat, bo nie miałam ochoty kolejny raz wdawać się w tę głupią dyskusję.

— Przyjechał już ten zagraniczny student?

— Nastąpiła zmiana planu. Bo Cheng z Chin jednak u nas nie zamieszka — odparła Maura, stukając łyżką o ścianki garnka, w którym mieszała.

— Dlaczego nie?

— Okazało się, że ma silną alergię na koty. Zjawił się tu wcześniej ze swoimi klamotami i dostał ataku kichania. Wobec tego wrócił na uczelnię i poprosił o zmianę kwatery.

Poczułam przypływ nadziei.

— Czyli nikt się do nas nie wprowadza?

— Uniwerek znalazł innego studenta, który zgodził się zamienić z Bo. Więc teraz to jego przyjmiemy pod nasz dach. Ma tu dotrzeć wieczorem. Pewnie pakuje swoje rzeczy.

— Co to za jeden — zapytałam z westchnieniem.

— Nie powiedzieli. To jak prezent, który trzeba rozpakować — odparła drwiąco.

Poczułam w piersi ukłucie niepokoju. Zeszłam na dół do swojej sypialni i położyłam się na łóżku, wbijając oczy w sufit — byłam wdzięczna losowi, że mam swój własny kąt, swoje sanktuarium. Przez wychodzące na podwórze drzwi wpadała do środka chłodna bryza. Słuchając szelestu liści, z wolna zapadłam w sen.

***

Jakiś czas później obudził mnie głos mojej siostry.

— Chodź na górę przywitać się z Calebem!

— Z kim? — wymamrotałam, pocierając zaspane oczy.

— Z Calebem. To ten koleś, który będzie z nami mieszkał!

Uch.

Shelley klapnęła na moje łóżko.

— Jest naprawdę fajny. Już zdążył naprawić mi rower. Wymyślił, jak poluzować zablokowane siodełko.

— Dawno przyjechał?

— Jakieś półtorej godziny temu. Jest teraz na górze i się rozpakowuje, ale mama właśnie woła wszystkich na kolację. Zaraz siadamy do stołu. Będzie spaghetti.

Zerknęłam na zegar. *Jezu*. Była już prawie ósma wieczór.

Moja siostra pomknęła z powrotem na piętro, a ja zwlekłam się z łóżka i podeszłam do lustra, po czym związałam swoje długie, jasnobrązowe włosy w luźny kok. Stosowałam upiętą fryzurę już od bardzo dawna, a poza tym nie byłam fanką makijażu. *Ujdzie*. Przecież nie zależało mi, żeby olśnić kogoś swoją urodą.

Powoli wspięłam się po schodach. Gdy dotarłam na górę, zaczęłam wychwytywać słowa wypowiadane z brytyjskim akcentem. Zatrzymałam się tuż przed jadalnią i przystanęłam za rogiem, nie wchodząc do środka. *Dlaczego ten głos brzmiał tak bardzo znajomo?*

Wychyliłam się lekko, żeby zajrzeć do pomieszczenia.

Nie!

Tylko nie to!

Za co?

Moim oczom ukazała się znana mi już twarz o mocnych rysach należąca do tego kolesia, który kpił sobie dziś ze mnie w męskiej ubikacji. Poczułam dławienie w żołądku.

Tylko nie ten angol z kibla!

Ktokolwiek, byle nie on.

To *on* miał mieszkać u nas na stancji?

W tym momencie dostrzegł mnie ojciec, co zniweczyło mój plan, aby pozostać w ukryciu za rogiem.

— Teagan! To miło, że do nas dołączyłaś.

Zmusiłam się, żeby zrobić kilka kroków i wejść do jadalni.

Caleb odwrócił się, napotykając moje pełne niedowierzania spojrzenie. W pierwszej chwili opadła mu szczęka, ale już za moment na jego wargach zamajaczył rozbawiony uśmiech.

— Teagan, to Caleb — zaczęła prezentację Maura. — Caleb, to nasza córka, Teagan — dokończyła, szczerząc zęby.

— Bardzo mi miło — wydusiłam.

Uśmiechnął się kpiąco.

— Właściwie to my... już się spotkaliśmy, prawda?

Maura obrzuciła nas obydwoje badawczym spojrzeniem.

— Poważnie?

Caleb skinął głową.

— Wpadliśmy dzisiaj na siebie na uniwerku.

Popatrzyłam na niego, mrużąc oczy.

— Och, racja. Teraz cię poznaję.

— To była tylko chwila... ale pamiętna. — Mrugnął do mnie. — Nieprawdaż?

Miałam ochotę nachylić się nad stołem i dać mu w łeb. Zamiast tego usiadłam, przysięgając sobie, że już się do niego nie odezwę.

Przez całą kolację grzebałam w swoim talerzu i unikałam kontaktu wzrokowego.

Maura podsunęła naszemu nowemu lokatorowi miskę z makaronem, dając mu do zrozumienia, żeby zjadł więcej.

— Powiedz, Caleb, co cię sprowadza do Stanów? Wiem już, że studiujesz na Northern University, ale dlaczego zdecydowałeś się na taki krok?

Nasz gość pociągnął łyk wody ze szklanki.

— No cóż, po skończeniu liceum zrobiłem sobie kilka lat przerwy od nauki. Nie mogłem się zdecydować, jakie studia chciałbym podjąć. To dlatego jestem dopiero na pierwszym

roku, chociaż mam już dwadzieścia dwa lata. Moja uczelnia w Anglii ma umowę partnerską z Northern, dzięki czemu trafiła mi się okazja, aby studiować tutaj przez dwa semestry. Wobec tego postanowiłem, że zrobię to na pierwszym roku. W końcu kiedy w przyszłości mógłbym mieć na to szansę?

— To twoja pierwsza wizyta w USA?

Caleb otarł usta i pokiwał głową.

— Tak.

— I jakie masz wrażenia do tej pory? — zapytała moja macocha.

— Bardzo mi się tutaj podoba. Ale zdecydowanie dostrzegam pewne różnice.

Maura pochyliła się w jego stronę.

— Ach tak? Z chęcią posłucham, jakie to różnice. — Obróciła się w stronę mojej siostry. — Uważaj, Shelley. Dobrze, żebyś to usłyszała.

— No cóż, porcje jedzenia są tutaj takie, że wystarczyłyby dla goryla.

Wszyscy oprócz mnie wybuchli śmiechem.

— Nie, żebym się skarżył… — dokończył nasz nowy lokator. — Uważam, że to świetne. Po prostu w moim kraju nie karmią nas aż tak solidnie.

Tata uśmiechnął się, skrzyżował ramiona na piersi i opadł na oparcie krzesła.

— Co jeszcze?

— Z tego, co zdążyłem dotąd zaobserwować, macie tu dwa rodzaje ludzi. Pierwszy typ to niesamowicie przyjacielskie osoby, które zagadują nieznajomych w metrze bez żadnego pretekstu. Drugi typ to ludzie, którzy nie znają się na żartach i nie potrafią podchodzić do życia z poczuciem humoru. —

Obrócił się i spojrzał prosto na mnie. — Mam wrażenie, że Brytyjczycy sytuują się jakoś pośrodku — można powiedzieć, że są bardziej neutralni.

Maura dolała mu wody do szklanki.

— To bardzo interesujące. Czyli Amerykanie mają bardziej skrajne cechy osobowości.

— Możliwe — odparł Caleb i posłał mi ironiczny uśmieszek.

Moja macocha zasypywała go pytaniami przez cały czas, gdy jedliśmy deser. Nasz gość zdawał się chętnie odpowiadać na to przesłuchanie. Za to ja pragnęłam się stamtąd wyrwać, ale pozostałam na miejscu — Caleb i tak uważał mnie już pewnie za grubiankę, a ja nie chciałam, aby zaczął o mnie myśleć jeszcze gorzej.

Po kolacji nasz nowy, brytyjski domownik pomógł posprzątać naczynia ze stołu, choć Maura nalegała, żeby się tym nie przejmował. Chłopak zdecydowanie wiedział, co to dobre maniery. Musiałam mu to przyznać.

Gdy porządki dobiegły końca, było już dosyć późno i ku mojemu ogromnemu zadowoleniu Caleb udał się do swojego pokoju.

Poczułam ogromną ulgę, bo nie musiałam już go unikać. Mogłam na chwilę zapomnieć, że miałam z nim odtąd mieszkać pod jednym dachem.

***

Następnego dnia rano, gdy nalewałam sobie kawy w kuchni, usłyszałam za plecami jego głos.

— Dzień dobry, współlokatorko.

Wzdrygnęłam się, po czym zdołałam odpowiedzieć na powitanie Caleba, nie odwracając się w jego stronę.

— Wiesz, skoro mamy mieszkać razem, to mogłabyś się nauczyć na mnie patrzeć. Mam wrażenie, że unikanie kontaktu wzrokowego kosztuje dużo więcej wysiłku. To coś jak gra w dwa ognie przy użyciu własnych gałek ocznych.

Zachichotałam cicho, słysząc to porównanie, po czym odwróciłam się w jego kierunku i popatrzyłam mu w twarz.

— Początek naszej znajomości nie był specjalnie obiecujący. Biorąc pod uwagę to, jak wyglądało nasze pierwsze spotkanie, chyba wciąż do mnie nie dociera, że masz mieszkać z nami pod jednym dachem.

— Pewnie mało nie popuściłaś, gdy mnie zobaczyłaś.

Przewróciłam oczami, a na jego wargach pojawił się szelmowski uśmieszek — jego zęby wydawały się niemal oślepiająco białe. Był aż do bólu przystojny i nie mogłam tego znieść. Jego gęste, cudowne włosy również rano tworzyły piękne kłębowisko. *Przystojniak-palant*.

— Tak. Miał tu mieszkać Bo Cheng, a nie ty — stwierdziłam.

Zmrużył oczy.

— Bo Cheng?

— Chłopak, na którego miejsce wskoczyłeś. Tak miał na imię.

— A, ten. Widziałem się z nim przez moment, kiedy opuszczałem poprzednią kwaterę. Miał podpuchnięte oczy.

— Tak. Miał uczulenie na Catlin Jenner.

— Na kogo?

— Catlin Jenner — naszą kotkę.

— Aha, tak się wabi?

— Owszem. Shelley dała jej imię po ojcu Kim Kardashian, który jest teraz kobietą — Caitlyn Jenner. Tylko że nasza kotka to *Cat*lin Jenner. Łapiesz?

— Bystry dzieciak z tej twojej siostry. I to wyjaśnia kwestię alergii. Ten zwierzak nie narzeka na brak włosów.

— To kotka perska.

— Jest piękna. Właściwie to spałem z nią zeszłej nocy.

Byłam pewna, że nie był to pierwszy raz, gdy się tym pochwalił.

— Uważaj. Czasem drapie.

— Zadrapania mnie nie przerażają.

Dlaczego każde słowo płynące z jego ust sprawiało, że w mojej głowie kłębiły się kosmate myśli?

Caleb sięgnął do kredensu i wyjął kubek.

— Czyli to Catlin Jenner zawdzięczam to, że mieszkam teraz w tym wspaniałym domu?

— Silisz się na sarkazm?

Mój nowy współlokator zamknął drzwiczki kredensu, trzaskając nimi odrobinę za mocno.

— Żartujesz sobie? To genialne miejsce. Nigdzie lepiej nie jadłem ani nie spałem. Bardzo mi się tu podoba. Czuję się tu bardziej u siebie niż we własnym domu w Anglii.

— Och. Nie jestem pewna, czy nie stroisz sobie żartów.

— A ty nie czujesz się tutaj tak samo jak ja? — zapytał.

— Kiedy coś nie ma uroku nowości, to jest inaczej. Chyba po prostu przy…

— Przyjmujesz to za oczywistość?

Westchnęłam.

— Może trochę. Owszem.

Spuściłam wzrok, spoglądając na czubki swoich butów, byle tylko nie patrzeć w te jego promienne, zielone oczy.

— A czy… patrzyłabyś w oczy Bo Chengowi?

— Zapewne — odparłam, wciąż nie podnosząc wzroku.

— Może powinniśmy go tu z powrotem ściągnąć i dać mu jakieś leki na uczulenie? Żeby położyć kres twojej niedoli?

— Nie ma takiej potrzeby. I tak nie będziemy się zbyt często widywać, jeśli nie liczyć posiłków.

— A, racja. Przecież chowasz się w tej swojej piwnicy, nie zwracasz uwagi na swoją siostrę…

Co?

Jak on śmiał?

— Kto tak powiedział?

— Shelley chyba uważa, że jej unikasz.

Już skumał się przeciwko mnie z moją rodziną?

Poczułam, jak ogarnia mnie gniew.

— Ona ci to powiedziała? To niedorzeczne! Co ty kombinujesz, rozmawiając z moją siostrą na mój temat?

— Nie rozmawiałem z nią na twój temat. Sama podzieliła się ze mną tą informacją. Zapytałem, jak się obydwie dogadujecie, a ona odparła, że chyba nie masz dla niej czasu.

Zabolało mnie to. Nie wiedziałam, co dotknęło mnie bardziej — czy to, co powiedziała Shelley, czy raczej to, że postanowiła o tym pogadać z Calebem. A może czułam się dotknięta, bo jej słowa mówiły prawdę. Unikałam nie tyle mojej siostry, co całej swojej rodziny. Owszem, mogłabym bardziej dbać o swoje relacje z moimi bliskimi, ale wkurzało mnie, że ten koleś wtrącał się w nie swoje sprawy, mimo że nawet mnie nie znał. Przebywał w tym domu krócej niż dwadzieścia cztery godziny.

— Cały czas jestem na miejscu, gdyby mnie potrzebowała, i Shelley o tym wie.

— Doprawdy? A kiedy ostatni raz wyszłaś z inicjatywą, żebyście spędziły wspólnie trochę czasu, albo pomogłaś jej w odrabianiu lekcji?

Nie miałam na to odpowiedzi. I nędznie się z tym czułam. W ciągu minionego roku bardzo często uciekałam do własnego świata. Rzeczywiście była ze mnie *beznadziejna* siostra. Nie dało się temu zaprzeczyć. Ale nie podobało mi się, żeby jakiś obcy wchodził z buciorami w moje życie i mi to wypominał.

Po raz pierwszy, od kiedy się poznaliśmy, naprawdę spojrzałam Calebowi w oczy.

— Nie wiem, za kogo się uważasz, ale nic ci do tego, jakie mam relacje ze swoją siostrą.

Chłopak pociągnął ostatni łyk kawy, po czym wstawił kubek do zmywarki.

— No to wszystko jasne. — Skinął głową. — Dzięki. Miło było pogadać.

A potem ten krytykancki drań odwrócił się i wyszedł z kuchni.

ROZDZIAŁ 2.

Teagan

Co za bezczelność.

Zajęcia na uczelni jeszcze się nie rozpoczęły, więc przez resztę poranka nie miałam nic lepszego do roboty, jak tylko roztrząsać w głowie słowa mojego nowego, łatwo ferującego wyroki współlokatora. Koleś nie miał pojęcia ani o mnie, ani o sprawach obciążających moje relacje z najbliższymi.

Poczucie winy obudzone tym, co od niego usłyszałam, zaczęło się pogłębiać.

Niech cię szlag, Caleb, za to, że namieszałeś mi w głowie.

W końcu wyszłam z Maurą do sklepu. Gdy wczesnym popołudniem wpadła do mnie moja przyjaciółka Kai, od razu poznała, że coś mnie gryzie.

— Co się dzieje? — zapytała.

Kai mieszkała przy tej samej ulicy co ja, kilka domów dalej. Była starsza ode mnie o rok i dojeżdżała na zajęcia na swoją uczelnię, Suffolk University.

— Pamiętasz, jak ci opowiadałam, że ma u nas zamieszkać zagraniczny student?

— Tak. Ten koleś z Chin...

— Nie. Mówisz o Bo Chengu. Gdyby tylko to on z nami mieszkał! Ale musiał się przenieść gdzie indziej, bo ma uczulenie na Catlin Jenner.

— Och, to kiepsko. OK… ale w takim razie… w czym problem?

— Uniwersytet podesłał nam kogoś innego, wkurzającego kolesia z Anglii, który nazywa się Caleb Yates.

Opowiedziałam jej całą historię o swoim spotkaniu z Calebem w męskiej ubikacji.

Kai o mało nie pękła ze śmiechu.

— Gówniany niefart.

Przewróciłam oczami.

— No, dosłownie.

— OK, ale właściwie w czym tu problem? Życie postanowiło sobie z ciebie zakpić i tyle. Nie myśl o tym więcej.

— Z łatwością mogłabym przestać myśleć o tym, w jakich okolicznościach się poznaliśmy. To żaden kłopot. Problem w tym, że kiedy wpadliśmy na siebie dziś rano w kuchni, ten koleś uznał za stosowne, żeby się mnie czepiać.

Kai poruszyła porozumiewawczo brwiami.

— Brzmi ekscytująco.

— Nie było w tym nic ekscytującego. Przykro mi. Zaczął mnie wypytywać, dlaczego unikam Shelley. Uwierzyłabyś? Z jakiej paki? Mieszka w moim domu ledwo od paru sekund i już zaczyna się wcinać w moją relację z siostrą. Za kogo on się uważa?

Moja przyjaciółka popatrzyła na mnie znacząco.

— Przecież rzeczywiście unikasz Shelley.

Fuknęłam, sfrustrowana.

— I ty, Kai, przeciwko mnie? Nie o to tu chodzi.

— Dobrze już, dobrze. Rozumiem, że nie w tym rzecz. Chodzi o to, że temu kolesiowi nic do tego, co robisz albo jak się zachowujesz. I co mu odpowiedziałaś?

— Odpowiedziałam mu dokładnie w taki sposób — że to nie jego sprawa.

— A on co na to?

— Odszedł.

Kai pokiwała głową.

— Co wkurzyło cię jeszcze bardziej.

— A owszem, bo czy to nie jest najgorsza rzecz, jaką można zrobić w środku sporu z jakąś osobą, kiedy ona nagle postanawia sobie pójść?

— Właściwie to czasami jest to najmądrzejsza rzecz, jaką można zrobić.

Sapnęłam z frustracją i przytuliłam do siebie jedną z moich poduszek. Potrzebowałam, żeby Kai była tego dnia po mojej stronie i żeby zgadzała się ze mną, nawet jeśli nie miałam racji. Na jakimś poziomie zdawałam sobie sprawę z tego, że przesadzam. Ale nic nie mogłam poradzić na to, jak się teraz czułam.

Westchnęłam.

— Sama nie wiem, dlaczego pozwalam, żeby aż tak zalazł mi za skórę. Naprawdę nie wiem.

— A jak on wygląda?

Potarmosiłam swój koński ogon. *Czy powinnam jej opowiedzieć?*

— Jest wkurzająco przystojny i naprawdę ładnie pachnie. To irytujące — wypaliłam pospiesznie.

— A-ha! Wiesz co, zdążyłaś już dwa razy użyć słowa „wkurzający", żeby go opisać. — Roześmiała się. — A tak w ogóle,

to domyślałam się, że za twoją reakcją musi się kryć jakiś powód. Oprócz tego wszystkiego, co mi o nim opowiedziałaś, na dodatek jest jeszcze przystojny i przez to czujesz się jeszcze bardziej skołowana.

— Zareagowałabym tak samo, nawet gdyby wyglądał inaczej.

— Wcale nie. Nie zależałoby ci tak bardzo, gdyby nie wywarł na tobie jakiegoś wrażenia — mówię o tym *wrażeniu*, którego starasz się zawsze unikać w odniesieniu do facetów.

— Zostaw to, OK? Rozmawiamy o nim, a nie o mnie.

— W porządku. Wiesz, co powinnaś zrobić? Skontaktuj się z nim pisemnie, na przykład przez e-maila. Zduś to w zarodku. Powiedz mu, że doceniasz jego troskę, ale nie podoba ci się, że wściubia nos w nie swoje sprawy, kiedy chodzi o twoje życie osobiste.

Uniosłam brew.

— Naprawdę sądzisz, że to pomoże?

— Pisemne opinie są bardziej formalne i brzmią bardziej poważnie. Skoro poświęcisz czas, żeby do niego napisać, to będzie znaczyć, że mówisz absolutnie serio.

***

Po dłuższych rozmyślaniach postanowiłam pójść za radą Kai. Znalazłam kartkę w linię i zaczęłam zapisywać na niej swoje myśli. Szło mi opornie i musiałam sporo powykreślać, ale w końcu skleciłam wiadomość, którą byłam gotowa wysłać.

Potem odszukałam Maurę, żeby sprawdzić, czy wśród informacji o naszym nowym lokatorze, jakie otrzymała od uczelni, nie znajduje się przypadkiem również jego e-mail. Zgodnie z moimi oczekiwaniami moja macocha zapytała

mnie, dlaczego miałabym do niego pisać, skoro chłopak mieszka zaledwie piętro nade mną, ale dała mi jego namiary, nie drążąc tematu.

Wróciłam do pokoju i starannie wystukałam na klawiaturze swoją wiadomość.

Temat: Nieproszona rada

Drogi Calebie,

Doceniam Twoją troskę o to, że poświęcam za mało czasu swojej siostrze, ale moim zdaniem to, że wtrącasz się w nasze sprawy, jest bardzo nie na miejscu i niestosowne w przypadku kogoś, kto mnie nie zna.

Nie masz pojęcia o różnych szczegółach mojego życia ani o historii moich interakcji z rodziną. Właściwie to w ogóle mnie nie znasz.

Dlatego będę ci bardzo wdzięczna, jeśli zaprzestaniesz udzielania mi nieproszonych rad w sprawach, których nie rozumiesz.

Z poważaniem,

Teagan

Przeczytałam tekst kilka razy, po czym kliknęłam *Wyślij*, nie czekając, aż najdą mnie wątpliwości. O rany, ależ mi ulżyło.

Przez kilkanaście następnych minut byłam zajęta składaniem upranych ciuchów, ale nie zamknęłam swojego komputera.

I nagle usłyszałam piknięcie informujące mnie o odebranym mailu.

Była to odpowiedź od Caleba.

Od: Caleb Yates

Do: Teagan Carroll

Odp: Nieproszona Rada

Droga Teagan,

Przeredagowałem Twojego maila. Jestem przekonany, że chciałaś mi powiedzieć coś w tym stylu:

Drogi Calebie,

Nie lubię, gdy wypomina mi się moje okropne zachowanie, bo daje mi to do myślenia i muszę wtedy spojrzeć w lustro. Nie podoba mi się to, że choć nie znasz szczegółów mojego życia, i tak zdołałeś dostrzec we mnie coś, czego w sobie nie lubię — to dlatego potraktowałam Cię w taki sposób. Chcę się poprawić, ale nie wiem jak. Rzecz w tym, że ostatnio uciekam w swoją własną rzeczywistość. Gdyby nie to, że zmusiłam Cię, abyś zarzucił naszą dyskusję i sobie poszedł, może dotarłoby do mnie, że chodziło Ci jedynie o dobro moje i mojej siostry. Lecz ponieważ jestem w tej chwili zapatrzona we własny pępek, to zamiast tego postanowiłam uznać Cię za ciula i napisać Ci tego maila, mimo że przecież mieszkasz piętro nade mną.

Pierdol się,

Teagan

O mój Boże.
O. Mój. Boże.
Czułam, jak krew kipi mi w żyłach.
To jakiś żart?

Tym razem zaczęłam pisać bez chwili zastanowienia, gniewnie stukając w klawiaturę.

Od: Teagan Carroll

Do: Caleb Yates

Odp: Nieproszona rada

Drogi Calebie,

Ty tak na poważnie???

Kliknęłam *Wyślij*.

Dziesięć sekund później w mojej skrzynce pojawił się następny mail. To, że ten koleś czekał przy komputerze na moją odpowiedź, rozzłościło mnie jeszcze bardziej.

Od: Caleb Yates

Do: Teagan Carroll

Odp: Nieproszona Rada

Droga Teagan,

Zapytałaś, czy mówię poważnie. Zakładam, że to retoryczne pytanie i tak naprawdę wcale nie chcesz, żebym na nie odpowiadał. Daj mi znać, jeśli się mylę.

Caleb

Ponownie zaczęłam odpisywać bez chwili zastanowienia.

Od: Teagan Carroll

Do: Caleb Yates

Odp: Nieproszona rada

Nie, to nie było pytanie retoryczne. Zapytałam, czy mówisz poważnie, bo nie mieści mi się w głowie, skąd u Ciebie takie nastawienie. Naprawdę chciałabym wiedzieć, dlaczego uważasz, że snucie teorii na temat kogoś, kogo nawet nie znasz, jest w porządku. Na serio!

Sapnęłam z frustracji, powtarzając sobie, że to już koniec tej bezsensownej wymiany zdań — dopóki z głośników mojego komputera ponownie nie dobiegło pikanie.

Kliknęłam jego odpowiedź.

Od: Caleb Yates

Do: Teagan Carroll

Odp: Nieproszona Rada

Wygląda na to, że poważnie masz ze mną poważny problem, podobnie jak z poważnym nadużywaniem słowa „poważny".

Co?

Zaczęłam odpisywać.

Od: Teagan Carroll

Do: Caleb Yates

Odp: Nieproszona rada

Nie ma sensu kontynuować tej rozmowy.

Odpowiedział niemal natychmiast.

Od: Caleb Yates

Do: Teagan Carroll

Odp: Nieproszona Rada

Ding-Dong! W końcu to do Ciebie dotarło. Ta korespondencja od samego początku nie miała żadnego sensu. W ogóle nie powinno było do niej dojść. Chcesz wiedzieć dlaczego?

Zaczęłam wściekle bębnić w klawiaturę, odpisując.

Od: Teagan Carroll

Do: Caleb Yates

Odp: Nieproszona rada

O czym ty mówisz?

Również tym razem odpowiedział bez chwili zwłoki.

Od: Caleb Yates

Do: Teagan Carroll

Odp: Nieproszona Rada

Ta wymiana maili nie miała sensu od samego początku, ponieważ… TA-DAAAAM… Jestem piętro nad Tobą.

Wystarczy wejść po schodach, Teagan.

Po co wysyłasz mi maile, skoro mogłabyś do mnie przyjść i pogadać?

(Poważnie!)

Zatrzasnęłam laptopa. Miałam dosyć. *Dosyć*.

Jednak przez kilkanaście następnych minut, w trakcie których ponownie zajęłam się składaniem ubrań, obsesyjnie analizowałam w głowie tę dziwną sytuację. Dlaczego pozwalałam, aby ten koleś zaszedł mi za skórę? Wcale nie chciałam w ten sposób reagować. To on zrobił z igły widły. Mój e-mail był próbą przedstawienia swojego stanowiska bez spotykania się z nim, ale teraz widziałam, że koniec końców może będę jednak zmuszona zmierzyć się z nim twarzą w twarz.

Pognałam na górę i ruszyłam prosto do swojego dawnego pokoju — aktualnie zajmowanego przez niego. Jednak gdy wspięłam się na najwyższy stopień schodów, słowa, którymi zamierzałam go zrugać, utknęły mi w gardle. Moim oczom ukazał się niespodziewany widok — Caleb wykonujący podciągnięcia. Ćwiczył, wykorzystując do tego drążek zamocowany w górnej części framugi. Miał na sobie koszulkę, która podwijała się za każdym razem, gdy dźwigał swoje ciało do góry, tak że mogłam z bliska oglądać jego twarde, pięknie wyrzeźbione mięśnie brzucha. Jego nadgarstki były opięte czarnymi owijaczami. Koleś zamienił mój dawny pokój w domową siłownię.

Był z niego kawał drania — ale nikt nie mógł mu odmówić urody.

Odchrząknęłam.

— Czy mój ojciec pozwolił ci zainstalować to coś w drzwiach?

Podłoga zatrzęsła się, gdy wylądował na podeszwach stóp.

— No proszę, witaj, Teagan. Niesamowite, jak łatwo wejść na górę po schodach, prawda? — Chwycił ręcznik i otarł pot z czoła. — A co do drążka, to owszem, twój ojciec zgodził się, żebym go tu zamocował.

— Masz się pewnie za wszystkowiedzącego, co? Kim ty właściwie jesteś? — wypaliłam.

Przeszył mnie wzrokiem.

— Kim jestem? Miło, że pytasz, Teagan. — Rzucił ręcznik na biurko. — Od kiedy tylko się tu pojawiłem, nie byłaś zainteresowana tym, żeby mnie poznać. Ale skoro wreszcie pytasz… Cześć, jestem Caleb Yates. Cieszę się, że tu mieszkam. Nie mam pojęcia, co robię ze swoim życiem, i mam dosyć popapraną sytuację rodzinną u siebie w domu, w Anglii. No więc wybrałem się w swoją pierwszą podróż do pewnego dziwnego kraju, żeby na jakiś czas się od tego oderwać. Tęsknię za mamą, ale dobra wiadomość jest taka, że ledwo co wprowadziłem się do domu, gdzie wszyscy są dla mnie serdeczni — z wyjątkiem pewnej marudnej dziewczyny z piwnicy.

O rany.

— To trochę surowa ocena, nie sądzisz?

Podszedł do mnie bliżej, zapach jego wody kolońskiej zmieszany z wonią potu wydał mi się… interesujący. Na pewno nie mogłabym powiedzieć o nim złego słowa.

— Nie musiałaś mi pisać tego nadętego maila, Teagan. Jeśli zrobię coś, co cię wkurzy, możesz do mnie przyjść i pogadać. A jeżeli zamierzasz pisywać do mnie maile, kiedy jestem ledwo piętro nad tobą, to za każdym razem dostaniesz ode mnie właśnie tego rodzaju odpowiedź.

Brzmiało to przekonująco. Wybór maila był z mojej strony wyrazem lekkiego tchórzostwa. Ale i tak zdołałam sobie wmówić, że to dobry pomysł. Miał rację. Skoro miałam mu coś do powiedzenia, to powinnam umieć powiedzieć mu to prosto w twarz, cokolwiek by to nie było. Szczerze powiedziawszy, dodatkową korzyścią z takiego rozwiązania była

właśnie jego twarz — a raczej szansa na to, aby się jej przypatrzyć. Okazało się, że patrzenie na tego chłopaka było o wiele przyjemniejsze niż unikanie z nim kontaktu wzrokowego. *Chwała Bogu, że nie może usłyszeć, co mi chodzi w tej chwili po głowie*, pomyślałam.

Widząc, że zdaje się być raczej rozgniewany niż rozbawiony, zmieniłam śpiewkę — pewnie przyczynił się do tego również jego zapach, który uderzał mi prosto do głowy i zwodził mój umysł na manowce.

Caleb wyciągnął rękę.

— Daj mi go.

Popatrzyłam w dół na swoje puste dłonie.

— Co mam ci dać?

— Ten kij, który masz w tyłku. Wyjmij go i mi podaj.

Zmarszczyłam czoło.

— Że co?

Mój angielski współlokator pomachał palcami.

— No dalej. Oddaj go.

Autentycznie zaciekawiona, do czego zmierza, poruszyłam ręką, udając, że wyjmuję sobie spomiędzy pośladków wyimaginowany kij i że mu go rzucam.

Caleb udał, że go łapie i że aż się ugina pod jego ciężarem.

— Jest większy, niż myślałem! — Rozejrzał się dookoła. — Znajdę dla niego jakieś miejsce. Zaczekaj.

Roześmiałam się, na przekór zdrowemu rozsądkowi. Caleb wsunął wyimaginowany kijek pod swoje łóżko i udał, że otrzepuje dłonie z pyłu.

— OK, skoro już się tego pozbyliśmy, to może zaczniemy od nowa?

Czy miałam jakiś wybór? Ten koleś miał mieszkać razem z nami przez cały rok. Nawiązanie pokojowych relacji było łatwiejszym rozwiązaniem niż dalsze starcia na wojennej ścieżce, którą dotąd podążaliśmy — na ścieżce, którą sama wydeptałam. Caleb może i był wkurzający, ale udało mu się mnie wystarczająco rozbroić własnym urokiem osobistym. Postanowiłam, że spróbuję zapomnieć o swoim gniewie.

— OK, Caleb.

Wyglądał na aż nadmiernie rozbawionego moją zmianą nastawienia.

— Ha. Nie sądziłem, że pójdzie tak łatwo.

— No cóż, właśnie do mnie dotarło, że się ciebie stąd nie pozbędę.

— Ach, czyli jestem jak nieuleczalna choroba.

— Albo alergia — odparłam ze śmiechem.

— Szybko, niech ktoś uprzedzi tego Bo Chenga, żeby trzymał się ode mnie z daleka.

— Stary dobry Bo Cheng. Nawet nie zdaje sobie sprawy, że wywinął się od kłopotów z marudną dziewczyną z piwnicy — zażartowałam.

Czyżbym przyjęła jego reguły gry? Co za urok rzucił na mnie ten koleś?

— Dlaczego siedzisz w tej piwnicy? — zapytał. — To taki piękny dom. A biorąc pod uwagę, że mieszkam teraz w twojej dawnej sypialni i mogę osobiście zaświadczyć, jak tu jest wygodnie, nie potrafię zrozumieć, dlaczego przeniosłaś się z tego pomieszczenia do tej małej klitki na dole.

Jego komentarz uruchomił w mojej głowie dzwonki alarmowe.

— Widziałeś mój pokój w piwnicy?

— Tak. Przetrząsnąłem go, kiedy byłaś poza domem. A to, co tam znalazłem, wiele wyjaśnia.

Zdradził go tłumiony śmiech.

— Nie ośmieliłbyś się!

— Wyluzuj. Twój ojciec oprowadził mnie po całej posiadłości, kiedy byłaś wcześniej w sklepie. Zabrał mnie też do piwnicy i pokazał mi, gdzie stoi pralka. Przy okazji miałem okazję zobaczyć twój pokój.

— Rozumiem.

— To bardzo dziwne.

— Mój pokój?

— Nie. Ta pralka w piwnicy. W Anglii robimy pranie w kuchni.

— Och, to niespotykane. A co z suszarką do ubrań?

— Nie mamy czegoś takiego. Mama po prostu rozwiesza pranie na sznurze.

— Nie umiem sobie tego wyobrazić.

— Co, nie potrafisz sobie wyobrazić, jak twoje gacie fruwają na wietrze i wszyscy je oglądają?

— Coś w tym stylu — zachichotałam.

Caleb podrapał się po brodzie.

— Jesteś bardzo konserwatywna, prawda?

Zapewne nie powinnam była odpowiadać na to pytanie. Tyle że pozwoliłam, aby mój wzrok zbłądził w kierunku jego torsu i skupiłam uwagę na tym, jak spocona koszulka opina jego mięśnie. Nie czułam się w tym momencie ani odrobinę *konserwatywna*.

Potrząsnęłam głową.

— Dlaczego tak uważasz?

— Widać to po tym, jak się ubierasz — zawsze szczelnie zakryta od stóp do głów. Poza tym wnioskuję to z twojej reakcji podczas naszego spotkania w męskim kiblu na uniwerku. Wpadłaś w przerażenie na myśl o tym, że mógłbym cię posądzić o tamten smród.

— Nie przypominaj mi o tym, proszę. Tak dobrze nam idzie.

Zachichotał, podchodząc do półek, na których stały dziesiątki moich starych książek. Nie chciało mi się przenosić ich na dół, bo miałam tam mało miejsca.

Caleb przesunął palcem po grzbietach kilku z nich, po czym rzucił:

— A tak w ogóle, to masz tu ładną kolekcję.

Zmarszczyłam czoło.

— Czyżbym słyszała sarkazm? Nie potrafię poznać.

— Nie. Masz tu kilka ciekawych książek. Eckhart Tolle. Deepak Chopra. To jak centrum samopomocowe. Zakładam, że... totalnie ci pomogły? Osiągnęłaś nirwanę? Rozwiązałaś wszystkie swoje problemy psychologiczne?

— Niezupełnie.

Zdjął jeden z tomów.

— *Dziesięć sekretów*. O czym to?

— To poradnik samopomocowy — odparłam z niewzruszoną miną.

— Co ty nie powiesz.

— Główna teza jest taka, że każdy człowiek skrywa przynajmniej dziesięć sekretów, które przeszkadzają mu w prawdziwym rozwoju.

— Dziesięć? Aż tyle?

— Tak. Czasem nie zdajemy sobie nawet sprawy z tego, że je w sobie tłumimy.

Caleb zerknął na okładkę, a potem na mnie.

— Sam mam przynajmniej jeden sekret, ale nie jestem pewien, czy znalazłbym aż dziesięć. A ty?

— Oczywiście, że tak. Wszyscy mamy sekrety, różne rzeczy, które się jątrzą.

Przewrócił kilka stron książki.

— Opowiedz mi jeden ze swoich.

— Gdybym ci powiedziała, to już nie byłby sekret.

Chłopak wskazał na trzymany w ręce poradnik.

— Tak, ale zgodnie z tym, co tu piszą, te sekrety hamują twój rozwój.

— Podejmę to ryzyko.

Caleb parsknął śmiechem.

— A ja mam sekret, który cię zainteresuje, bo odnosi się do ciebie.

Serce zatrzepotało mi w piersi.

— Serio?

— Tak. — Zadarł głowę. — Chciałabyś go poznać?

— Owszem, jeśli odnosi się do mnie, to tak.

Chłopak odłożył książkę na półkę i zatarł ręce.

— Mój sekret to…

Zawiesił głos.

Zaczekałam chwilę, aż w końcu nie mogłam wytrzymać.

— No co to za sekret?

— Na pewno zechcesz to usłyszeć — wymamrotał.

Roześmiałam się.

— OK… to mi wreszcie powiedz.

Zrobił kilka kroków w moją stronę i nachylił mi się do ucha. Przebiegł mnie dreszcz, gdy powiedział:

— Wiem na sto procent, że to nie ty narobiłaś wtedy smrodu w ubikacji.

Popatrzyłam mu w oczy.

— Skąd?

— Bo byłem tam wcześniej tamtego poranka i już wtedy było czuć identyczny smród.

— Dlaczego mi tego wtedy nie powiedziałeś?

— Bo miałem zbyt duży ubaw, obserwując, jak się skręcasz ze wstydu. — Puścił do mnie oko. — Fajnie, że tu mieszkam. Będę miał jeszcze wiele okazji, żeby to powtórzyć.

ROZDZIAŁ 3.

Teagan

Jakiś czas później tego samego dnia stałam właśnie na krześle w kuchni, gdy za moimi plecami rozległ się głos Caleba, przez co o mało nie spadłam.

— Pomóc ci?

Powoli zeszłam na podłogę, cała rozdygotana. Z jakiegoś powodu byłam przekonana, że mój angielski współlokator wyszedł na miasto.

Było późne popołudnie. Mój ojciec wciąż jeszcze siedział w pracy, a Maura wyszła z Shelley na trening cheerleaderek. Zajęcia na Northern University miały się rozpocząć dopiero w następny poniedziałek, więc Caleb najwyraźniej nie miał nic lepszego do roboty, jak tylko kręcić się po domu. Pewnie nie powinno było mi to działać na nerwy, skoro i tak tu mieszkał, lecz mimo to czułam się rozdrażniona.

Wpadłam wcześniej na pomysł, że korzystając z nieobecności Maury, splądruję półkę ze słodyczami. Jakiś czas temu widziałam, jak moja macocha upycha tam jakieś pakunki. Ostatnio zaczęła walczyć z nawykami żywieniowymi Shelley i mojego ojca, więc podejrzewałam, że schowała słodycze na najwyższej półce w kuchni. Tyle że kredens, podobnie jak

wszystkie pomieszczenia w naszym domu, był tak wysoki, że krzesło, z którego zamierzałam skorzystać, aby sięgnąć po pakunki, okazało się niewystarczające. A teraz, w samym środku mojej nieudanej próby rabunku nakrył mnie Caleb.

— Próbujesz czegoś dosięgnąć?

— Właściwie to tak. — Czułam, jak zaczynam się pocić.

Chłopak odsunął krzesło z powrotem w stronę stołu, podrapał się po brodzie, po czym podniósł wzrok ku sufitowi. Mimo że był wysoki, on również nie był w stanie dosięgnąć najwyższej półki.

Zdębiałam, gdy nagle uklęknął przed kredensem i wskazał na swoje ramiona.

— Wskakuj.

— Co?

— Podsadzę cię, żebyś mogła dosięgnąć tego, czego potrzebujesz.

Miałabym usiąść mu na plecach?

— Nie trzeba.

— No, dalej — rzucił nieustępliwie.

Przełknęłam ślinę i zrobiłam tak, jak kazał — usiadłam mu na ramionach i zacisnęłam uda wokół jego szyi. Dotyk jego twardych mięśni przyciśniętych do mojej łechtaczki był bardzo *ciekawym doznaniem*, że tak to delikatnie ujmę — dałabym głowę, że nigdy wcześniej nie dostałam równie łatwo takiego dreszczyku emocji. Caleb zaczął powoli wstawać, aż stanął w pełni wyprostowany. Znalazłam się dokładnie na takiej wysokości, na jaką potrzebowałam się wspiąć, aby otworzyć zakazany kredens u samej góry.

Ale trudno mi było skupić się na tym, po co właściwie chciałam tutaj zajrzeć. Wewnątrz szafki nie było żadnego

oświetlenia, a ja byłam cokolwiek rozkojarzona. Docierało do mnie jedynie ciepło ciała Caleba oraz uścisk jego silnych dłoni, którymi trzymał mnie za nogi. Na tej wysokości jego piżmowy zapach zdawał się jeszcze mocniejszy. Zaczęłam gmerać we wnętrzu kredensu na chybił trafił, a moje serce waliło jak oszalałe.

— Mam — zawołałam, przekonana, że natrafiłam na jakieś dropsy albo czekoladę.

Miałam taki apetyt na słodycze, że było mi obojętne, co znalazłam. Większy problem stanowiło w tym momencie to, że moje sutki stały na baczność. Musiałam zleźć z tego chłopaka, bo gdybym pozostała jeszcze trochę dłużej z jego głową między moimi nogami, na pewno by zauważył, jak reaguje moje ciało.

Tylko moje wygłodzone ciało mogło się tak podniecić zwykłą jazdą na barana.

Caleb przykucnął powoli, a ja zeszłam na podłogę.

— Dzięki.

Jego wzrok spoczął na torbie słodyczy, którą ściskałam w dłoni. Zmrużył oczy.

— Interesujący wybór.

— Co…

Zerknęłam na opakowanie. *Co tej Maurze strzeliło do głowy?*

— Yyy… to… nawet nie wiem, co to jest.

Prawie parsknął śmiechem.

— Zadałaś sobie tyle trudu, żeby dobrać się do penisowych cukierków?

Plastikowe opakowanie wypełniały wielobarwne żelki w kształcie fiutków.

Miałam ochotę zamordować swoją macochę. Ale przypomniałam sobie, że przecież planowała wieczór panieński dla swojej przyjaciółki Darlene. Zapewne kupiła te żelki na tę okazję i trzymała je w ukryciu przed Shelley.

— OK, żeby nie było żadnych niedomówień: miałam chęć na coś słodkiego i nie zwróciłam uwagi na to, co mi wpadło w ręce. Po prostu chciałam znaleźć coś z cukrem. Nie miałam pojęcia, że Maura trzyma tam coś takiego. Jestem pewna, że kupiła je na imprezę przedślubną, którą organizuje dla swojej przyjaciółki.

Caleb wydawał się skołowany.

— Imprezę przedślubną?

— Tak. No wiesz, dla dziewczyny, która ma niedługo wyjść za mąż.

— Ach, coś jak wieczór panieński.

— Hm?

— Tak chyba mówi się na imprezę, którą koleżanki organizują dla kobiety mającej wziąć ślub.

Pokiwałam głową.

— Jej ostatnia balanga przed małżeństwem — zgadza się, coś w tym stylu.

Caleb uśmiechnął się ironicznie.

— Czyli właśnie tym wy, kobiety, zajmujecie się na takich imprezach? Siedzicie i jecie cukierki w kształcie fiutków?

— Nie zawsze — potrząsnęłam głową. — Nieważne.

Mój angielski współlokator wyciągnął rękę po opakowanie. Podałam mu je, a on popatrzył na nie uważnie. Potem przysunął sobie krzesło, żeby odstawić cukierki z powrotem do kredensu.

Po kilku sekundach grzebania w najwyższej szafce oznajmił:

— OK, teraz nie ma żadnych wątpliwości.

— Co do czego?

— Zdecydowanie kroi się jakaś penisowa balanga. W kącie stoi ogromna piniata w kształcie prącia.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

— O cholera.

— A nie, chwileczkę. To nie będzie *wyłącznie* penisowa balanga. Są tu też jakieś lizaki w kształcie cipki. — Prychnął. — Ta torba jest już otwarta. Co to oznacza?

Że spalam się ze wstydu. Po prostu się spalam.

— Czy byłbyś tak miły, żeby… zejść na dół? Proszę.

— Jasne, słoneczko.

Zamknął kredens i zeskoczył z krzesła.

Ale nie wrócił z pustymi rękami.

— Myślisz, że Maura miałaby coś przeciwko temu, że zwędziłem brzoskwiniowy cipkolizak? W opakowaniu było ich sto.

Moja twarz musiała być w tym momencie czerwona jak cegła.

Anglik odwinął papierek i przejechał językiem po całej długości lizaka. Poczułam, jak po plecach przebiegł mi kłopotliwy dreszcz, który sięgnął moich lędźwi. Caleb wpakował lizaka do ust.

— Ale masz teraz minę — roześmiał się, ssąc go intensywnie. — Bezcenną.

Ten koleś musiał na mnie ściągnąć jakieś przekleństwo.

— Ja tylko chciałam coś słodkiego — wymamrotałam.

Wyjął lizaka z ust i wyciągnął go w moją stronę.

— W takim razie proszę.

Puścił do mnie oko i ścisnął mnie za ramię, po czym ruszył po schodach na górę.

Zeszłam na dół do swojego pokoju, nie mogąc się otrząsnąć z kłopotliwego podniecenia.

Położyłam się na łóżku i wpakowałam cipkolizaka do buzi, uświadamiając sobie z bolesną wyrazistością, że wciąż był mokry od jego ust — czułam się zdegustowana, że tak to na mnie działało.

***

Po rozpoczęciu roku akademickiego, gdy tylko zauważyłam Caleba gdzieś na kampusie, starałam się go unikać. Nie byłam pewna, dlaczego czułam się tak niezręcznie, wpadając na niego akurat na uczelni. Mój nowy współlokator zwykł machać do mnie z drugiej strony audytorium albo specjalnie do mnie podchodził, aby się przywitać, gdy zdarzyło nam się na siebie wpaść. Za to ja odwracałam się na pięcie i odchodziłam w przeciwnym kierunku, jeśli tylko miałam pewność, że mnie nie zauważył.

Ale w domu zaczęło nam się lepiej układać. Nie dochodziło już między nami do kłótni ani niezręcznych sytuacji. Caleb jadał z nami posiłki kilka razy w tygodniu — zawsze był ich główną atrakcją, a nasze rozmowy kręciły się wokół podrzucanych przez niego tematów. Początkowy szok związany z jego przybyciem zdążył już ustąpić. Ogólnie rzecz biorąc, jego obecność pod naszym dachem wyglądała zupełnie inaczej, niż sobie to początkowo wyobrażałam. Wcale nie spędzał wieczorów na wyśmiewaniu mnie ani nie próbował się ze mną lepiej zapoznać. Wraz z upływem czasu trzymał się coraz bardziej na boku.

I bardzo dobrze, prawda? W końcu miałam na głowie wystarczająco dużo spraw, aby oszczędzić sobie komplikacji

związanych z budowaniem przyjacielskich relacji — byłam zajęta swoimi studiami oraz swoim stażem w New England Aquarium. Jako przyszła specjalistka od biologii morskiej cieszyłam się możliwością zdobycia praktycznego doświadczenia, które mogło mi się przysłużyć na drodze do kariery badawczej.

Biorąc pod uwagę tę bezkonfliktową relację, jaką udało nam się obydwojgu nawiązać, nie powinno było mnie ruszyć, kiedy którejś soboty w naszym domu pojawiła się pewna dziewczyna znana mi z wykładów z biologii. Jednak jej widok sprawił, że zalała mnie fala niepożądanej, absolutnie odruchowej zazdrości, która przygniotła mnie niczym tona cegieł.

Wiedziałam, że ma na imię Veronica. Była wysoka i miała długie, brązowe włosy oraz piękną twarz. Nie zdążyła jeszcze zapukać do drzwi, kiedy zauważyłam ją przez okno w kuchni. Mogłam się jedynie domyślać, że przyszła do nas ze względu na Caleba.

— Cześć, co słychać? — przywitałam ją, otwarłszy drzwi.

Odskoczyła do tyłu, zaskoczona.

— Och, przepraszam — powiedziała. — Powiedział, że zejdzie, żeby się ze mną spotkać. Nie zamierzałam ci przeszkadzać. Przyszłam zobaczyć się z Calebem.

Co za niespodzianka.

Zanim zdążyłam jakoś zareagować, usłyszałam na schodach odgłos kroków mojego angielskiego współlokatora.

— Cześć, Veronica. — Obrócił się w moją stronę. — Przepraszam. Nie zamierzałem zawracać ci głowy otwieraniem drzwi, Teagan. Veronica wysłała mi esemesa, że już dotarła.

Wzruszyłam ramionami.

— Och, nie ma sprawy. I tak kręciłam się akurat w pobliżu drzwi.

— Poznałaś już moją pseudosiostrę Teagan? — zapytał Veronicę.

Pseudosiostrę?

— Nie byłyśmy sobie oficjalnie przedstawione. Chociaż... — Zmrużyła oczy. — Chyba chodzimy razem na biologię, prawda?

— Tak. Zgadza się, teraz cię poznaję.

Moje oczy podążyły w ślad za ręką Caleba, która spoczęła na plecach dziewczyny, wywołując w moim sercu kolejne ukłucie zazdrości.

Odchrząknęłam.

— Dokąd się wybieracie?

— Zamierzaliśmy zajrzeć do kina za rogiem — tego podejrzanego, o którym twoja macocha wspominała przy kolacji. Nazywa się Syd's, prawda? Czuję chorobliwą fascynację tym miejscem.

Zabolało mnie lekko, że muszą iść akurat tam. Nie byłam pewna dlaczego.

— Och — pokiwałam głową. — No cóż, dobrej zabawy.

— Dzięki — uśmiechnęła się Veronica. — Będzie fajnie.

Wypad do kina w ponury dzień wydawał się naprawdę dobrym pomysłem. Ale przecież mogłabym się tam wybrać sama, gdybym tylko chciała. Należało oficjalnie stwierdzić, że zaczynałam się wkurzać na samą *siebie*. Caleb był przystojnym facetem, ale w końcu na uczelni nie brakowało przystojniaków. Czyżbym uważała, że mam do niego jakieś szczególne prawo tylko dlatego, że mieszkał ze mną pod jednym dachem?

Odprowadziłam obydwoje wzrokiem, gdy ruszyli spod domu. Jeżeli żywiłam jeszcze jakieś pożałowania godne wątpliwości co do łączącej ich relacji, to rozwiały się one niczym

dym, gdy zobaczyłam, jak Caleb przyciąga dziewczynę do siebie i składa długi pocałunek na jej ustach. Patrzyłam za nimi, dopóki nie zniknęli mi z oczu, a przez cały ten czas czułam, jak wszystko mi się kotłuje w brzuchu.

Z zamyślenia wyrwała mnie dopiero Shelley, która zbiegła nagle po schodach.

— Wiedziałaś, że Caleb ma dziewczynę?

— Skąd wiesz, że to jego dziewczyna? — zapytałam, wciąż spoglądając w stronę miasta.

— W sumie to nie wiem, ale obserwowałam ich z górnego okna i widziałam, jak się całowali.

— Powinnaś zająć się swoimi sprawami, zamiast szpiegować Caleba.

Miałam się już odwrócić i zejść do piwnicy, gdy nagle zamarłam w bezruchu. Takie przelotne interakcje z moją siostrą, po których od razu wycofywałam się do swojego pokoju, były czymś dla mnie typowym. Czy byłam to skłonna przyznać, czy nie, to zwracając uwagę, jak się odnoszę do Shelley, Caleb trafił w mój czuły punkt. A przecież naprawdę chciałam być lepsza, mimo że moje relacje z rodziną zawsze stanowiły dla mnie wyzwanie.

— Nie miałabyś może ochoty skoczyć do Coolidge Corner? Kupić coś do jedzenia?

Shelley zmarszczyła czoło.

— Dopiero co kazałaś mi nie wtrącać nosa w nie swoje sprawy, a teraz zapraszasz mnie na miasto?

— Tak, wiem. Przepraszam, że to powiedziałam. To normalne, że jesteś ciekawa. — Uśmiechnęłam się. — A poza tym… Właśnie doszłam do wniosku, że może powinnam spędzać z tobą więcej czasu. To jak, chcesz się wybrać?

— Jasne, że tak. Mam zabrać pieniądze?

— Nie, ja stawiam.

Czasem trzeba się zmusić, żeby zrobić to, co należy, nawet jeśli nie stoi za tym naturalny odruch. Pomyślałam, że może z czasem zacznie mi to przychodzić z większą łatwością. *Udawaj, aż ci się uda.* Musiałam popracować nad swoją relacją z moją siostrą — oraz z pozostałymi członkami rodziny. Ale nie wszystko naraz.

***

Okazało się, że tego popołudnia ja i Shelley całkiem nieźle się bawiłyśmy. Skoczyłyśmy do knajpy z japońskim żarciem. Shelley wybrała hibachi, a ja zamówiłam kilka różnych rodzajów sushi. Ta restauracja była jedną z moich ulubionych. Podawano tam najlepszą zupę miso i shumai. Tak się składało, że ten lokal był położony nieopodal kina, przy tej samej ulicy. Nie mogłam uwolnić się od myśli, na jaki film wybrali się Caleb i Veronica. Zastanawiałam się też, czy w ogóle byli skupieni na oglądaniu.

Jadłyśmy właśnie kawałki pomarańczy przyniesione do naszego stolika razem z rachunkiem, gdy Shelley powiedziała coś, co po prostu wbiło mnie w ziemię.

— Wiedziałaś, że siostra Caleba zmarła?

Zamarłam z jedzeniem w ustach.

— Co?

— No tak. Zapytałam go, czy ma jakieś rodzeństwo, a on odpowiedział, że miał siostrę, która zmarła w dzieciństwie.

Miałam wrażenie, jakby zjedzona pomarańcza cofnęła mi się do gardła, a na moim sercu zaległ wielki ciężar.

— O Boże. To straszne. Nie miałam pojęcia. Powiedział ci, jak do tego doszło?

— Nie.

Nagle olśniło mnie, dlaczego Caleb mógł czuć się w obowiązku przestrzec mnie, żebym nie lekceważyła swojej siostry — sam stracił własną.

Przez resztę dnia dokuczało mi kłucie w piersi. Nie byłam w stanie myśleć o czymkolwiek innym.

***

Następnego poranka czytałam właśnie w swoim pokoju, gdy nagle w jego progu stanął Caleb.

— Jesteś w pieprzonej Mensie, Teagan? Jak mogłaś to przede mną zataić?

Poczułam wypieki na policzkach i zamknęłam książkę.

— Kto ci o tym powiedział?

— Shelley. — Wszedł do środka i usiadł na krawędzi łóżka. — Czyli to prawda? Jesteś geniuszem?

Potrząsnęłam głową.

— To nic takiego.

— To nic takiego, że jesteś geniuszem, cholernym geniuszem?

Kilka lat wcześniej poddałam się testowi, którego wynik zapewnił mi miejsce w tym stowarzyszeniu osób o wysokim ilorazie inteligencji. Mensa przyznaje członkostwo ludziom mieszczącym się w dwuprocentowej grupie tych, którzy uzyskają najlepsze rezultaty.

— To nic szczególnego. Oznacza tylko tyle, że umiem rozwiązać test.

— Niech to szlag. Nie rozumiesz, jakie to imponujące?

Wzruszyłam ramionami.

— Nooo… W sumie to nigdy o tym nie myślałam. To…

— W takim razie pozwól, że ci to wyłuszczę. To *naprawdę* zajebiście imponujące.

— OK. Skoro tak uważasz…

Poczułam, jak krew napływa mi do głowy. Najwyraźniej nie byłam przyzwyczajona do komplementów.

Caleb położył się w poprzek w nogach łóżka, zakładając ręce za głowę i wbijając wzrok w sufit.

— Wiedziałem, że nie jesteś tylko zwykłą szarą myszką.

— Szarą myszką? — zapytałam. — A co to takiego?

Roześmiał się.

— Sam nie jestem pewien. To tylko pierwsze określenie, jakie przyszło mi do głowy. Może to takie… stworzonko, które zimuje w piwnicy, od czasu do czasu pogryzając kawałek sera. Teraz przynajmniej wiem, że robisz tu jakieś niesamowite rzeczy. Wszystko bym oddał, żeby dobrze sobie radzić z testami.

— Sprawiasz wrażenie bardzo inteligentnego.

— Jestem zmyślny, ale niekoniecznie inteligentny. Potencjalnie mógłbym być bystry, ale za łatwo się dekoncentruję. To moja pięta Achillesa — wyznał, nie odrywając oczu od sufitu.

Sama byłam w tym momencie *zdekoncentrowana* widokiem jego smukłego, szczupłego ciała rozciągniętego na moim łóżku oraz jego upajającym zapachem, który roznosił się po moim pokoju i przyprawiał mnie o drżenie kolan. Jego męska energia zdominowała mój cichy azyl.

— A co takiego cię rozprasza? — zapytałam.

— Wszystko. Zapach bekonu. Ładna dziewczyna. Mucha na ścianie. Piosenki rozbrzmiewające w mojej głowie. Przypad-

kowe myśli. Reklamy leków o drugiej w nocy. Pornograficzne wyobrażenia. Weź dowolną rzecz, a na pewno mnie ona rozprasza.

— Czyli coś jak ADHD?

— Nie coś jak, tylko *prawdziwe* ADHD. Zawsze miałem problemy z koncentracją.

— Och, rozumiem.

— Mhm. W związku z tym nauka w szkole zawsze była dla mnie wyzwaniem. Potrzebowałem kilku lat, aby zebrać się na odwagę i pójść na studia. Po części to właśnie dlatego tak późno się do tego zabrałem. Mam wrażenie, że jestem oficjalnie najstarszym pierwszoroczniakiem na Northern University.

Ponieważ był na pierwszym roku, a ja na drugim, to czasem zapominałam, że Caleb — który miał dwadzieścia dwa lata — był ode mnie o trzy lata starszy.

Zrobiło mi się go żal, że miał kłopoty w szkole. Trudno było mi postawić się na jego miejscu, bo nauka zawsze przychodziła mi z łatwością. Zdałam sobie sprawę, że miałam szczęście.

— Wiesz, jeśli będziesz kiedyś chciał pouczyć się razem ze mną, to daj mi znać. Mogę cię odpytywać albo pilnować, żebyś się nie obijał — zaproponowałam, mając nadzieję, że nie będę tego żałowała.

Jego twarz rozjaśniła się i usiadł na materacu.

— Mówisz poważnie?

— Nie proponowałabym ci tego, gdyby to nie było na poważnie — odparłam, lekko niepewna, w co ja się właściwie pakuję.

— Wiem, ale ludzie czasem oferują innym różne rzeczy w nadziei, że druga strona tak naprawdę tego nie przyjmie.

Na przykład kiedy spotykasz kogoś, kogo nie widziałaś już kawałek czasu, i mówisz: „Powinniśmy się spotkać", w połowie przypadków zdajesz sobie sprawę, że nic z tego nie będzie i że pewnie nie spotkasz już tej osoby, kiedy się pożegnacie. Natomiast ja jestem człowiekiem tego typu, że jeśli zaprosisz mnie na kolację, od razu napiszę ci esemesa, żeby ustalić datę i godzinę.

— To trochę wkurzające — roześmiałam się.

— To się nazywa umiejętnością doprowadzania spraw do końca. Wiele osób powinno doprowadzać liczne sprawy do końca, zamiast tylko o tym gadać. Gdyby życie składało się tylko z pustych obietnic, gdzie byśmy dziś wszyscy byli?

— Och, to strasznie głębokie — zażartowałam.

— Dokładnie. — Popatrzył na mnie uważnie. — A wracając do tematu, to jeśli mówiłaś na poważnie o tej wspólnej nauce, to trzymam cię za słowo. Wydaje mi się, że już samo to, iż będę miał obok siebie drugą osobę, która też będzie zajęta wkuwaniem, może mi pomóc w powstrzymywaniu się od myślenia o niebieskich migdałach.

— Pewnie, dobra. Czemu nie? Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

— W twoim lochu. — Puścił do mnie oko, przelotnie dotykając mojego ramienia.

Ten pojedynczy dotyk sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. Jasna cholera, potrzebowałam bzykanka.

Westchnęłam.

— Może byś tak przestał traktować moją potrzebę prywatności jak coś żywcem wyjętego z horroru?

— Chyba wiesz, że żartuję, co? Po prostu lubię się z tobą droczyć, bo za każdym razem, gdy to robię, stajesz się cała

czerwona na twarzy. Gdybyś nie okazywała takiej reakcji, nie byłoby z tego żadnej zabawy i pewnie dałbym sobie spokój.

— A z jakiego powodu znowu zaglądasz dziś do mojego lochu?

— Dowiedziałem się, że jesteś geniuszem, i musiałem ci o tym powiedzieć, nie pamiętasz?

— A, racja. Moja młodsza siostra lubi plotkować, co?

— To świetny dzieciak. Ma dobre intencje. — Wyszczerzył zęby. — Powiedziała mi, że zabrałaś ją wczoraj na miasto.

— Owszem. Zjadłyśmy fajny lunch w japońskiej restauracji.

— To dla niej ważniejsze, niż ci się wydaje.

Mój umysł był wciąż przytłoczony informacją o tym, że Caleb stracił siostrę. Nie byłam pewna, czy powinnam go o to pytać… Gdyby chciał o tym pogadać, to pewnie by o tym wspomniał.

Zmieniłam temat.

— A jak było wczoraj w kinie… z Veronicą?

Wzruszył ramionami.

— W porządku. Byliśmy na włoskim filmie z napisami. Ale Maura miała rację co do tego miejsca. Kręcą się tam podejrzane typy, a przecież mówimy o sobotnim popołudniu, gdy wokół było pełno normalnie wyglądających osób.

— Nie przyszło ci do głowy, że może *bawią* mnie potencjalni wariaci, których spotykam w tym kinie? Albo że może sama się do nich zaliczam?

— Słuszna uwaga. — Puścił do mnie oko.

Na moment zapadła niezręczna cisza, po czym odezwałam się:

— A… ty i Veronica… chodzicie ze sobą…

Piękne dzięki, Einsteinie.

Zawahał się.

— Tak. Od niedawna.

Poczułam przypływ zazdrości.

— Jest naprawdę ładna.

— Tak. Rzeczywiście. — Uśmiechnął się. — A ty? Spotykasz się z kimś?

— Nie, nie w tym momencie. Mój ostatni związek dobiegł końca kilka miesięcy temu.

Przez parę miesięcy chodziłam z kolesiem, który nazywał się Thad. Był naprawdę słodki, ale nie chciałam uprawiać z nim seksu, więc z nim zerwałam.

— Co się stało?

— Po prostu wydawało mi się, że nie ma sensu tego ciągnąć.

Roześmiał się.

— To chyba wystarczający powód. Czyli nie byłaś w nim szczególnie zadurzona?

— Był miły. Dobrze się dogadywaliśmy. Ale nie pociągał mnie zbytnio fizycznie.

Caleb pokiwał głową.

— Tak. Pociąg fizyczny to ważna rzecz. Ludzie, z którymi się dogadujesz, lecz którzy cię nie pociągają, to przyjaciele.

Zachichotałam.

— Zgadza się.

Caleb klasnął w dłonie.

— No to kiedy zabieramy się do tej wspólnej nauki?

Najwyraźniej nie zamierzał o tym zapomnieć.

— Kiedy zechcesz.

— OK. Mnie też pasuje jutro o ósmej, po kolacji.

ROZDZIAŁ 4.

Caleb

W poniedziałek po południu, gdy wróciłem z zajęć, do mojego pokoju wściubiła głowę Shelley. Zdążyłem właśnie zacząć serię ćwiczeń na mięśnie ramion, kiedy mi przerwała.

— Chcesz zobaczyć coś zabawnego, Caleb?

Odstawiłem hantle.

— Co takiego?

Wyszukała coś w swojej komórce.

— Co to jest?

— To aplikacja do karaoke, dzięki której można śpiewać i nagrywać piosenki. Jeśli zdecydujesz się upublicznić takie nagranie, to nieznajome osoby mogą zaśpiewać tę samą piosenkę i dołączyć do twojego występu. Potem aplikacja zestawia obydwa wykonania razem w formie duetu.

Otarłem czoło ręcznikiem.

— Brzmi ekstra. Kręcą cię takie rzeczy, co?

Potrząsnęła głową.

— Nie. Ale zobacz, kto się tym jara. — Shelley zachichotała i podała mi telefon.

Nacisnąłem przycisk *Play*. Dopiero po kilku sekundach zdałem sobie sprawę z tego, że oglądam… Teagan! Rozśpiewaną Teagan! Teagan śpiewającą kawałek „Someone Like You" Adele.

Byłem w szoku. Myślisz, że już kogoś rozgryzłeś, a tu proszę… W żadnym razie nie można powiedzieć, że miała idealny głos, ale to, że nie bała się wystawić na publiczną ocenę, robiło wrażenie. Zanotowałem sobie w pamięci jej nazwę użytkownika: teagirl888.

— Dzięki, że mi to pokazałaś. Ale lepiej jej nie mów, że o tym wiem, OK?

Właśnie w tym momencie zadzwoniła moja komórka, przerywając naszą konwersację.

— Muszę odebrać. To moja mama — powiedziałem do Shelley, puszczając do niej oko.

Mała wyszła z pokoju, żebym mógł porozmawiać na osobności.

Odebrałem połączenie. — Cześć, mamo.

— Jak się miewa mój synek?

— Dobrze. W domu wszystko w porządku? — Otworzyłem torbę chipsów Hot Cheetos. Odkąd przyjechałem do Stanów, zdążyłem się od nich uzależnić.

— Tak. Po prostu chciałam sprawdzić, co u ciebie. Przez dłuższy czas nie dawałeś znaku życia.

— Wiem. Przepraszam. Byłem zajęty. Ale udało mi się znaleźć pracę.

— Serio?

— Owszem, będę kelnerem w jednym pubie niedaleko uczelni.

— Bardzo dobrze. Kiedy zaczynasz?

— W ten weekend będę miał szkolenie. Później będę miał też zmiany w ciągu tygodnia.

— Doskonale. Wciąż ci się podoba to miejsce, gdzie mieszkasz?

Wpakowałem do ust jednego chipsa.

— Jest fantastyczne. Moja sypialnia jest większa niż połowa naszego mieszkania.

— Wspaniale. A ludzie?

— Carrollowie to naprawdę miła rodzina. Ojciec, Lorne, to prawdziwy facet, wiesz? Jak tata. Uwielbia oglądać amerykański futbol. Jest profesorem. Matka, Maura, jest naprawdę urocza. A Shelley, ich dwunastoletnia córka jest wprost przezabawna.

— Mówiłeś, że ich starsza córka chodzi z tobą na uczelnię, zgadza się?

— Owszem… — Westchnąłem. — Teagan. Początkowo trochę działałem jej na nerwy, ale teraz już lepiej się dogadujemy.

Mama parsknęła śmiechem.

— Dlaczego działałeś jej na nerwy?

— Nie jestem pewien. Chyba uważała mnie za intruza. Jeszcze jej do końca nie rozgryzłem. Wygląda na to, że jest po części geniuszem, a po części ukrytą ekstrawertyczką. Ale niedługo mamy zacząć się razem uczyć. Więc myślę, że ją lepiej poznam.

— Na pewno będzie… fajnie. Z tego, co mówisz, to ta dziewczyna bardzo się różni od swojej siostry.

— Teagan nie jest tak naprawdę córką Maury. Nie słyszałem jak dotąd ani jednej wzmianki o matce Teagan, jeśli nie liczyć stwierdzenia Shelley, że już jej tu nie ma.

— To znaczy, że nie żyje?

— Nie, wydaje mi się, że żyje, tylko nie ma jej w ich życiu.

— Och, to interesujące. Ciekawe, jaka się kryje za tym historia. Biedactwo. Dziewczyna potrzebuje matki, zwłaszcza kiedy jest w takim wieku.

— Tak, to by wyjaśniało, dlaczego jest trochę zamknięta w sobie. Ale lubię ją. Wygląda na dobrą osobę.

— Ciocia opowiadała mi, że widziała na Instagramie twoje zdjęcie z jakąś dziewczyną — twierdzi, że jest ładna.

Cudownie. Zapomniałem, że moja wścibska ciotka śledzi mój profil.

— To Veronica.

— Podoba ci się?

— Po prostu się spotykamy. To nowa znajomość.

— No cóż, bądź ostrożny. — W głosie mamy pojawił się twardy ton. — Wiesz, co mam na myśli.

Przewróciłem oczami.

— Tak, mamo, wiem.

— No to w porządku. Nie będę ci zawracać głowy.

— Hej, a jak się miewa tata? — rzuciłem, zanim zdążyła się rozłączyć.

— W porządku. Jak zwykle zajęty. Sam wiesz, jak to jest.

Westchnąłem, ogarnięty nagłym przygnębieniem.

— Tak.

Gdy dostawałem telefon z domu, zawsze dzwoniła mama, nigdy ojciec. Od czasu, gdy przeniosłem się do Ameryki, ani razu się ze mną nie skontaktował.

— Kocham cię, synu. Uważaj na siebie.

— Też cię kocham, mamo. Będę uważał.

***

Zastukałem głośno i rytmicznie do na wpół uchylonych drzwi pokoju Teagan.

Podskoczyła na łóżku i położyła sobie dłoń na piersi.

— Aleś mnie wystraszył.

— Chyba nie zapomniałaś o naszym spotkaniu edukacyjnym?

— Nie zapomniałam — odparła, zdejmując słuchawki z uszu.

Wszedłem do środka.

— Nie było cię na kolacji, więc pomyślałem, że może chcesz mnie w ogóle dzisiaj spławić. — Usiadłem naprzeciwko niej na krześle przy biurku.

— Tak, praktyki w oceanarium trochę się dziś przeciągnęły, więc kupiłam sobie coś do jedzenia w drodze powrotnej.

— Jak ci tam idzie?

— W porządku — to idealne zajęcie dla kogoś takiego jak ja, kto woli ryby niż ludzi. To takie moje dziwactwo.

— I to mi się w tobie podoba, że jesteś trochę dziwna. Poza tym niełatwo cię rozgryźć. To sprawia, że jesteś interesująca — a tak w ogóle, to lepiej zadawać się z rybami, niż odstawiać szopkę, że lubisz ludzi.

Na jej twarzy pojawił się rumieniec, co tylko mnie rozbawiło. Zastanawiałem się, czy popłoch, jaki wzbudziło w niej moje przybycie, nie był spowodowany tym, że przerwałem jej występ na aplikacji do karaoke.

Teagan pospiesznie włączyła laptopa.

— Bierzmy się do nauki. Pogaduszki tylko przeszkadzają nam w tym, po co się tutaj spotkaliśmy.

Hm… Gdy tylko znajdowała się w centrum czyjejś uwagi, Teagan od razu próbowała zmienić temat.

— Tak jest — odparłem. — Trzymasz dyscyplinę. To mi się podoba.

Przez następną godzinę to zakuwaliśmy w milczeniu, to Teagan odpytywała mnie z historii. Pomogła mi też zrobić szkic eseju, który miałem napisać na literaturę angielską. Niektórzy mają talent do matematyki i nauk ścisłych, a innym lepiej idzie pisanie. Teagan wydawała się dobra we wszystkim.

Potem znowu na jakiś czas zajęliśmy się nauką, ale taki mistrz dekoncentracji jak ja nie mógł długo wytrzymać, więc wkrótce moje myśli zaczęły błądzić na manowce. A ściślej rzecz biorąc, zaczęły to robić moje *oczy*. Korzystając z tego, że Teagan skupiła uwagę na swoim laptopie i nie wiedziała, że jest obserwowana, przyjrzałem się jej twarzy. Była naprawdę idealna. Miała wielkie niebieskie oczy i pełne wargi. Jej drobny nos był nieznacznie wypukły w środkowej części i pokrywało go kilka piegów. Jej włosy miały kolor mieszczący się gdzieś pośrodku między barwą piasku i karmelu. Zazwyczaj wiązała je w ogromny kok, ale oczami wyobraźni zobaczyłem, jak wyglądałaby, gdyby je rozpuściła. Wiedziałem też, że pod licznymi warstwami ciuchów, które nosiła niczym zbroję, na pewno kryło się piękne ciało. Tyle że starała się je ze wszystkich sił ukryć przed światem. Zastanawiałem się dlaczego.

Teagan nagle podniosła wzrok.

— Co robisz?

Cholera.

— Kuję.

— Wcale nie. Gapisz się na mnie.

— No dobra, obserwuję cię.

Odwróciła głowę.

— Nie rób tego.

— Dlaczego?

— Bo nie lubię, kiedy ludzie na mnie patrzą. — Uciekła wzrokiem na bok, jakby nie chciała mierzyć się z moją reakcją.

— Widzę. Dlatego próbowałem ci się przyjrzeć, kiedy byłaś zajęta czymś innym.

— Perwers.

Próbując zdecydowanie pokazać, że nie jestem zboczeńcem, i chcąc ją upewnić, że wcale jej nie obmacywałem wzrokiem, dodałem:

— Jesteś dla mnie jak młodsza siostra, z którą uwielbiam się drażnić.

Na jej twarzy odmalował się przez chwilę wyraz… jakby rozczarowania. Czyżby zirytował ją mój komentarz?

— Przestań być wnerwiający, a skup się raczej na nauce — zażądała. — Za mniej więcej dwadzieścia minut zrobię ci następne odpytywanie.

— Cholera.

Popatrzyła na mnie znacząco, po czym wróciła do swoich spraw, a ja spróbowałem zająć się ponownie tym, po co tu przyszedłem.

Po mniej więcej dziesięciu minutach intensywnych starań uświadomiłem sobie, że powodem moich problemów ze skupieniem uwagi mógł być głód. Postanowiłem wysłać Teagan esemesa, mimo że siedziała dokładnie naprzeciwko mnie — chciałem się z nią podroczyć.

Caleb: Co porabiasz?

Teagan: Próbuję się uczyć, a ty powinieneś się zająć dokładnie tym samym.

Caleb: Wydaje mi się, że dość już na dziś zrobiliśmy. Tobie się nie wydaje? Aż mnie ssie, żeby coś przekąsić.

Teagan: Ssie?

Caleb: No.

Teagan: Co to ma znaczyć?

Caleb: To znaczy, że jestem naprawdę głodny.

Teagan: Czyli wyposzczony Caleb = ssanie?

Śmiejąc się, odpisałem.

Caleb: Kilka dziewczyn zdecydowanie już to przećwiczyło.

Teagan zrobiła wielkie oczy, wlepiając we mnie wzrok.

Parsknąłem, widząc jej reakcję.

Teagan: O Boże, jesteś obrzydliwy.

Caleb: LOL. Sama się o to prosiłaś.

Teagan: To jakiej przekąski potrzebujesz, żeby stłumić to „ssanie"?

Caleb: No cóż, na pewno nie cipkolizaka ani penisowego żelka.

Teagan: Chwała Bogu. LOL.

Caleb: ;)

Teagan: Jeżeli chcesz skończyć na dzisiaj z nauką, to możemy przestać.

Caleb: A może pójdę na górę i przyszykuję coś dla nas obojga? Potem możemy kontynuować.

Teagan zamknęła laptopa i odparła:

— Właściwie to też bym coś przekąsiła. Zjadłam dziś wczesną kolację.

— Jest coś, czego strasznie chciałbym spróbować. Nigdy o tym nie słyszałem przed przyjazdem do Stanów.

— Co to takiego?

— Coś, co nazywa się s'mores?

Teagan zaniosła się śmiechem.

— Powiedziałem coś zabawnego, Teagan?

— Owszem. Powiedziałeś to w taki sposób… jakbyś nie wiedział, jak to się poprawnie wymawia.

— Bo nie wiem.

— Nie macie tego w Anglii?

— Jeżeli mamy, to nigdy o tym nie słyszałem.

— Hm, wątpię, czy mamy w tej chwili wszystkie potrzebne składniki, żeby to zrobić.

Zerwałem się z fotela.

— To chodźmy do sklepu.

— Przygotowanie s'mores to nie taka prosta sprawa. Trzeba rozpalić ognisko. To nie jest jakaś tam przekąska. To wyjątkowe doświadczenie.

— No to rozpalmy ognisko.

— To miałaby być twoim zdaniem krótka przerwa od wkuwania? — Roześmiała się. — To raczej biwak. Jestem za bardzo zajęta.

— W takim razie mamy problem. Bo kiedy już raz dopadnie mnie ochota na jakieś żarcie, to nie mogę się od niej uwolnić. Dosłownie. Dlatego *musimy* to przyszykować.

Teagan wstała z łóżka, postawiła swojego laptopa na biurku obok mojego, po czym narzuciła na ramiona kurtkę. Byłem zaskoczony, że dała się namówić. Nie podejrzewałem jej o spontaniczne odruchy.

Skoczyliśmy do całodobowego sklepu położonego przy naszej ulicy, a że dopisało nam szczęście, to znaleźliśmy tam wszystkie potrzebne składniki: pianki cukrowe, czekoladę oraz

krakersy graham. Krakersy były już przeterminowane, ale musieliśmy się z tym pogodzić.

Zanieśliśmy zakupy na podwórko Carrollów i zajęliśmy się zbieraniem patyków na ognisko.

Gdy już udało nam się je rozpalić, przyszło mi do głowy, że może zechciałaby do nas dołączyć siostra Teagan.

— Czy Shelley już zasnęła? — zapytałem.

— Tak. Ma jutro szkołę. W tygodniu zwykle kładzie się przed dziesiątą.

— Mam poczucie winy, że robimy imprezę bez niej.

— Racja — odparła Teagan. — Ognisko na pewno bardzo by się jej spodobało.

— Możemy to kiedyś powtórzyć wraz z jej udziałem.

W tym momencie na podwórku pojawiła się Maura.

Opatuliła się szczelniej w sweter, a jej ciało przeszedł dreszcz.

— Och, nie mogłam dojść, co wy tutaj wyrabiacie. Zobaczyłam płomienie za oknem i spanikowałam.

— Przepraszam, Maura — odparłem. — Pewnie powinniśmy ci byli powiedzieć, że szykujemy s'mores, żebyś nie pomyślała, że na twoim podwórku wybuchł pożar.

— Nigdy ich jeszcze nie próbował — wyjaśniła Teagan.

— Nie chciałam wam przeszkadzać. — Uśmiechnęła się, patrząc to na mnie, to na Teagan. — Miło widzieć, że się obydwoje dogadujecie.

Podniosłem swój patyk.

— Chcesz z nami zostać i upiec sobie s'mores?

— Nie, dzięki. Bawcie się dobrze. Na mnie czekają w środku książka, gorąca herbata i piecyk.

Maura wróciła do domu, a ja dorzuciłem do ognia więcej drewna i obróciłem się w stronę Teagan.

— Twoja macocha sprawiała wrażenie zaskoczonej, że się dogadujemy. — Uniosłem brew. — Jest jakiś konkretny powód, dla którego mogłoby ją to dziwić?

— Możliwe, że trochę na ciebie najeżdżałam, gdy się tu wprowadziłeś.

— Aha.

— Pospiesznie cię osądziłam, bo myślałam, że sam… łatwo ferujesz wyroki — dodała. — Ale już tak nie myślę ani nie uważam, że miałeś złe intencje.

— Cieszę się, że to dostrzegasz.

Gdy Teagan wyjaśniła mi tajniki przygotowywania s'mores, rozdarłem torbę z piankami i wpakowałem jedną do ust. Potem nabiłem drugą na patyk i podałem go swojej towarzyszce. Przez kilkanaście kolejnych minut obserwowaliśmy w milczeniu, jak nasze pianki zmieniają kolor z białego na brązowy niczym grzanka.

Wyjąłem swoją z płomieni.

— Wygląda na gotową, co?

— Jeszcze chwila, a byś ją przypalił. Więc owszem, jest w sam raz.

Położyłem piankę na płaskim okienku czekolady i wcisnąłem ten przekładaniec pomiędzy dwa krakersy.

Wziąłem gryza i westchnąłem.

— O cholera, dobre — stwierdziłem z pełnymi ustami. Przekąska stanowiła idealną mieszaninę smaków.

Teagan wydała pomruk, pochłaniając swoją porcję. Był to najbardziej entuzjastyczny odgłos, jaki kiedykolwiek od niej słyszałem. I trochę mnie to podnieciło. Był to pierwszy raz, kiedy moje ciało zareagowało na nią w ten sposób — ku mojemu własnemu zaskoczeniu.

Połknąłem ostatni kęs.

— Ile możemy ich zjeść?

— Ile tylko zechcesz.

— Bo wiesz, będę szykował coraz to nowe, dopóki mnie nie powstrzymasz.

Uśmiechnęła się.

— Proszę bardzo. To twoje pierwsze doświadczenie ze s'mores. Rozumiem.

Po tym, jak zjadłem piątą porcję, Teagan popatrzyła na mnie z przeciwnej strony płomieni.

— Już się dzisiaj nie pouczymy, co?

— Biorąc pod uwagę to, że zaraz sam zmienię się w piankę i zajmę ogniem, to pewnie nie.

Siedzieliśmy w milczeniu przerywanym jedynie trzaskaniem płomieni. Było tak błogo i spokojnie, że mógłbym tam zasnąć. Lekki chłód powietrza stanowił idealne dopełnienie żaru ogniska. Z drzew opadały liście strząsane powiewami wiatru. W dzielnicy Carrollów panowała nocą cisza, co odróżniało ją zdecydowanie od osiedla, na którym mieszkałem w Anglii.

Moje zaciekawienie względem Teagan pogłębiało się wraz z każdą kolejną chwilą, jaką spędzałem w jej towarzystwie. Postanowiłem zadać jej pewne pytanie, mając nadzieję, że jej to nie zdenerwuje. Po prostu naprawdę chciałem ją zrozumieć.

— Co się stało z twoją matką?

Popatrzyła na mnie ponad ogniskiem, otwierając szeroko oczy, ale nie odpowiedziała. Mijały długie sekundy wypełnione trzaskaniem płomieni. Zacząłem już żałować swojego wścibstwa, kiedy Teagan w końcu zaczęła mówić.

— Szczerze mówiąc, to wiem tylko tyle, że odeszła od razu po moim urodzeniu. — Przełknęła ślinę, wyraźnie skrępowana.

W tym momencie *zdecydowanie* pożałowałem swojego pytania.

— Nie musisz o tym mówić. Wiem, że to nie moja sprawa. Po prostu byłem ciekawy. Bardzo szybko staliście się mi wszyscy bliscy. Z tego, co zaobserwowałem, to Maura, Lorne i Shelley zdają się tworzyć szczęśliwą rodzinę, za to ty jesteś jakby… odmieńcem, zagadką. Mam wrażenie, że w tej układance jest jakiś brakujący element.

Teagan skinęła głową — wydawało się, że rozważa moje słowa. Wyczułem, że jest bliska tego, aby się przede mną otworzyć, więc milczałem.

— Moja matka była striptizerką — wypaliła nagle. — Spodziewałeś się takiej odpowiedzi?

Zrobiłem wielkie oczy i zachichotałem.

— Kto wie?

ROZDZIAŁ 5.

Teagan

Sama nie wiem dlaczego, ale z jakiegoś powodu pomysł, aby otworzyć się przed Calebem, wydał mi się nagle czymś naturalnym. Patrzył na mnie z takim skupieniem, że uznałam, iż kieruje nim szczere zaciekawienie, a nie skłonność do ferowania łatwych wyroków, jak kiedyś sądziłam. Być może moje nastawienie uległo zmianie za sprawą informacji Shelley o tym, że Caleb stracił siostrę. Nie byłam pewna.

— To bardzo dziwne uczucie wyznać na głos, że moja mama była striptizerką, ale to jedna z niewielu rzeczy, które o niej wiem — powiedziałam. — W jakimś sensie wydaje mi się to fascynujące. Ale ten motyw ze striptizem to tylko wierzchołek długiej i popieprzonej historii, na którą pewnie nie masz czasu.

Zielone oczy Caleba jarzyły się blaskiem odbitych płomieni.

— Słuchaj — powiedział. — Zmieniłem się w piankę cukrową. Przez jakiś czas się stąd nie ruszę. Więc jeśli chcesz o tym pogadać, to nigdzie mi się nie spieszy. — Wstał, obszedł ognisko i usiadł tuż obok mnie. Ta zwykła zmiana miejsca prawdopodobnie zdecydowała o tym, że zamiast zakończyć tę konwersację, postanowiłam doprowadzić ją do końca.

Jego bliskość i milczące wsparcie wystarczyło, abym zdecydowała, że nie ma odwrotu.

— Właściwie to o tym nie rozmawiam, ale chyba kiedyś powinnam to zrobić.

— W moim życiu też są takie rzeczy. Rzeczy, o których *powinienem* rozmawiać, ale tego nie robię — wymamrotał. — Możesz mi wierzyć.

Byłam ciekawa, czy ma na myśli swoją siostrę. Umilkłam na chwilę, sądząc, że może podejmie temat, lecz gdy tego nie uczynił, zaczęłam snuć swoją historię.

— Oczywiście wiesz, że mój tata jest profesorem.

— Tak, no pewnie.

— No więc wiele lat temu, gdy dopiero zaczynał karierę akademicką, zakochał się w jednej ze swoich studentek. Nazywała się Ariadne Mellencamp.

— Ładne imię. To była twoja mama?

— Tak.

— Rozumiem.

— W każdym razie połączyło ich zakazane uczucie i rozpoczęli namiętny romans.

Caleb zrobił wielkie oczy.

— Chwileczkę — romans? Chyba nie był wtedy żonaty z Maurą, co?

— O nie. To było, zanim w ogóle ją poznał. To było ledwie kilka lat po tym, jak rozpoczął karierę. Miał niewiele ponad trzydzieści lat, a Ariadne tylko jakieś dwadzieścia.

— OK…

— Jak już wspomniałam, moja mama uprawiała taniec egzotyczny. W ten sposób zdobywała pieniądze na studia. Ojciec był przekonany, że nigdy w życiu nie spotkał tak pięknej

dziewczyny. Można powiedzieć, że dostał obsesji na jej punkcie. Gdy dowiedział się, gdzie pracowała, któregoś wieczoru poszedł tam bez jej wiedzy, żeby zobaczyć, jak tańczy. Schował się w kącie, gdzie nie mogła go zauważyć.

Caleb roześmiał się cicho.

— Jezu, Lorne był stalkerem?

— Owszem — zachichotałam. — Koniec końców zaczęli ze sobą kręcić. Tata sprowadził ją do swojego domu i otoczył opieką. Ich związek miał bardzo... seksualny charakter.

Caleb głośno odetchnął.

— Ta historia jest tak cholernie intrygująca, że nie da się tego opisać. Opowiadaj dalej.

Jeszcze nigdy nikomu się z tego nie zwierzałam.

Wzięłam głęboki oddech.

— No cóż, właściwie to najlepszą część opowieści mamy już za sobą. Ariadne lubiła manipulować ludźmi. Przekonała ojca, żeby rzucił pracę i wyjechał z nią w podróż — oczywiście to on miał za wszystko płacić. Przez dwa lata zwiedzali cały świat. Tak się składa, że jednym z krajów, które odwiedzili, była Anglia.

— Brzmi jak całkiem miłe życie.

— Owszem, tylko że Ariadne zaszła w ciążę, co trochę zaburzyło ich styl życia.

Caleb zrobił poważną minę.

— A... rozumiem.

— Moja tak zwana matka nie chciała mnie urodzić. Pragnęła dokonać aborcji. Ale ojciec ubłagał ją, żeby tego nie robiła. Bardzo ją kochał, a dziecko stanowiło przedłużenie tego uczucia. — Przesunęłam w palcach zerwane źdźbło trawy. — Przez długi czas się o to spierali, aż w końcu było już za

późno na przerwanie ciąży. Więc Ariadne przecierpiała tych dziewięć miesięcy, podczas gdy ojciec dbał, aby niczego jej nie brakowało.

Caleb podniósł na mnie wzrok.

— A gdy się już urodziłaś?

— Ariadne wytrzymała do chwili porodu, a potem spakowała manatki i się wyniosła.

— Tak po prostu?

— Owszem — wyszeptałam. — Ojciec był niesamowicie zdruzgotany, przez kilka lat nie mógł się po tym pozbierać. Jakimś sposobem udało mu się wrócić do kariery na uczelni. Znalazł mi opiekunkę. Jakoś funkcjonował, ale miał złamane serce. Naprawdę kochał moją matkę. A ona była w gruncie rzeczy egoistką. Nie chciała mieć nic wspólnego z własnym dzieckiem. — Roześmiałam się sztucznie. — Chociaż miała dla mnie choć tyle serca, żeby mnie nie usunąć.

Caleb zapatrzył się w ogień.

— Czyli po tym, jak odeszła, twój ojciec robił, co było w jego mocy…

— Tak, a w miarę upływu czasu wpływ Ariadne na jego życie przestał być tak przemożny, mimo że tak naprawdę nigdy nie zdołał o niej zapomnieć.

— Dokąd się udała, gdy was zostawiła?

— Ojciec nie wie. Po prostu zniknęła. Minęło dziewiętnaście lat, a my w dalszym ciągu nie mamy pojęcia, gdzie ona się, do diabła, podziewa.

— Nigdy nie próbowałaś jej odnaleźć?

— Po co? — Odrzuciła zerwane źdźbło na ziemię. — Nie chciała mnie, a ponowne spotkanie z nią pewnie by tylko zraniło mojego ojca. Ona wie, gdzie go znaleźć — gdzie nas

znaleźć — ale nigdy nawet nie spróbowała nawiązać z nami kontaktu.

W oczach Caleba odmalowało się współczucie.

— Brzmi sensownie.

— W każdym razie te wczesne lata mojego życia, gdy ojciec musiał mnie sam wychowywać, nie były dla niego łatwe. Któregoś dnia zdał sobie sprawę, że bardziej opłacalne będzie znaleźć mi stałą nianię, która mieszkałaby z nami pod jednym dachem, zamiast płacić za przedszkole, gdzie mnie zostawiał. Wobec tego zatrudnił pewną kobietę, żeby przez cały czas miała mnie pod opieką.

— I jak to się skończyło?

Uśmiechnęłam się.

— Ta kobieta miała na imię Maura.

— Serio? O rany... Twoja macocha.

— Owszem.

— OK, to chyba ma sens.

— Wiem.

— Chyba wiem, jaki jest dalszy ciąg tej historii — stwierdził.

— Tak. No i to byłoby na tyle. Ojciec ułożył sobie życie z Maurą. I choć ona jest dla mnie jedyną matką, jaką kiedykolwiek znałam, to wciąż nie wykonałam wobec niej takiego gestu szacunku, na jaki zasługuje — nigdy nie nazwałam jej mamą. Sama nie wiem, dlaczego jest to dla mnie takie trudne. Gdy miałam cztery lata, zaczęłam zwracać się do niej po imieniu i tak już zostało, zawsze była dla mnie po prostu Maurą. Nawet mając tylko kilka lat, znałam różnicę między nią a moją biologiczną matką. Może gdyby wychowywała mnie od momentu, gdy byłam niemowlakiem, wszystko wyglądałoby inaczej. Ale pamiętam okres, gdy byliśmy tylko ja i mój

tata — pamiętam czas przed Maurą. Od samego początku wiedziałam, że jest moją nianią, więc trudno mi było postrzegać ją jako mamę. Potem pojawiła się Shelley i mogłam obserwować, jak wygląda relacja matki i dziecka, widziałam, jakie są sobie bliskie — to po prostu coś wrodzonego. Różnica jest dla mnie bardzo wyraźna. Maura nie jest moją mamą. Nie mam matki.

Caleb zamrugał oczami.

— Może to, co łączy Maurę i Shelley, jest czymś wrodzonym, a może chodzi jedynie o to, że zawsze trzymasz gardę i nie pozwoliłaś jej, aby została twoją mamą?

Musiałam się przez chwilę nad tym zastanowić. Ponosiłam dużą część winy za całą tę sytuację.

— Może chodzi o obie te rzeczy po trochu.

Caleb pokiwał głową.

— A twój tata? Jak wygląda wasza relacja? Nie mogę tego rozgryźć. — Położył mi rękę na kolanie. — Przepraszam, jeśli to wygląda na przesłuchanie. Nie musisz mi niczego wyjaśniać.

Jego przelotny dotyk sprawił mi przyjemność.

— W porządku — odparłam. — Mam bardzo dziwną relację z ojcem. Kocha mnie, ale zawsze jestem pełna obawy, że widzi we mnie *ją*. Nigdy mi nie powiedział, że jestem dla niego bolesnym przypomnieniem o Ariadne, ale chyba wciąż się martwię, że gdy na mnie spogląda, dostrzega tylko *ją*.

— Przypominasz ją z wyglądu?

— Wyglądam *dokładnie* jak ona. Tata pokazał mi kiedyś jej zdjęcie. Gdy miałam trzynaście lat, zagroziłam mu, że ucieknę z domu, jeśli nie opowie mi całej prawdy o mojej matce i o tym, co się między nimi wydarzyło. Aż do tamtej pory upierał się nieustępliwie, żeby mi nic nie mówić. Wszystkie informacje,

które obecnie posiadam, pochodzą z naszej jednej, bardzo długiej rozmowy.

— Mądrej głowie dość dwie słowie.

— Owszem. — Zachichotałam. — Więc ponieważ jestem do niej tak bardzo podobna, to wiem, że gdy ojciec na mnie patrzy, musi widzieć Ariadne. I to mnie smuci. Nie chcę, żeby tak było.

Caleb popatrzył na nocne niebo.

— Myślisz, że to dlatego jesteś trochę… zdystansowana wobec swojej rodziny? Może chodzi o to, że na swój sposób próbujesz się ukryć.

Ten chłopak potrafił spojrzeć na wszystko w taki sposób, że odbierało mi mowę. *Ukrywanie się* stanowiło dobre określenie tego, jak postępowałam względem swojej rodziny. Pod wieloma względami czułam się jak outsiderka.

— Rzeczywiście mam wrażenie, jakbym była na swój sposób przedłużeniem Ariadne, mimo że wcale jej nie znam — szczególnie że jestem teraz praktycznie w tym samym wieku co ona, kiedy poznała mojego ojca. To dziwne, bo choć mnie nie chciała, to czuję z nią dziwną więź — mam zrozumienie dla jej potrzeby ucieczki. Tylko że ja nie mam tyle ikry, żeby porzucić dom. — Już w tym momencie wiedziałam, że być może wyznałam więcej, niż powinnam. Potrząsnęłam głową i dodałam: — Za bardzo się przy tobie rozgadałam.

— To dla mnie fascynujące, Teagan. Dziękuję, że podzieliłaś się ze mną tą historią. To naprawdę bardzo dużo wyjaśnia.

Uśmiechnęłam się.

— Czy to się liczy jako pierwszy z moich dziesięciu sekretów?

— Wyznanie, że cały czas starasz się ukrywać, bo masz wrażenie, że jesteś odbiciem własnej matki, która cię porzuciła? Owszem, moim zdaniem to raczej spory sekret.

— Fakt — szepnęłam.

Zapadła niezręczna cisza. Nagle Caleb zerwał się gwałtownie na nogi, tak że aż się wzdrygnęłam.

— O cholera, Teagan!

— Co?

— W torbie została ostatnia pianka. — Uśmiechnął się od ucha do ucha.

Miał taki cudowny uśmiech.

— Wystraszyłeś mnie.

— Myślałem, że wszystkie zjedliśmy. Od razu upiekę tę znajdę, chyba że ty masz ochotę?

— Nie, dziękuję.

Przez kilka minut obserwowałam, jak Caleb obraca ostatnią piankę w ogniu, gdy nagle zdałam sobie sprawę, że kąciki moich ust są uniesione wyraźnie ku górze. Nie miałam pojęcia, od jak dawna się tak szczerzę. Nasz gość z Anglii zdołał jakimś sposobem przywołać uśmiech na moją twarz, mimo że właśnie odsłoniłam przed nim swoją najbardziej mroczną tajemnicę.

— W porządku, Caleb. Twoja kolej. Teraz ty musisz mi opowiedzieć pierwszy ze swoich dziesięciu sekretów.

— Opowiedziałem ci już swój pierwszy sekret, nie pamiętasz?

Zmrużyłam oczy.

— Nie.

— Na pewno pamiętasz. No wiesz, zdradziłem ci, że to nie ty byłaś odpowiedzialna za ten smród w męskim kiblu.

— Aha. No cóż, to raczej marny sekret.

— Ale i tak się liczy. — Na chwilę zapatrzył się w płomienie, po czym obrócił się w moją stronę i przeszył mnie wzrokiem bardziej palącym niż ogień. — Rzeczywiście mam

swoje sekrety, Teagan, a największym z nich jest pewna rzecz, którą bardzo trudno wypowiedzieć mi na głos, ot tak, na zawołanie. Ale może z czasem zdołam z tobą o tym porozmawiać. OK?

Przeszedł mnie dreszcz.

— OK.

W mojej głowie wystartowała gonitwa myśli. *Czyżby chodziło o coś związanego z jego siostrą?* Ale przecież powiedział już o jej śmierci Shelley, więc jego największa tajemnica musiała polegać na czymś innym.

W tym momencie dotarło do mnie, że mój beztroski, zabawny „pseudobrat" jest znacznie bardziej złożonym człowiekiem, niż mi się wydawało. Być może nie byłam już jedyną osobą w tym domu noszącą w swojej psychice głębokie blizny. Ta świadomość przyniosła mi pewną pociechę.

Caleb spałaszował swoją piankę, po czym odezwał się z pełnymi ustami.

— To był świetny ubaw. Naprawdę *prześwietny* ubaw. Dzięki, że poszłaś mi na rękę.

— Nie chcę, żebyś nabrał przekonania, że będę ci pozwalała tak się obijać za każdym razem, gdy masz zakuwać — rzuciłam zaczepnie.

— Kapuję.

— Będę musiała zacząć korzystać z bata.

Na jego ustach pojawił się łobuzerski uśmiech.

— Ha, nie wiedziałem, że lubisz zabawy sado-maso. Ale w porządku…

Nawet w ciemności musiał zauważyć, jak na moje policzki wystąpił rumieniec.

Och, moja wyobraźnia aż zakipiała od fantazji.

ROZDZIAŁ 6.

Caleb

Po zakończeniu ostatnich zajęć tego dnia ja i Veronica opuściliśmy kampus, zmierzając na przystanek trolejbusowy, z którego zamierzaliśmy pojechać na Kenmore Square na lunch.

Moja nowa dziewczyna sprawiała wrażenie podenerwowanej i mało się odzywała, aż w końcu obróciła się w moją stronę.

— Słuchaj, tylko mnie nie zabij.

— Yyy... — Potrząsnąłem głową. — Nie mam takiego zamiaru.

— Możesz zmienić zdanie, kiedy usłyszysz to, co zamierzam ci powiedzieć.

Przystanąłem na chwilę.

— O co chodzi?

— Moi rodzice postanowili, że przylecą do mnie na kilka dni. Już tutaj są. Ojciec chciał pozwiedzać Boston, więc obydwoje postanowili upiec dwie pieczenie na jednym ogniu — przyjechać w odwiedziny i pobawić się w turystów.

Ruszyliśmy ponownie w stronę przystanku.

— To świetnie. Co to za problem?

— Kiedy dotrzemy do restauracji, oni już tam będą. Zjemy z nimi lunch.

Uch. Teraz zrozumiałem, do czego zmierzała.

— Och.

— Wiem, że to za wcześnie, żebym przedstawiała ci moich rodziców. Ale zobaczyli na moim Instagramie zdjęcie, które ci zrobiłam, i są po prostu ciekawi, z kim spędzam czas.

Zatrzymaliśmy się na przystanku, żeby zaczekać na trolejbus. Miałem lekkie wrażenie, że zastawiono na mnie pułapkę.

Zerknąłem na swoje podarte dżinsy i czarną bluzę z kapturem, po czym stwierdziłem:

— Gdybym wiedział, że mam dziś poznać twoich rodziców, to założyłbym jakieś lepsze ciuchy.

Veronica położyła mi rękę na piersi.

— Wyglądasz w porządku. Po prostu bądź taki czarujący jak zwykle.

W trakcie jazdy trolejbusem, z którego mieliśmy wysiąść na najbliższym przystanku, w mojej głowie kłębił się gorączkowy kalejdoskop myśli. Nie miałem pojęcia, co Veronica naopowiadała o mnie swoim rodzicom. Nigdy też nie poruszaliśmy tematu, czy jesteśmy ze sobą na zasadzie wyłączności, chociaż od przyjazdu do Bostonu nie umawiałem się z nikim innym. Czy jej matka i ojciec uważali mnie za jej chłopaka? Czy *byłem* jej chłopakiem? *Jak miałem się przedstawić?*

Ja i Veronica dobrze się razem bawiliśmy, spędzając czas na bzykanku i wspólnych wypadach. Ale na pewno nie dojrzałem jeszcze do tego, żeby poznać jej rodziców.

Gdy dotarliśmy do restauracji, Veronica pomachała do starszej pary, która zdążyła już zająć miejsca. Obydwoje podnieśli się jednocześnie ze swoich krzeseł.

— Mamo, tato, to jest Caleb. — Odwróciła się w moją stronę, a ja zauważyłem, że wygląda na niemal równie zdenerwowaną, jak ja sam się czułem. — Caleb, to moi rodzice, Lawrence i Virginia McCabe.

Wyciągnąłem do obydwojga rękę.

— Miło mi państwa poznać, państwo McCabe.

Jej matka uśmiechnęła się.

— Podoba mi się twój akcent.

Chyba żadnej innej uwagi nie zdarzało mi się słyszeć równie często od czasu, gdy tu zamieszkałem. Zaczynało to być lekko irytujące.

— Dziękuję.

Usiedliśmy i zapadła cisza. Jej rodzice zamilkli, czekając, aż przejrzymy jadłospis. W końcu złożyliśmy zamówienie i zgodnie z moimi obawami rozpoczęło się przesłuchanie.

Pan McCabe skrzyżował ramiona na piersi.

— Powiedz, Caleb, na jakim kierunku studiujesz?

Upiłem łyk wody.

— Obecnie przerabiam program rozwijający wiedzę ogólną. Jeszcze się nie zdecydowałem, co chciałbym robić w życiu.

Mężczyzna zastanowił się przez chwilę nad moją odpowiedzią.

— Nie spieszysz się z podjęciem wiążących decyzji.

Zaczyna się.

— Chyba tak.

— Czasami trzeba w życiu coś postanowić i się tego trzymać.

Wyprostowałem się na krześle.

— Tak, rozumiem to. Życie polega na dokonywaniu wyborów. Ale nie chcę się teraz spieszyć z decyzją o swojej karierze. Dlatego staram się znaleźć swoją pasję, żebym mógł się potem na niej skupić w dalszej części studiów. Chociaż mam nadzieję, że uda mi się na nią trafić w niedługim czasie.

— Co sprawiło, że postanowiłeś rozpocząć naukę w Stanach, a nie w domu? — zapytała pani McCabe.

— Moja uczelnia ma umowę partnerską z Northern University, więc dostałem możliwość spędzenia tutaj jednego roku. Potem, przez następne trzy lata, będę kontynuował naukę w Anglii.

Pani McCabe wydawała się zaskoczona.

— Och, czyli nie przyjechałeś tu na całe cztery lata?

— Nie, proszę pani. Po tym roku planuję wrócić do domu.

Veronica zesztywniała.

— Czy masz możliwość pozostania tu na dłużej, gdybyś zechciał?

Nie byłem pewny, jak wygląda odpowiedź na to pytanie, ale żałowałem, że Veronica postawiła mnie w takiej trudnej sytuacji. Wcześniej w ogóle o tym nie rozmawialiśmy, a pierwsza konwersacja na ten temat nie powinna się toczyć w obecności jej rodziców.

— W sumie to jeszcze się w tej sprawie nie dowiadywałem, ale od początku planowałem, że wrócę do domu. Wydaje mi się, że mama spuściłaby mi manto, gdybym został tu na dłużej niż rok.

Pani McCabe zwróciła się do swojej córki.

— Jesteś przygotowana na to, że Caleb wyjedzie? — Potem zwróciła się do mnie. — Bo na pewno nie zabierzesz naszej córki do Anglii.

Powiedziała to żartobliwym tonem, ale wiedziałem, że mówi na poważnie.

Kelner przyniósł nasze dania i skupiłem całą uwagę na swojej porcji fajitas, mając nadzieję, że to już koniec przesłuchania. Zacząłem nawet fantazjować o tym, żeby wyjść do łazienki i uciec przez okno.

W końcu rodzice Veroniki pożegnali się z nami i poszli zwiedzać Fenway Park, a ja odetchnąłem z ulgą i od razu zamówiłem piwo — byłem w tym momencie cholernie zadowolony, że jestem już w odpowiednim wieku, aby móc to zrobić.

Veronica skrzywiła się.

— Przepraszam, że tak cię osaczyli.

Przez jakąś minutę nie potrafiłem znaleźć żadnej odpowiedzi, a z każdą kolejną sekundą narastała we mnie frustracja.

— Co ci przyszło do głowy, żeby mnie ściągać na to spotkanie? Przecież musiałaś wiedzieć, jak twoi rodzice na mnie zareagują.

— Nie miałam pojęcia, że wyjdzie to aż *tak* niezręcznie.

— Twój ojciec uważa mnie za kretyna, bo nie wybrałem jeszcze żadnej ścieżki kariery, a matka oczekuje, że się tu przeprowadzę na stałe, jeśli chcę się z tobą dalej widywać.

Veronica miała minę, jakby zamierzała się rozpłakać. Nie chciałem jej zdenerwować — po prostu nie potrafiłem zrozumieć jej postępowania.

Pociągnąłem długi łyk piwa.

— Po prostu zapomnijmy o tym, OK? Przepraszam, że się uniosłem.

Veronica siedziała na swoim miejscu, w dalszym ciągu obserwując, jak opróżniam swój kufel. Ja patrzyłem w okno, obserwując tłumy przechodniów oraz zgiełk panujący na Kenmore Square, i choć sam zaproponowałem, żebyśmy zapomnieli o spotkaniu z rodzicami Veroniki, to w środku wciąż wszystko się we mnie gotowało. Pan McCabe przypominał mi ogromnie mojego ojca — przejawiał takie samo krytyczne nastawienie. Być może dlatego tak trudno było mi to wyrzucić z głowy.

Wciąż byłem pogrążony w rozmyślaniach, gdy nagle rozległo się brzęczenie mojej komórki, sygnalizujące nadejście esemesa. Wszystkiego bym się spodziewał, tylko nie tego — była to wiadomość od Maury.

Maura: Teagan czuje się już OK. Ale została dzisiaj napadnięta w Syd's Theater. Udało jej się obronić przed tym typem, zanim doszło do czegoś strasznego. Nie mogę uwierzyć, że spełniły się moje najgorsze obawy.

Co?

Zerwałem się z krzesła.

— Muszę lecieć. Coś złego wydarzyło się w moim domu. Nie mam teraz czasu na wyjaśnienia. Niedługo do ciebie napiszę. — Ruszyłem do drzwi, ledwo spoglądając swojej dziewczynie w oczy.

Wypadłem z restauracji i pobiegłem Beacon Street w kierunku Brookline, a serce waliło mi jak młotem. Pojechałbym trolejbusem, ale nie widziałem, żeby coś podjeżdżało. Wobec tego najszybszym sposobem na dostanie się do domu było ruszyć pędem przed siebie.

Gdy dotarłem na miejsce, okazało się, że wszyscy domownicy siedzą w salonie zgromadzeni wokół Teagan. Jeśli nie liczyć siniaka na twarzy, wydawała się być w dobrej formie — przynajmniej fizycznie.

Stanąłem, zasapany po sprincie.

— Nic ci nie jest?

Zamiast odpowiedzieć, sama zadała mi pytanie

— Biegłeś?

— Tak. Usłyszałem, że stała ci się krzywda, więc przybyłem tu najszybciej, jak zdołałem.

Maura uśmiechnęła się do mnie ze współczuciem. Lorne wyglądał na tak rozgniewanego, jak nigdy wcześniej, a Shelley wydawała się po prostu wystraszona.

Chciałem zapytać Teagan, *co* się dokładnie stało, ale nie byłem pewien, czy dziewczyna ma ochotę na nowo wracać do tych wydarzeń. Wobec tego usiadłem obok niej i nie wydusiłem z siebie ani jednego słowa. Musiała zauważyć pytania wypisane na mojej twarzy, bo sama zaczęła opowiadać.

— Siedziałam sobie na tym samym fotelu co zwykle i przez długi czas byłam przekonana, że jestem tam sama. Tyle że najwyraźniej gdzieś na sali siedział jeszcze jakiś facet. Może zauważył mnie jeszcze na zewnątrz, może wszedł za mną do środka, a może siedział tam już wcześniej. Podszedł do mnie i zatkał mi usta dłonią. Zaczęłam wierzgać i krzyczeć, ale mój głos był ledwie słyszalny. Ten typ powiedział, że ma nóż, ale było zbyt ciemno, aby stwierdzić, czy to prawda. Na szczęście miałam przy sobie alarm osobisty, z którym się nie rozstaję. To urządzenie robi potworny hałas. Udało mi się sięgnąć do kieszeni i je uruchomić. Kiedy wcisnęłam guzik, na salę wbiegł pracownik kina i ten typ mnie puścił.

Miałem wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi. Ja i Teagan znaliśmy się od niedawna, ale polubiłem ją i wszystkich pozostałych domowników. Sama myśl o tym, że ktoś mógłby spróbować zrobić jej krzywdę, wzbudzała we mnie gniew i pragnienie, aby ją chronić.

— Gdy uciekł, pobiegłam za nim — kontynuowała Teagan. — Myślałam tylko o tym, że jeśli go nie złapię, to wymknie się i będzie robił to samo innym osobom. — Spojrzała na swoją siostrę. — Pomyślałam o Shelley.

Pobiegła za tym facetem?

— Więc biegłam, ile sił w nogach, a wraz ze mną ścigał go również pracownik kina. Gdy go dogoniliśmy, udało nam się obalić go na ziemię i przytrzymać aż do przyjazdu policji.

— Jasna cholera, Teagan. Złapałaś go?

Dziewczyna zdobyła się na wątły uśmiech.

— Zabrali mnie na posterunek na przesłuchanie. Teraz ten typ jest w areszcie. Podobno był już notowany za przestępstwa seksualne.

Bardzo niewiele brakowało, żeby Teagan padła w tym kinie ofiarą gwałtu. Jednak zamiast uciekać, gdy miała na to szansę, pobiegła *za* napastnikiem. Byłem oszołomiony jej odwagą. Byłem z niej cholernie dumny.

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby już pozostał za kratami — oświadczył Lorne.

— Dzięki, tato — szepnęła.

— Podać ci coś? — zapytała ją Maura.

— Nie, dziękuję. Chyba wciąż jestem w szoku. Sama nie wiem.

Shelley chwyciła swoją siostrę w objęcia. Miło było widzieć, że w chwilach takich jak ta Teagan nie odtrącała swojej rodziny. Jednak wiedziałem, że miała ograniczoną tolerancję dla uścisków.

Siedzieliśmy wszyscy razem przez kilkanaście minut, próbując otrząsnąć się z niewypowiedzianego szoku, po czym Teagan wymknęła się do swojego pokoju.

Podobnie jak członkowie jej rodziny, rozumiałem, że należy zostawić ją samą, ale przez pozostałą część popołudnia nie potrafiłem skupić się na niczym innym.

Później, gdy nastała pora kolacji, Teagan nie pojawiła się na piętrze, więc zjedliśmy posiłek w milczeniu. Byłem pewny,

że każda z osób obecnych przy stole w duchu wciąż przeżywa na nowo wydarzenia minionego dnia.

Zdeterminowany, aby nie zakłócać Teagan jej odpoczynku, po kolacji wróciłem do swojego pokoju. Ku mojemu osłupieniu czekał tam na mnie przysłany przez nią esemes.

Teagan: Nie zapomnij, że dziś o ósmej mamy nasze spotkanie edukacyjne.

Co? Mówiła serio?

Caleb: Zakładałem, że nie będziesz dziś miała na to ochoty.

Teagan: Wykorzystasz każdy pretekst, byle się od tego wymigać, co, Yates?

Caleb: Złapałaś mnie. Zawsze się opierniczam. Będę na dole za dziesięć minut.

Nie minęło nawet tych dziesięć minut, a już znalazłem się w piwnicy. Teagan najwyraźniej nie spodziewała się, że dotrę tak wcześnie, bo gdy stanąłem w drzwiach, ocierała właśnie łzy z oczu. Być może zjawiłem się akurat w momencie, gdy w końcu przytłoczył ją ciężar wydarzeń minionego dnia.

Gdy mnie zauważyła, ponownie otarła oczy i siąknęła nosem.

— Przepraszam.

— Cholera, Teagan. Nie przepraszaj. — Usiadłem na krawędzi jej łóżka, kładąc obok siebie swojego laptopa. Czułem ucisk na piersi i nie potrafiłem znaleźć odpowiednich słów.

Teagan odezwała się, zanim miałem szansę, aby wymyślić, co mógłbym powiedzieć:

— Wiesz, co mnie wkurza najbardziej?

— Co?

— To, że Maura miała rację. Wiesz, od jak dawna broniłam tego przeklętego kina i upierałam się, że jest tam bezpiecznie.

— Sam ci mówiłem, że moim zdaniem to podejrzane miejsce, ale nawet nie przeszło mi przez myśl, że mogłoby się tam stać coś takiego.

Przez jakiś czas wpatrywała się w swoją narzutę, po czym podniosła wzrok na mnie.

— Przyłapałeś mnie na płaczu, bo… na chwilę pozwoliłam sobie na rozważania „co by było, gdyby". Nie mogę tego robić. Uniknęłam najgorszego. Po prostu muszę być za to wdzięczna.

— Mądrze zrobiłaś, że zabrałaś ze sobą ten alarm osobisty. Zdołałaś się uratować.

— Miałam szczęście. Gdy ktoś cię napadnie, liczy się nie to, czy jesteś bystry, bogaty czy biedny ani jak wyglądasz, tylko, ile masz siły — oraz woli, żeby się wyrwać, choćby ryzykując życiem. — Potrząsnęła głową, jakby chciała uniknąć zagłębiania się w takie myśli. — Nieważne, bierzmy się do pracy.

Miałem wrażenie, że zakuwanie w takiej chwili jest nie na miejscu.

— Jesteś pewna, że chcesz się dzisiaj uczyć? — zapytałem. — Możemy po prostu porozmawiać albo razem posiedzieć. Miałaś dzień pełen wrażeń.

— Właściwie to sądzę, że nauka pozwoli mi zająć umysł, żebym nie myślała o innych rzeczach.

— W porządku. To mi wystarczy.

Zajęliśmy się od razu pracą domową. Robiłem, co w mojej mocy, żeby się skoncentrować. Teagan co jakiś czas jak zwykle przerywała zakuwanie, żeby mnie odpytać. Tym razem dawałem ciała, ale nie chciałem przyznać, że idzie mi tak marnie

dlatego, że ja również nie mogłem przestać rozważać „co by było, gdyby" — choć sam mówiłem jej, żeby dała sobie z tym spokój.

— Przepraszam. Jestem dziś wyjątkowo do niczego, co? — stwierdziłem w końcu.

— Nie szkodzi. Chyba możemy spisać ten dzień na straty. — Zamknęła laptopa. — Wiesz, co jeszcze jest do bani? Uwielbiałam chodzić do tego głupiego kina. To było moje miejsce. A teraz chyba za każdym razem, gdy się tam pojawię, będą mi się przypominały dzisiejsze wydarzenia.

Byłem skołowany, że w ogóle brała pod uwagę opcję, aby tam wrócić. Ale gdybym sam miał jakieś ulubione miejsce i ktoś by mi je odebrał, to pewnie patrzyłbym na to w taki sam sposób.

— Może któregoś dnia będziesz mogła tam wrócić.

Teagan odetchnęła.

— Gdzie byłeś, kiedy Maura napisała ci esemesa z wiadomością, co mi się przytrafiło?

Roześmiałem się krótko, wspominając swoje nieszczęsne spotkanie z rodzicami Veroniki. Od chwili, gdy wróciłem do domu, cały ten incydent zagościł w moich myślach po raz pierwszy.

Przewróciłem oczami.

— Och, to opowieść na inną okazję.

— Nie. Powiedz mi teraz.

Westchnąłem.

— No więc planowaliśmy z Veronicą skoczyć na lunch na Kenmore Square, tylko że nie uprzedziła mnie, iż chce mnie tam przedstawić swoim rodzicom. To było coś w rodzaju pułapki.

Teagan zmrużyła oczy.

— Nie wiedziałam, że sprawy pomiędzy wami zaszły już tak daleko.

— Bo nie zaszły. To znaczy może i żadne z nas nie spotyka się z innymi ludźmi, ale moim zdaniem spotkanie z jej rodzicami było przedwczesne.

— Jacy oni są?

— Jak z mojego najgorszego koszmaru. Jej ojciec zakwestionował moją decyzję o ukończeniu edukacji ogólnej, a matka właściwie stwierdziła, że jeśli planuję wrócić do Anglii, to równie dobrze mogę od razu zerwać z jej córką.

— Auć.

— No. Na koniec wyszli pozwiedzać miasto. Więc zamówiłem piwo i zdążyłem je wypić tuż przed tym, jak dostałem od Maury esemesa na twój temat. Potem od razu wyszedłem i zostawiłem Veronicę w restauracji.

Teagan zrobiła wielkie oczy.

— Powiedziałeś jej, co się stało? Dlaczego wychodzisz?

— Nie. Rzuciłem tylko, że coś złego zdarzyło się w domu. Później wysłałem jej esemesa z wyjaśnieniem i z przeprosinami, że się stamtąd zmyłem.

— Przybiegłeś tutaj aż z Kenmore Square?

— Oczywiście. Odchodziłem od zmysłów, bo myślałem, że stała ci się krzywda.

Nie uznałem za stosowne wspomnieć, jak bardzo wkurzona była Veronica, gdy zostawiłem ją samą w tamtej knajpie. Nie rozumiała mojej reakcji, a ja nie oczekiwałem, aby była do tego zdolna, skoro nigdy nie omawiałem z nią mojej przyjaźni z Teagan.

Teagan zamrugała oczami.

— Dziękuję, że tak się przejmujesz.

— Się wie. Jesteście dla mnie jak druga rodzina. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby miało ci się przytrafić coś złego, Teagan.

Mówiłem szczerze. Teagan nie miała pojęcia o sprawach, z którymi musiałem się mierzyć w swoim rodzinnym domu. Gościna u Carrollów była dla mnie jak haust świeżego powietrza.

Teagan uciekła wzrokiem na bok. Wyglądało na to, że znowu pogrążyła się w kontemplacyjnym nastroju. Domyślam się, że kiedy człowieka spotka jakieś traumatyczne doświadczenie, to jego reperkusje wracają do niego falami.

— Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby ukryć swoją seksualność — rzuciła w końcu. — A jednak samo to, że jestem kobietą, wystarczy, abym stanowiła potencjalną ofiarę. To naprawdę przerażające.

— Nawet gdybyś obnosiła się ze swoją seksualnością, to i tak nie byłaby to twoja wina. Ofiara nigdy nie ponosi winy za to, że jakiś popapraniec postanowi ją zaatakować.

Przez jakiś czas siedzieliśmy w milczeniu.

— Mogę ci zdradzić pewną tajemnicę? — zapytałem w końcu.

— To byłby drugi z twoich dziesięciu sekretów, więc lepiej, żeby to było coś dobrego. — Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

Dobrze było widzieć, jak się uśmiecha.

— OK, w takim razie powinienem wyjaśnić, że formalnie rzecz biorąc, nie jest to tajemnica, bo trochę już o tym napomykałem, zwłaszcza kiedy rozmawialiśmy o twojej inteligencji, ale dzisiaj mam na myśli twój charakter. Nie wiem, czy ktoś ci już o tym wspominał, ale powinnaś to wiedzieć.

— Co takiego?

— Niezły z ciebie kozak, Teagan.

— To twój sekret? Że jest ze mnie niezły kozak?

— Tak.

Na jej wargach zamajaczył kolejny uśmiech.

— No cóż, dziękuję.

— Mówię serio. I uważam, że powinniśmy to dziś wieczorem uczcić.

— A jak niby mielibyśmy to zrobić?

— Zdradzę ci coś: nie przez zakuwanie.

— Ha, to raczej jasne.

— Podpowiem ci, czym chciałbym uczcić twój kozacki charakter. To coś zaczyna się na „s" i rymuje się ze słowem „tors".

Zastanowiła się nad tym przez sekundę.

— Chcesz świętować, robiąc s'mores.

— Cieszę się, że jesteś tego samego zdania.

— Czy my przypadkiem nie robiliśmy s'mores ledwie kilka dni temu?

— Nic na to nie poradzę. Jestem od nich uzależniony — od s'mores i od Hot Cheetos. To dwie rzeczy, których nie mamy w Anglii. Muszę się nimi napchać, ile wlezie, dopóki tutaj jestem.

— Możesz przecież robić sobie s'mores również po powrocie do domu.

— Pewnie tak. Chociaż nie wyobrażam sobie, abym miał rozpalić ognisko przed naszym mieszkaniem, skoro nie mamy prawdziwego podwórka. Jestem przekonany, że to niedozwolone.

— Racja, prawdopodobnie nic z tego.

Poderwałem się na równe nogi.

— No to co powiesz?

— Powiem, że zwariowałeś. — Wzruszyła ramionami. — Ale niech będzie.

ROZDZIAŁ 7.

Teagan

Tydzień później siedziałam właśnie w swoim pokoju, gdy zauważyłam przeoczone wcześniej powiadomienie informujące mnie, że ktoś przyłączył się do jednego z moich występów na aplikacji muzycznej. W moim przypadku zdarzało się to bardzo rzadko.

Otworzyłam wiadomość i moim oczom ukazał się login użytkownika: S'moresDude.

Kliknęłam link i na ekranie pojawiła się uśmiechnięta twarz Caleba. Poczułam, jak krew zaczyna mi szybciej krążyć w żyłach.

O Boże!

To niemożliwe.

Jakim cudem miałby się o tym dowiedzieć? To musiała być sprawka Shelley. Zanim dostała własną komórkę, nieustannie podkradała moją. *Ja ją chyba zamorduję!*

Wcisnęłam **play** i na podzielonym na dwie części wyświetlaczu rozpoczął się występ naszego duetu prezentujący naszą własną wersję kawałka „Someone Like You" Adele. Przez całą piosenkę zaśmiewałam się jak głupi do sera. Nasze głosy dobrze się ze sobą komponowały — jego głęboki baryton

dopełniał mój sopran. Szczerze mówiąc, to nasza interpretacja była naprawdę świetna.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu, widząc jego przesadnie poważną minę, którą robił w trakcie występu. Caleb miał całkiem niezły głos. Sama nie byłam profesjonalistką, ale potrafiłam trzymać melodię, a on najwyraźniej nie ustępował mi w tej umiejętności. Zaryzykowałabym nawet tezę, że jego głos był lepszy od mojego. Nagrywałam te występy dla zabawy, żeby się odstresować, a nie dlatego, że wydawało mi się, iż mam światu coś do zaoferowania w sferze sztuki wokalnej. To dziwne, lecz mimo tego że miałam problemy z wyrażaniem siebie w obecności znajomych osób, to bez oporów wchodziłam w interakcje z nieznajomymi. Na tej aplikacji byłam dla wszystkich całkowicie obcą osobą — aż do teraz. Było to miejsce, gdzie mogłam odrzucić swoje zahamowania bez obawy, że ktoś mnie rozpozna albo zechce osądzać. *A przynajmniej tak uważałam*.

Zamknęłam aplikację i kliknęłam ikonkę wprowadzania wiadomości tekstowej.

Teagan: Nawet Cię nie zapytam, skąd wiesz o tej aplikacji.

W okienku komunikatora zatańczyły kropki, sygnalizując, że odbiorca mojej wiadomości pisze odpowiedź.

Caleb: Do diabła, nie spieszyło Ci się! Od dwóch dni skręcam się z niecierpliwości, czekając na Twoją reakcję.

Teagan: Jesteś świrem. A poza tym nie cierpię Cię za to, że to zrobiłeś. Ale nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

Caleb: Myślę, że możemy konkurować z Seanem Mendesem i Camilą Cabello, nie uważasz?

Teagan: Na Twoim miejscu nie rezygnowałabym jeszcze z Twojej posady, S'moresDude.

Szeroki uśmiech wciąż zdobił moją twarz, gdy jakiś czas potem zawitała do mnie Kai.

Zamknęłyśmy się razem w moim pokoju. Postanowiłam nie opowiadać jej o kinowej napaści, bo wolałam uniknąć konieczności radzenia sobie z jej reakcją. Miałam nadzieję, że moja przyjaciółka nie słyszała o tej historii w telewizji, chociaż dziennikarze nie podali mojego imienia ani nazwiska. Po tym, jak przez cały zeszły tydzień rozmawiałam o tych wydarzeniach to z policją, to ze swoją rodziną, nie miałam ochoty przeżywać tego wszystkiego na nowo. Wobec tego robiłyśmy to, czym zajęłyby się na naszym miejscu jakiekolwiek inne dziewczyny nie mające żadnego istotnego tematu do rozmowy — bezmyślnie przeglądałyśmy nasze telefony, ignorując się nawzajem.

— Widziałam wczoraj, jak Caleb obściskiwał się z Veronicą na Coolidge Corner. Przyparł ją do ściany jakiegoś ceglanego budynku. Ich romans chyba w dalszym ciągu kwitnie.

Podniosłam wzrok znad wyświetlacza swojej komórki.

— Dlaczego mi o tym mówisz? — zapytałam zdecydowanie defensywnym tonem.

— Nie wiem. Chyba po prostu plotkuję. Zazwyczaj to lubisz.

— Może i tak, ale nie interesują mnie wyczyny Caleba.

Kai zmrużyła oczy.

— Czy ty się w nim aby nie zabujałaś?

— Jasne, że nie. Skąd ci to przyszło do głowy? W tej chwili traktuję go już właściwie jak brata — skłamałam.

Caleb kompletnie nie wzbudzał we mnie siostrzanych uczuć. Jednak udawanie, że jest inaczej, było moim sposobem na ukrycie wszelkich możliwych emocji, jakie względem niego żywiłam.

— Skąd mi to przyszło do głowy? — powtórzyła Kai. — Choćby stąd, że właśnie na mnie naskoczyłaś za to, że powiedziałam ci to, co zaobserwowałam.

— Rozumiem, że była to tylko obserwacja, tyle że absolutnie nie czuję potrzeby, aby o niej wiedzieć.

Kai wpatrywała się we mnie przez kilka sekund.

— Bo go lubisz.

Krew w moich żyłach zaczęła żywiej pulsować.

— Wcale nie.

— Gdybyś go nie lubiła, to by cię to tak nie zdenerwowało.

— Wcale nie jestem zdenerwowana.

— Słuchaj, kapuję. Jest superseksowny, a z tego, co mogę wnosić, to także całkiem słodki i miły. Sama mi wspominałaś, że ostatnio dobrze się dogadujecie. Dlaczego nie miałabyś czuć się trochę zazdrosna?

— Chodzi tylko o to, że to dla mnie żadna *nowina*. Przecież wiem, że jest z Veronicą. Wiem, że uprawia z nią seks. To, że się całowali, to po prostu… nic nowego.

Kai popatrzyła na mnie podejrzliwie, a na jej wargach pojawił się uśmiech.

— To od jak dawna podkochujesz się w Calebie?

Poczułam, jak pot występuje mi na czoło. Instynktownie go otarłam.

— Wcale się w nim nie podkochuję. — Dotarło do mnie, że zdradza mnie reakcja mojego własnego ciała, więc dodałam pojednawczo — Ale zaczyna mi na nim zależeć.

— Zdefiniuj, co to znaczy, że ci na nim zależy.

Wstałam i podeszłam do okna, żeby Kai nie widziała mojej twarzy.

— To bez znaczenia. On ma dziewczynę.

— A co, gdyby nie miał?

— Tak czy siak, zachowałabym swoje uczucia dla siebie, bo przecież pod koniec roku akademickiego Caleb wraca do Londynu, więc gdybym się do niego przywiązała, to nie wynikłoby z tego nic dobrego. — Odwróciłam się w stronę mojej przyjaciółki. — Ale powiem ci, dlaczego *naprawdę* nie ma o czym gadać: Caleb nie patrzy na mnie w taki sposób. Nazywa mnie swoją „pseudosiostrą" i choć może i lubi przebywać w moim towarzystwie, i żywi względem mnie pewne opiekuńcze uczucia, to nie jest mną zainteresowany.

— Sama nie robisz nic, aby dać mu do zrozumienia, że może jesteś otwarta na coś więcej. Kiedy po raz ostatni rozpuściłaś włosy albo założyłaś coś kobiecego?

— Kobiece kreacje nie są w moim stylu. Wolę dżinsy i T-shirty, przecież wiesz.

— Jesteś piękna, Teagan. A jedynym powodem, dla którego nie jesteś teraz z żadnym facetem, jest to, że sama tak zdecydowałaś.

— Przez trzy miesiące chodziłam z Thadem.

Moja przyjaciółka przechyliła głowę. — I co z tego wyszło?

— Skończyłam ten związek, bo Thad nie pociągał mnie seksualnie.

— OK, ale przecież wiedziałaś, że nic między wami nie iskrzy, jeszcze zanim zaczęliście się spotykać. Myślę, że specjalnie wybierasz mężczyzn, którzy cię nie pociągają seksualnie, bo nie chcesz przejmować się seksem i wszystkimi uczuciami, które mu towarzyszą.

— Przecież *uprawiałam* już seks.

— Jeden raz w liceum i tylko po to, żeby „mieć to z głowy", jak to ujęłaś. To się naprawdę nie liczy, Teagan.

— Liczy się.

— Miałaś orgazm?

— Nie.

— Seks bez orgazmu jest jak świeca bez ognia. Bezużyteczna. To się naprawdę nie liczyło.

***

Następnego dnia wychodziłam właśnie z kampusu, gdy zobaczyłam Caleba biegnącego w moją stronę przez trawnik.

— Zaczekaj, Teagan. — Gdy mnie dogonił, był już lekko zziajany. — Cześć!

Kąciki moich warg powędrowały do góry.

— Cześć.

Zaczął maszerować u mojego boku, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

— Wracasz do domu?

— Owszem.

— Ja też.

— Myślałam, że w środy po zajęciach masz pracę — zauważyłam.

— Zamieniłem się z moim znajomym, pójdę dziś na późniejszą zmianę.

— Właśnie widziałam, jak Veronica wskakuje do trolejbusu.

— Tak — odparł. — Jedzie z przyjaciółmi na zakupy na Newbury Street.

— Och. Szaleństwo.

— Naprawdę lubi szastać pieniędzmi.

— W końcu jest z bogatej rodziny, prawda?

— Owszem, jej rodzice są zamożni. Dlatego nie mogą pogodzić się z tym, że ich córka marnuje czas na umawianie się ze spłukanym wyrzutkiem, który za niecały rok i tak wyjedzie ze Stanów.

Jego słowa zabrzmiały dla mnie naprawdę okropnie. Osobiście uważałam, że Veronica jest jedną z największych szczęściar na kampusie — a może nawet na świecie — bo chodzi z Calebem.

— Mogłaby wybrać niemal każdego faceta na uczelni — stwierdziłam. — A jednak wybrała ciebie. W porównaniu do swoich miałkich rywali masz charyzmę i jesteś interesujący. Więc to oczywiste, że Veronica nie uważa, aby związek z tobą był stratą czasu.

— Próbujesz poprawić mi samoocenę, Teagan? Powinnaś chyba raczej sprowadzać mnie na ziemię, a nie pompować moje ego. — Puścił do mnie oko.

— Obrzucanie cię obelgami bywa zabawne, ale czasem muszę też być uczciwa.

Caleb trącił mnie ramieniem.

— No cóż, dzięki za ten komplement. Poważnie.

Zrobiłam się czerwona na twarzy, więc zmieniłam temat, przypominając sobie historię, którą chciałam mu opowiedzieć.

— O Boże. Nie uwierzysz, na kogo dzisiaj wpadłam.

— Na Marka Wahlberga.

— Co? — Zachichotałam. — Nie! Dlaczego akurat na niego?

— Bo słyszałem, że kręci tu w okolicy jakiś film.

— Serio? Cholera. Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby na niego wpaść, ale nie.

— Lubisz Marky Marka, co?

— Owszem. Ale niestety to nie jego spotkałam. Wpadłam na Bo Chenga.

— Ach, stary dobry Bo Cheng. Jak się miewa mój koleżka?

— Posłuchaj tego — stałam sobie w kolejce do baru sałatkowego przy samorządzie studenckim, a za moimi plecami stanął jakiś koleś. I w pewnym momencie zaczął co chwilę kichać. Wiesz, że kiedy ktoś kicha, to mówi się „na zdrowie"?

— Jasne.

— No więc musiałam to powtarzać raz za razem, aż w końcu zrobiło się to głupie, bo facet ani na moment nie przestawał kichać. Potem wywołano jego imię, żeby odebrał swoje zamówienie. Miał na imię *Bo*. I wtedy zdałam sobie sprawę, że to Bo Cheng.

— Żywa legenda!

— Owszem. Ale to jeszcze nic, nagle olśniło mnie, że kichał przeze *mnie*!

Caleb parsknął śmiechem.

— Jesteś chodzącym alergenem, Teagan. Przezabawne. Powiedziałaś mu, kim jesteś?

— Nie. Po co? Ale musiałam mieć całą koszulkę przesiąkniętą zapachem kota, co dość logiczne, bo dziś rano przytulałam Catlin Jenner.

Caleb zaniósł się takim śmiechem, że o mało nie uronił łez, a potem otarł oczy.

— Dobra historia.

Chciałam opowiedzieć Calebowi o tym spotkaniu, kiedy tylko do niego doszło. Jego reakcja była nawet lepsza, niż się spodziewałam.

Ruszyliśmy wzdłuż Beacon Street — u boku mojego angielskiego współlokatora wydawałam się być kurduplem. Chyba

nigdy wcześniej nie uświadamiałam sobie, że jest ode mnie aż o tyle wyższy. Takie wspólne przechadzki były dla nas rzadkością. Zazwyczaj tylko siedzieliśmy naprzeciwko siebie.

Nasza trasa wiodła obok kina — mojego dawnego ulubionego miejsca, obecnie objętego swego rodzaju tabu. Szlag by to trafił, ale grali tam teraz film, który naprawdę chciałam obejrzeć. Caleb prawdopodobnie sądził, że mina, która pojawiła się na mojej twarzy, gdy zobaczyłam afisz, miała związek z napaścią. Było jednak inaczej.

— Wszystko gra? — zapytał.

— Tak. Jestem po prostu wkurzona. Chcę zobaczyć ten film.

Caleb przystanął w pół kroku.

— Serio? W takim razie pieprzyć to. Chodźmy go obejrzeć. Uważam, że nie powinnaś przychodzić tu sama, ale przecież ja będę z tobą.

Zawahałam się.

— Nie chcę, żebyś wysiedział się na tym seansie tylko po to, żeby mnie chronić.

— Żartujesz sobie? Uwielbiam filmy o… — Umilkł na moment i zerknął na afisz. — O miłości w Pradze.

— To nie ten chciałam zobaczyć, tylko ten o morderstwie.

— Jeden diabeł. — Uśmiechnął się i skinął głową. — Chodźmy.

Ruszyłam w ślad za nim do wnętrza kina i od razu poczułam się dziwnie nieswojo. Ale wraz z każdą upływającą sekundą to początkowe wrażenie zaczęło słabnąć, a jego miejsce zajął przypływ szczególnej siły. Gdy zajęłam miejsce obok Caleba, poczułam zadowolenie z powrotu na stare śmieci w towarzystwie przyjaciela. Była to najlepsza możliwa kom-

binacja: mogłam cieszyć się filmem, nie narażając się przy tym na niebezpieczeństwo. Szansa na to, że zostanę zaatakowana po raz drugi, była pewnie niewielka, ale absolutnie nie zamierzałam podejmować ryzyka.

Poza tym nie miałam nic przeciwko temu, żeby przez kilka godzin pobyć razem z Calebem. W trakcie naszych edukacyjnych spotkań nigdy nie siedzieliśmy tak blisko siebie. Ale zawsze cudownie pachniał, a im mniejszy dzielił mnie od niego dystans, tym lepiej mogłam rozkoszować się tą wonią. Chodziło mi nawet po głowie, aby wślizgnąć się do jego pokoju, gdy będzie przebywał poza domem, i sprawdzić, jakiej używa wody kolońskiej. Mogłabym ją kupić i wciąż cieszyć się tym zapachem, gdy Caleb wróci do Anglii. Oczywiście nigdy bym się do tego nikomu nie przyznała. Nienawidziłam siebie już za same takie myśli. Pociąg, jaki czułam względem tego chłopaka, nie mógł przynieść nic dobrego. Nawet gdyby nie miał wyjechać ze Stanów, to i tak był całkowicie poza moim zasięgiem. Powinnam być wdzięczna losowi za to, że był na tyle słodki i zgodził się tego dnia mi towarzyszyć.

Film rozkręcił się na dobre i Caleb sprawiał wrażenie, jakby dał się wciągnąć w akcję.

Jednak mniej więcej w połowie seansu zauważyłam, że jego mowa ciała uległa zmianie. Podczas sceny, w której bohaterka filmu została porwana i zamknięta w bagażniku samochodu, Caleb zaczął nerwowo wyginać palce, a jego ręka, dotąd oparta na poręczy fotela, zaczęła lekko dygotać. Gdy bohaterka filmu zaczęła krzyczeć, walcząc o życie, mój towarzysz zaczął oddychać w płytki i urywany sposób.

— Muszę wyjść — rzucił nagle.

Co jest grane?

Nie zadając żadnych pytań, ruszyłam w ślad za nim na zewnątrz.

Wyszliśmy na chodnik, a Caleb przystanął, cały zdyszany. Usiadł na ziemi, a gdy usiadłam obok niego, nie zareagował ani jednym słowem.

Powodem jego okropnego wzburzenia była najwyraźniej ta scena z filmu, ale nie potrafiłam zrozumieć dlaczego. Podejrzewałam, że ma to coś wspólnego z tym wielkim sekretem, o którym wspominał, że któregoś dnia być może zdoła mi go wyjawić. Czy Caleb był wykorzystywany? Czy ktoś próbował go porwać i wepchnąć do bagażnika?

— Nie będę cię wypytywać, co się tam wydarzyło. Ale jeżeli chcesz pogadać, to jestem przy tobie. Nie zostawię cię. Nie wiem, o co chodzi, ale wszystko gra. Wszystko będzie dobrze.

Głośno wypuścił powietrze i pokiwał głową, wciąż próbując wziąć się w garść.

Wtem ujął mnie za rękę i wplótł swoje palce pomiędzy moje. Ten gest nie był zamierzony jako romantyczny — zdawałam sobie z tego sprawę. Szukał u mnie wsparcia nie tylko z tego powodu, że byłam tuż obok, ale również dlatego, że mi ufał, podobnie jak ja jemu.

Przez jakiś czas po prostu siedzieliśmy na tym chodniku, trudno powiedzieć jak długo. Caleb opierał głowę o ceglaną ścianę kina, a ja to patrzyłam na niego, to posyłałam złowrogie spojrzenia przechodniom, którzy śmieli zrobić krytyczną minę na widok dwójki młodych ludzi siedzących na ziemi. Jestem pewna, że niektórzy spodziewali się, iż zaczniemy ich nagabywać o drobniaki.

W końcu Caleb obrócił twarz w moją stronę.

— Nad tym pieprzonym kinem ciąży chyba jakaś klątwa.

Zdobył się na krótki śmiech, więc poszłam za jego przykładem. Nie puszczając mojej dłoni, Caleb podniósł się z chodnika i pociągnął mnie za sobą do góry. Dopiero wtedy zwolnił uchwyt. Chociaż to, co się wydarzyło, było straszne, to jego dotyk zdecydowanie mi się podobał.

— Chodźmy do domu — rzucił.

Pokiwałam głową.

Ruszyliśmy przed siebie w milczeniu przerywanym jedynie chrzęstem zalegających na ulicy jesiennych liści deptanych naszymi stopami.

Gdy dotarliśmy do domu, Caleb udał się prosto do swojego pokoju, a ja spędziłam resztę tego popołudnia w swojej suterenie, nie mogąc przestać myśleć o jego dziwnym zachowaniu. Bolała mnie świadomość, że spotkało go w przeszłości jakieś traumatyczne przeżycie.

***

Caleb nie pojawił się wieczorem na kolacji, co mnie nie zaskoczyło, bo dał mi znać, że musi zostać w pracy aż do zamknięcia restauracji.

Około jedenastej wieczorem pojawił się przy drzwiach mojej sypialni wychodzących na podwórze. Zamiast użyć klucza i otworzyć frontowe drzwi, wolał dostać się do domu przez podwórko. Nigdy wcześniej nie korzystał z tego wejścia.

Wstałam, żeby wpuścić go do środka.

— Obudziłem cię? — zapytał.

— Nie, skąd. Właśnie oglądałam jeden program na swoim laptopie — odparłam, wracając do łóżka.

Chwilę potem Caleb położył się przy moim boku — następna rzecz, którą zrobił po raz pierwszy. Oparł się o zagłówek i zamknął powieki.

Leżał tak przez jakąś minutę, po czym obrócił się w moją stronę.

— Przepraszam cię za dzisiaj, Teagan. Przez całą zmianę myślałem tylko o tym. Miałem cię wspierać, a kompletnie to spieprzyłem.

Spojrzałam mu w twarz.

— Żartujesz sobie? Nie musisz mnie za nic przepraszać. Przecież widzę, że ten film obudził w tobie jakieś wspomnienia. Nic nie mogłeś na to poradzić.

— Pobyt w tym kinie miał być traumatyczny dla ciebie, a nie dla mnie. Wstyd mi za to, jak się zachowałem. Bardzo cię przepraszam.

— Daj spokój, Caleb. Proszę, przestań mnie przepraszać. Nie masz się czego wstydzić.

— Ale tak się właśnie czuję, Teagan. Mówię serio, a ty nawet nie domyślasz się dlaczego.

Gdy znowu na mnie spojrzał, w jego oczach malowało się tak wyraźne cierpienie, że niemal czułam się przytłoczona jego ciężarem.

— Zrobiłem coś strasznego — powiedział.

Moje serce ścisnęło się boleśnie, ale z jakiegoś powodu nie ogarnął mnie niepokój. Ból wypisany na jego twarzy dowodził, że na pewno nie popełnił żadnego okropnego czynu w zamierzony sposób. Nie wiedziałam, o czym mówi, ale ewidentnie napełniło go to smutkiem i żalem.

— Możesz mi powiedzieć, przysięgam, że nie będę cię osądzać. Nie obchodzi mnie, co to takiego. — Gdy w dalszym

ciągu milczał, dodałam: — Ja też mam na sumieniu paskudne rzeczy.

Caleb wciąż tylko na mnie patrzył, gdy zaczęłam bełkotać pierwsze, co mi ślina na język przyniosła.

— Kiedyś, gdy Maura jadła skrzydełko kurczaka, życzyłam jej, żeby się udławiła kością. Tak naprawdę wcale tego nie chciałam. Ale w mojej głowie zrodziła się taka myśl.

Uśmiechnął się blado i to wystarczyło, aby nadać sens mojemu absurdalnemu wyznaniu. Jednak ta krótka pauza w cierpieniu nie mogła mnie przygotować na to, co mi powiedział chwilę potem. Nic nie mogło mnie na to przygotować.

— Teagan… — Umilkł na moment. — Zabiłem moją siostrę.

ROZDZIAŁ 8.

Caleb

Nigdy nie wypowiedziałem tych słów na głos. W żadnym razie nie planowałem wyznawać tego komukolwiek w tym kraju, a już najmniej Teagan. Jednak po wydarzeniach dzisiejszego dnia czułem, że jestem jej winien wytłumaczenie. W jakiejś części po prostu chciałem jej o tym opowiedzieć, nie tylko w formie wyjaśnienia, lecz również dlatego, że jej własna szczerość zainspirowała mnie, aby się przed nią otworzyć. Tyle że miałem nadzieję, iż odbędzie się to bardziej mimochodem, a stało się inaczej. To, co miało miejsce podczas seansu kinowego, odebrało mi tę możliwość, nie pozostawiając innego wyboru, jak tylko wyrzucić to z siebie choćby na siłę.

— OK — odezwała się po chwili Teagan. — Wiedz, że w dalszym ciągu cię nie osądzam. Chcę, żebyś to wiedział.

Byłem jej strasznie wdzięczny za te słowa, bo dały mi one odwagę, aby kontynuować.

— Trudno mi poruszać ten temat, bo mówienie o tym zmusza mnie, żebym o tym *myślał*. A kiedy o tym myślę, zamykam się w sobie.

— Jeśli do tego dojdzie, to nic nie szkodzi — stwierdziła. — Nie ma pośpiechu.

Wziąłem głęboki oddech, a potem wypuściłem powietrze, opróżniając płuca do samego końca.

— Moja młodsza siostra miała na imię Emma. Jako dzieciaki byliśmy ze sobą niezwykle zżyci. Byłem od niej zaledwie rok starszy. I chociaż słabo ją pamiętam, to miewam krótkie przebłyski, wystarczająco wyraźne, aby wiedzieć, że naprawdę istniała i że naprawdę ją kochałem.

Czułem coraz silniejszy ucisk w piersi, lecz mimo to kontynuowałem.

— Pewnego popołudnia rodzice zostawili nas z nianią. Miałem wtedy cztery latka, a moja siostra trzy. Zazwyczaj nie nastręczaliśmy naszym opiekunom zbyt wielu problemów. Mieliśmy siebie nawzajem, więc po prostu bawiliśmy się razem.

Teagan była zasłuchana w każde moje słowo, a na jej twarzy malował się wyraz pełnego obaw wyczekiwania. Pokiwała milcząco głową.

— Mieliśmy w domu skrzynię z zabawkami, wielki, drewniany kufer, który mama odziedziczyła po swojej babce. — Przymknąłem na chwilę powieki. — Pomyślałem, że byłoby wesoło, gdybym wszystko z niego powyciągał i gdyby Emma weszła do środka, a ja zamknąłbym wieko. Mogłaby potem wyskoczyć ze skrzyni jak kukiełka na sprężynie i obydwoje mielibyśmy z tego kupę śmiechu. Trzymaliśmy tam tyle zabawek, że kufer był nieustannie otwarty.

Teagan zaczęła szybciej mrugać oczami, jakby powoli uświadamiała sobie puentę tej opowieści.

— Uznałem, że uda mi się otworzyć wieko i wypuścić Emmę po kilku sekundach. — Przełknąłem ślinę. — Ale gdy moja siostra weszła do środka, ciężka skrzynia zatrzasnęła się, a ja nie byłem w stanie jej otworzyć.

Teagan chwyciła mnie za ramię, a ja zamknąłem oczy. Ale nie było odwrotu. Musiałem opowiedzieć jej wszystko do końca.

Mój głos zaczął się łamać.

— Emma wierzgała i krzyczała, a ja nie mogłem nic zrobić, bo kufer był po prostu… zatrzaśnięty.

Teagan ścisnęła mnie za ramię.

— Spanikowałem i pobiegłem po naszą opiekunkę, ale okazało się, że wyszła zapalić papierosa, bo była to pora, gdy ja i Emma mieliśmy sobie uciąć drzemkę. Krzyczałem na całe gardło, aż w końcu mnie usłyszała i wróciła do środka. — Umilkłem na chwilę. — Pobiegliśmy na górę, ale opiekunka również nie była w stanie otworzyć tego kufra. Na tym etapie moja siostra przestała już… — zawiesiłem głos, nie kończąc.

Teagan ponownie ścisnęła mnie za ramię.

— Nie musisz tego mówić.

Wyczerpany, pokiwałem głową, przyjmując jej pozwolenie, aby nie ciągnąć tej opowieści do końca.

Siedzieliśmy przez jakiś czas w ciszy, aż wreszcie powiedziałem:

— Nie ma sposobu, aby przewidzieć, kiedy coś zaktywizuje tamto wspomnienie. Ale ta scena z filmu zdecydowanie miała taki efekt. Choć z drugiej strony zdarzało mi się już oglądać podobne rzeczy bez prowokowania podobnych objawów. Z jakiegoś powodu dzisiaj nie potrafiłem kontrolować swojej reakcji.

— Teraz całkowicie to rozumiem.

— Staram się ze wszystkich sił zablokować te wspomnienia i przestać o nich myśleć. Jednak nawet po wielu latach terapii wciąż nie mogę sobie z tym poradzić.

Teagan spojrzała mi w oczy.

— Zdaję sobie sprawę, że na jakimś poziomie to dla ciebie jasne, ale… to nie twoja wina.

Słyszałem to już wcześniej, ale nigdy nie potrafiłem tego zaakceptować.

— To ja zamknąłem wieko. To ja kazałem jej wejść do środka. Nie chciałem, żeby umarła, ale doprowadziłem do jej śmierci. To był mój pomysł, więc to rzeczywiście była moja wina, Teagan. Nie miałem takiej intencji, ale to już na zawsze będzie moja wina.

Wydawała się zagubiona. Jak ktoś mógłby temu zaprzeczyć? Nie miałem innym za złe, że próbowali, lecz to, że spowodowałem śmierć własnej siostry, było bezdyskusyjnym faktem.

— W dzieciństwie przez długi czas nie byłem w stanie oglądać zdjęć Emmy — powiedziałem. — Jednym z elementów mojej terapii była nauka tolerowania tych fotografii. Siadywałem nad nimi, po czym płakałem i cierpiałem katusze przez każdą sekundę, gdy musiałem patrzeć na jej piękny uśmiech, zdając sobie sprawę z tego, że to ja sprowadziłem na nią śmierć. Nigdy mi się to nie udało poza gabinetem terapeuty. W końcu mama poddała się i pochowała większość fotografii. Mam tylko nadzieję, że gdziekolwiek obecnie przebywa Emma, potrafi mi przebaczyć.

— Zaprzestałeś terapii?

— Uczęszczałem na nią od piątego do mniej więcej dwunastego roku życia. Zaczęło na to iść zbyt dużo pieniędzy. Ale teraz dochodzę do wniosku, że powrót mógłby mi dobrze zrobić.

— Domyślam się, że to nie jest coś, z czym można sobie poradzić raz na zawsze, tylko coś, z czym człowiek uczy się żyć — stwierdziła.

Skinąłem głową.

— Nie chodzi wyłącznie o to, że tracisz bliską osobę, wiesz? Ważne są też długotrwałe skutki, jakie ta strata pozostawia u pozostałych przy życiu członków rodziny. Mój ojciec chowa do mnie urazę, czy sobie z tego zdaje sprawę, czy nie. Zawsze traktował mnie w okropny sposób i moim zdaniem było to spowodowane tym, że na jakimś poziomie nigdy nie zdołał mi wybaczyć. Wie, że nie chciałem skrzywdzić swojej siostry, ale nie umie przestać myśleć o tym, co zrobiłem. Gdybym nie podjął tamtej głupiej decyzji, Emma wciąż by żyła. I ojciec nie potrafi się z tym pogodzić. Podobnie jak ja.

— Przykro mi, że masz taką sytuację z ojcem.

— Przez całe życie starałem mu się to jakoś zrekompensować, ale moje wysiłki zawsze kończą się porażką, bo nic nie może zwrócić nam mojej siostry. Tata z reguły po prostu mnie unika i generalnie dystansuje się ode mnie i od mamy.

— A ty i mama jesteście sobie bliscy?

— Tak. Mama jest świetna.

— Musi za tobą tęsknić.

— Owszem. Ale często do mnie dzwoni. Celem mojego przyjazdu do Stanów była nie tylko chęć poznania nowego kraju, ale też ucieczka przed sytuacją z ojcem. Tutaj czuję się

mile widziany, a w domu, mimo że mama mnie kocha, nie mam takiego poczucia z powodu ojca.

Teagan nie odrywała ode mnie wzroku, wciąż przyswajając wszystko to, co usłyszała. Byłem jej wdzięczny za to, że umie tak dobrze słuchać i że znosi tego wieczoru moje okropne wynurzenia.

Przywołałem na twarz wymuszony uśmiech.

— Widzisz? Uważałaś, że tylko ty w tym domu masz urazy psychiczne, Teagan. Bardzo się myliłaś.

— Chyba nie da się tego porównać…

— Dokładnie. Jestem o wiele bardziej popaprany od ciebie.

Potrząsnęła głową.

— Nie to miałam na myśli — chodziło mi o to, że każde z nas jest popaprane na inny sposób.

— Witaj w klubie ludzi skrzywionych przez rodziców. Zajmij miejsce i posiedź chwilę. — Uśmiechnąłem się i spojrzałem jej w oczy. — Dzięki, że mnie wysłuchałaś.

— Jasne. Przez cały dzień strasznie się o ciebie zamartwiałam. Cieszę się, że przyszedłeś ze mną pogadać.

W tym momencie, gdy już wyrzuciłem z siebie ten sekret, czułem się zdecydowanie lepiej.

— Ja też.

Na twarzy Teagan pojawiło się wahanie.

— Veronica zna tę historię?

— Nie. Powiedziałem jej, że moja siostra zginęła w wypadku, ale nie wspomniałem o jego okolicznościach. Prawdę mówiąc, to nie chciałem przy niej poruszać *tego tematu*. Sam nie wiem dlaczego. Chyba pod pewnymi względami czuję się swobodniej w twoim towarzystwie. Mam wrażenie, że mnie nie osądzasz.

Pokiwała głową.

— Jestem nastawiona raczej na obronę niż na ferowanie wyroków.

Uniosłem brew.

— Możliwe.

— Mówię serio, Caleb. Nie musisz się martwić, że będę cię kiedykolwiek osądzać z tego powodu. Nigdy tego nie zrobię. OK?

Nie zasługiwałem na jej akceptację, lecz ją przyjąłem.

— Dziękuję, Teagan.

Zerknąłem na zegar. Było już późno. Mimo to nie miałem najmniejszej ochoty, żeby opuścić to miejsce. Jednak biorąc pod uwagę, że umościłem się wygodnie w *łóżku Teagan*, nie byłoby z mojej strony w porządku zostawać tu w nieskończoność.

Na przekór samemu sobie wstałem, mówiąc:

— No dobra, pójdę już, żebyś mogła się położyć.

— Nie musisz odchodzić — odparła.

Wcale nie chcę odchodzić. Ale muszę.

— Lepiej pójdę. Już późno.

Teagan również podniosła się z materaca.

— OK…

Przez kilka dłuższych sekund wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem, gdy wtem naszedł mnie nagły impuls, aby ją przytulić. Wydawało mi się to czymś naturalnym po tym, jak pozwoliła mi otworzyć przed sobą moją duszę.

Wobec tego podążyłem za tym impulsem.

Gdy tylko pochyliłem się w jej stronę, przylgnęła do mnie, wychodząc naprzeciw mojemu uściskowi. Jej miękkie piersi naparły na mój tors. Jej nieosądzająca postawa wyrażała

się poprzez dotyk. W jej ramionach czułem się naprawdę akceptowany. Było mi dobrze. Aż za dobrze. Tak dobrze, jakbyśmy byli dla siebie kimś więcej niż tylko przyjaciółmi. Albo wręcz tak *cudownie*, jakbyśmy byli dla siebie kimś więcej niż tylko przyjaciółmi. Zrobiło się niebezpiecznie.

Czułem bicie jej serca i byłem pewien, że ona czuła bicie mojego. Zdawała się opierać czoło o mój tors. Wciągnąłem w nozdrza zapach jej włosów i wbrew sobie wypuściłem ją ze swoich ramion.

Przez kilka sekund spoglądaliśmy sobie w oczy, po czym pomachałem jej ręką i opuściłem jej pokój.

Gdy szedłem po schodach na górę, serce w dalszym ciągu waliło mi jak młotem.

ROZDZIAŁ 9.

Teagan

Minęło kilka dni, a ja wciąż nie mogłam przestać roztrząsać na nowo historii opowiedzianej mi przez Caleba. Trudno mi było sobie wyobrazić bardziej bolesne przeżycie.

Potem wracałam myślami do naszego uścisku. Choć był to niewinny odruch, to ciepło torsu Caleba napierającego na mój biust rozpaliło we mnie ogień, który zdawał się w dalszym ciągu żarzyć w moim wnętrzu. Był to najprostszy gest pod słońcem, lecz moje ciało potraktowało go w sposób całkiem oderwany od kontekstu. Zastanawiałam się, czy chłopak zauważył niekontrolowane kołatanie mojego serca. Moja reakcja była całkowicie niestosowna, biorąc pod uwagę smutny temat naszej rozmowy, ale nie mogłam nic poradzić na to, jak Caleb na mnie działał. Mimo że nie chciałam się w nim durzyć, to wszystko zdawało się zmierzać właśnie w tym kierunku.

Miałam nadzieję, że wkrótce na siebie wpadniemy, ale ostatnimi czasy bywał w domu rzadziej niż kiedyś. Poszłam na piętro, żeby sprawdzić, ile uda mi się dowiedzieć.

— Caleb jest w domu? — zapytałam Maurę.

Potrząsnęła głową.

— Natknęłam się na niego, kiedy wychodził do Veroniki. Powiedział, że spędzi u niej noc. Chciał mnie o tym uprzedzić, żebym się nie martwiła. Jest bardzo rozważny.

Poczułam dławienie w żołądku, lecz spróbowałam odpowiedzieć w nonszalancki sposób.

— Och. OK. Zazwyczaj tego nie robi — nie zostaje tam na noc.

— Wiem. Chyba zaczęli być ze sobą na poważnie. — Maura przechyliła głowę. — Jak się na to zapatrujesz?

— A jak mam się zapatrywać? — odparłam defensywnie. — Dlaczego w ogóle miałabym mieć na ten temat jakiekolwiek zdanie?

— Wygląda na to, że naprawdę dobrze się dogadujecie. Po prostu byłam ciekawa, czy może...

Zawahała się, więc dokończyłam zdanie za nią

— Czy może czegoś do niego nie czuję?

— No cóż, owszem. W końcu nie da się ukryć, że to bardzo przystojny chłopak. No i... od tamtego wieczoru, gdy wyszłam na podwórko i nakryłam was, jak robicie s'mores, zastanawiałam się, czy... coś was nie łączy.

Zacisnęłam wargi, żeby nie wydostało się spomiędzy nich ani jedno słowo. W żadnym razie nie zamierzałam zwierzać się Maurze z uczuć, jakie żywiłam względem Caleba. Ale naszła mnie obawa, że zaprzeczając, sprawię, iż jakimś sposobem staną się one jeszcze bardziej oczywiste. Wobec tego nic nie odpowiedziałam. Byłam w tym naprawdę dobra.

— Zawsze miałaś opory przed tym, aby się przede mną otworzyć — stwierdziła moja macocha. — Nie za wiele mogę z tym zrobić, bo im bardziej próbuję, tym bardziej się wycofujesz. Ale chcę ci jeszcze raz przypomnieć, że jestem po twojej

stronie. Możesz mi wszystko powiedzieć, a ja cię wysłucham, Teagan. Nie wspominam o Calebie po to, żeby postawić cię w krępującej sytuacji. Po prostu wyczuwam, że coś was łączy, i pomyślałam, że może zechcesz o tym pogadać. Wiem, że to nie moja sprawa. Masz już dziewiętnaście lat — jesteś dorosła. Skoro nie pozwalasz mi być twoją matką, to pozwól mi przynajmniej być twoją przyjaciółką.

Nie było żadnego powodu, żebym w dalszym ciągu wykluczała Maurę ze swojego życia. Tyle że nie wiedziałam, *jak* ją do niego włączyć.

— Przepraszam, Maura. To nie twoja wina, tylko moja.

— Martwię się o ciebie — stwierdziła.

Z powodu Caleba?

— Dlaczego?

— Mam wrażenie, że od czasu ataku w kinie zamknęłaś się w sobie. Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym znalazła ci terapeutę?

Och.

— Gdybym miała chodzić na terapię, to pewnie powinnam była zacząć ją już dawno temu, i to z innych powodów niż to, co wydarzyło się w kinie. Naprawdę nic mi nie jest.

Nie rozumiałam, dlaczego atak nie wywołał u mnie większej traumy. Tamtej nocy wypłakałam się solidnie — na czym zostałam przyłapana przez mojego angielskiego współlokatora — ale od tamtej pory nie doświadczyłam niczego podobnego. Ostatnimi czasy moje myśli krążyły głównie wokół Caleba — zastanawiałam się, czy nic mu nie jest, bo miałam wrażenie, że od tamtego wieczoru, gdy wyznał mi prawdę o swojej siostrze, zaczął mnie unikać. Bez żadnego wyraźnego powodu odwołał nasze wspólne zakuwanie. Brakowało mi naszych spotkań, lecz

jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że moje uczucia stanowią zagrożenie.

Należało zakończyć tę konwersację.

— Dziękuję, że zawsze mogę na ciebie liczyć, Maura. Wiem, że chcesz dla mnie jak najlepiej. I przepraszam cię, jeśli sprawiam wrażenie, jakbym nie umiała tego docenić.

— Zależy mi tylko na tym, żebyś była szczęśliwa, Teagan. Jesteś w trudnym wieku. Musisz wiedzieć, że możesz do mnie przyjść z każdym problemem...

— Wiem. Dziękuję.

***

Tego wieczoru Caleb wysłał mi esemesa, co mnie zdziwiło, biorąc pod uwagę, że nocował u Veroniki.

Caleb: Kiedy wyobrażałaś sobie, jak Maura dławi się kością kurczaka, to było skrzydełko z grilla, czy z patelni?

O Boże!

Teagan: Miałam nadzieję, że zapomniałeś o tym wyznaniu.

Caleb: Wszystko pamiętam. Nie pofarciło Ci się.

Teagan: Pięknie.

Caleb: Czyli chodziło o skrzydełko smażone? Może doprawione niebieskim serem?

Teagan: Teriyaki. LOL.

Kilka sekund później na ekranie mojej komórki pojawiła się jego odpowiedź.

Caleb: Przepraszam, że opuściłem naszą ostatnią sesję zakuwania.

Teagan: Wymówki, wymówki.

Caleb: W przyszłym tygodniu znowu wezmę się do roboty.

Perspektywa ponownego spotkania spowodowała, że poczułam mrowienie w brzuchu.

Teagan: Co teraz robisz?

Caleb: Veronica śpi, a ja się nudzę. Pomyślałem, że Ci podokuczam.

Teagan: Dlaczego nie śpisz?

Caleb: A dlaczego TY nie śpisz?

Teagan: Po kolacji wypiłam dwa kubki kawy.

Caleb: A mnie po prostu nosi bez powodu.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, na moim telefonie już pojawiła się jego następna wiadomość.

Caleb: Poza tym chciałem Ci podziękować za to, że mnie wysłuchałaś tamtego wieczoru.

Teagan: Martwiłam się, że mnie unikasz, bo może jest Ci wstyd albo coś w tym stylu.

Caleb: To nie to. Chyba po prostu potrzebowałem trochę czasu. Wiem, że gdy tylko na Ciebie spojrzę, znowu wrócą do mnie niektóre z tamtych emocji. Bo teraz już o tym wiesz i nie da się tego cofnąć. To chyba skomplikowane. Potrzebuję pobyć przez kilka dni z dala od Ciebie.

Jego potwierdzenie, że z premedytacją trzymał mnie na dystans, lekko mnie zasmuciło, ale zrozumiałam.

Teagan: Rozumiem.

Caleb: Brakuje mi naszego wspólnego zakuwania.

Miałam ochotę dać sobie po twarzy za falę mrowienia, która przeszła przez moje ciało. Podobały mi się jego słowa. Był to kolejny dowód na to, że nie potrafiłam kontrolować

własnych emocji względem faceta, który traktował mnie jak siostrę. A potem zaczęłam dzielić włos na czworo. Olśniło mnie, że powodem sympatii, jaką darzył mnie Caleb, może być to, że dawałam mu wyobrażenie, jakby to mogło być, gdyby jego siostra nie umarła. W końcu była młodsza od niego, podobnie jak ja.

Szkoda, że nie potrafiłam traktować go jak brata. Wszystko byłoby wtedy o wiele mniej skomplikowane. Nie cierpiałam nękającego mnie poczucia zazdrości o to, że spędza noc u Veroniki. Ale nic nie mogłam na to poradzić.

Caleb: Jak Ci idzie na stażu?

Teagan: Przydzielono mi nowe obowiązki w oceanarium, ale wolałabym Ci o tym nie opowiadać.

Caleb: Dlaczego?

Teagan: Bo będziesz się ze mnie śmiał.

Caleb: Obiecuję, że nie będę. Opowiedz.

Samo wystukiwanie odpowiedzi na klawiaturze doprowadziło mnie do śmiechu.

Teagan: Muszę przebierać się za delfina i rozdawać bilety na pokaz w delfinarium.

Nie odpowiedział od razu. Więc napisałam do niego ponownie.

Teagan: Nie rżyj. Obiecałeś, że nie będziesz.

Na wyświetlaczu komórki zatańczyły małe kropki, sygnalizujące nadchodzącą odpowiedź.

Caleb: Okazuje się, że śmiech jest mimowolny.

Teagan: Ech.

Caleb: Muszę tam wpaść i to zobaczyć.

Teagan: Nie rób tego, proszę.

Caleb: Równa z Ciebie laska.

Teagan: Nie mam wyboru!

Caleb: Mogłaś się im postawić. Ale jestem pewien, że poszłaś im na rękę.

Zdarzało mi się słyszeć oskarżenia o to, że ukrywam swoją kobiecość. Ale teraz wiedziałam, że nic nie pozbawi mnie kobiecości bardziej niż puszyste przebranie delfina. Mogłam się już nie martwić o to, że ktoś spróbuje mnie podrywać w pracy.

Postanowiłam wysłać Calebowi zdjęcie przedstawiające mnie w tym kostiumie, które strzeliła mi koleżanka z oceanarium.

Teagan: Pomyślałam, że zaoszczędzę Ci fatygi.

Minęła mniej więcej minuta, po czym na ekranie mojej komórki pokazała się odpowiedź.

Caleb: Chyba o mało nie obudziłem Veroniki. Ale beka.

Teagan: Cieszę się, że wywołałam uśmiech na Twojej twarzy.

Caleb: Zawsze wywołujesz uśmiech na mojej twarzy, nawet wtedy, gdy nie masz na sobie niedorzecznego przebrania.

Miałam ochotę zdeptać swoje serce za to, że tak szybko zabiło. Sama miałam inne wyobrażenie na własny temat.

Teagan: Dlaczego przywołuję uśmiech na Twoją twarz? Ogólnie rzecz biorąc, jestem raczej ponurakiem.

Oczekiwanie na jego odpowiedź zdawało się ciągnąć bez końca.

Caleb: Nie kupuję tego. Lubisz trzymać się na uboczu, ale to nie oznacza, że jesteś ponurakiem. Kiedy się uśmiechasz, to jest to szczere, a jeden szczery

uśmiech jest wart więcej niż tysiąc fałszywych. Nie potrafisz być obłudna.

Najwyraźniej dostrzegał we mnie coś, czego sama nie widziałam.

Teagan: A Ty? Jak często szczerze się uśmiechasz? A jak często udajesz?

Caleb: Odkąd tu przyjechałem, zacząłem mniej udawać.

Caleb: I nigdy nie udaję w Twoim towarzystwie.

Serce załomotało mi w piersi.

Teagan: Cieszę się.

Caleb: Sam nie wiem, czy chcę wracać do domu, ale wiem, że muszę. Tutaj mój umysł nie pogrąża się tak często w mroku.

Był tu zaledwie od kilku miesięcy, ale sama myśl o tym, że miałby wyjechać, wprawiała mnie w niepokój. Dzięki niemu czułam się mniej samotna, jakby pod moim dachem zamieszkał wreszcie człowiek, który trochę mnie rozumiał.

Teagan: Mój umysł też czasem pogrąża się w mroku.

Ponownie minęło kilka sekund, po czym pojawiła się odpowiedź.

Caleb: Zdradź mi swoją najmroczniejszą myśl, a ja zdradzę Ci swoją. Łatwiej brnąć przez zmąconą wodę, gdy nie jest się samym.

Nie musiałam się nad tym zastanawiać. Moja najmroczniejsza myśl nękała mnie z dużą regularnością.

Teagan: Najmroczniejsza myśl, jaka mnie nawiedza, jest taka, że moja matka miała rację — że nie powinna była wydawać mnie na świat. Zawsze gdy czuję się nie na swoim miejscu lub wyobcowana od

wszystkiego, co mnie otacza, zaczynam się zastanawiać, czy to przypadkiem nie dlatego, że wcale nie miało mnie tutaj być.

Wyświetlacz komórki pokazywał, że mój rozmówca pisze odpowiedź.

Caleb: Nasze najmroczniejsze myśli mają podobny motyw przewodni. Moja polega na tym, że żałuję z całego serca, że to nie ja wszedłem wtedy do tamtej skrzyni zamiast Emmy. Więc obydwoje jesteśmy ludźmi, których dręczą wątpliwości, czy są na swoim miejscu. To nas łączy.

O rany. Chyba tak.

Teagan: Od czasu, gdy przyjechałeś, czuję się zdecydowanie mniej samotna.

Nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak bezpośrednio. Żałowałam, że nie mogę cofnąć tych słów, dopóki nie otrzymałam jego odpowiedzi.

Caleb: Nie tylko Ty, Teagan.

ROZDZIAŁ 10.

Caleb

Była siódma wieczorem, tuż przed rozpoczęciem kolacji. Cieszyłem się na myśl o tym, że po kilku dniach nieobecności spędzę wreszcie noc w domu i że będę mógł wznowić swoje edukacyjne randki z Teagan.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi i Maura poszła je otworzyć. Potem usłyszałem swoje imię wymawiane przez kogoś z brytyjskim akcentem. Zszedłem na dół, żeby sprawdzić, co jest grane, i o mało nie usiadłem, widząc, że w progu domu Carrollów stoi mój znajomy z Wielkiej Brytanii.

Co tu się, do diabła, dzieje?

Archie zauważył mnie na półpiętrze i szeroko rozłożył ręce.

— Niespodzianka!

Zbiegłem na dół.

— Co jest grane? Co ty tutaj robisz?

— Ja też się cieszę, że cię widzę, stary.

Maura uśmiechnęła się szeroko, zapewne myśląc, że to dla mnie miła niespodzianka. Tyle że wcale tak nie było. Czułem się dziwacznie.

— Po prostu jestem w szoku. Nie mówiłeś mi, że przyjeżdżasz.

— Wiem. To miała być niespodzianka. Twoja mama dała mi adres. Złożyłem wniosek o skierowanie na trzy miesiące do pracy w Stanach, ale nie byłem pewny, czy je dostanę. Kilka tygodni temu wreszcie otrzymałem potwierdzenie. No i oto jestem.

— Kim jest ten miły, młody człowiek, Caleb? — zapytała Maura.

Przybysz odpowiedział, zanim zdążyłem zareagować.

— Jestem najlepszym przyjacielem Caleba, mam na imię Archie.

Najlepszy przyjaciel? To było trochę na wyrost. Owszem, ja i Archie znaliśmy się od dziecka, ale nigdy nie nazywałem go swoim najlepszym przyjacielem. Miałem w Anglii kumpla o imieniu Charlie i to on zasługiwał na to określenie. Archie był raczej człowiekiem, który zawsze był gdzieś obok i którego nigdy nie mogłem się pozbyć — podobnie jak to bywa z kurzajkami.

— Musisz zostać na kolacji — oznajmiła Maura.

Archie popatrzył to na mnie, to na nią.

— Na pewno? Nie chciałbym się narzucać.

No jasne, gdzieżby tam.

***

Wszyscy zgromadzili się przy stole w oczekiwaniu na słynne spaghetti i klopsiki, które przyrządzała Maura.

Po tym, jak pokazałem Archiemu swój pokój i resztę domu, obydwaj wkroczyliśmy do jadalni.

— Miło cię poznać, Archie — powiedziała Shelley, zanim miałem szansę dokonać prezentacji.

— Kim jest ta urocza dama? — zapytał.

— To moja pseudosiostra, Shelley — odparłem, po czym zerknąłem na Teagan, która siedziała już na swoim miejscu. — A to jest… Teagan. — W tym momencie nie miałem pojęcia, kim była dla mnie ta dziewczyna, wiedziałem tylko, że znaczy dla mnie o wiele więcej niż wtedy, gdy wprowadziłem się do tego domu.

Teagan skinęła głową i uśmiechnęła się, ale nie zawracała sobie głowy tym, żeby wstać albo wyciągnąć rękę. Cała ona — pełna rezerwy i zdystansowana, dokładnie taka, jaką ją polubiłem. Czułem to zwłaszcza w tym momencie. Nie miałem absolutnie nic przeciwko temu, żeby zachowała czujność w obecności tego kolesia. Nie chciałem, żeby Archie się koło niej kręcił.

Gdy już wszyscy pozajmowali swoje miejsca, Maura zaczęła przesłuchanie. Ta przyjacielska inkwizycja przypomniała mi trochę mój własny pierwszy wieczór w tym domu.

— Powiedz, co cię sprowadza do Bostonu, Archie.

— W zeszłym roku skończyłem studia i znalazłem pracę w pewnej firmie z branży biomedycznej. Jeden z naszych klientów ma siedzibę właśnie w Bostonie. Jestem na trzymiesięcznej delegacji, żeby pomagać w opracowaniu nowego produktu. — Popatrzył na mnie. — Miałem wielką nadzieję, że uda mi się załatwić ten wyjazd, bo wiedziałem, że mieszka tu mój kumpel.

Lorne odezwał się z ustami pełnymi makaronu.

— Gdzie się zatrzymałeś?

— No cóż, firma wyznaczyła mi stypendium, ale jeszcze tego nie załatwiłem. Trudno tu znaleźć coś tylko na trzy miesiące. Umówiłem się na wynajem pokoju z pewną dziewczyną z Dorchester, ale okazuje się, że ma problemy z pozbyciem się dotychczasowych lokatorów.

Maura potrząsnęła głową.

— To drobnostka. Mamy wolny pokój na piętrze. W tej chwili marnuje się jako magazyn na moje przybory do szycia. Możesz tam zamieszkać całkowicie za darmo i zatrzymać stypendium dla siebie.

Uwielbiałem Maurę, ale w tym momencie miałem ochotę ją zamordować — być może za pomocą kurzej kości.

Archie wyglądał jak dzieciak w Wigilię.

— Jest pani pewna?

— Jesteś przyjacielem Caleba, więc masz z góry naszą zgodę.

Archie obrócił się w moją stronę.

— Nie masz nic przeciwko temu, Caleb?

Co niby miałem odpowiedzieć?

— Jasne, że nie — odparłem niechętnie.

Archie przeniósł spojrzenie z powrotem na Maurę.

— To niesamowite. Nie wiem, jak pani dziękować.

Westchnąłem w głębi ducha. Pobyt w Stanach był dla mnie ucieczką od rodzinnych stron i wszystkich osób, które tam znałem. Archie wparował w moje życie niczym niezapowiedziany sztorm. Skradł odrobinę spokoju, którego mogłem już nigdy nie odzyskać.

— Od jak dawna się przyjaźnicie? — zapytała Shelley.

— Dorastaliśmy na tej samej ulicy — odparł Archie. — Przez całe życie mieszkaliśmy niedaleko siebie.

I właśnie dlatego nie chciałem mieszkać z nim *obecnie*. Wziąłem głęboki oddech. Nie chodziło o to, żebym postrzegał

Archiego jako swojego wroga. Ale koleś zawsze lubił rywalizować i nieustannie próbował mnie przyćmić. Jeśli mama zapisałaby mnie na jakiś sport, nakłoniłby swoją mamę, żeby zapisała go do tej samej drużyny, a potem uzyskiwałby lepsze wyniki ode mnie. Miałem wrażenie, że dokądkolwiek bym się nie udał, nie mogłem się od niego uwolnić. Obecna sytuacja tylko to potwierdzała.

— Założę się, że mógłbyś nam opowiedzieć jakieś zabawne historie o Calebie. — Maura puściła do mnie oko.

— Mam kilka zdjęć z naszego dzieciństwa, którymi na pewno mógłbym go szantażować, zwłaszcza tymi zrobionymi na zajęciach ze stepowania.

Pięknie. Zaczyna się.

Na twarzy Teagan pojawił się uśmiech. Wychodziło na to, że spodobała jej się ta historia.

Doszedłem do wniosku, że muszę coś wyjaśnić.

— Mama Archiego była instruktorką tańca. Ciągle narzekała, że na zajęciach ze stepowania jest za mało chłopców. Zapytała moją mamę, czy nie byłbym zainteresowany darmowym udziałem w tych lekcjach. Mama uznała, że to świetny pomysł, więc mnie zapisała, a mama Archiego zrobiła to samo ze swoim własnym synem. Ot i wszystko.

Shelley wybałuszyła oczy tak bardzo, że prawie wyszły jej z orbit.

— Stepowałeś? Muszę to zobaczyć.

Archie puścił do niej oko.

— Da się załatwić.

Teagan dalej milczała, ale wyglądała na niezwykle rozbawioną.

Archie zauważył tę zmianę jej nastawienia i uznał to za dobry moment, aby do niej zagadać.

— Gdzie studiujesz, Teagan?

— Na Northern University, razem z Calebem.

— Aha. OK. Czyli uznałaś, że wolisz mieć uczelnię pod bokiem.

— Rozważałam, czy nie wyjechać gdzie indziej na studia, ale w Bostonie jest ostatecznie tyle świetnych opcji, a dodatkowo nie muszę tu płacić za wynajem kwatery — to najbardziej sensowne rozwiązanie.

Archie przesunął wzrokiem po jej biuście, a ja poczułem, jak krew zakipiała mi w żyłach. Teagan miała na sobie rozpiętą koszulę w kratę, a pod nią czarną koszulkę na ramiączkach, która odkrywała niewielki fragment dekoltu. Po raz pierwszy zwróciłem uwagę na małe znamię usadowione dokładnie pomiędzy jej piersiami. Czy musiała wybrać akurat ten wieczór na to, aby pokazać więcej odkrytego ciała niż kiedykolwiek wcześniej?

— Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś któregoś dnia zechciała oprowadzić mnie po mieście… skoro się tu wychowałaś — powiedział Archie. — Na pewno miejsca warte odwiedzenia znasz lepiej niż mój kumpel.

Poczułem, jak rośnie mi ciśnienie. Koleś zdecydowanie nie zwlekał ani chwili i z miejsca próbował dobrać się do Teagan.

Dziewczyna umilkła na moment — wyglądała na niezdecydowaną, jak zareagować. Potem wzruszyła ramionami.

— Pewnie.

Archie zerknął na Maurę.

— Jeszcze raz bardzo dziękuję za propozycję zamieszkania pod pani dachem.

— Mama uwielbia wynajmować pokoje nieznajomym — oświadczyła Shelley.

— Nie zrozum tego na wyrost — roześmiała się Maura. — Najpierw dokładnie ich sprawdzamy. Ale skoro mamy dość miejsca, to czemu nie? W Bostonie roi się od zagranicznych studentów oraz przyjezdnych, którzy potrzebują dachu nad głową. — Uśmiechnęła się. — A zresztą ty nie jesteś nieznajomym, w przeciwieństwie do niektórych osób, które wynajmowały u nas pokoje.

— Kiedyś przygarnialiśmy bezpańskie koty, a teraz bezpańskich ludzi — zażartował Lorne.

— Miau? — odezwał się Archie, szczerząc zęby.

Wszyscy obecni wybuchli śmiechem, z wyjątkiem mnie. Moje poczucie komfortu, wrażenie, że jakimś sposobem udało mi się znaleźć tu własną oazę z dala od Anglii, całkiem przepadło. Miałem jednak związane ręce. Niby co miałbym powiedzieć Maurze? Żeby odwołała swoją propozycję, bo choć ja i Archie jesteśmy znajomymi, to on działa mi na nerwy? Nie mogłem postawić jej w takim położeniu. Przecież już zdążyła zaoferować mu pokój, a on już zdążył przyjąć jej propozycję. Co oznaczało, że moim zadaniem było obecnie zadbanie o to, aby Archie nie dobrał się do Teagan.

***

Tego wieczoru, gdy tylko zszedłem do Teagan na nasze spotkanie edukacyjne, od razu zapytała — To jak to jest z tobą i z Archiem?

— Co masz na myśli? — zapytałem, siadając na jej fotelu.

— Sprawiasz wrażenie, jakby nie pasowało ci, że ma tu zamieszkać.

A ja już myślałem, że udało mi się to umiejętnie ukryć. Nie chciałem zrzucać wszystkiego na Archiego, więc odpowiedziałem w wymijający sposób.

— Jestem po prostu zaskoczony. Miałem radochę, że wyrwałem się z domu — i oderwałem się od wszystkich tamtejszych spraw.

— A teraz masz wrażenie, jakby *dom* zapukał do naszych drzwi.

— Owszem. — Rozsiadłem się w fotelu i położyłem nogi na krawędzi jej łóżka.

— Ja też bym była wkurzona.

Ulżyło mi, że Teagan rozumiała moje motywy. Choć pewnie jeśli ktoś miał podzielać moją potrzebę swobody, to była to właśnie ona.

— Gdzie on teraz jest? — zapytała.

— Wyszedł na miasto spotkać się z kilkoma kolegami przy drinku. — Otworzyłem laptopa. — Ale dosyć na jego temat. Mamy trochę zaległości, i to z mojej winy.

— To dlatego, że ostatnio częściej nocujesz u Veroniki.

W jej głosie zabrzmiał odrobinę lekceważący ton. A może tylko się przesłyszałem.

— Czy to ci przeszkadza? — zapytałem.

— Nie. Dlaczego miałoby mi to przeszkadzać? To twoja dziewczyna. Właśnie o tym mówiłam. Jeżeli jesteś u niej, to nie możesz być tutaj — stąd zaległości w edukacji.

Pomimo tej deklaracji zrobiła się czerwona na twarzy.

— Oczywiście — powiedziałem.

Chwilę potem Teagan wstała z łóżka i otworzyła okno, mimo że w pokoju panował przenikliwy chłód. Wydało mi się to odrobinę dziwne i zacząłem się zastanawiać, czy mnie nie okłamuje.

Na kilka minut zapanowała ciężka atmosfera, ale na szczęście później wszystko wróciło do normy. Teagan zaczęła mnie egzaminować z historii i wydawało się, że jesteśmy w równie dobrej komitywie jak zwykle. Jednak w głębi duszy wciąż nie mogłem przestać myśleć o tym, jak się zarumieniła. Czyżby żywiła względem mnie jakieś uczucia wykraczające poza przyjaźń? Owładnęło mną krępujące podekscytowanie. Wiedziałem, że nic z tego nie będzie, ale sama myśl o związku z kimś nieosiągalnym miała podniecający smak zakazanego owocu.

Przez jakiś czas udało nam się skupić uwagę na książkach. Tyle że chwilę potem, podczas drugiej rundy odpytywania, udzieliłem błędnych odpowiedzi na prawie połowę pytań.

— Coś ci marnie dziś idzie, Yates.

— Przepraszam. Następnym razem się poprawię. Ten dzień wybił mnie z rytmu.

— Tylko że twój egzamin odbędzie się właśnie jutro i nikogo nie będzie niestety obchodzić, jaki miałeś dziś dzień.

— Mogę pożyczyć twój mózg? — zapytałem. — Obiecuję, że będę o niego dbał.

— Hm. Nie wiem, czy chcę spędzić cały dzień w twojej głowie. Mogłabym się za bardzo rozbrykać i narobić sobie kłopotów przez nadmierną zgryźliwość albo coś w tym rodzaju.

— Bardzo zabawne, Delfino. — Zmiąłem kartkę papieru i cisnąłem ją w jej stronę.

— Och, tak się nazywam?

— Owszem, w tej chwili tak. Właściwie to niewykluczone, że poczuję nieposkromioną chęć, aby zajrzeć w najbliższy piątek na ten występ w delfinarium i zobaczyć cię w tym twoim wdzianku. To właśnie wtedy rozdajesz bilety, prawda?

— Tak. Ale rozdaję je osobom, które chcą obejrzeć przedstawienie, a nie wkurzającym znajomym, którzy chcą się nabijać z mojego przebrania.

— Ile musiałbym ci zapłacić, żebyś dała się zaprosić na kolację na North End ubrana w ten swój delfini kostium?

Roześmiała się.

— Mówisz serio? Można mnie przekupić.

Zadarłem głowę.

— Ile?

Podrapała się w głowę.

— Tysiąc dolarów.

— Poważnie?

Teagan przygryzła dolną wargę i uśmiechnęła się.

— Tak.

— To przynajmniej w jakimś stopniu wykonalne.

— Chyba nie mówisz serio, co?

— Sam nie wiem. Możliwe, że tak.

Potrząsnęła głową i ponownie skupiła uwagę na ekranie komputera.

— Wariat.

Gdyby tylko wiedziała, jak intensywnie kombinowałem, jak by tu zdobyć te pieniądze!

ROZDZIAŁ 11.

Teagan

Wcale nie planowałam spędzić sobotniego popołudnia na mieście w towarzystwie Archiego.

Przebudziwszy się tego dnia rano, zdałam sobie sprawę, że Caleb ponownie został na piątkową noc u Veroniki. Gdy weszłam do kuchni, jego znajomy z Anglii siedział tam samotnie i jadł śniadanie. Zapytał mnie, czy nie miałabym ochoty oprowadzić go po mieście. Nie wiedziałam, jak się od tego wymigać, i w końcu przystałam na jego propozycję.

Zabrałam go we wszystkie popularne miejsca — do parku Public Garden, do Muzeum Sztuk Pięknych i na Copley Square. Rozmawiając z nim, zdałam sobie sprawę, że jest równie charyzmatyczny co Caleb. Może tam, gdzie dorastali, woda zawierała jakieś specjalne składniki nadające im taki charakter. Archie co chwila mnie rozśmieszał, nie wspominając już o tym, że był równie przystojny co Caleb — choć w odrobinę bardziej mroczny, bardziej tajemniczy sposób.

Jedyna różnica polegała chyba na tym, że nie miałam do niego takiego zaufania jak do Caleba. Jasne, dopiero co się poznaliśmy, ale chodziło o coś więcej. Nie potrafiłam wskazać, o co dokładnie. Takie rzeczy czasem po prostu się czuje.

Dziwne, ale cały dzień spędzony w towarzystwie jego znajomego sprawił, że zatęskniłam za Calebem.

Gdy wróciliśmy do domu, było już późno.

— Dziękuję, że zgodziłaś się być moją przewodniczką — powiedział Archie.

— Nie ma sprawy. Zawsze do usług.

Przeciągnął palce przez swoje gęste, czarne włosy.

— Poważnie? Bardzo chętnie znowu bym gdzieś z tobą wyskoczył.

Czyżby zapraszał mnie na randkę?

Niepewna, co odpowiedzieć, stwierdziłam:

— OK, może. — Odwróciłam się, żeby odejść. — Lepiej pójdę już sprawdzić... swój pokój.

Swój pokój? Czy ja naprawdę to powiedziałam?

— Ach, racja. Ten pokój pewnie wymaga wiele uwagi. — Wyszczerzył zęby.

Uśmiechnęłam się i zeszłam na dół — czułam się jak ostatnia idiotka.

***

Następnego poranka tata, Maura i Shelley udali się na wczesną mszę. Moja rodzina nie była szczególnie religijna, ale kilka lat wcześniej Maura zgłosiła się na wolontariat w liberalnym kościele kongregacjonalistycznym, a potem zaczęła tam również uczęszczać na nabożeństwa. Tata i Shelley poszli w jej ślady.

To oznaczało, że w niedzielę rano w naszym domu panowała zazwyczaj cisza. Wchodziłam właśnie na piętro, aby zrobić sobie śniadanie, gdy do moich uszu dobiegły odgłosy trwającej w kuchni rozmowy — toczonej z brytyjskim akcentem.

Caleb musiał wrócić od Veroniki późno poprzedniej nocy albo wcześnie nad ranem.

— Nie spodziewałem się ciebie tutaj tak wcześnie... — mówił Archie.

W głosie Caleba dało się słyszeć ton goryczy.

— A to niby dlaczego? Przecież tu mieszkam.

— Spędziłeś kilka poprzednich nocy u swojej dziewczyny. Nie sądziłem, że minionej nocy wrócisz do domu.

— No, ale wróciłem. Było już późno.

— Pewnie spałem. Byłem padnięty po całym dniu zwiedzania.

— Jakiego zwiedzania?

— Teagan oprowadziła mnie po Bostonie.

Wstrzymałam oddech, czekając na odpowiedź Caleba, ale upłynęła dłuższa chwila, nim zareagował.

— Doprawdy? — wydusił w końcu.

— Owszem. Zabrała mnie w kilka turystycznych miejsc. Naprawdę dobrze się bawiłem. To świetna dziewczyna.

Caleb nic nie odpowiedział, a ponieważ nie widziałam jego twarzy, to trudno mi było odgadnąć, czy te słowa wprawiły go w gniew, czy pozostawiły obojętnym.

— Jakim cudem nie przedstawiłeś mi jeszcze swojej dziewczyny? — zapytał Archie. — Próbujesz ją przede mną ukryć, czy jak?

— Nie. Po prostu nie przyprowadzam jej do domu. Nie zapraszam tutaj przyjaciół.

Nie byłam pewna, czy Archie załapał aluzję, ale ja zdecydowanie ją wychwyciłam.

— Powinniśmy gdzieś razem wyskoczyć — oświadczył Archie. — Bardzo chciałbym ją poznać.

— Ach tak? Lubisz robić za piąte koło u wozu? — zadrwił Caleb.

— Nie. Zaproszę Teagan, jeśli będzie miała ochotę do nas dołączyć.

Na moment ponownie zapadło milczenie.

— To chyba nie jest dobry pomysł — stwierdził Caleb.

Och?

— Możesz mi powiedzieć dlaczego?

— Teagan nie jest w twoim typie.

Co to miało, do diabła, znaczyć?

— Nie jest w moim typie?

— Właśnie.

— Jest piękna i urocza. Dlaczego miałaby nie być w moim typie? — zapytał Archie.

Zanim Caleb zdążył odpowiedzieć, w domu rozległ się dźwięk nowych głosów. Moja rodzina wróciła z kościoła, kładąc kres tej wymianie zdań.

Niech to szlag!

Niby dlaczego nie byłam w typie Archiego? Czy nie byłam wystarczająco ładna… wystarczająco seksowna? Dlaczego miałabym się nie nadawać na randkę?

***

Przez całe popołudnie zastanawiałam się obsesyjnie nad tym, jak brzmi odpowiedź na pytanie Archiego. Tyle że nie mogłam zapytać Caleba wprost, co miał na myśli, skoro ta konwersacja nie była przeznaczona dla moich uszu.

Ale czułam się zraniona. Dotknęło mnie, że Caleb starał się zniechęcić swojego znajomego do zaproszenia mnie na randkę — nie dlatego, żebym koniecznie chciała się umówić

z Archiem, tylko dlatego, że opinia Caleba na mój temat nie była mi obojętna. A skoro nie byłam *typem* dziewczyny wartej tego, aby się z nią umówić, to jaki niby typ dziewczyny reprezentowałam? Czy może takiej dziewczyny, z którą można się przyjaźnić, lecz której się nie pożąda, nie szanuje ani nie kocha? Co to miało znaczyć?

Gdy już prawie dałam się zagryźć własnym myślom, do podwórzowych drzwi mojego pokoju zapukała Kai.

Otworzyłam jej, a ona popatrzyła na mnie, marszcząc czoło.

— Co się, do diabła, dzieje, Teagan?

Gdy opowiedziałam jej podsłuchaną rano rozmowę, stwierdziła kategorycznie, że pozostaje mi teraz tylko jedno.

— Jeżeli Archie zaprosi cię na randkę, musisz iść.

— Ale ja go nie lubię w taki sposób. Jest przystojny, ale…

— Nieważne, czy go lubisz, czy nie. Musisz dowieść Calebowi, że się myli. Właśnie że jesteś typem dziewczyny, z którą jego kumpel chciałby się umówić.

Im dłużej jej słuchałam, tym bardziej się nakręcałam. Nigdy zbytnio nie zważałam na to, co myślą o mnie inni. Jednak z jakiegoś powodu było dla mnie ważne, co myśli o mnie *Caleb*. Czy naprawdę uważał, że nie nadaję się, żeby zaprosić mnie na randkę?

— A konkretnie z jakiego typu dziewczyną chciałby umówić się Archie? — zapytałam.

Kai zarzuciła swoimi długimi, czarnymi włosami.

— Och, czy ja wiem? Może z taką, która czasami rozpuszcza włosy i nie ukrywa swojego ciała. Z dziewczyną obdarzoną seksapilem.

Machnęłam lekceważąco ręką.

— Przecież wiesz, że to nie ja. Nie jestem tego typu dziewczyną.

— Zdaję sobie z tego sprawę. Ale tu nie chodzi o to, jaka jesteś zazwyczaj. Masz wyjść poza swoją strefę komfortu, żeby coś udowodnić. Każdy facet miałby farta, gdybyś zgodziła się z nim umówić. A każdy, kto twierdzi inaczej, jest cholernym głupcem.

***

Kai solidnie mnie rozzłościła. Nigdy nie zdradziłam jej prawdziwego powodu, dla którego ukrywałam swoją seksualność. Nie miała pojęcia, jak głębokie były moje psychiczne urazy i jak bardzo starałam się o to, aby nie przypominać mojej matki, która mnie porzuciła.

Nie chodziło o to, że nie miałam ochoty, aby poeksperymentować ze swoją seksualnością. Mimo że pomiędzy mną i Calebem nie doszło do żadnych bliższych kontaktów fizycznych, już sama jego obecność wystarczała, żebym silniej odczuwała własną kobiecość — erotyczny aspekt mojej osobowości. Jego bliskość oznaczała, że w moim życiu jest miejsce na seksualną energię, czy mi się to podobało, czy nie. A generalnie mi się to podobało. OK, bardzo mi się to podobało — oczywiście wtedy, gdy nie byłam na niego wkurzona za domniemaną obelgę pod swoim adresem.

Spoglądając w lustro, zadałam sobie pytanie, czy nie mogłabym czegoś zmienić. Rozpuściłam włosy i zaczęłam je szczotkować. Były bardzo gęste — długie, proste i jasnobrązowe, wpadające w naturalny blond. Mogłabym chyba policzyć na palcach obydwu rąk liczbę okazji, gdy nosiłam je rozpuszczone, od kiedy skończyłam mniej więcej piętnaście lat.

W mojej garderobie nie było żadnych ciuchów, które można by uznać za seksowne lub wiele odsłaniające. Nie był to

przypadek — choć niektóre stroje prezentowały się trochę lepiej od pozostałych. Mój typowy ubiór składał się z luźnego T-shirta, dżinsów i trampek. Wyjęłam z szafy jedną z nielicznych obcisłych koszulek, jakie posiadałam, po czym zrzuciłam swojego T-shirta i się przebrałam. Obfity biust, który tak bardzo starałam się ukryć, rysował się teraz wyraźnie pod cienką, przylegającą tkaniną. Następnie zdjęłam dżinsy, zastępując je parą czarnych, obcisłych legginsów, po czym zrzuciłam trampki i założyłam parę czarnych baletek, które Maura podarowała mi pod choinkę, zapewne w nadziei, że zrozumiem aluzję. Niestety, aż do tej pory pudełko z tymi butami pozostawało nieotwarte.

Przejrzałam się w lustrze i przechyliłam głowę.

— Coś takiego. Ta dziewczyna umie wyglądać jak człowiek.

Przypomniałam sobie, że w łazience mam jakieś stare kosmetyki, weszłam więc do środka i otworzyłam szufladę, kompletnie zagubiona. *Co robić? Co robić?* Po chwili zdałam sobie sprawę, że nie wiem, jak malować oczy. Wobec tego postanowiłam skorzystać z pomocy jednego z tutoriali dostępnych na YouTubie i obejrzałam filmik jakiejś dziewczyny mający ponad dwa miliony wyświetleń, na którym robiła makijaż oczu, aż w końcu poczułam się na tyle pewnie, aby samodzielnie wypróbować jej technikę. Zajęło mi to około dwudziestu minut, ale ostatecznie metodą prób i błędów wyrysowałam kontur wokół swoich oczu oraz podkreśliłam wargi za pomocą fioletoworóżowej szminki. Końcowym akcentem było nałożenie odrobiny różu na policzki. Początkowo przesadziłam z jego ilością i musiałam trochę go zetrzeć, ale gdy w końcu ze wszystkim się uporałam, mogłam stwierdzić, że osiągnęłam efekt, którego zawsze próbowałam uniknąć: byłam jeszcze bardziej podobna do Ariadne.

Naszły mnie wątpliwości i zaczęłam się wahać, choć na piętrze czekała już na mnie niedzielna kolacja. Jednak wiedziałam, że dalej może być tylko jeszcze trudniej, więc wzięłam się w garść i ruszyłam po schodach na górę.

Gdy weszłam do jadalni, wszyscy zgromadzeni wokół stołu poobracali głowy w moją stronę. Wpatrywali się we mnie, a ja miałam wrażenie, że czas stanął w miejscu. Czyżby moja przemiana była aż tak drastyczna?

Ojciec całkiem osłupiał, zapewne na widok idealnej kopii kobiety, która złamała mu serce. Maura zdawała się niemal promieniować dumą, jakby w duchu powtarzała sobie: *wreszcie*. Shelley wyglądała na zazdrosną, co nasunęło mi podejrzenie, że przy pierwszej lepszej okazji splądruje mój pokój, żeby podwędzić mi kosmetyki. A Archie i Caleb? No cóż, powiem tylko, że gdyby startowali w konkurencji, komu bardziej opadnie szczęka, to nie jestem pewna, któremu z nich należałoby przyznać zwycięstwo.

ROZDZIAŁ 12.

Caleb

Jezu.

Co ona ze sobą zrobiła?

Jej oczy, wargi, piersi — wszystko było powiększone. Wyglądała inaczej niż zwykle, ale efekt był absolutnie fantastyczny. Oczywiście zawsze dostrzegałem jej naturalne piękno, nawet wtedy, gdy robiła wszystko, żeby je ukryć. Ale w tej chwili odsłoniła je w pełnej okazałości. Nie wiedziałem, co o tym myśleć, choć podejrzewałem, że ma to coś wspólnego z Archiem. Złościło mnie to z bardzo wielu powodów.

Shelley miała oczy wielkie jak spodki.

— Pięknie wyglądasz, siostro.

— Dziękuję. — Teagan zatrzepotała rzęsami i spuściła oczy, wbijając wzrok we własne stopy.

Zapomniałem języka w gębie i potrafiłem się tylko na nią gapić.

— Skąd ten pomysł, żeby tak się wyszykować? — zapytała Maura.

— Miałam ochotę, żeby coś zmienić.

Twarz Lorne'a jaśniała dumą.

— Cudownie wyglądasz, kochanie.

— Podpisuję się obiema rękami — wtrącił Archie.

Gdzieżby nie?

Byłem jedyną osobą w pomieszczeniu, która nie zabrała głosu, głównie dlatego, że zapomniałem języka w gębie. Policzki Teagan poczerwieniały i nie było to spowodowane makijażem. Ewidentnie nie była przyzwyczajona do takiej lawiny komplementów.

Boże, wyglądała naprawdę fantastycznie. Można by pomyśleć, że zeszła do swojego pokoju jako dziewczyna, a wróciła na górę jako kobieta. Poza tym nigdy nie zdawałem sobie dotąd sprawy, że ma aż tak gęste włosy. Zwykle wiązała je w kok albo w koński ogon. Makijaż, który nałożyła, podkreślał zieloną barwę jej oczu. Poza tym w tej obcisłej koszulce trudno było nie zauważyć jej jędrnego biustu.

W ciągu kilku minionych tygodni zacząłem ją postrzegać w seksualny sposób, mimo że bardzo próbowałem się od tego powstrzymać. Zawsze kryła się pod warstwą swoich ciuchów, lecz widząc ją tego wieczoru tak umalowaną i wystrojoną, poczułem lęk. Wychodziło na to, że miałem powód, aby obawiać się jej relacji z Archiem, i to sprawiało, że czułem bolesny ucisk w żołądku. Dopiero teraz dostrzegłem, jak bardzo skomplikowane emocje wzbudzała we mnie ta dziewczyna. Tyle, że nie wiedziałem, co zrobić z tą świadomością.

Teagan usiadła wreszcie przy stole i wszyscy domownicy przestali się jej przyglądać, a zamiast tego skupili się na jedzeniu. Jeśli nie liczyć nieustannych ukradkowych spojrzeń, jakie rzucałem w jej stronę, kolacja przebiegała podobnie jak zazwyczaj, dopóki nie odezwał się Archie.

— Teagan, to chyba głupie pytanie, ale czy masz szlaban na wyjścia z domu?

Zacisnąłem pięści.

— Mam dziewiętnaście lat. Szlabany przestały mnie dotyczyć w dniu osiemnastych urodzin.

— Ach, to bardzo dobrze. Pamiętasz tę kręglarnię, o której mi wczoraj opowiadałaś — tę, która jest czynna do późna w nocy?

— Tak.

Archie przechylił głowę.

— Nie miałabyś ochoty, żeby tam dzisiaj wyskoczyć?

Paluszek chlebowy, który ściskałem w dłoni, pękł na połowę.

— Pewnie. Brzmi ekstra — odparła.

Odchrząknąłem i zapytałem

— Co to za miejsce?

— Wonder Bowl — powiedziała. — Mają otwarte naprawdę do późna w nocy. Po dziesiątej można zagrać za połowę ceny. Poza tym sprzedają tam dzbanki piwa po sześć dolarów. — Spojrzała na swojego ojca. — Oczywiście pełnoletnim klientom.

— Gdy Teagan oprowadzała mnie po mieście, powiedziała, że lubi kręgle, choć ma wrażenie, że to trochę przypałowe — wyjaśnił Archie. — Powiedziałem jej, że kiedyś grałem przez jakiś czas w rozgrywkach ligowych.

Przewróciłem oczami. *No jasne.*

Za żadne skarby nie zamierzałem pozwolić, aby wyszła z nim tego wieczoru sama.

Przeszyłem go wzrokiem.

— To musi być niezła zabawa. Zapytam Veronicę, czy nie zechciałaby do nas dołączyć. Moglibyśmy wyskoczyć tam we czwórkę.

Na twarzy Archiego pojawił się wysilony uśmiech.

— To super.

Było jasne, że wiedział, co kombinuję. Ale mnie to nie obchodziło. Zależało mi tylko na tym, żeby chronić Teagan.

***

Dojechaliśmy do kręglarni samochodem pożyczonym od Lorne'a.

Veronica nie była zachwycona. Okazało się, że nigdy wcześniej nie grała w kręgle i nie miała na to ochoty. Ale rozmawiałem z nią w taki sposób, jakbym naprawdę chciał się tam wybrać, więc w końcu uległa i wyraziła zgodę.

W trakcie oczekiwania w kolejce po te okropne buty do kręgli Veronica i Teagan próbowały podtrzymać rozmowę. Wyglądało na to, że obydwie robią to na siłę. Podejrzewałem, że moja dziewczyna wciąż miała mi za złe, że zostawiłem ją w restauracji tamtego dnia, gdy dowiedziałem się o napaści na Teagan.

Veronica obrzuciła moją współlokatorkę uważnym spojrzeniem od stóp do głów.

— Ledwo cię dziś rozpoznałam, kiedy się spotkałyśmy.

Teagan wbiła wzrok we własne buty.

— Po prostu bawiłam się fryzurą i kosmetykami.

— Pięknie wyglądasz.

Teagan uśmiechnęła się nieśmiało.

— Dziękuję.

W końcu dotarliśmy na nasz tor i przystąpiliśmy do gry. Za każdym razem gdy Teagan pochylała się, żeby rzucić kulą, Archie wlepiał oczy w jej pośladki. Obserwowałem go tak uważnie, że gdy przyszła moja kolej, nie byłem w stanie skupić się na rozgrywce.

Szło mi żałośnie słabo. Co chwila trafiałem kulą w rynnę, co nie zdarzało mi się nigdy wcześniej. Oczywiście Archie uzyskał lepszy wynik ode mnie, jak to często bywało, gdy wdawaliśmy się w jakąś rywalizację.

Po Veronice od razu dało się poznać, że był to dla niej pierwszy w życiu kontakt z kręglami. Zawsze, gdy wkraczała na bieżnię, ściskała kulę oburącz, przykucała i ciskała ją wymachem spomiędzy nóg. Musiałem się bardzo starać, żeby za każdym razem nie wybuchnąć histerycznym śmiechem. Gdy tylko nadchodziła kolej na moją dziewczynę, Teagan spoglądała w moją stronę, a ja od razu wiedziałem, że myśli o tym samym co ja: że technika Veroniki jest totalnie absurdalna.

W którymś momencie Teagan pochyliła się w moją stronę i szepnęła

— Rzuca jak stara babcia.

Czując jej oddech, zrozumiałem, że pociąg, jaki czułem wobec tej dziewczyny, wykraczał daleko poza zainteresowanie na poziomie intelektualnym.

Potem nadeszła część wieczoru, która wystawiła mnie na naprawdę ciężką próbę. Gdy Teagan zaliczyła strike, Archie podbiegł do niej i poderwał ją z ziemi, oplatając sobie jej nogi wokół bioder, podczas gdy jego dłonie wylądowały na jej pośladkach. Zakręcił się z nią dookoła, a ja miałem wrażenie, jakby moja głowa wirowała razem z nimi.

— Ładna z nich para, co? — odezwała się Veronica. — Wyraźnie się dla niego zmieniła.

— Zmieniła? Co masz na myśli?

— Tylko na nią popatrz. Zwykle ubiera się jak chłopak, a dzisiaj ledwie zdołałam ją rozpoznać. Bardzo się stara, żeby zrobić na nim wrażenie.

Przełknąłem ślinę.

— Tak, chyba masz rację.

Nadeszła moja kolejka i tym razem udało mi się zaprzęgnąć swój stres do jakiegoś pożytecznego działania. Okazało się, że muszę sobie jedynie wyobrazić, że kula to głowa Archiego. Zaliczyłem trzy striki pod rząd.

Tym, co mnie najbardziej wkurzało we własnej reakcji na wydarzenia tego wieczoru, był fakt, że nie było dla niej żadnego usprawiedliwienia. Nie było powodu, żeby Archie i Teagan nie mogli się ze sobą umawiać. Moje uczucia były wyłącznie moim problemem i powinienem sobie z nimi samodzielnie poradzić.

W końcu zrobiliśmy sobie przerwę od gry i wszyscy usiedliśmy przy stole, a Archie zamówił pizzę i dzbanek piwa.

— O której zamykają ten lokal? — zapytała Veronica.

— O północy — odparł Archie.

Teagan podmuchała swój kawałek pizzy.

— Super fajnie, że mają tak długo otwarte. Nie pamiętam już, kiedy byłam na mieście do tak późna, co jest raczej żałosne. — Roześmiała się. — Chyba nie powinnam się do tego przyznawać.

— Ha, to nie do przyjęcia — wykrzyknął Archie. — Musimy częściej wyciągać cię z domu, Teagan. Zgłaszam się na ochotnika.

Zaczął nalewać jej piwa do kubka, a ja wyciągnąłem rękę.

— Moment, co ty robisz?

Archie zatrzymał się na chwilę.

— O co ci chodzi?

— Ona nie może pić. W jej wieku to niedozwolone — upomniałem go.

— Chyba sobie stroisz żarty, co? Czy sami nie piliśmy od czasu, gdy skończyliśmy jakieś piętnaście lat?

— To bez znaczenia. Gdyby ktoś nas przyłapał i sprawdził jej dokumenty, wpadlibyśmy w tarapaty.

Teagan wzruszyła ramionami.

— Nic nie szkodzi. A zresztą i tak nie przepadam za piwem. — Odsunęła kubek z powrotem w stronę Archiego.

Mój kumpel popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

Veronica pacnęła mnie w nogę.

— Od kiedy niby jesteś taki rygorystyczny, Caleb? Nawet nie mrugniesz okiem, gdy przy tobie piję, a przecież ja też nie mam jeszcze legalnego wieku. Nawet sam kupujesz mi drinki.

Cholera. Miała rację. Byłem hipokrytą.

Prawda była taka, że nie chciałem, aby Teagan piła, bo wiedziałem, że osłabi to jej zahamowania. Miałem spędzić tę noc u Veroniki, podczas gdy Teagan wróciłaby do domu razem z Archiem. Wiedziałem, że będzie próbował ją zbajerować, żeby wprosić się do jej pokoju. Tak czy siak, musiałem znaleźć jakieś wyjaśnienie swojego zachowania, które Veronica mogłaby uznać za wiarygodne.

— Czuję się za nią odpowiedzialny, bo jej rodzice zawsze byli dla mnie bardzo dobrzy. Może robić, co chce, ale gdy jesteśmy w miejscu publicznym, to głupota dawać alkohol komuś w zbyt młodym wieku.

— Od czego jest sfałszowany dowód? — Veronica puściła do mnie oko. — Wtedy nie trzeba się o nic martwić.

— To zdumiewające, jaki się zrobiłeś akuratny, Caleb. — Parsknął śmiechem Archie. — Gdybym miał wam opowiedzieć o wszystkich tych sytuacjach, gdy zdarzało mu się pakować nas w tarapaty, to nigdy bym nie skończył.

Veronica uśmiechnęła się.

— Chętnie posłucham tych historii. Przy mnie pokazuje się od niegrzecznej strony jedynie w łóżku.

Możliwe, że mi się przywidziało, ale odniosłem wrażenie, że na twarzy Teagan odmalował się nagle wyraz lekkiego skrępowania. Publiczne wyznania Veroniki sprawiły, że również poczułem się *bardzo niezręcznie*.

— Jedziesz do domu na Święta? — zapytał nieoczekiwanie Archie. — Mama na pewno za tobą tęskni.

Od Bożego Narodzenia dzieliło nas kilka tygodni, a ja nie planowałem opuszczać Bostonu.

Potrząsnąłem głową.

— Nie.

— Dlaczego nie?

— Krucho u mnie z kasą.

Pieniądze stanowiły pewien problem, ale to nie z ich powodu zamierzałem sobie odpuścić wizytę w domu. Miały to być pierwsze w moim życiu Święta spędzone z dala od rodziców, co wcale mi nie przeszkadzało. Boże Narodzenie stanowiło chyba najbardziej bolesny okres w roku. Mama zawsze wieszała na kominku skarpetki Emmy tuż obok moich skarpet. Ojciec zamykał się w sobie jeszcze bardziej niż zazwyczaj, a mama zawsze pakowała z uporem prezent dla mojej zmarłej siostry, dopasowując go do wieku, w jakim by była, gdyby wciąż żyła. Po jego otwarciu przekazywała go na cele charytatywne.

Boże Narodzenie było nie tylko smutne, ale wręcz koszmarne. A w tym roku trafiła mi się okazja, żeby zaoszczędzić sobie tego bólu.

— Jeśli chcesz lecieć do domu, to pożyczę ci na bilet — rzucił Archie.

Oczywiście musiał skorzystać z okazji, aby zrobić z siebie świętego i afiszować się tym, że miał solidną pracę i trochę pieniędzy.

— Dzięki. Ale szczerze mówiąc, to chętnie zobaczę, jak wyglądają Święta w Bostonie. To jedyna okazja, żeby tego doświadczyć.

Veronica wyglądała na rozczarowaną.

— Przecież mówiłeś, że zastanowisz się nad wyjazdem wraz ze mną do Minnesoty.

Ostatnią rzeczą, na którą miałem ochotę, było następne przesłuchanie ze strony jej rodziców, które tym razem mogłoby trwać przez cały tydzień albo i dłużej.

— Uważam, że najlepiej będzie, jeśli ty i twoja rodzina spędzicie trochę czasu we własnym towarzystwie — oświadczyłem.

Kiedy nie odpowiedziała, wiedziałem, że wróci do tego tematu później i że zmieni tę rozmowę w kłótnię o to, jak to jej zdaniem zamierzam ją rzucić. Tak naprawdę to nigdy nie robiłem jej żadnych obietnic co do naszego związku po zakończeniu roku akademickiego. Ale czy to nie było oczywiste? Logika sugerowała, że mój powrót do Anglii będzie oznaczał rozstanie. Jednak Veronica w dalszym ciągu zachowywała się tak, jakby traktowała naszą relację na poważnie, czego przykładem był ten pomysł wspólnego wyjazdu na Święta do Minnesoty. Koniec końców chyba miała rację, że planuję z nią zerwać. Ale wydawała się zdeterminowana,

aby mnie od tego odwieść albo przekonać, że uda nam się utrzymywać związek na odległość.

— Zamykają za piętnaście minut — odezwała się Teagan. — Lepiej się zbierajmy.

W drodze powrotnej sama usiadła za kierownicą samochodu Lorne'a. Wiedziałem, że w domu wszyscy zdążyli już pewnie zasnąć, więc po przyjeździe na miejsce Archie i Teagan będą tam całkiem sami.

Nasz pierwszy przystanek wypadał obok akademika Veroniki. Podałem Teagan adres budynku, podejmując w tym samym momencie nagłą, instynktowną decyzję.

Gdy moja dziewczyna wysiadała z auta, nie ruszyłem w ślad za nią, tylko oświadczyłem:

— Chyba wrócę na noc do domu.

Wydęła wargi.

— Powiedziałeś, że przenocujesz dziś u mnie…

— Tak, wiem. Ale przypomniałem sobie, że obiecałem Shelley znowu naprawić jej rower, żeby mogła pojechać nim jutro do szkoły. Co chwila psuje jej się ta sama rzecz i tylko ja wiem, jak to naprawić. Zupełnie o tym zapomniałem.

Nie było to kompletnie wyssane z palca. Obiecałem Shelley, że zreperuję jej rower „jakoś w tym tygodniu". W tej chwili przełożyłem tę naprawę na dzisiejszy wieczór, bo naprawdę chciałem mieć Archiego na oku. Sprawiał wrażenie, że absolutnie nie zamierzał zostawić Teagan w spokoju.

— OK, jak sobie chcesz — fuknęła Veronica i oddaliła się w stronę budynku.

Wiedziałem, że następnego dnia przyjdzie mi za to zapłacić, ale nie byłbym w stanie zasnąć, gdybym zostawił Teagan samą z Archiem.

Jednocześnie cała ta sytuacja była trochę zwariowana. Przecież mój znajomy miał z nami mieszkać przez trzy miesiące. Czy mogłem liczyć na to, że uda mi się upilnować Teagan przy każdym jej spotkaniu z Archiem? Pewnie nie. Jeśli go lubiła, to oznaczało, że będę musiał się z tym pogodzić. Tyle że ja go znałem. Archie lubił wykorzystywać dziewczyny do seksu, aby potem je porzucić, kiedy się nimi znudził. A ja wolałbym oddać duszę diabłu, niż pozwolić mu uczynić z Teagan swoje kolejne trofeum. Samemu cholernemu diabłu.

Przez resztę naszej podróży do domu w wozie panowało milczenie, choć w powietrzu wciąż dało się wyczuć napięcie — wszyscy widzieli moje odrobinę burzliwe pożegnanie z Veronicą, a poza tym byłem pewien, że do Archiego powoli dociera, jakie uczucia kierują mną w tej sytuacji.

Gdyby uznał, że ma we mnie rywala, zacząłby jeszcze intensywniej zabiegać o przychylność Teagan. Musiałem stąpać ostrożnie, mieć na nią oko, a jednocześnie nie dopuścić do tego, aby nabrał podejrzeń, że sam coś do niej czuję. Musiałem wrócić do traktowania jej jak swojej pseudosiostry. W końcu naprawdę chciałem ją ochronić, żeby nie spotkała jej żadna krzywda z jego strony. Moje zagmatwane uczucia stanowiły jedynie dodatkowy element całej układanki, który musiałem trzymać w ukryciu.

Moje podejrzenia potwierdziły się od razu, jak tylko wszyscy troje wkroczyliśmy głównym wejściem do domu.

— Masz ochotę jeszcze trochę posiedzieć, Teagan? — zapytał Archie.

Zesztywniałem.

— Świetnie. Co będziemy robić? — wypaliłem, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Archie łypnął w moją stronę.

— Właściwie to miałem na myśli… tylko mnie i Teagan.

— Nie ma mowy.

Zmrużył oczy.

— O co ci chodzi?

Powiedział to tak głośno, że się wystraszyłem, czy nie obudzi całej rodziny.

— Mów ciszej — zażądałem.

— W takim razie chodźmy na zewnątrz.

Teagan ruszyła w ślad za nami na podwórko — wyglądała na wkurzoną.

Archie i ja stanęliśmy twarzą w twarz na trawniku.

— No dobra, skoro już tu jesteśmy, to powiedz mi, jaki masz problem, Caleb.

— Mój problem polega na tym, że jesteś tu ledwie minutę, a już zacząłeś te swoje gierki.

— Gierki? O czym ty, do cholery, mówisz?

— Przepraszam, czy ja nie mam tu nic do powiedzenia? — wtrąciła się Teagan.

Obydwaj odwróciliśmy się w jej stronę.

Dziewczyna skrzyżowała ramiona na piersi i przyszpiliła mnie wzrokiem.

— Jeśli zechcę gdzieś wyskoczyć z Archiem albo będę miała ochotę zaprosić go do swojego pokoju, to sama o tym zdecyduję. A nie ty.

Miała rację, lecz nawet wzmianka o tym, że miałaby zabrać Archiego do swojego pokoju, podziałała na mnie jak cios w brzuch. Pokiwałem powoli głową, podczas gdy na twarzy mojego rywala pojawił się złośliwy uśmieszek.

— Ale wiecie co? — podjęła. — Jestem zmęczona i idę spać. Więc nie zamierzam dzisiaj z nikim siedzieć. A wam radzę, żebyście zrobili to samo — zwłaszcza ty, Caleb, bo masz jutro rano zajęcia, a poza tym miałeś naprawić rower mojej siostry, jeżeli o tym zapomniałeś. — Obróciła się w stronę Archiego. — Dobranoc. Dziękuję za bardzo fajne wyjście. Było super.

Weszła do domu, odprowadzana naszym milczeniem. A potem na oszronionym trawniku pozostaliśmy tylko my dwaj.

Archie pokręcił głową.

— Dlaczego tak się zachowujesz? — Z jego ust wydobywały się obłoczki pary. — Lecisz na nią, czy co? Bo jeśli tak, to naprawdę niefartownie dla twojej *dziewczyny*.

Wbiłem wzrok we własne stopy.

— Mam w stosunku do niej opiekuńcze podejście. Nie muszę na nią *lecieć*, żeby mi na niej zależało i żebym nie chciał oglądać, jak zostaje kolejnym trofeum w twojej kolekcji.

— Sam masz sporą kolekcję trofeów. Ale ja nie myślę tylko o tym, jakby tu ostrzec twoje nowe dziewczyny, żeby ci nie ufały. Ludzie się zmieniają. Dojrzewają. Zaczynają pragnąć nowych rzeczy, innych niż te, za którymi być może ganiali kilka lat wcześniej.

— Próbujesz mnie przekonać, że nie planujesz przelecieć Teagan w trakcie swojego pobytu w tym domu?

— Naprawdę ją lubię. Jest równie bystra i urocza, co atrakcyjna.

To wyznanie zaniepokoiło mnie w równym stopniu, co myśl o tym, że miałby się z nią przespać.

— Przecież wyjeżdżasz za trzy miesiące, więc po co sobie tym zawracać głowę?

— Hm, mógłbym zadać ci to samo pytanie odnośnie Veroniki. Widzisz jakąś różnicę?

Przeczesałem włosy palcami. Sam wpakowałem się w tę pułapkę i nie miałem dobrej odpowiedzi, bo taka nie istniała. Nie było żadnej różnicy. Spędzałem czas z Veronicą, nie planując niczego na przyszłość, niezależnie od tego, czy się jej do tego przyznawałem, czy nie. Jednak Teagan była w moim przekonaniu inna. Wiedziałem, że Veronica szybko otrząśnie się po naszym rozstaniu i znajdzie sobie kogoś innego. Ale Teagan? Była delikatna, wyjątkowa i zasługiwała na to, aby znaleźć sobie kogoś, kto jej nie porzuci. Możliwe, że Archie dojrzał przez kilka ostatnich lat, ale nie mogłem mu zaufać, że nie wyrządzi jej krzywdy.

Ruszyłem w kierunku drzwi, mamrocząc:

— To był długi dzień. Skończmy już tę rozmowę.

— Wychodzi na to, że nie masz dla mnie żadnej odpowiedzi.

Odwróciłem gwałtownie głowę.

— Nie jestem ci winien żadnych odpowiedzi.

— Super. Naprawdę super. Świetnie się z tobą gada, Caleb. — Potrząsnął głową. — Co cię, do diabła, opętało?

Zaczekałem w kuchni, aż Archie w końcu udał się na górę do swojego pokoju. Nie dowierzałem mu, czy przypadkiem nie skręci w stronę sutereny. Ale potem sam wróciłem do swojego pokoju. Próbowałem zasnąć, ale zupełnie mi to nie wychodziło.

***

Przebudziwszy się rano, zerknąłem na swoją komórkę i zobaczyłem, że dostałem mejla od Teagan. Przysłała go ledwie kilka minut wcześniej. Od ostatniej wiadomości, jaką od niej otrzymałem, minęło już trochę czasu. Co oznaczało, że to prawdopodobnie nic dobrego.

Od: Teagan Carroll

Do: Caleb Yates

Temat: Masz tupet

Caleb,

Im dłużej o tym myślę, tym mniej to ogarniam. Jestem naprawdę skołowana, dlaczego się tak zachowujesz. Nie masz żadnego prawa, żeby dyktować mi, z kim mogę spędzać czas. Gdybym minionej nocy miała ochotę spotkać się z Archiem, byłaby to moja decyzja, a Ty nie powinieneś się w to wtrącać. Za kogo Ty się uważasz?

Nie był to pierwszy raz, gdy zadała mi to pytanie. W tym momencie byłem zazdrosnym sukinsynem.

Powinienem był ją przeprosić, lecz zamiast tego, zrobiłem dokładnie na odwrót.

ROZDZIAŁ 13.

Teagan

Kilka minut po tym, jak wysłałam Calebowi mejla, wiedząc, że to jego najmniej ulubiona forma komunikacji, zerknęłam na komórkę i zobaczyłam, że zdążył mi już odpisać.

Co za tempo.

Kliknęłam jego wiadomość, czując, jak serce łomocze mi w piersi.

Od: Caleb Yates

Do: Teagan Carroll

Odp: Masz tupet.

Droga Teagan,

Ponieważ zeszłej nocy najwyraźniej źle odczytałaś moje intencje, z radością poprawiłem Twojego mejla.

Drogi Calebie,

Im dłużej o tym myślę, tym lepiej dostrzegam, że to, co zrobiłeś, miało na celu wyłącznie moje dobro. Początkowo byłam skołowana Twoim zachowaniem. Myślałam, że może rościsz

sobie prawo do decydowania, z kim mogę spędzać czas. Ale potem uznałam, że skoro traktujesz swojego własnego znajomego w tak konfrontacyjny sposób, to musisz wiedzieć coś, o czym ja nie mam pojęcia. Pojęłam, że robisz to na pewno po to, żeby mnie chronić. Że musisz mieć ku temu CHOLERNIE DOBRY powód. Z początku zamierzałam Cię zapytać: „Za kogo Ty się uważasz?", ale przecież wiem, kim jesteś: dobrym przyjacielem, który ma na uwadze jedynie moje dobro.

Poczułam, jak skacze mi ciśnienie. Zamierzał się w to znowu bawić?

Strasznie mnie korciło, żeby mu odpisać, ale nie miałam czasu na wymyślanie należytej odpowiedzi, bo i tak byłam już spóźniona na uczelnię. Wobec tego chwyciłam swój plecak i wybiegłam z pokoju — choć rozmyślałam o jego esemesie przez całą drogę na uniwersytet.

***

Zanim doszło między nami do porannej wymiany zgryźliwych mejli, byliśmy z Calebem umówieni na wieczorne zakuwanie. Z uwagi na sytuację z Archiem nie byłam pewna, czy ten plan jest wciąż aktualny.

Na kolacji nie pojawił się ani Archie, ani Caleb. Archie wyszedł podobno na spotkanie ze swoimi kolegami z pracy, a Caleb oświadczył Maurze, że wypadła mu zmiana w restauracji.

Dlatego można sobie wyobrazić mój szok, gdy równo o ósmej stanął w progu mojego pokoju.

Krew zaczęła mi szybciej krążyć w żyłach.

— Nie spodziewałam się tu ciebie dziś wieczorem.

Wszedł do środka i usiadł na swoim zwykłym miejscu przy biurku, dokładnie naprzeciwko mojego łóżka.

— Czemu nie? Musimy zakuwać. — W jego głosie dało się słyszeć lekką irytację.

— Owszem, ale biorąc pod uwagę naszą poranną kłótnię, myślałam…

— To nie była żadna kłótnia, tylko wyjaśnienie sytuacji.

— W takim razie pozwól, że ci coś *wyjaśnię*. Nie podoba mi się, kiedy przekręcasz moje słowa i odsyłasz mi je z powrotem.

Na jego twarzy pojawił się wyraz gniewu.

— Pamiętasz naszą rozmowę tuż po moim przyjeździe, kiedy powiedziałem ci swoje zdanie na temat pomysłu, żeby do mnie pisać, zamiast przyjść i pogadać, kiedy jestem w domu?

— Była wczesna pora, więc nie byłam pewna, czy już wstałeś, a nie chciałam cię zbudzić. Musiałam to zrzucić z piersi.

Kiedy wspomniałam o piersi, Caleb zerknął przelotnie w kierunku mojego biustu. Miałam na sobie koszulkę podobną do tej, którą założyłam na kręgle, opinającą moje krągłości. Poza tym w dalszym ciągu nosiłam rozpuszczone włosy oraz nałożyłam makijaż, choć już nie tak ostry, jak tamtego wieczoru. Wyglądało na to, że moje pragnienie, aby wzbudzić w tym chłopaku zazdrość, było silniejsze niż mój lęk przed tym, że zmienię się w sobowtóra Ariadne. A tak w ogóle to zaczynałam kwestionować swoje dawne obawy, ponieważ ojciec zdawał się nie przejmować moim nowym stylem. Doświadczyłam z jego strony jedynie wsparcia i pozytywnego nastawienia. Dało mi to do myślenia, że mój lęk

przed tym, że obudzę w nim złe wspomnienia, nie był niczym więcej jak tylko właśnie lękiem.

— Mam nadzieję, Teagan, że nie będę ci już musiał więcej razy przypominać, że jeśli masz mi coś do powiedzenia, to powinnaś to z siebie wyrzucić, żebyśmy mogli o tym pogadać. Nie będę się bawił w te e-mailowe gierki.

Niech będzie. Powiem to.

— Dlaczego powiedziałeś Archiemu, że nie jestem w jego typie? — wypaliłam.

Caleb zmarszczył czoło, wyraźnie skołowany.

— O czym ty mówisz?

— Nazajutrz po tym, jak oprowadziłam go po mieście, podsłuchałam waszą rozmowę w kuchni. Stwierdził, że nie miałby nic przeciwko temu, żeby się ze mną umówić, a ty nie ostrzegłeś go, żeby dał sobie ze mną spokój, tylko stwierdziłeś, że nie jestem w jego typie. Nie wyjaśniłeś, co masz na myśli, a ja mogłam tylko zgadywać.

Zobaczyłam, jak Calebowi zadrżała warga. W końcu westchnął głęboko i odparł:

— Nie wiedziałem, że nas podsłuchujesz.

— Najwyraźniej — sapnęłam.

— Chcesz znać szczerą odpowiedź? Sam nie wiem, co miałem wtedy na myśli, Teagan. Powiedziałbym wtedy cokolwiek, byle wybić mu z głowy pomysł uganiania się za tobą. Powiedziałem, że nie jesteś w jego typie, bo wolałem to, niż wygarnąć mu, że moim zdaniem nie jest ciebie godny. Nie była to żadna uszczypliwość pod twoim adresem, jeśli tak to potraktowałaś. Wręcz na odwrót.

Przyglądałam mu się przez chwilę, w dalszym ciągu skonsternowana. Nawet jeżeli próbował mnie chronić, nie miał prawa się wtrącać.

— A co, jeśli ja *chciałam*, żeby się za mną uganiał?

Caleb poczerwieniał na twarzy.

— Nie mogę ci zabronić, żebyś zrobiła, co tylko zechcesz. Archie jest moim kumplem, ale traktuje kobiety w absolutnie fatalny sposób.

— Odnoszę wrażenie, że jego zdaniem u siebie w domu wcale nie byłeś lepszy od niego.

— Bo tak było — przyznał bez chwili wahania.

— A teraz się zmieniłeś?

— Jestem odrobinę starszy i mądrzejszy.

— W takim razie dlaczego to samo nie miałoby dotyczyć Archiego?

— Po prostu mam wrażenie, poparte doświadczeniem, że Archie nie jest dla ciebie odpowiedni. Chcesz wiązać się z kimś, kto wyjeżdża za niecałe trzy miesiące?

— Sam nie zostajesz tu na wiele dłużej, więc po co zawracasz sobie głowę Veronicą?

Caleb odchylił głowę do tyłu i wypuścił powietrze z płuc.

— Archie zadał mi zeszłej nocy dokładnie to samo pytanie, a ja nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć. I wciąż nie wiem.

— Zachowujesz się jak hipokryta. Oto odpowiedź.

— Być może. Ale nie obchodzi mnie to, jeśli tylko mogę cię w ten sposób ochronić. — Potarł skronie. — Słuchaj… po prostu nie chcę, żeby stała ci się krzywda. Właśnie do tego się to wszystko sprowadza. Jeżeli chcesz się umawiać z Archiem, to nie mogę cię przed tym powstrzymać. Uprzedzałem cię. Nic więcej nie mogę zrobić. Więcej nie będę się wtrącał.

Nie zamierzałam umawiać się z Archiem. Gra nie była warta świeczki — nie tylko dlatego, że chłopak miał niebawem wrócić do domu, ale również dlatego, że wiedziałam, jak to zdenerwuje Caleba. Był moim przyjacielem i nigdy nie zrobiłabym czegoś, co mogłoby go zranić. Zagrać mu na nosie? Czemu nie. Ale nadeszła pora, żeby wszystko wyjaśnić.

— Kiedy powiedziałeś, że nie jestem w jego typie, ogarnął mnie gniew. Zastanawiałam się, czy nie uważasz przypadkiem, że nie jestem... dość seksowna, wystarczająco godna pożądania. To właśnie wtedy zaczęłam kombinować, co by tu zrobić z włosami i makijażem. Teraz głupio mi nawet ci się do tego przyznawać.

Caleb zrobił wielkie oczy.

— Podejrzewałem, że zabrałaś się do tego, żeby zrobić na mnie wrażenie. Ale nie przyszłoby mi do głowy, że miało to coś wspólnego z tym, co powiedziałem. — Przymknął na moment powieki. — Jasna cholera, Teagan. Nie musisz nakładać tej tapety. Wyglądasz teraz dziesięć razy piękniej niż zeszłej nocy.

Powiedziawszy to, od razu odwrócił wzrok. Zastanawiałam się, czy żałował, że to powiedział. Ale było za późno. Te słowa już na zawsze miały pozostać wyryte w mojej pamięci.

— Zgadzam się z tobą co do makijażu — odparłam z uśmiechem. — Ale podobają mi się rozpuszczone włosy, możliwe, że zostanę przy takiej fryzurze.

— Masz piękne włosy — szepnął, zupełnie tak, jak by nie chciał, abym go usłyszała.

Poczułam gorąco pomiędzy udami.

— Dziękuję.

Co się między nami wyrabiało w tym momencie? Nie miałam pojęcia. Nic się nie zmieniło. Caleb wciąż był z inną, a ja wciąż byłam nieprzystosowaną dziewczyną z sutereny. Jednak z jakiegoś powodu miałam wrażenie, że *coś* się między nami zmieniło.

— Teagan — odezwał się Caleb. — Nie każdy by się przyznał do tego, do czego ty właśnie się przyznałaś — że czujesz się przy mnie niepewnie. Podoba mi się, że jesteś taka szczera. Na tym świecie jest bardzo niewiele osób, od których mogę oczekiwać szczerości. To dlatego tak się wściekam, kiedy piszesz do mnie mejle, gdy jesteś wkurzona. Wiem, że stać cię na o wiele więcej. Oboje nas stać na więcej. — Wbił wzrok w sufit. — Zacząłem cię naprawdę cenić jako przyjaciółkę. Moje zachowanie z kilku ostatnich dni wynika wyłącznie z tego faktu. Nie chcę, żeby spotkała cię krzywda. To wszystko. — Ponownie spojrzał mi w oczy. — Zaczęło mi na tobie bardzo zależeć.

Sprawiał wrażenie rozdartego wewnętrznie.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Moje ciało buzowało podekscytowaniem, napędzanym prawdopodobnie szaloną nadzieją, że jego uczucia względem mnie wykraczają być może poza przyjaźń.

Mimo że obydwoje właśnie się przed sobą otworzyliśmy, nie przyniosło mi to ukojenia. Caleb wykazał się większą szczerością ode mnie. Moje uczucia względem niego rozwinęły się w takim kierunku, że nie można ich już było nazwać niewinnymi. Tyle, że nie wiedziałam, co dobrego miałoby wyniknąć z ich ewentualnego wyznania. Wiedziałam tylko, że ma dziewczynę, poza tym byłam kompletnie zagubiona, czy jego uczucia względem mnie były naprawdę tylko platoniczne,

czy nie. Czy zależało mu na mnie jak na siostrze, czy może zaczynał czuć coś więcej? Byłam zbyt wystraszona, żeby zapytać go o to wprost. Nie byłam gotowa na to, aby usłyszeć odpowiedź, niezależnie od tego, jak miałaby ona brzmieć.

Postanowiłam całkowicie zmienić temat.

— Czyli zostajesz u nas na Święta?

— Tak. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

— Ucieszyła mnie ta wiadomość, choć sądzę, że twoja mama będzie zmartwiona. Czy twoich rodziców naprawdę nie stać na to, żeby kupić ci bilet do domu, czy po prostu nie masz ochoty wracać?

Zacisnął zęby.

— Nie chciałem o tym dyskutować w kręglarni, ale chodzi o coś więcej niż tylko koszty. Święta to trudny okres dla mnie i dla mojej rodziny. Moja siostra zginęła właśnie w okolicy Bożego Narodzenia, więc jej strata zawsze wydaje się wtedy dotkliwsza. W tym roku zamierzam się od tego wszystkiego oderwać.

Pokiwałam głową — jego wyjaśnienie nie było dla mnie zaskoczeniem.

— Mam nadzieję, że będzie ci się u nas podobać. Maura jest świetna w zakładaniu świątecznych dekoracji. W Wigilię urządzamy spotkanie, na które zapraszamy wszystkich sąsiadów. W domu robi się straszny ziąb od tego ciągłego otwierania drzwi, bo cały czas ktoś wchodzi i wychodzi.

— Będzie penisowa piniata?

— Na szczęście nie — odparłam, chichocząc.

Na twarzy Caleba pojawił się uśmiech.

— Nie mogę się doczekać.

— Moja sytuacja jest nieporównywalna z twoją, ale ja też dostaję doła w okolicy Świąt. Zabawne, że to tak działa. Powinien to być bardzo radosny czas, a jednak u wielu osób wygląda to na odwrót. Dziwne uczucie.

— No cóż, w tym roku będziemy się mogli dziwnie czuć razem. — Puścił do mnie oko.

Uśmiechnęłam się szeroko. Myśl o tym, że będzie z nami w Boże Narodzenie, wprawiała mnie w fantastyczny nastrój, a wręcz przyprawiała o zawrót głowy — co stanowiło totalne przeciwieństwo stanu ducha, który ogarniał mnie o tej porze roku. Caleb zmienił mój światopogląd. To, że doświadczył tyle cierpień, a mimo to wciąż umiał się śmiać, czarować ludzi i emanować charyzmą, uświadomiło mi, że można żyć nawet wtedy, gdy człowiek czuje się martwy w środku. Trzeba udawać, aż się uda. Nie musisz żyć w taki sposób, jakbyś była już w grobie.

Nie chciałam myśleć o tym, jak będę się czuła, gdy nadejdzie pora wyjazdu Caleba do domu. Wiedziałam tylko, że nigdy nie zapomnę tego wspólnie spędzonego roku.

ROZDZIAŁ 14.

Caleb

Następnego popołudnia szykowałem sobie właśnie w kuchni coś do zjedzenia, kiedy do środka wszedł Archie, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach.

— Możemy chwilę pogadać, stary?

Zerknąłem na jego bagaż.

— Co się dzieje?

Wstawił walizkę do kąta.

— Słuchaj, od kiedy tylko przekroczyłem próg tego domu, mam wrażenie, że wcale mnie tutaj nie chcesz. Początkowo myślałem, że mój nagły przyjazd po prostu był dla ciebie zaskoczeniem, ale potem dotarło do mnie, że chodzi o coś więcej.

Na chwilę przymknąłem powieki.

— Masz rację. Ale to przede wszystkim *mój* problem. Przykro mi, jeśli…

— Nie musisz mi niczego wyjaśniać. Prawdziwy przyjaciel nie pytałby o powody, tylko wyniósłby się gdzie indziej, gdyby stwierdził, że stawia cię w niezręcznym położeniu. Nasza przyjaźń może i nie jest idealna, ale jest dla mnie zbyt ważna, abym ją spieprzył dla darmowego pokoju. Ewidentnie potrzebujesz, żeby zostawić cię w spokoju. I chcesz, żebym

trzymał się z dala od Teagan. Nie wiem, co tobą kieruje, ale muszę to uszanować.

Po tych słowach powinienem był odpowiedzieć, że się myli, że go przepraszam i że powinien zostać. Jednak tego nie zrobiłem. Czułem ulgę.

Ignorując z premedytacją jego komentarz dotyczący Teagan, zapytałem:

— Gdzie się zatrzymasz?

Na jego wargach pojawił się uśmiech.

— Tamtej dziewczynie z Dorchester udało się wreszcie pozbyć najemcy. Pojechałem tam dzisiaj, żeby obejrzeć pokój — wygląda świetnie. — Puścił do mnie oko. — Podobnie jak ona.

Aha. No cóż, trzeba przyznać, że szybko się pocieszył.

— Odchodzisz, bo okazało się, że tamta laska z Dorchester to fajna sztuka?

Roześmiał się.

— To nie jedyny powód. Zakłóciłem ci spokój. A wcale nie było to moim celem. — Wzruszył ramionami. — Tak się po prostu złożyło, że tamten pokój zwolnił się dokładnie wtedy, gdy to do mnie dotarło. Wciąż będę mieszkał w mieście. Wciąż będziesz mógł się ze mną widywać, tyle że nie będę ci tkwił pod samym nosem.

— Powiedziałeś Maurze?

— Tak i podziękowałem jej serdecznie za gościnność. To wspaniała kobieta. Trafiłeś szóstkę w totka z tą kwaterą.

Odetchnąłem głęboko.

— Przepraszam za swoje zachowanie.

— Mogę ci coś doradzić? — zapytał Archie.

— Jasne. O co chodzi?

— Oszczędź sobie kłopotów na przyszłość i zerwij z tą swoją laską. Nic z tego nie będzie. Twoja twarz nie rozjaśnia się przy niej tak mocno, jak w obecności Teagan. Dotarło to do mnie tamtej nocy po tym, jak się rozeszliśmy — zrozumiałem, co się tak naprawdę dzieje, jak bardzo jesteś w niej zadurzony. Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że w rzeczywistości chcesz właśnie Teagan, co? Bo jeśli jeszcze się w tym nie połapałeś, to w końcu to dostrzeżesz. — Uśmiechnął się. — Zdzwonimy się niebawem.

Gdy nic na to nie odpowiedziałem, poklepał mnie po ramieniu, pociągnął za sobą walizkę i opuścił kuchnię.

***

Kilka dni później obserwowałem, jak Veronica pakuje się przed wyjazdem na Święta do Minnesoty, a mój żołądek wyczyniał dzikie harce ze zdenerwowania.

Jeżeli niedawny pobyt Archiego w naszym domu przyniósł jakiś pożytek, to taki, że zmusił mnie, abym wziął się do czegoś, co i tak musiałem zrobić i dobrze o tym wiedziałem. Zamierzałem zerwać z Veronicą — nie po to, żeby zacząć coś nowego z Teagan, tylko dlatego, że nie chciałem jej już dłużej zwodzić. Związek z Teagan nie wchodził w rachubę. Pod koniec roku akademickiego tak czy siak miałem wrócić do Anglii, więc wiązanie się z kimś w tym momencie nie byłoby mądrą decyzją — dotyczyło to zwłaszcza Teagan mimo tego, że darzyłem ją niezaprzeczalnym uczuciem.

Veronica zasunęła torbę.

— Będę za tobą tęsknić.

Był to dla mnie sygnał, że pora zadać cios. Świadomość tego, co miało się za chwilę wydarzyć, a czego moja dziewczyna

zdawała się zupełnie nie przeczuwać, była rozdzierająca. Serce waliło mi jak młotem. Nie była mi obojętna, tyle że się w niej nie zakochałem i miałem wrażenie, że nigdy to nie nastąpi. Zasługiwała na coś lepszego.

Potarłem spocone dłonie, po czym wypaliłem:

— Musimy pogadać.

Veronica otwierała akurat szufladę, ale zamarła w pół ruchu i obrzuciła mnie spojrzeniem.

— Nie podoba mi się twój głos. Podobnie jak twoja mina.

Wyduś to wreszcie.

— Nie chcę cię zranić. Byłaś dla mnie bardzo dobra. A związek z tobą był najjaśniejszym punktem mojego życia. Ale muszę być z tobą szczery — nie widzę, żeby nasz związek mógł przetrwać w dalszej perspektywie.

Veronica położyła sobie dłoń na piersi.

— O Boże. Co ty wygadujesz? Wiedziałam, że mi to w końcu zrobisz!

Jej reakcja tylko wszystko utrudniła.

— Pod koniec roku akademickiego wracam do Londynu, więc nie może nam się udać. Uważam, że najlepiej będzie zakończyć to już teraz. Im dłużej zostaniemy razem, tym bardziej boleśnie przeżyjemy rozstanie.

— Czyli to koniec? Zrywasz ze mną tuż przed Bożym Narodzeniem? Od początku wiedziałeś, że to nam pisane?

— To nie tak. Dopiero niedawno zdałem sobie sprawę, że musi do tego dojść. Zmierzałem do tego, żeby nie psuć ci Świąt. Uznałem, że to najlepsza pora, żeby się rozstać. Będziesz miała wokół siebie rodzinę, która pomoże ci zająć się czymś innym, a kiedy wrócisz na uczelnię, nowy semestr będzie jak świeży start.

— Jakiś ty łaskawy — odparła drwiąco. — Czyli zabawiłeś się ze mną w tym semestrze, nieustannie się ze mną pieprzyłeś, a teraz robisz mi taki świąteczny prezent?

Czasem trzeba wiedzieć, kiedy ugryźć się w język. To pytanie nie wymagało odpowiedzi. Nie mogłem jej winić za to, że była zdenerwowana.

— Wiem, że to do bani. Przykro mi, Veronico.

— Tak, mnie również. — Zaczęła upychać ciuchy do walizki. — Idź sobie. Po prostu odejdź. Nie musisz mi już nic więcej mówić.

Nie zamierzałem wciskać jej kitu, że powinniśmy zachować kontakt i pozostać przyjaciółmi. Nie byłem tak naiwny. Żadnemu z nas nie przyniosłoby to niczego dobrego.

— Uważaj na siebie — rzuciłem, po czym wyszedłem z pokoju.

Wracając do domu z jej akademika, czułem się naprawdę podle, lecz jednocześnie towarzyszyło mi poczucie wolności, jakiego nie doświadczyłem od momentu, gdy wylądowałem w Bostonie.

Ulga.

Zacząłem chodzić z Veronicą prawie natychmiast po swoim przyjeździe. I choć wiedziałem, że zawsze będę z czułością wspominał nasz wspólnie spędzony czas, to wszystko wydarzyło się zbyt szybko i mnie przerosło.

Wciągnąłem do płuc chłodne, zimowe powietrze, po raz pierwszy od bardzo dawna czując przepełniającą mnie euforię — nie miałem pojęcia, co przyniesie przyszłość, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało.

***

Wprawdzie Archie opuścił rezydencję Carrollów, ale nie omieszkał mi wcześniej dogryźć.

Niech to szlag.

Po powrocie do domu z akademika Veroniki na drzwiach mojego pokoju zobaczyłem przyklejone nasze zdjęcie, pochodzące z czasów, gdy obaj z Archiem mieliśmy mniej więcej po dziesięć lat. Byliśmy ubrani w dopasowane kostiumy marynarskie oraz buty do stepowania. Obydwaj staliśmy z rękami uniesionymi w tej samej pozie.

Usłyszałem za swoimi plecami chichot Shelley.

Zerwałem zdjęcie z drzwi.

— Ty to tu zawiesiłaś?

— Archie dał mi to przed swoim odjazdem. Powiedział, że mogę z nim zrobić, co tylko uznam za stosowne. Były z was obu niesamowite słodziaki.

Z dołu schodów dobiegło nas pytanie Teagan:

— Co tam tak wesoło?

Cudownie.

— Nic takiego! — odkrzyknąłem.

— Musisz to zobaczyć, Teagan! — zawołała Shelley.

Teagan wbiegła na górę, przyłapując mnie ze zdjęciem w ręku.

— O Boże. Czy to ty i Archie?

— Obawiam się, że tak.

— Byliście uroczy. Obydwaj.

— Chyba nie mam wyjścia i muszę się do tego przyznać, co? W sumie to byłem w tym całkiem dobry. Stepowanie było prawdopodobnie jedyną dyscypliną, w której uzyskiwałem

lepsze wyniki niż Archie, chociaż, technicznie rzecz biorąc, to nie jest sport oparty na rywalizacji.

Teagan uniosła brew.

— Czyli gdybym skoczyła dziś na miasto i kupiła ci parę butów do stepowania, to byłbyś w stanie dać występ? Jak Fred Astaire?

Zmarszczyłem czoło.

— Czy to wyzwanie, panno Carroll?

Shelley klasnęła w dłonie i podskoczyła.

— Zrób to! Zrób to!

W tym momencie w głowie zaświtała mi genialna myśl.

— Zrobimy tak. Chętnie zaprezentuję publicznie swój talent do stepowania i przejdę się tanecznym krokiem ulicami Bostonu, jeśli odpuścisz swój warunek i zjesz ze mną kolację przebrana w swój kostium delfina, nie domagając się za to ode mnie tysiąca dolarów.

Teagan rozdziawiła buzię.

Myślałem, że nigdy na to nie przystanie, ale nagle odpowiedziała:

— Och… to kuszące.

— Zastanów się nad tym.

— Właściwie to nie muszę. Jeśli tylko dostanę pozwolenie, żeby zabrać kostium do domu w ten piątek, to w sobotę wieczorem jesteśmy umówieni na kolację. Chyba że masz inne plany?

— Nic nie może być ważniejsze od tego, żeby zobaczyć, jak chodzisz po mieście przebrana za delfina. — Uśmiechnąłem się. — Lepiej, żebym do tego czasu znalazł buty do stepowania w rozmiarze czterdzieści trzy.

Shelley wydęła dolną wargę.

— Mogę iść z wami?

— Pewnie — odparłem. — Im większa widownia, tym lepiej.

***

Było zabawniej, niż się spodziewałem. Podczas naszego spaceru po Hanover Street Teagan wyglądała absolutnie niedorzecznie. Miała wyglądać jak delfin, ale równie dobrze można by ją wziąć za ogromnego, błękitnego banana.

Odwróciła się w moją stronę.

— Przypomnisz mi, dlaczego to robię?

Uwielbiałem, kiedy się obracała, żeby na mnie spojrzeć, ponieważ musiała to robić całym ciałem. Można było pęknąć ze śmiechu. Tylko jej twarz nie była całkowicie pokryta błękitnym futrem. Nieustannie rozglądała się przez otwór w tym swoim kostiumie.

Mijane co jakiś czas dzieciaki nie mogły się powstrzymać przed robieniem nam zdjęć, a ja sam również trzymałem aparat w pogotowiu.

Cała ta wyprawa była szaleństwem, ale jej najlepszym aspektem była chyba możliwość oglądania, jak Teagan i Shelley zbliżają się do siebie za sprawą tej niedorzeczności. Nigdy wcześniej nie widziałem, aby śmiały się razem aż tyle, jak tego dnia. Już samo to wystarczyło, aby opłacało się podjąć to wyzwanie.

Postanowiliśmy pójść do najbardziej ekskluzywnej restauracji w całym North End. Oczywiście to ja stawiałem. Dwieście dolarów wydane na jedzenie było o wiele tańszym rozwiązaniem niż tysiąc, który miało mnie początkowo kosztować to doświadczenie.

Moje buty do stepowania, wypożyczone z miejscowej szkoły tańca, tkwiły w czarnym worku, który zawiesiłem na ramieniu. Nasz plan zakładał, że najpierw zjemy kolację, skoczymy do słynnej włoskiej cukierni na deser, a potem nastąpi zwieńczenie wieczoru i pokażę obu dziewczynom swoje taneczne umiejętności na ulicach Bostonu. Nie stepowałem od ponad dekady, więc nie miałem pewności, czy wciąż dam sobie radę z choreografią.

Shuffle i ball change, stuknięcie przednią częścią stopy. Tylko tyle potrafiłem sobie przypomnieć.

Gdy dotarliśmy do restauracji, witająca gości hostessa nie zrobiła na nasz widok szczególnie szczęśliwej miny.

Obrzuciła Teagan spojrzeniem od stóp do głów.

— Czym mogę służyć?

— Mam rezerwację — oświadczyłem poważnym tonem.

— Na nazwisko?

— Delfina.

Teagan zachichotała.

Hostessa sprawdziła w komputerze.

— Yyy… nie wiem, czy ona może tu wejść w tym stroju.

— Czemu nie?

— Czy to nie oczywiste?

Musiałem się bardzo starać, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

— Czyżby ją pani dyskryminowała? Delfiny to ssaki. Wszyscy jesteśmy ssakami. W czym tu problem?

Teagan parsknęła, a Shelley prawie miała łzy w oczach ze śmiechu.

Ugrzeczniona, pozbawiona poczucia humoru hostessa przewróciła oczami, po czym z wahaniem podniosła z blatu kilka kart menu.

— Proszę za mną.

Gdy zajęliśmy miejsca, okazało się, że kelnerka jest dużo bardziej życzliwa od hostessy — sprawiała wrażenie, że dociera do niej humorystyczny aspekt całej tej sytuacji.

Gdy wyjaśniłem jej, że skłoniłem Teagan do założenia kostiumu w ramach zakładu, oznajmiła:

— Możliwe, że ja też zrobiłabym wszystko, o co byś mnie poprosił. — Puściła do mnie oko.

OK… Tego się nie spodziewałem — podobnie jak towarzyszącego tym słowom obmacywania wzrokiem.

Jadowite spojrzenie, którym obrzuciła ją Teagan, było wprost bezcenne, mimo że umknęło ono uwadze kelnerki. Drobna twarz mojej współlokatorki wystająca przez niewielki otwór przebrania okazała się być dziesięć razy słodsza, gdy zdobiła ją wściekła mina.

Koniec końców zamówiłem steka, a Shelley dostała burgera ze wszystkimi możliwymi dodatkami. Teagan uparła się, żeby pozostać przy pokarmie dla delfinów, więc poprosiła o makrelę. Sam kupiłem jeszcze piwo w nadziei, że alkohol pomoże mi się trochę wyluzować przed zaplanowanym na później pokazem tańca.

Śmialiśmy się z licznych dziwnych spojrzeń kierowanych pod adresem Teagan, a kiedy wreszcie podano nam jedzenie, okazało się, że wszystko fantastycznie smakuje. Wiedziałem, że wyczyszczę swój talerz do ostatniego okruszka.

Niedługo potem kelnerka wróciła do naszego stolika i postawiła przede mną następne piwo.

Podniosłem na nią wzrok.

— Och, nie zamawiałem jeszcze jednego.

— Wiem. — Uśmiechnęła się flirciarsko. — To na koszt lokalu.

Wyraźnie miała nadzieję, że dostanie ode mnie ogromny napiwek, a może nawet coś więcej.

Nawet Shelley to zauważyła.

— Chyba cię lubi. Szkoda, że masz już dziewczynę.

Jej komentarz dał mi do myślenia. Nie zdążyłem jeszcze ogłosić, że zakończyłem swój związek z Veronicą. Teraz miałem dobrą okazję, żeby poruszyć ten temat.

Odchrząknąłem.

— Właściwie to już nie mam. — Natychmiast przeniosłem spojrzenie na Teagan, która pochylała się nad swoją makrelą.

Od razu poderwała głowę.

— Co? — zapytała z pełnymi ustami.

— No tak… Zerwaliśmy ze sobą.

— Rzuciła cię? — zapytała Shelley.

Możliwe, że podnoszenie tej kwestii było błędem. Nie chciałem wchodzić w szczegóły w obecności Shelley. Ale Teagan wpatrywała się we mnie, oczekując odpowiedzi, więc musiałem wszystko wyjaśnić.

— Tak się składa, że to ja zakończyłem nasz związek.

Shelley wyglądała na niemal zmartwioną.

— Złamałeś jej serce?

Jak miałem na to odpowiedzieć?

— Mam nadzieję, że nie jest kompletnie złamane. Ale biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, to była właściwa decyzja.

— O rany. Nie spodziewałam się tego — powiedziała Teagan. Jej mina kontrastowała wyraźnie z komicznym kostiumem. — Nic ci nie jest?

— Nie. Wszystko gra.

Wróciliśmy do jedzenia, ale w trakcie kilku następnych minut twarz Teagan pokrył intensywny rumieniec, jakiego nigdy wcześniej nie widziałem na jej policzkach.

— Wszystko w porządku? — zapytałem.

— Chyba muszę wreszcie zrzucić to futro. Jestem cała rozpalona.

— Hm, zdecydowanie spłaciłaś już swoją część długu. Powinienem był wcześniej coś powiedzieć. Idź zrzucić to ustrojstwo.

Dziewczyna podniosła się z krzesła.

— Zaraz wracam.

Shelley i ja wróciliśmy do paplania o niczym, ale myślami byłem gdzie indziej. Nieustannie zerkałem w kierunku łazienek — Teagan oddaliła się na zaskakująco długi czas. Zacząłem się tym trochę niepokoić, więc powiedziałem Shelley, że pójdę sprawdzić, co dzieje się z jej siostrą, i zaraz wracam.

Zapukałem do drzwi łazienki.

— Wszystko OK, Teagan?

— Tak.

Z jakiegoś powodu jej słowa mnie nie przekonały.

— Jesteś tam sama? — zapytałem.

— Tak.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do środka

— Teagan stała przy umywalce, spryskując twarz wodą.

— Nie możesz tutaj wchodzić — zauważyła.

— Nikogo tu nie ma. A poza tym, czyżbyś zapomniała, jak się poznaliśmy?

Zauważyłem, że ciężko oddycha.

— Słuszna uwaga.

Jej kostium wisiał na haczyku w otwartej kabinie.

— Daj mi to wdzianko. Zaniosę je do stolika.

Wręczyła mi przebranie, po czym ponownie odkręciła kran i zaczęła spryskiwać twarz wodą. Na chwilę zerknęła w lustro, a potem odwróciła się, żeby spojrzeć mi w twarz.

— Dlaczego nie powiedziałeś mi, że zerwałeś z Veronicą?

— To się stało zaledwie kilka dni temu. Aż do dzisiaj nigdzie razem nie wychodziliśmy. Zamierzałem ci to powiedzieć.

W dalszym ciągu była zarumieniona. Podszedłem do niej i położyłem jej dłoń na czole.

— Wyglądasz, jakbyś miała gorączkę. Na pewno wszystko w porządku?

— Tak. Po prostu zgrzałam się w tym futrze. Nic mi nie będzie.

Przez kilka sekund przyglądałem się jej twarzy, po czym uznałem, że zostawię ją na chwilę samą.

— OK. W takim razie wracam do Shelley. Po prostu chciałem się upewnić, że nic ci nie jest.

— Dziękuję.

Wróciłem do naszego stolika, ale nie mogłem przestać myśleć o tym, czy za reakcją Teagan nie kryło się coś więcej niż tylko jej futrzane przebranie.

ROZDZIAŁ 15.

Teagan

Można by pomyśleć, że nowiny przyniesione przez Caleba przyniosą mi ulgę, zamiast spowodować atak paniki. Tyle, że jego związek z Veroniką dawał mi chyba przekonanie, iż nie muszę konfrontować się z uczuciami, jakie względem niego żywiłam, ani nie muszę się zastanawiać, jakie uczucia on sam żywi względem mnie. Świadomość, że jest teraz wolny i może się umawiać, z kim tylko zechce, napawała mnie lekkim przerażeniem. Zamiast jednej dziewczyny mogły się ich pojawić całe tłumy. I choć jego relacja z Veronicą wzbudzała we mnie zazdrość, to była ona jednak na swój sposób bezpieczna i stabilna — a w tej chwili wszystko to przepadło.

Co się teraz wydarzy? Chyba miałam się o tym niebawem przekonać. Jeszcze raz spryskałam twarz wodą, po czym wróciłam na salę i usiadłam na swoim krześle.

Na twarzy Caleba odmalował się wyraz zatroskania. Mój gigantyczny kostium leżał upchany na pozostałym wolnym miejscu przy naszym stoliku.

— Lepiej ci już?

— Tak — sapnęłam. — Wszystko gra. — Wychyliłam stojącą przede mną szklankę wody — kelnerka musiała ją uzupełnić,

gdy byłam w łazience. Pewnie był to dla niej kolejny pretekst, żeby pogapić się na Caleba.

Na szczęście udało mi się dotrwać do końca posiłku bez żadnych dalszych incydentów, a kiedy w końcu opuściliśmy restaurację i wyszliśmy na zimne powietrze, poczułam się zdecydowanie lepiej. Być może gorąco futrzanego przebrania rzeczywiście rzuciło mi się na głowę, co mogło wpłynąć na moją reakcję na wyznanie Caleba.

Udaliśmy się do cukierni Mike's Pastry, żeby skosztować ich słynnych cannoli. Caleb przez całą drogę dźwigał mój ogromniasty kostium. Weszłam do środka i stanęłam w długiej kolejce, a gdy wreszcie kupiłam ciastka, wyniosłam je na zewnątrz. Zjedliśmy je przed lokalem, po czym ruszyliśmy ulicą, szukając odpowiedniego miejsca na występ Caleba. Czułam, jak trzęsę się z emocji w oczekiwaniu na jego taniec.

W końcu natrafiliśmy na siedzącego na chodniku kolesia z długimi dredami, który przygrywał sobie na gitarze elektrycznej, śpiewając „No Woman, No Cry" Boba Marleya.

Zarówno sama piosenka, jak i styl muzyki były kompletnie nieodpowiednie do stepowania, ale Caleb przystanął obok grajka i zaczął nakładać swoje błyszczące, czarne buty.

Gdy mężczyzna skończył wykonywać swój cover, Caleb szepnął mu coś do ucha, wciskając w jego dłoń zwitek banknotów. Gitarzysta skinął głową.

Chwilę potem rozległy się dźwięki jakiejś nieznanej mi piosenki reggae, a Caleb zaczął stepować tuż obok wykonawcy. Jego buty stukały o chodnik, a skołowani przechodnie przystawali w pół kroku, żeby popatrzeć. Tempo stukotu było odrobinę za szybkie i nie odpowiadało rytmowi utworu.

Najzabawniejszy w tym wszystkim był trzpiotowaty uśmiech na twarzy Caleba. Muzyk cały czas grał i śpiewał, najwyraźniej ignorując jego wygłupy. Wszystko to sprawiało cudaczne wrażenie. Shelley i ja o mało nie pękłyśmy ze śmiechu.

Caleb był całkiem niezły, choć brakowało mu trochę koordynacji, ale na pewno mógłby startować w, dajmy na to, licealnym recitalu tańca. Stepowanie i reggae mają się do siebie jak pięść do nosa, ale właśnie dlatego cały występ był taki zabawny.

Tyle dni naszego życia przecieka nam przez palce i ginie w otchłani zapomnienia. Ale ten dzień miał pozostać w mojej pamięci. Zbliżyłam się w jego trakcie nie tylko do Caleba, ale również do mojej siostry. A w moim przekonaniu właśnie o to w tym wszystkim chodziło.

***

Po kilku dniach od naszego wypadu na North End nadeszła Wigilia. Maura udekorowała cały dom na przybycie wszystkich sąsiadów, którzy zechcą nas odwiedzić. Poprzedni tydzień upłynął jej na przygotowaniach — ułożyła miękkie poduszki na kanapach w salonie, udrapowała girlandy wokół okien oraz oczywiście pozawieszała ozdoby i światełka na choince. Piecyk kominkowy pracował pełną parą, bo na zewnątrz panował solidny ziąb i chodziły słuchy, że tej nocy może sypnąć śniegiem.

Zgodnie z tradycją Maura i tata zaprosili wszystkich naszych sąsiadów na wieczorne spotkanie. Jedynym, o co prosili naszych gości, było to, żeby zabrali ze sobą coś do jedzenia i do picia dla pozostałych osób. Zawsze zbierało się tego wię-

cej, niż byliśmy w stanie wykorzystać. Zazwyczaj jadaliśmy resztki jeszcze przez tydzień po imprezie albo nawet dłużej.

Wiele osób czeka z otwarciem prezentów na pierwszy dzień Świąt, ale w mojej rodzinie otwieraliśmy je już w Wigilię. W związku z tym zawsze mieliśmy co oglądać po pożegnaniu gości — chociaż Shelley często zdarzało się dobierać do nich już wcześniej.

Wyglądało na to, że Caleb był z nami naprawdę szczęśliwy. Cały dzień spędził na wieszaniu lampek w domu i na zewnątrz, pomagał również w zakładaniu innych dekoracji. Powiedział, że jego rodzice nigdy nie zawracali sobie głowy przystrajaniem domu, więc było to dla niego nowe doświadczenie. Skąpany w blasku świątecznych lampek wydawał się jeszcze przystojniejszy niż zwykle.

Na taką choinkę wskoczyłabym bez żadnych oporów.

Caleb znalazł mnie w kuchni tuż przed planowanym przybyciem pierwszych gości. Mieszałam właśnie gorący cydr jabłkowy, który miał stanąć przy barku, gdy zauważyłam, jak mi się przypatruje.

O rany.

Wyglądał wspaniale — i świetnie pachniał. Poza tym zmienił swoją fryzurę. Uczesał się z przedziałkiem, być może po to, aby zaprezentować się w bardziej oficjalny sposób. Bordowy sweter z zielonym paskiem biegnącym w poprzek piersi opinał jego mięśnie, budząc w mojej głowie pragnienie, aby się w niego wtulić. Nagle zapomniałam, czym miałam się zajmować, i przestałam mieszać podgrzewany alkohol.

— Ładnie wyglądasz — rzuciłam.

Uśmiechnął się.

— Ty też.

Musiałam zerknąć w dół, aby sobie przypomnieć, co założyłam — czarne legginsy, czerwoną, obcisłą koszulkę, oraz te stare, dobre baletki otrzymane od Maury. Również i tym razem miałam rozpuszczone włosy.

Caleb zajrzał do naczynia z cydrem.

— Pomóc ci?

Wróciłam do mieszania.

— Nie, wszystko pod kontrolą.

Gdy ponownie się do mnie uśmiechnął, poczułam, jak skacze mi tętno. Były to najlepsze Święta od bardzo długiego czasu.

Jednak gdy zaczęli przybywać goście, przyszło mi na myśl, że być może pospieszyłam się z tą oceną. Przez jakiś czas byłam zajęta w kuchni, pomagając Maurze w krojeniu jarzyn na tacę serowo-warzywną. Gdy w końcu wróciłam do salonu, zauważyłam, że Caleb rozmawia z Bethany Grillo, jedną z córek naszego sąsiada, która studiowała w innym mieście. Była to bardzo atrakcyjna dziewczyna, a jej mowa ciała sugerowała flirciarskie nastawienie.

Przystanęłam w kącie i zaczęłam ich obserwować. Potrafiłam myśleć wyłącznie o jednym: *stało się*. Nie potrzebował wiele czasu. Byłam pewna, że przez Święta nawiąże z nią romans, oficjalnie rozpoczynając korzystanie ze swojej nowo odzyskanej wolności.

Z zadumy wyrwał mnie ojciec, który nieoczekiwanie wyrósł za moimi plecami.

— Cześć, skarbie.

Z wysiłkiem oderwałam wzrok od Caleba i Bethany.

— Cześć, tato.

— Czemu tak stoisz sama w kącie?

Hm, nie przyznam się przecież do tego, że podsłuchuję rozmowy Caleba.

— Po prostu chciałam trochę odetchnąć.

Uśmiechnął się.

— Ślicznie dziś wyglądasz.

— Dziękuję.

Jego komplement wzbudził we mnie mieszane uczucia. Nigdy nie rozmawiałam z nim o swoich obawach, że wyglądam jak Ariadne. Lecz może teraz nadszedł odpowiedni moment.

— Wiesz, zawsze sądziłam, że kiedy rozpuszczę włosy i ubiorę się w taki sposób, to się zdenerwujesz.

Tata pokiwał głową, jakby dokładnie wiedział, co mam na myśli.

— Bo wyglądasz tak jak ona?

— Owszem.

Westchnął.

— Podobieństwo jest zadziwiające. Była piękna, tak jak ty teraz. Ale twój widok nigdy nie mógłby mnie zdenerwować. Nie jesteś swoją matką. Masz dobre serce i czystą duszę. Cieszę się, że odziedziczyłaś po Ariadne jej jedną dobrą cechę: urodę. Ale jesteś zupełnie inna niż ona.

Jego słowa przyniosły mi pewną pociechę, choć wciąż nie byłam całkiem przekonana, czy w jakiś sposób nie przypominam mojej matki.

— Jestem pewna, że to, co we mnie dobre, pochodzi od ciebie — stwierdziłam.

— Nie będę zaprzeczał. — Puścił do mnie oko.

Uśmiechnęłam się i zerknęłam w kierunku Caleba. Kilka sekund później jego oczy odnalazły moje. Zamiast ciągnąć

rozmowę z Bethany, natychmiast ją przeprosił i podszedł w moją stronę. Nagle cały świat znowu stał się przyjaznym miejscem.

— Tutaj jesteś. Byłem ciekawy, gdzie się podziewasz — rzucił.

Ojciec położył mi dłoń na ramieniu.

— Sprawdzę, czy Maura czegoś nie potrzebuje.

Kiedy odszedł, obróciłam się do Caleba.

— Nie musiałeś przerywać rozmowy.

— E tam. — Wzruszył ramionami. — Szukałem jakiegoś pretekstu.

Ogarnęło mnie poczucie ulgi.

— A to niespodzianka.

Przechylił głowę.

— Niby czemu?

— To naprawdę ładna dziewczyna. Myślałam, że może wpadła ci w oko.

— Nie. Nie jest w moim typie. Ale jest miła. Wydaje się naprawdę bystra. Lecz nie tak bystra jak pewna inna znana mi osoba. — Puścił do mnie oko.

Zerknęłam na czerwony kubek, który ściskał w dłoni.

— Co pijesz?

— Poncz z jajek. Chcesz trochę?

— Myślałam, że jesteś przeciwny podawaniu alkoholu nieletnim.

Pochylił się ku mnie, a jego ciepły oddech owiał mój policzek.

— Nie jesteśmy dziś w miejscu publicznym.

Po plecach przebiegło mi lekkie mrowienie.

— Wiem. Żartowałam. Właściwie to Maura i tata nie będą mieli nic przeciwko temu, żebym wypiła kilka drinków, jeżeli tylko zrobię to w domu, gdzie mogą mieć na mnie oko.

— Twoi rodzice są naprawdę w porządku — zauważył. — Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę. Masz szczęście, że ci się trafili.

— Wiem o tym. — Uśmiechnęłam się. — A skoro już mowa o rodzicach, to zadzwoniłeś już do swojej mamy?

Caleb spuścił wzrok, wbijając spojrzenie w dno swojego kubka.

— Tak... w Anglii jest już późna godzina. Zadzwoniłem do niej przed rozpoczęciem imprezy. Po raz pierwszy od długiego czasu porozmawiałem nawet z tatą.

— I jak poszło?

— Takie tam stresujące pogaduszki. W większości wysilone.

Zasmuciło mnie to.

— Przykro mi.

Caleb zawsze pochmurniał, gdy wspominał swojego ojca.

Zmieniłam temat.

— A tak w ogóle, to czy coś się stało z twoją komórką?

— Dlaczego pytasz?

— Kiedy byłeś wcześniej na mieście i wysłałeś mi esemesa z pytaniem, czy czegoś nie potrzebuję ze sklepu, dostałam go chyba ze dwadzieścia pięć razy. Nie dało się tego zatrzymać.

Caleb zmrużył oczy.

— Niech to szlag. To niedobrze. Będę ją musiał wyłączyć. — Sięgnął do kieszeni, wyjął telefon i wcisnął wyłącznik. — Gotowe. Zobaczymy, czy to pomoże.

— Taak, to było nawet zabawne, ale w końcu mi zbrzydło.

— Takie coś może być wkurzające.

Naszą uwagę przykuła Shelley, która zaczęła rozpakowywać prezenty. Wciąż dostawała tony podarunków, a Maura w dalszym ciągu pisała na każdym z nich „Od Mikołaja", mimo że

moja siostra już kilka lat wcześniej zdążyła poznać prawdę na temat ich pochodzenia.

Kiedy otworzyła ostatnią paczkę, okazało się, że w środku była karta podarunkowa Targeta oraz zdjęcie oprawione w ramkę. Podbiegła do Caleba i się do niego przytuliła. A potem pokazała mi fotografię.

— Spójrz, Teagan.

Podała mi zdjęcie, które przedstawiało naszą trójkę i zostało zrobione tuż po tym, jak założyłam na siebie kostium delfina przed naszym wypadem na miasto. Było naprawdę fantastyczne. Caleb stał się niemal członkiem naszej rodziny. A od jego przyjazdu można to było powiedzieć także i o mnie. Nigdy wcześniej nie spędzałam tyle czasu ze swoją siostrą, Maurą ani z tatą. Utrata siostry sprawiła, że Caleb umiał doceniać rzeczy, które sama przyjmowałam za oczywistość. Nauczył mnie bardziej doceniać własną rodzinę. Jego pobyt pod naszym dachem miał odcisnąć piętno na moim życiu.

Gdy Shelley wróciła na swoje miejsce na kanapie, zauważyłam, że Caleba ogarnęło nietypowe dla niego podenerwowanie.

— Mogę dać ci prezent ode mnie? — zapytał.

— Nie musiałeś mi niczego kupować — odparłam. — Mój podarek dla ciebie jest w suterenie. Zapakowałam wszystkie swoje prezenty, ale nie zdążyłam ich jeszcze pownosić na górę.

— Chciałbym ci wręczyć podarunek ode mnie na osobności — oświadczył Caleb. — Chodzi tylko o to, że wolałbym ci go wyjaśnić, a lepiej, żeby nas nikt nie podsłuchiwał.

To mnie zaintrygowało.

— Możemy pójść na dół — zasugerowałam.

— Skoczę tylko na piętro, wezmę to i spotkamy się w suterenie — odparł.

Ruszyłam do swojego pokoju, czując mrowienie na skórze.

Kilka minut później zobaczyłam, jak Caleb schodzi po schodach, ściskając w ręku niewielką, czerwono-zieloną torbę na prezenty.

— To dla ciebie — powiedział, wręczając mi ją z uśmiechem.

Zdjęłam opakowanie z pudełka i wyjęłam z niego małego, pluszowego delfina. Kąciki moich warg powędrowały do góry. Był to uroczy i przemyślany gest. Wtem zauważyłam przyczepiony do maskotki srebrny łańcuszek. Na jego wolnym końcu kołysał się wisiorek.

Przyjrzawszy mu się dokładniej, zobaczyłam, że przedstawia malutkiego ślimaka wyglądającego ze skorupy.

Popatrzyłam na Caleba.

— To słodkie.

— Zastanawiasz się pewnie… dlaczego ślimak? — Zachichotał. — Zapragnąłem kupić ci ten wisiorek, jak tylko go zobaczyłem, bo od kiedy cię poznałem, naprawdę wyszłaś ze swojej skorupy — podobnie jak ten ślimak. To stworzonko przypomina mi ciebie. Mam nadzieję, że kiedy będziesz nosiła ten naszyjnik po moim wyjeździe, będzie ci przypominał o *mnie*.

Wątpiłam, żeby po jego odjeździe coś musiało mi o nim przypominać.

— Nie wiem, co powiedzieć. To najbardziej wzruszający prezent, jaki kiedykolwiek dostałam.

— Cieszę się, że ci się podoba.

Zacisnął palce, jakby nie wiedział, co zrobić z rękami. Wydawał się prawie… onieśmielony całą tą sytuacją.

— Denerwowałeś się tak na myśl o tym, żeby mi to wręczyć?

— Trochę. Właściwie to sam nie wiem dlaczego.

Zerknęłam na wisiorek i się uśmiechnęłam.

— Naprawdę mi się podoba. Dziękuję.

— Nie ma za co.

— Ja nie mam dla ciebie nic równie dobrego — ostrzegłam.

Caleb podszedł do mojego biurka i wybrał ze stosu paczuszek tę ze swoim imieniem.

Uśmiechając się szeroko, rozdarł opakowanie. Gdy zdał sobie sprawę z tego, co jest w środku, uśmiechnął się jeszcze radośniej.

— Żartujesz sobie? To fantastyczne! Nie wiedziałem, że coś takiego w ogóle istnieje.

Kupiłam mu wykonany z nierdzewnej stali toster do robienia s'mores. W środku urządzenia znajdował się elektryczny grzejnik do roztapiania pianek otoczony blachą na krakersy i inne dodatki.

— Pomyślałam, że będziesz mógł z niego korzystać po powrocie do domu. Wspominałeś, że tam, gdzie mieszkasz, nie można rozpalać ogniska na podwórku. A dzięki temu opiekaczowi będziesz mógł sobie robić s'mores, kiedy tylko zechcesz. Chociaż może być kłopot z jego spakowaniem.

— Nie martw się, znajdę jakiś sposób, żeby go zmieścić. To najlepsza rzecz, jaką mogłaś mi kupić. — Popatrzył na mnie. — Dziękuję.

— Nie ma za co.

Caleb przyjrzał mi się uważnie.

— O czym teraz myślisz? Wydajesz się zasmucona.

Postanowiłam, że będę szczera.

— Jestem zasmucona — odrobinę. Rok akademicki jest już w połowie za nami. Zanim się obejrzymy, będziesz się musiał pakować i wracać do domu. Przyzwyczaiłam się do twojej obecności. Po prostu… będę za tobą tęsknić.

Pokręcił głową.

— Ja też nie mogę znieść myśli o moim wyjeździe. Mam wrażenie, że mój dom jest teraz tutaj. Czas płynie tu zdecydowanie za szybko.

Uciekłam wzrokiem w bok, ale zaraz poczułam na brodzie dotyk dłoni Caleba — uniósł mi głowę, zmuszając, abym spojrzała mu w oczy. Moje ciało przebiegł dreszcz.

— Z kim będę się uczył? — zapytał. — Z kogo będę się nabijał?

Zaczęłam szybciej oddychać.

— Jestem pewna, że kogoś znajdziesz.

— To nie będzie to samo — szepnął.

— Nie ma szans, żebyś został? Choćby jeszcze tylko na jeden rok?

Od razu zapragnęłam dać sobie po twarzy za to, że wymsknęło mi się to pytanie.

Caleb odetchnął głęboko.

— Chyba nie. Jeszcze się nie dowiadywałem, ale program wymiany polega na wysyłaniu ludzi za granicę tylko na jeden rok. Ale nawet gdyby pozwolili mi zostać dłużej, czułbym się trochę winny, że porzucam mamę. Jej relacje z tatą nie układają się najlepiej. Obiecałem jej, że wrócę.

— No tak. Przepraszam. Głupio, że w ogóle spytałam.

— Wcale nie. Sam się nad tym wiele razy zastanawiałem. — W jego głosie dało się słyszeć stanowczy ton. — I nie chodzi o to, że nie chciałbym zostać. Wszystko bym oddał, żeby nie musieć wyjeżdżać.

Ujęłam w dłoń otrzymany od niego naszyjnik i zapytałam:

— Zapniesz mi go?

— Oczywiście — odparł z uśmiechem.

Uniosłam włosy i odwróciłam się do niego plecami. Caleb nałożył mi naszyjnik, a ciepło jego dłoni obudziło w moim ciele ekscytujące mrowienie, które próbowałam ze wszystkich sił zignorować.

Odwróciłam się z powrotem w jego stronę i pogładziłam wisiorek palcami.

— Do twarzy ci w tym — stwierdził.

— Jeszcze raz dziękuję.

— To ja dziękuję za opiekacz do s'mores. Nie zdziw się, jeśli przyniosę go ze sobą na nasze wspólne zakuwanie.

— O Boże. Co ja narobiłam?

Obydwoje śmialiśmy się razem, gdy nagle przez na wpół otwarte drzwi mojego pokoju zajrzała Maura. Z jakiegoś powodu aż podskoczyłam na jej widok — jakby przyłapała nas na czymś niestosownym. Miałam przemożne wrażenie, jakbyśmy się tu na dole chowali przed całym światem.

— Aaa, tu jesteście. — Umilkła na moment. — Mamy... mamy dla was prezenty na górze, czekają na rozpakowanie.

Caleb skinął głową.

— Przepraszam, Maura. Zeszliśmy tu po prostu po to, żeby wymienić się podarunkami. — Ruszył w stronę schodów i zniknął na górze, nie mówiąc ani słowa więcej.

Maura popatrzyła mi w oczy, a na jej twarzy malował się wyraz rozbawienia pomieszanego z podejrzliwością. Być może była jedyną osobą w tym domu, która domyślała się prawdy co do moich uczuć względem Caleba.

ROZDZIAŁ 16.

Caleb

Styczeń upłynął jak z bicza strzelił. Miałem więcej roboty niż kiedykolwiek wcześniej. Wziąłem dodatkowe godziny w restauracji, gdzie pracowałem jako kelner, a nowy semestr dawał mi solidnie popalić.

W rezultacie byłem pewien, że pozostała część mojego pobytu w Stanach minie, zanim zdążę się obejrzeć, a było jeszcze tyle rzeczy, które chciałem zrobić i zobaczyć, póki mieszkałem w Bostonie. Nie wiedziałem, co ze sobą począć. Nie potrafiłem sobie tego nawet wyobrazić.

Jednak jeszcze większym niepokojem napawała mnie myśl o wyjeździe z domu Carrollów. Nie byłem gotów na koniec tego urlopu od prawdziwego życia. Było dla mnie czymś wspaniałym, że wszyscy traktowali mnie tu z życzliwością zamiast ze skrywaną urazą.

Jednak tym, co najbardziej mieszało mi w głowie, były moje uczucia względem Teagan — tliły się przytłumionym płomieniem, którego nie umiałem zgasić. Od czasu, gdy zerwałem z Veronicą, nie umawiałem się z innymi dziewczynami. Przysiągłem sobie, że nie popełnię drugi raz tego samego

błędu — że nie będę nikogo zwodził tylko po to, aby na koniec oznajmić, że nic z tego nie będzie, bo wyjeżdżam.

Poza pracą i uniwersytetem cały pozostały wolny czas spędzałem na nauce z Teagan oraz na sporadycznych spotkaniach z Archiem — teraz, gdy nie mieszkał już pod naszym dachem, jego towarzystwo nie było dla mnie problemem. Mój kumpel zaczął umawiać się z Angelą, dziewczyną, u której wynajmował pokój w Dorchester. On również często rozmyślał o tym, co się stanie, kiedy jego pobyt w Stanach dobiegnie końca. Ale Archie miał większe pole manewru niż ja, jeśli chodziło o ewentualną przeprowadzkę. Skończył już naukę i nie miał takiej matki, której zdrowie psychiczne było uzależnione od jego obecności.

Nie dałem Teagan żadnego powodu do podejrzeń, że moje uczucia względem niej wykraczają poza zwykłą przyjaźń, ale nie powstrzymywało mnie to od myślenia o niej, gdy leżałem nocą w łóżku lub gdy brałem prysznic. Nie powstrzymywało mnie to od tego, aby jej pożądać. W gruncie rzeczy za każdym razem, gdy miałem chwilę wytchnienia, mój umysł zaczynały wypełniać zakazane myśli związane z Teagan, myśli na temat tego, jak by to było mieć ją choć jeden jedyny raz.

***

Mój skrywany problem przerósł mnie pewnego wieczoru, gdy Teagan nie pojawiła się na kolacji. Nie było to nic niezwykłego. Nie zawsze stawiała się na rodzinnych posiłkach, zresztą podobnie jak ja sam. Jednak tego konkretnego wieczoru moją uwagę przykuł powód jej nieobecności.

— Teagan jest na randce — oznajmiła Shelley.

Kurczak, którego właśnie przeżuwałem, stanął mi kością w gardle.

— Skąd wiesz? — zapytałem, być może odrobinę nazbyt natarczywie.

— Widziałam, jak się szykowała do wyjścia. Nie chciała mi powiedzieć, dokąd się wybiera, więc nabrałam podejrzeń. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, jak wsiada do auta z jakimś chłopakiem.

Z jakimś chłopakiem?

— Ciekawe — zauważyła Maura.

— Owszem, ciekawe — wymamrotałem.

Lorne westchnął.

— No cóż, Teagan nie musi nam wszystkiego opowiadać. Mam tylko nadzieję, że nie wozi się samochodami z nieodpowiednimi ludźmi.

Maura popatrzyła na mnie z lekkim współczuciem. Podejrzewałem, że już jakiś czas temu połapała się w tym, co czuję do jej przybranej córki.

Z tego, co wiedziałem, Teagan nie była z nikim na randce przez cały czas trwania naszej znajomości, jeśli nie liczyć tamtego wypadu na kręgle z Archiem — o ile można to w ogóle zakwalifikować jako randkę. Nie powinno mnie było zaskakiwać to, że się z kimś umówiła. W końcu sam robiłem jej kazania o wychodzeniu ze skorupy itd. Najwyraźniej wyszedłem na tych pogaduszkach jak Zabłocki na mydle. Tak czy siak, musiałem wybić ją sobie z głowy.

Wstałem od stołu, szurając krzesłem po drewnianej podłodze.

— Kolacja była przepyszna. Dziękuję, Maura — rzuciłem, po czym wyszedłem z jadalni.

Wróciłem do swojego pokoju i zrobiłem kilka serii podciągnięć, próbując jakoś rozładować swoje podenerwowanie — wszystko było lepsze niż konieczność stawienia czoła własnym uczuciom.

Mój trening przerwało brzęczenie telefonu. Dzwoniła moja mama.

Otarłem pot z czoła i odebrałem.

— Cześć, mamo. Tutaj jest już późna godzina. Wszystko w porządku?

Zauważyłem, że lekko zwleka z odpowiedzią.

Poczułem ukłucie paniki.

— Mamo?

— Cześć, skarbie — odezwała się w końcu.

— Co się dzieje?

Po kolejnej krótkiej pauzie odparła:

— Twój ojciec znowu zaczął pić.

Poczułem, jakby ktoś walnął mnie w brzuch. Ojciec nie tykał alkoholu od jakichś dziesięciu lat. Zaczął pić po śmierci Emmy i było z nim coraz gorzej, dopóki mama i jego bracia nie podjęli odpowiedniej interwencji. Wszyscy członkowie rodziny złożyli się, żeby wysłać go na odwyk, i wyglądało na to, że jakimś cudem po miesiącach spędzonych w ośrodku udało mu się zerwać z nałogiem.

— Skąd wiesz?

— Ostatnio o wiele częściej przesiadywał poza domem, a kiedy wrócił dziś wieczorem do domu, śmierdział piwem i mówił w bełkotliwy sposób. To pierwszy raz, gdy zaobserwowałam takie zachowanie, ale jestem pewna, że to trwa już od jakiegoś czasu.

Usiadłem na łóżku i oparłem głowę na ręce.

— Przykro mi, mamo. Jak mogę ci pomóc? Chcesz, żebym wrócił do domu?

— Nie waż mi się. Sama sobie z tym poradzę. Nie dzwonię po to, żeby ci przeszkadzać. I tak będziesz z powrotem, zanim się obejrzysz. Po prostu musiałam dać ci o tym znać.

— Koniecznie mi powiedz, jeśli sytuacja wymknie się spod kontroli. Chcę, żebyś mnie na bieżąco informowała.

— No cóż, w tej chwili leży i śpi. Więc sytuacja jest na razie pod kontrolą. Ale wydaje mi się, że będę musiała wymyślić jakiś sposób, żeby zagonić go z powrotem na odwyk.

— Wyślę ci pieniądze.

— Nie — powiedziała stanowczo. — Zobaczę, czy twoi wujowie będą mogli nam pomóc.

Kiedy tata zaczął mieć problemy z alkoholem, byłem oczywiście za młody, żeby zarabiać na życie. Ale pamiętam tamto uczucie bezradności wynikające z przekonania, że to wszystko moja wina. Gdyby Emma nie zginęła, ojciec by nie popadł w pijaństwo. Teraz, gdy byłem już starszy, musiałem znaleźć jakiś sposób, żeby zdobyć pieniądze na jego leczenie.

— Coś wymyślę, mamo. Poproszę o więcej godzin w restauracji albo znajdę sobie dodatkową pracę, żebym mógł ci coś wysłać.

— Musisz mieć pieniądze na naukę. I tak spłacasz już wysoką pożyczkę. Jakoś sobie poradzimy.

— Przepraszam — powiedziałem, nie umiejąc znaleźć żadnych innych słów.

Mama wiedziała, że moje przeprosiny mają drugie dno.

— Nie chcę, żeby ci to zaprzątało głowę, Caleb. Nie po to ci o tym powiedziałam. Skup się, proszę, na uczelni. W ten sposób mi pomożesz — nie zaniedbuj nauki, żebym nie musiała jednocześnie zamartwiać się o obu moich chłopaków. OK?

— OK — odparłem niechętnie.

Po zakończeniu rozmowy z mamą nie mogłem się uwolnić od okropnego uczucia, jakie obudziła we mnie jej wiadomość. Żałowałem, że Teagan jest poza domem. Ale przecież wyszła na randkę — i tak powinno być. Targały mną emocje — zazdrość oraz poczucie winy z powodu ojca. W tym momencie pragnąłem przestać cokolwiek odczuwać. Ale szukanie ucieczki w alkoholu nie wchodziło w rachubę. Mama nie potrzebowała, żebym dodatkowo jeszcze ja popadł w uzależnienie.

W końcu postanowiłem ukoić nerwy, biorąc prysznic, a potem zszedłem na dół do pokoju Teagan, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie wróciła już z randki. Ale nikogo tam nie zastałem. Wypuściłem powietrze z płuc i położyłem się na jej łóżku, kładąc stopy na krześle. Tęskniłem za jej towarzystwem. Wiedziałem, że znalazłaby jakieś słowa, dzięki którym poczułbym się lepiej, przynajmniej przez chwilę.

Chwyciłem jej poduszkę i pociągnąłem nosem, wdychając jej zapach — woń deszczu zmieszana z czymś niepowtarzalnym, dającym się odnaleźć wyłącznie u niej.

Leżałem tak przez kilkanaście minut, usychając z tęsknoty za dziewczyną, której nie mogłem dostać.

Żałosne, Caleb.

Sięgnąłem po komórkę i przeskrolowałem listę kontaktów, aż odnalazłem numer jednej z moich koleżanek z pracy, kelnerki imieniem Simone. Była starsza ode mnie, tuż przed trzydziestką, i pewnej nocy, gdy kończyłem zmianę, dała mi jasno do zrozumienia, że jest mną zainteresowana. Powiedziałem jej, że nie szukam związku na czas swojego pobytu w Stanach, a ona odparła stanowczo, że sama też nie rozgląda się za niczym stałym. Krótko mówiąc, miała ochotę się ze mną

pieprzyć i zaprosiła mnie, żebym do niej wpadł. Tamtej nocy zbyłem jej propozycję jakimś żartem, choć wiedziałem, że mówiła śmiertelnie poważnie. Wtedy uparła się, żeby wpisać mi do komórki swój numer telefonu. Aż do tej chwili nie przyszło mi do głowy, żeby z niego skorzystać.

Napisałem do niej esemesa.

Caleb: Zastanawiam się, czy jesteś dzisiaj wolna.

Odpisała niemal natychmiast, zaledwie po kilku sekundach.

Simone: Co za niespodzianka. Jeśli chodzi o Ciebie, to owszem, jestem wolna.

Caleb: Jesteś w domu?

Simone: Tak. Wpadniesz do mnie?

Czułem, że postępuję niewłaściwie, lecz mimo to od razu odpowiedziałem.

Caleb: Tak. Wyślij mi swój adres.

ROZDZIAŁ 17.

Teagan

Odetchnęłam z ulgą, gdy w końcu znalazłam się w domu. Jacob zabrał mnie na sushi i do kina — nie do takiego obskurnego i pełnego zboków, jakie zwykłam odwiedzać, tylko do wypełnionego po brzegi multipleksa. Wieczór upłynął w miłej atmosferze, ale nie czułam w stosunku do tego chłopaka niczego więcej poza przyjaźnią. Pewnie właśnie dlatego zgodziłam się z nim umówić. Jak zauważyła Kai, na tym właśnie polegała moja metoda działania. Jacob stanowił bezpieczną opcję i nie wymagał ode mnie żadnego emocjonalnego zaangażowania — ani seksualnego, skoro już o tym mowa.

Bardzo chciałam wyrzucić Caleba ze swojej głowy. Wiedziałam, że im szybciej to zrobię, tym lepiej. W związku z tym musiałam podjąć wysiłek i wyjść do ludzi. Nie przychodziło mi to w naturalny sposób, ale próbowałam. Jednak mimo to wciąż nie mogłam przestać o nim myśleć. Być może musiał wyjechać, żeby mi się to udało. Męczyło mnie to, że w wyniku spotkania z Jacobem byłam tylko jeszcze bardziej intensywnie skoncentrowana na moim angielskim współlokatorze. Zapowiadało się, że jego powrót do Londynu skończy się dla mnie solidnym załamaniem.

Zrzuciłam buty i padłam na łóżko, wtulając twarz w poduszkę. Serce zatrzepotało mi w piersi, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że czuję jego zapach, silny i męski. Tak bardzo calebowy.

Chwileczkę.

Caleb?

Caleb leżał w moim łóżku?

Zmieniłam pościel ledwie poprzedniego wieczoru. Nie było więc możliwości, żeby zapach był pozostałością po jednej z naszych sesji zakuwania. Przytuliłam poduszkę mocniej do piersi, przyciskając nos do tkaniny, owładnięta tęsknotą — a jednocześnie skołowana. Z jakiej racji leżał na moim łóżku? Czy może zszedł na dół, bo chciał mnie znaleźć?

Sięgnęłam po komórkę i napisałam mu esemesa.

Teagan: Jesteś w domu?

Minęło kilka minut, ale nie dostałam żadnej odpowiedzi. Postanowiłam zajrzeć na piętro i sprawdzić, czy Caleb nie przebywa w swoim pokoju.

Maura siedziała akurat w salonie, gdzie oglądała jedno ze swoich ulubionych show.

Przyuważyła mnie, zanim zdążyłam wejść do góry.

— Hej! Jak było na randce?

Zatrzymałam się tuż przed najniższym stopniem schodów.

— Skąd wiesz, że byłam na randce?

Ściszyła telewizor.

— Właściwie to nie wiedziałam, ale uwierzyłam Shelley na słowo. Wspomniała, że widziała, jak wsiadasz z jakimś chłopakiem do auta.

Westchnęłam.

— Ma na imię Jacob. Pracuje ze mną w oceanarium. Skoczyliśmy tylko na sushi i do kina. Było OK, ale nic wartego uwiecznienia. — Zerknęłam w górę schodów, a potem ponownie spojrzałam na Maurę. — Widziałaś Caleba?

— Nie ma go tu. Widziałam, jak wychodził jakiś czas temu.

Poczułam ucisk w sercu.

— Mówił, dokąd się wybiera?

— Nie. Właściwie to wyraźnie się spieszył.

— Cholera — wymamrotałam.

Na twarzy mojej macochy odmalował się wyraz zatroskania.

— Wszystko w porządku?

— Tak. Po prostu chciałam go o coś zapytać.

Maura milczała przez chwilę.

— Powinnaś wiedzieć, że Caleb właśnie jadł z nami kolację, gdy Shelley ogłosiła, że wyszłaś z jakimś chłopakiem. Nie byłam pewna, czy zataiłaś to przed nim umyślnie, czy nie. Wyglądało na to, że o niczym nie wiedział.

Niech to szlag.

Nie chodziło o to, że miałam zamiar wcisnąć Calebowi jakieś kłamstwo, gdyby mnie zapytał, dokąd dziś wyszłam. Po prostu uznałam, że nie będę tego rozgłaszała. Wiedziałam, że gdyby to on wyszedł z kimś na randkę, byłabym zazdrosna.

Pożegnałam się z Maurą i wróciłam do mojego pokoju.

Na moim telefonie wciąż nie było żadnej odpowiedzi od Caleba. Zaczęłam podejrzewać, że musiał umówić się z jakąś dziewczyną. Sama ta myśl przyprawiła mnie o ból żołądka.

Chwilę później ponownie zerknęłam na wyświetlacz komórki. Od chwili, gdy wysłałam mu esemesa, minęła już godzina. Brak odpowiedzi był zupełnie nie w jego stylu. Desperacko pragnęłam się dowiedzieć, gdzie przebywa i dlaczego

leżał w moim łóżku, ale kolejny esemes byłby z mojej strony namolny. Wiedziałam, że sama nie jestem mu winna żadnych wyjaśnień co do swojego miejsca pobytu. Jednak zazwyczaj opowiadaliśmy sobie o swoich planach, jeżeli oznaczały one, że któreś z nas nie wróci do domu przed ósmą wieczorem.

Im więcej czasu upływało, tym bardziej sobie uświadamiałam, że Caleb może w ogóle spędzić tę noc poza domem. Miałam już gasić światło i kłaść się do snu, kiedy usłyszałam pukanie do podwórzowych drzwi mojego pokoju.

Zerwałam się na równe nogi.

— Kto tam?

— Caleb. — Jego głos zdawał się przytłumiony.

Gdy otworzyłam drzwi, zobaczyłam, że wygląda na zmęczonego, a jego włosy są lekko potargane. W dalszym ciągu był równie przystojny co zawsze, tyle, że trochę przygaszony.

— Wszystko w porządku?

Potrząsnął głową.

— Nie bardzo.

Idąc za głosem instynktu, chwyciłam go w objęcia. Przytulił mnie mocno, niemal tak, jakby zależało od tego jego życie. Mieć jego ramiona oplecione wokół siebie w taki sposób, czuć na sobie ich siłę — było to coś kompletnie odmiennego od niewinnych uścisków, jakie wymienialiśmy w przeszłości. Czułam pod policzkiem jego gwałtownie bijące serce. Przenikało mnie gorąco emanujące z jego twardych mięśni i niczego nie pragnęłam równie mocno jak tego, aby pozostać w jego objęciach przez resztę nocy.

— Gdzie byłeś? — zapytałam, choć bałam się odpowiedzi.

Odsunął mnie od siebie, aby spojrzeć mi w twarz.

— Jak było na randce? — W jego głosie dało się słyszeć pogardliwy ton.

— Było w porządku. — Przełknęłam ślinę.

— Zwykle zwierzasz mi się ze swoich planów, kiedy szykujesz się do wyjścia na miasto. — Przez kilka sekund patrzył mi głęboko w oczy. — Ale rozumiem, dlaczego tym razem tego nie zrobiłaś.

Doprawdy?

— Serio?

Po dłuższej chwili milczenia odparł:

— Łączy nas skomplikowana relacja, co, Teagan?

Westchnęłam.

— Dlaczego leżałeś dziś w moim łóżku?

Uniósł brew.

— Skąd wiesz, że byłem w twoim łóżku?

— Wyczułam twój zapach na swojej pościeli.

Zamiast odpowiedzieć, Caleb wgramolił się na moje łóżko i położył głowę na poduszce. Opcja, żeby pójść w jego ślady, była zbyt kusząca, aby się jej oprzeć. Zaległiśmy w pościeli, zwróceni twarzami ku sobie. Caleb oparł głowę na ręce, ani na moment nie odrywając ode mnie wzroku.

— Martwiłam się dziś o ciebie — powiedziałam. — Dlaczego nie odpowiedziałeś na mojego esemesa?

— Nie od razu go zauważyłem. A kiedy w końcu go przeczytałem, uznałem, że po prostu wrócę do domu. — Wypuścił powietrze z płuc, owiewając nim moje policzki. — Zapytałaś, dlaczego leżałem w twoim łóżku. Chciałem z tobą pogadać, więc zszedłem na dół, żeby sprawdzić, czy nie zdecydowałaś się przypadkiem wcześniej wrócić. Wiedziałem, że to mało

prawdopodobne. Kiedy zdałem sobie sprawę z tego, że cię jeszcze nie ma, po prostu na chwilę się tu położyłem.

— O czym chciałeś ze mną pogadać?

— Byłem zdenerwowany po rozmowie z mamą. — Zrobił długi wydech. — Chyba nie wspominałem ci o tym, że mój ojciec walczy z uzależnieniem od alkoholu. Nie pił już od ponad dekady. — Caleb westchnął. — Ale właśnie wrócił do nałogu.

Ścisnęłam go za dłoń.

— O nie. Przepraszam, że mnie tutaj nie było.

— Nie masz obowiązku być na każde moje zawołanie. Po prostu chciałem pogadać. Naszła mnie taka potrzeba, ale później mi minęło.

— Czy z twoją mamą wszystko OK?

— Mówiła tak, jakby uważała, że da sobie z tym radę. Ale nie jestem tego taki pewien. Będzie potrzebowała wsparcia braci mojego ojca. Gdybym był w domu, byłoby inaczej, choć upiera się, że mój wcześniejszy powrót nic by nie pomógł.

W jego oczach malowało się dojmujące cierpienie. Caleb obwiniał się za całą tę sytuację, co było dla mnie nie do zniesienia. Wszystko sprowadzało się do tego, co spotkało jego siostrę.

Musnął palcami kłaczek na moim kocu.

— A, zresztą... Nie chcę się teraz tym zajmować. I tak dość się już dzisiaj o tym namyślałem, a potrzeba, żeby o tym pogadać, zdążyła się ulotnić. Ale to właśnie dlatego leżałem w twoim łóżku.

— Nawet jeśli nie powinnam czuć się winna, to bardzo przepraszam, że mnie tu nie było. Zdecydowanie wolałabym być dziś wieczorem w tym pokoju.

Czara buzujących we mnie uczuć w końcu się przelała i w moich oczach zalśniły łzy. To nie wróżyło nic dobrego. Owładnęła mną fala emocji związanych z Calebem. Chodziło nie tylko o współczucie ze względu na dławiący go ból, ale i o to, że dotarło do mnie, jak bardzo moje dzisiejsze wyjście z Jacobem było odmienne od wszystkich spotkań z moim angielskim przyjacielem. Przerażało mnie to.

— Kim jest ten koleś i dokąd cię zabrał? — zapytał.

— Ma na imię Jacob. Poznałam go w oceanarium. Pracuje w sklepie z pamiątkami. Zabrał mnie na sushi i do kina. Było miło… ale nic między nami nie zaiskrzyło. Jestem raczej pewna, że wiedziałam o tym, jeszcze zanim przyjęłam jego zaproszenie. Ale i tak poszłam, bo naprawdę chciałam… oderwać się od myślenia o różnych rzeczach.

Zapędziłam się w kozi róg własną paplaniną. Byłam rozdarta pomiędzy chęcią, aby powiedzieć Calebowi, co do niego czuję, a pragnieniem, żeby zachować to w tajemnicy.

Chłopak przechylił głowę.

— Przestać myśleć o *jakich* rzeczach?

Umilkłam na chwilę, szukając odpowiednich słów.

— Wydaje mi się, że mogę z tobą rozmawiać o wszystkim… z wyjątkiem tego, co do ciebie czuję. Głupio mi, że tak się rozgadałam.

Tego było już za wiele. Caleb wpatrywał się we mnie, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć — dopóki w końcu nie zaczął mówić. A jego słowa kompletnie mną wstrząsnęły.

— Pytałaś mnie, gdzie dzisiaj byłem, a ja wahałem się, jaką dać ci odpowiedź, bo żeby móc to należycie wyjaśnić, muszę ci opowiedzieć o tym, co sam do ciebie czuję. I podobnie jak dla ciebie, nie jest to dla mnie łatwe, bo… za żadne

skarby nie chciałbym zrobić albo powiedzieć czegoś, co mogłoby zmienić to, co nas łączy — rzadki rodzaj przyjaźni.

Słuchałam, jak mówi dalej, a moje dłonie były coraz bardziej śliskie od potu.

— Gdy Shelley powiedziała mi, że jesteś na randce, ogarnęła mnie okropna zazdrość, a do pewnego stopnia również i gniew. Zdaję sobie sprawę z tego, że to niedorzeczne, ale trudno kontrolować własne emocje. Początkowo udałem się na piętro do swojego pokoju i zacząłem trenować, żeby dać upust negatywnej energii. Ale to nic nie pomogło. Potem zadzwoniła mama i przekazała mi wieści o tym, że tata wrócił do nałogu. To właśnie wtedy zszedłem na dół, żeby sprawdzić, czy nie wróciłaś już do domu.

Jego wyznanie, że był zazdrosny, sprawiło, że moje serce zatrzepotało z radości, ale nie mogłam się tym w pełni nacieszyć, ponieważ byłam zbyt wystraszona tym, co może powiedzieć za chwilę.

Zebrałam się w sobie.

— A potem? Dokąd poszedłeś?

— Nie chciałem być sam, więc… napisałem esemesa do jednej dziewczyny z pracy. Dała mi wcześniej jasno do zrozumienia, że chce się ze mną pieprzyć — bez żadnych zobowiązań.

Jego słowa były niczym ostrze wbite w moje serce, tak że aż się lekko cofnęłam.

A więc pieprzył się z kimś dzisiejszego wieczoru?

— Tego wieczoru zależało mi tylko na jednym, Teagan — chciałem o wszystkim zapomnieć. O swojej bezsensownej zazdrości, o tobie, o odnowionym nałogu ojca i o poczuciu winy, które ze sobą dźwigam — chciałem zapomnieć o wszystkich

tych rzeczach. Wobec tego pojechałem do mieszkania tej dziewczyny w nadziei, że… zapomnę.

— Nie musisz mi opowiadać reszty. To naprawdę…

— Właśnie że muszę — odparł. Wziął głęboki oddech. — Wszystko rozegrało się błyskawicznie. Ta dziewczyna praktycznie na mnie skoczyła — zdarła ze mnie ubranie, wpiła we mnie paznokcie — a ja, zamiast się podniecić, czułem coś wręcz odwrotnego. Zrobiło mi się niedobrze. Nie mogłem nawet dostać wzwodu. To było najdziwaczniejsze prawie seksualne doświadczenie w moim życiu.

Prawie?

— Nie przespałeś się z nią?

Potrząsnął głową.

— Nie. Chciałem tylko wrócić do domu. I tak też uczyniłem. W drodze powrotnej odczytałem twojego esemesa i postanowiłem, że zamiast odpisywać, wolę się z tobą zobaczyć. No i przyjechałem.

Wyciągnęłam rękę i przesunęłam palcami po jego jedwabistych włosach. Był to pierwszy raz, gdy zdarzyło mi się ich dotknąć i okazało się, że są bardziej miękkie i gęste, niż sobie wyobrażałam. Widziałam, jak jego oddech przyspieszył pod wpływem mojego gestu, i dało mi to poczucie siły. Ten prosty ruch stanowił być może najśmielszy czyn w całym moim życiu.

Caleb przymknął powieki, a ja w dalszym ciągu głaskałam go po włosach — dopóki nie zasnął w moim łóżku. W którym obydwoje pozostaliśmy.

ROZDZIAŁ 18.

Caleb

Tamta noc, którą spędziłem w łóżku Teagan, sprawiła, że nasze wzajemne kontakty uległy zdecydowanej zmianie. A ja nie wiedziałem, jak do tego podchodzić.

Od tamtej pory nie zdarzyło nam się przebywać ze sobą na osobności, ale gdy zjawiliśmy się razem na kolacji, Teagan przyłapała mnie na tym, jak się jej przyglądam. Zamiast odwrócić wzrok, odwzajemniła moje spojrzenie, a na jej ustach zamajaczył uśmiech. Odpowiedziałem jej tym samym, przeklinając w duchu samego siebie za to, że daję się tak łatwo przejrzeć. Przez cały posiłek fantazjowałem o tym, jak mogłyby smakować jej wargi.

Noc u jej boku sprawiła mi radość, choć nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Następnego dnia, gdy Teagan wciąż jeszcze spała, wymknąłem się cichaczem z jej łóżka.

Tego dnia mieliśmy się spotkać na naszym pierwszym zakuwaniu od tamtego wydarzenia. I choć bardzo pragnąłem zrobić to jeszcze raz — znów leżeć u jej boku — to zamiast tego planowałem powtarzać sobie swoją mantrę: moje egoistyczne pragnienia są mniej ważne niż to, żeby ją chronić.

Powodzenia, na pewno musi się udać…

***

Gdy spotkaliśmy się później w pokoju Teagan, wszystko zdawało się przebiegać w normalny sposób — przynajmniej początkowo. Żadne z nas nie wspomniało o tamtej wspólnie spędzonej nocy ani nie rozmawialiśmy o tym, co to mogło oznaczać lub czy mamy ochotę to powtórzyć. Zamiast tego zabraliśmy się z miejsca do nauki. Wziąłem się do pisania matematycznych formułek, podczas gdy Teagan zaczęła zakuwać na sprawdzian z fizjologii.

W którymś momencie podniosłem wzrok i zerknąłem w jej stronę, przyłapując ją na tym, jak mi się przypatruje. *Musimy skończyć te spotkania, Teagan*. Zastanawiałem się, od jak dawna spoglądała na mnie zamiast w ekran komputera.

— Podobam ci się? — zapytała.

Powiedziała to tak cicho, że ledwo ją dosłyszałem.

Czy mnie uszy nie mylą? Przełknąłem ślinę i spróbowałem grać na zwłokę.

— Hm?

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową.

— Nieważne. — Ponownie opuściła wzrok na ekran laptopa, a na jej policzkach pojawił się rumieniec.

Kurwa mać. Jak mogłem zignorować to pytanie? Musiałem się przyznać, że ją usłyszałem.

— Zapytałaś, czy mi się podobasz…

Uniosła głowę.

— Więc jednak mnie usłyszałeś.

— Po prostu potrzebowałem chwili, żeby to do mnie dotarło.

— Albo musiałeś się zastanowić, co powiedzieć, żeby sprawić mi jak najmniejszy zawód.

Żarty sobie stroiła? Ostatnimi czasy pociąg, jaki do niej czułem, zaprzątał całą moją uwagę.

— Cholera, to nie tak, Teagan. Źle mnie zrozumiałaś.

Poczerwieniała jeszcze bardziej.

— Zapomnij, że o to pytałam. Proszę. To był błąd.

Odstawiłem laptopa na bok i podszedłem do jej łóżka, po czym przysiadłem na jego krawędzi — blisko, lecz na tyle daleko, aby była bezpiecznie poza moim zasięgiem. Teagan skrzyżowała nogi i nerwowo oblizała wargi. Poczułem, jak mój fiut zaczyna sztywnieć. *Niech to szlag*. Byłem niereformowalny.

Prawda była niebezpieczna. Ale miałem już dość jej wypierania. Już tak długo i tak ciężko się nad tym trudziłem.

— Zagrajmy przez kilka minut w otwarte karty — powiedziałem. — Odkryję przed tobą swoje myśli, a ty wyjawisz mi swoje. Bądź brutalnie szczera. W porządku?

Odetchnęła głęboko.

— OK…

— Bardzo mi się podobasz, Teagan — stwierdziłem łagodnym tonem. — Tak wygląda prawda. — Odetchnąłem w urywany sposób. — Nie od razu pociągałaś mnie równie mocno, co teraz. Kiedy się poznaliśmy, miałem do ciebie zdecydowanie bardziej platoniczne nastawienie. Jednak w międzyczasie coś się zmieniło. A teraz nieustannie marzę o tym, jak by to było być razem z tobą.

Dziewczyna ponownie oblizała wargi, a moja fujara stwardniała jeszcze bardziej.

— Ale chyba wiesz, dlaczego nic z tym nie zrobiłem, prawda? Jest tylko jeden powód — nie chcę cię skrzywdzić, kiedy odjadę.

— Rozumiem. — Poruszyła się na łóżku. — Ostatnio często przyłapuję cię na tym, jak mi się przyglądasz. Sama też nie mogę oderwać od ciebie wzroku. Już na samym początku wpadłeś mi w oko, ale ostatnio ja też nie mogę wyrzucić z głowy pytania, jak by to było, gdybyśmy byli razem.

W przypływie frustracji zmiąłem w ręce arkusz papieru. Teagan dała mi jasno do zrozumienia, co czuje, ale i tak musiałem się upewnić, co dokładnie miała na myśli.

— To znaczy, że nie możesz przestać myśleć o tym, jak by to było, gdybyśmy… uprawiali seks?

Przygryzła wargę i skinęła głową. Poczułem, że za chwilę przestanę nad sobą panować.

Teagan wydawała się rozdarta.

— Nie podoba mi się to, że przepełniają mnie takie uczucia — jakbym całkowicie straciła kontrolę — powiedziała. — Moje ciało reaguje za każdym razem, gdy jesteś blisko mnie. Czasami mam wrażenie, że eksploduję, jeżeli mnie nie dotkniesz. — Przymknęła powieki. — O Boże. Nie wierzę, że to powiedziałam.

Serce waliło mi jak młotem i musiałem zebrać wszystkie siły, żeby nie skoczyć na nią i nie wpić się w jej wargi. Udało mi się jednak odnaleźć w sobie wystarczająco wiele samodyscypliny, żeby się od tego powstrzymać. Chciałem dowiedzieć się czegoś, czego nie mogłem rozgryźć, a co mogłem wyjaśnić jedynie, zwracając się do niej bez owijania w bawełnę.

— Mogę ci zadać osobiste pytanie? I nie krępuj się, jeśli najdzie cię ochota, aby kazać mi spieprzać.

— OK… pytaj.

— Uprawiałaś już kiedyś seks?

Skinęła głową.

Z jakiegoś powodu zakładałem, że może być jeszcze dziewicą. Świadomość, że tak nie jest, obudziła we mnie przemożną ciekawość, w jakich okolicznościach zaczęła prowadzić życie seksualne.

— Tylko jeden raz — sprecyzowała. — Uprawiałam seks na balu maturalnym. W zasadzie to sama zaplanowałam, że stracę wtedy dziewictwo — żeby mieć to z głowy. To była głupota i nawet… nawet mi się to nie spodobało.

Nie spodobało się jej.

— Nie osiągnęłaś orgazmu…

Pokręciła głową.

— Nie. Bolało. A poza tym mój pierwszy raz był bardzo szybki i zanim się zorientowałam, było już po wszystkim. Właściwie to tamten koleś przerwał moją błonę dziewiczą i to byłoby na tyle.

Rozbawiło mnie użyte przez nią słownictwo.

— Czy ten przerywacz błon dziewiczych miał jakoś na imię?

— Zach.

— Zach to fiut. Pan Minutka.

Roześmiała się.

— Nie jestem pewna, czy to się w ogóle liczy.

— Nie liczy się — stwierdziłem stanowczo.

— A ty z iloma dziewczynami się przespałeś?

Sapnąłem, skonsternowany, po czym przymknąłem powieki, naprawdę próbując sobie przypomnieć, ile miałem partnerek.

— Tylko się nie śmiej. Ale powiem ci najbardziej prawdopodobną liczbę.

— OK…

— Z piętnastoma.

Zrobiła wielkie oczy.

— O rany.

— Było ich mniej więcej dwie rocznie od czasów liceum. Z kilkoma z nich chodziłem, ale większość to były numerki na jedną noc. I za każdym razem zakładałem prezerwatywę, nawet ze swoimi dziewczynami, bo nikomu nie ufam.

— Dobrze wiedzieć. — Uśmiechnęła się. — Chyba mam wiele do nadrobienia.

— Nie, nie, nie, nie, wcale nie. — Myśl o tym, że miałaby „nadganiać", przyprawiała mnie o mdłości. — Ale jestem ciekaw, dlaczego po tamtym przerywaczu błon dziewiczych nigdy sobie nikogo nie znalazłaś.

Teagan uciekła wzrokiem w bok.

— Miałam tendencję, żeby wybierać chłopaków, o których wiedziałam, że nie stracę dla nich głowy. To była gwarancja, że żaden mnie nie zrani. Jednak druga strona medalu jest taka, że żaden z nich nie pociągał mnie na tyle, żebym chciała się z nim przespać. To popieprzony skutek mojej rodzinnej historii — na swój sposób nie chcę być taka, jak moja wyrodna matka, albo, co gorsza, skończyć ze złamanym sercem, jak mój ojciec. Spieprzyłam każdy względnie normalny związek, w jakim byłam, ponieważ żaden z tych chłopaków mnie nie pociągał. A zawsze unikałam facetów, którzy byli dla mnie atrakcyjni pod względem seksualnym. — Zamrugała oczami. — Takich jak ty.

Cholera. Spróbowałem obrócić to w żart, choć miałem wrażenie, jakby w środku trawił mnie ogień. — Staram się, żeby trudno mnie było unikać.

— Na tym polega różnica. Wcale *nie chcę* cię unikać. Przy tobie czuję się bezpiecznie, Caleb — jakbym mogła przestać się kontrolować, jakbym nie musiała się obawiać,

że będziesz mnie osądzał, gdybym postanowiła zaryzykować i wszystko bym schrzaniła. — Przeniosła spojrzenie na sufit. — Nie do wiary, że ci to wszystko opowiadam.

Jej sekrety były niczym narkotyk. Dała mi małą próbkę, a ja zapragnąłem więcej. Potrzebowałem więcej.

Kiedy się odezwałem, mój głos brzmiał chrapliwie.

— Nie obawiaj się mówić mi, co ci chodzi po głowie. Chcę poznać wszystkie twoje myśli, nawet jeżeli nie będę ci mógł w żaden sposób pomóc. — Przysunąłem się do niej na łóżku. — Uwielbiam, kiedy się przede mną otwierasz, opowiadasz mi rzeczy, których nie zdradziłaś nikomu innemu. Obydwoje wyjawiliśmy sobie ważne sekrety. A ja uważam, że największą tajemnicą, którą przed sobą ukrywaliśmy, był nasz wzajemny pociąg.

Skinęła głową.

— Przez ciebie zaczynam powoli odchodzić od zmysłów, Caleb. Taka jest prawda. Przy tobie czuję wszystkie te rzeczy, których staram się unikać. To rzeczy związane z emocjami. Z seksualnością. Po prostu tyle przy tobie *czuję*. To coś, czego zawsze próbowałam ze wszystkich sił unikać.

Postanowiłem powiedzieć na głos to, co sam myślałem.

— Ja też to czuję, Teagan. Każdą z tych cholernych rzeczy.

— I co teraz będzie? — zapytała. — Co z tym zrobimy?

Oto jest pytanie.

— Nie wiem.

Na jej twarzy pojawił się wyraz smutku i uciekła spojrzeniem w bok.

— Popatrz na mnie — powiedziałem stanowczo. — Pozwól mi to wyjaśnić. — Umilkłem na chwilę. — Jeśli chodzi o ciebie to… chodzi o dużo więcej niż tylko seksualny pociąg.

Podziwiam cię i mam dla ciebie cholernie wielki szacunek. Wiem, jakie to u ciebie rzadkie, żeby się przed kimś otworzyć, żeby oddać komuś swoje serce. I nie potrafię sobie wyobrazić, abyś miała mi oddać jakąkolwiek część siebie — czy to serce, czy ciało — bo przecież za kilka miesięcy stąd odjadę. To nie fair. Dlatego byłem przekonany, że muszę się ze wszystkich sił opierać temu, co między nami zaistniało. — Czułem, jak moja samokontrola zaczyna słabnąć. — Rzecz w tym, że nie wiem, czy to realistyczne. Bo choć trzy miesiące zlecą, zanim się obejrzymy, to jednak będą się dłużyć niczym wieczność, gdy każda sekunda, w ciągu której nie mogę cię całować, wydaje mi się torturą.

Pierś Teagan uniosła się i opadła w rytmie oddechu. W następnej chwili pochyliła się w moją stronę i przywarła swoimi ustami do moich — jej mokre, wydatne, piękne wargi, o których od tak dawna fantazjowałem, były słodsze niż cukier. A teraz zanurzała palce w moich włosach.

Jęknąłem i oddałem się temu pocałunkowi, wdychając każdą drobinkę jej smaku, nie dbając już o nic więcej poza tą jedną chwilą. Choć z drugiej strony byłem gotów wmówić sobie absolutnie wszystko, byle móc kontynuować tę pieszczotę. *Jeżeli tylko jej nie zerżniesz, Caleb, to wszystko będzie dobrze. Cóż w tym złego, że ją pocałujesz? Od pocałunku jeszcze nikt nie umarł. Co w tym niebezpiecznego, że ją dotkniesz, że jej posmakujesz?* Oszukiwałem sam siebie, ale w tym momencie miałem to kompletnie gdzieś. Było to teraz absolutnie bez znaczenia, kiedy już poznałem, jakie to uczucie.

Wepchnąłem język głębiej w jej usta, nie mogąc się nią nasycić. Musiałem jej skosztować aż do samego końca. Ta myśl

wywołała we mnie niepokój, co będzie, jeżeli nakryje nas jej rodzina. Ale nie był to wystarczający powód, żeby przestać.

Wplatając palce w jej włosy, mogłem się namacalnie przekonać o ich niezwykłej gęstości. Miałem ochotę zanurzyć w nich twarz. Miałem w tej chwili ochotę zanurzyć twarz w wielu miejscach. Kiedy tylko zwalniałem tempo naszych pocałunków, Teagan wydawała jęk i przyspieszała, jakby chciała mnie ostrzec, abym lepiej nie przestawał. Wobec tego całowałem ją coraz mocniej i wpychałem język coraz głębiej w jej usta. Robiłem nim to, co w swoich marzeniach pragnąłem czynić za pomocą innych części ciała. Ale musiałem poprzestać na tym.

Ledwo zdążyłem to pomyśleć, a już leżałem na Teagan, przyciskając ją do materaca, podczas gdy nasze pocałunki stawały się coraz głębsze i coraz bardziej intensywne. Mój fiut był tak sztywny, że miałem wrażenie, jakby lada moment mógł przełamać się na pół. Wydawane przez Teagan jęki rozkoszy odbierały mi rozsądek.

Wtem jej noga przypadkowo uderzyła o krawędź stołu. Hałas napędził mi cholernego strachu, bo przez chwilę myślałem, że ktoś wszedł do pomieszczenia. To wystarczyło, aby zmusić mnie do zerwania się z łóżka i do przekręcenia zamka w drzwiach. Nie byłem pewien, jak wyjaśnię zamknięte drzwi, gdyby ktoś zszedł do sutereny, ale była to lepsza opcja, niż zostać przyłapanym na gorącym uczynku.

Wracając do łóżka, zauważyłem, że mój fiut, wciąż twardy niczym cholerna skała, wypycha moje szare spodnie od dresu. Teagan nie odrywała wzroku od mojego krocza, co nie ułatwiało całej sytuacji. Nie wiedziałem, jak nazwać to, czemu się oddajemy, ale byłem zdeterminowany, żeby utrzymać

fujarę w spodniach — gdzie było jej miejsce aż do mojego powrotu do Anglii.

Teagan dyszała, obrzucając mnie wygłodniałym spojrzeniem. Mimo że pragnąłem na powrót wpić się w jej wargi — i przejść do innych rzeczy — to potraktowałem fałszywy alarm sprzed chwili niczym ostrzeżenie. A co, gdyby to była Maura? Ona i jej mąż byli dla mnie tacy dobrzy, przyjęli mnie pod swój dach i traktowali jak członka własnej rodziny. A ja miałem im się odwdzięczyć w ten sposób? Kręcąc z ich córką? Musiałem zrobić krok wstecz.

Wróciwszy do łóżka, oparłem plecy o drewniane wezgłowie, po czym odezwałem się do Teagan:

— Przekroczyliśmy niebezpieczną granicę.

Na jej twarzy odmalował się wyraz nieukrywanego rozczarowania.

— Jestem dużą dziewczynką. Dam sobie z tym radę.

Przesunąłem ręką po jej włosach i odparłem:

— Tak. Tylko że nie jestem pewien, czy ja sobie z tym poradzę.

Jej spojrzenie wyrażało bezbrzeżną konsternację.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Tylko to, że musimy uważać. — Potargałem sobie włosy. — Sam nie wiem, co to znaczy. Po prostu nie chcę wszystkiego spieprzyć przez to, że posunę się za daleko.

Wyglądała, jakby miała się rozpłakać. Naprawdę beznadziejnie to wyjaśniłem.

— Teagan, jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałem. Nigdy ci tego nie mówiłem, ale teraz już wiesz. A całkiem niedługo rozdzieli nas szeroki ocean. Nie mogę skomplikować ci życia, a potem się wynieść. Nie zrobię ci tego. Zbyt wiele dla mnie znaczysz.

Była to najbardziej niedorzeczna przemowa, jaką kiedykolwiek wygłosiłem, bo przecież to wszystko i tak było *już* skomplikowane.

Jej twarz przebiegł paroksyzm bólu.

— Co zrobimy z czasem, który nam pozostał?

— Nie wiem. Jestem totalnie skołowany. Po prostu musimy uważać.

— Co to znaczy? — powtórzyła.

Niech mnie szlag, jeśli wiem.

— Może powinniśmy się uczyć na górze, zamiast tu, w suterenie — rzuciłem, choć mnie to dobijało. Nasze wspólne zakuwanie stanowiło moją ulubioną część tygodnia.

Nawet gdy wypowiadałem te słowa, moja dłoń zbłądziła ku niej, aby dotknąć jej włosów. Przesunąłem dłonią po jej jasnych puklach, a Teagan przymknęła powieki. Przypomniało mi to tamten wieczór, gdy spędziłem noc w jej łóżku. Zasnąłem, gdy głaskała mnie po włosach.

Pragnąłem ją do siebie przyciągnąć i znowu przylgnąć do jej warg, lecz zamiast tego pochyliłem się nad nią i złożyłem pojedynczy pocałunek na jej czole, po czym zmusiłem się, żeby wstać z jej łóżka. Możliwe, że była to najbardziej dojrzała decyzja w moim życiu.

— Powinienem wracać na górę.

— OK — odparła, nie podnosząc na mnie wzroku.

Teagan sprawiała wrażenie całkowicie przybitej i tylko ja ponosiłem za to winę. Pocałowałem ją, zbałamuciłem, a potem powiedziałem, że nie ma dla nas przyszłości.

Dobra robota, dupku.

ROZDZIAŁ 19.

Teagan

Chyba jedyną dobrą rzeczą związaną z tym, że ja i Caleb mieliśmy unikać spotkań sam na sam, było to, że obydwoje staraliśmy się robić więcej wspólnych wypadów na miasto. Caleb przychodził po mnie pod oceanarium i po skończeniu mojej zmiany spacerowaliśmy po centrum, zaglądając do sklepów lub odwiedzając jakieś knajpki z jedzeniem.

Jeśli chodzi o nasze spotkania edukacyjne, to przenieśliśmy się na górę do wolnego, zapasowego salonu, z którego nikt nie korzystał, ponieważ nie było w nim telewizora. W końcu znalazło się dla niego jakieś zastosowanie — miał nas powstrzymywać od bzykanka.

Poza tym Caleb zaczął brać nadgodziny w restauracji. Nie wyjaśnił, dlaczego to robi, ale podejrzewałam, że chciał w ten sposób zdobyć dodatkowe pieniądze, aby posłać je swojej mamie. Wiedziałam, że jest przekonany, iż musi się dołożyć do kosztów odwyku swojego ojca. Ale z tego, co mi powiedział, tym razem jego mama miała kłopoty z namówieniem swojego męża na skorzystanie z fachowej pomocy, w związku z czym nie zapisał się jeszcze na żadną terapię.

Któregoś sobotniego popołudnia Caleb zaskoczył mnie, pojawiając się w mojej suterenie, bo myślałam, że miał tego dnia zmianę w restauracji. Zatrzymał się bezpiecznie w progu i zapytał:

— Masz ochotę skoczyć dziś na Harvard Square? Mam dziś wolne. Archie i Angela chcą się tam z nami spotkać.

Nie musiałam się nad tym zastanawiać. Dzień odjazdu Caleba zbliżał się wielkimi krokami, więc skorzystałabym z każdej okazji, aby móc z nim poprzebywać, a zwłaszcza poza domem, gdzie było „bezpiecznie".

— Pewnie. Brzmi super. Nie byłam tam już kawałek czasu.

— Świetnie. To co, wychodzimy o trzeciej?

— Może być.

Zawsze, gdy miałam spędzić z nim trochę czasu, ogarniało mnie gorączkowe podekscytowanie. Mimo że wyznaczyliśmy sobie jasne granice, to postrzegałam nasze wspólne wypady jako coś w rodzaju randki — tyle że bez kontaktu fizycznego.

Jednak ostatnimi czasy zaczęłam przejawiać silne pasywno-agresywne zachowania. Zakładałam obcisłe ciuchy, malowałam oczy oraz czesałam się w taki sposób, aby podkreślić długość i blask moich włosów. Eksponowałam swoje walory seksualne, bo choć wiedziałam, że Caleb ma niedługo wyjechać, to i tak pragnęłam, żeby mnie pragnął, i wciąż nie traciłam nadziei, że mnie znowu pocałuje. Było to z mojej strony samolubne i niedojrzałe, ale nic nie mogłam na to poradzić. Byłam kompletnie zadurzona. Kusiło mnie, aby mu powiedzieć, że i tak go pragnę mimo tego, że niedługo wyjedzie. Czy takie wyznanie sprawiłoby, że wyszłabym na desperatkę? Możliwe, że się oszukiwałam, sądząc, iż dałabym radę przetrwać konsekwencje takiego ruchu.

Gdy wybiła godzina trzecia i Caleb wszedł do holu, gdzie na niego czekałam, oczy o mało nie wyszły mu z orbit.

— Ślicznie wyglądasz — powiedział.

Dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie.

— Dziękuję.

Obrzucił mnie palącym spojrzeniem od stóp do głów, a potem popatrzył mi głęboko w oczy.

— Idziemy?

— Tak.

Nawet spacer u jego boku pobudzał moje ciało do reakcji. Przez całą podróż trolejbusem korciło mnie, żeby chwycić go za rękę. Ale się powstrzymałam. Postanowiłam sobie, że niezależnie od swoich uczuć już nigdy więcej nie wykonam pierwszego ruchu. W końcu to ja go tamtej nocy pocałowałam. Technicznie rzecz biorąc, Caleb niczego nie zainicjował.

Było chłodniej, niż się spodziewałam. Prognoza zapowiadała raczej ciepłą aurę, ale najwyraźniej nie było dość ciepło na wyjście bez kurtki. Nie założyłam jej, bo nie chciałam psuć efektu ciuchów i makijażu, w osiągnięcie którego włożyłam tyle wysiłku — w końcu miałam durną nadzieję, że mój wygląd sprawi, iż Caleb straci nad sobą kontrolę. Gdy stanęliśmy na przystanku, czekając na przyjazd trolejbusu, ściągnął swoją bluzę i zarzucił mi ją na ramiona.

— Nie musisz tego robić.

— Jasne, że muszę. Cała dygoczesz.

— Ale teraz sam zmarzniesz.

— Kupię sobie coś na jednym z tych stoisk w Cambridge. Może jakąś bluzę z napisem Harvard, żeby ludzie myśleli, że chodzę na jakąś uczelnię z Ivy League.

Czy powinnam mu o tym powiedzieć?

— Dostałam się na Harvard.

Uśmiechnął się, kręcąc głową.

— To mnie ani trochę nie zaskakuje. Jesteś geniuszem. Dlaczego tam nie studiujesz?

— Program biologii morskiej na Northern University był lepiej dopasowany do moich zainteresowań. A poza tym nie dostałam żadnego stypendium i musiałabym się tam przenieść. To po prostu za duże koszty. Ostatecznie podjęłam najbardziej praktyczną decyzję.

— Mimo wszystko to imponujące, że możesz powiedzieć: „Zdałam na Harvard". — Pociągnął za sznurek od kaptura bluzy, którą obecnie na sobie miałam. — Jedną z tych rzeczy, które w tobie podziwiam, jest to, że wiesz, czego chcesz, i gdy podejmujesz jakąś decyzję, to nie kierujesz się tylko tym, że wszystko wygląda ładnie na papierze. Idziesz za głosem instynktu i swojej pasji. Od zawsze wiedziałaś, że chcesz zajmować się biologią morską, choć to niecodzienny wybór. Zazdroszczę ci tego.

Iść za głosem instynktu. Jego słowa zabrzmiały ironicznie, bo przypomniały mi, co do niego czuję. Miał wyjechać ze Stanów i na papierze nie stanowił dla mnie odpowiedniej partii, lecz każda chwila, którą z nim spędziłam, wydawała się idealna pomimo wszystkich przeciwwskazań, jakie stały na naszej drodze.

— W końcu odkryjesz to, co chcesz robić — stwierdziłam. — Mnóstwo osób zmienia zdanie po ukończeniu studiów, a wiele z nich odnajduje karierę zupełnie nie związaną z ukończonym kierunkiem.

Roześmiał się.

— Zawsze potrafisz poprawić mi humor, gdy czuję się jak jakiś pieprzony nieudacznik. Jak ty to robisz?

Potrząsnęłam głową.

— Wcale nie jesteś nieudacznikiem. Zanim tu przyjechałeś, prawie nie wychodziłam ze swojego pokoju. To ty sprawiłeś, że zapragnęłam się stamtąd wyrwać i zaczęłam żyć. Powiedziałabym, że umiesz dobrze wpływać na ludzi.

— Nikt jeszcze nigdy nie stwierdził, żebym miał na kogoś dobry wpływ. Zwykle jest na odwrót. — Obrzucił mnie przeciągłym, intensywnym spojrzeniem. — Cholera, chciałbym móc tu zostać na dłużej — wyszeptał. — Tylko że wtedy byłoby mi jeszcze ciężej odjeżdżać.

Rozumiałam to aż do bólu.

Nadjechał trolejbus, przerywając naszą rozmowę. Wszystkie miejsca były zajęte, a w środku panował spory ścisk, co nie było dziwne, bo tego dnia słońce przygrzewało jak należy. To oznaczało, że więcej ludzi zmierzało do centrum miasta, żeby nacieszyć się dobrą pogodą.

Stanęliśmy obydwoje w kącie wagonu, a ja przypomniałam sobie swój plan, aby kupić wodę kolońską używaną przez Caleba i po jego odjeździe spryskać nią swoją pościel. W pewnym momencie pojazd ostro zahamował, przez co straciłam równowagę i wpadłam wprost na jego tors. Przytrzymał mnie przez chwilę, pewnie kładąc mi dłoń na plecach, tuż powyżej paska biustonosza. Te sekundy spędzone w jego ramionach były fantastyczne. Buzujące między nami seksualne napięcie było tego dnia szczególnie intensywne.

Pocałuj mnie, proszę.

Ale Caleb tego nie uczynił.

Gdy mnie puścił, to mimo że ten chwilowy zawrót głowy zdążył już przeminąć, wciąż czułam w sercu bolesną tęsknotę.

***

Gdy dojechaliśmy na Harvard Square, Caleb spełnił swoją zapowiedź i kupił bluzę z logo Harvardu, ale bynajmniej nie dla siebie — przeznaczył ją dla mnie.

— To ty powinnaś dumnie nosić ubranie z takim napisem. Dziewczyna, która odrzuciła Harvard. Prawdziwy kozak.

Choć doceniałam jego gest, to wcale nie miałam ochoty rozstawać się z przesiąkniętą zapachem Caleba bluzą, którą mi pożyczył. Jednak gdy wręczył mi nowy, biało-bordowy ciuch z logo Harvardu, założyłam go na siebie.

Zasunął mi suwak, a dotyk jego długich, cudownych palców muskających mój biust zdawał się krzesać elektryzujące iskry.

— Do twarzy ci w tym — stwierdził.

Archie i Angela czekali na nas w chińskiej knajpce przy Harvard Square. Wiedziałam, że Archie kończy niedługo swój trzymiesięczny pobyt w Bostonie. Byłam bardzo ciekawa, co jego wyjazd będzie oznaczał dla niego samego i jego dziewczyny.

Chłopcy zamówili drinki egzotyczne, ja sączyłam Colę, a Angela popijała białe wino z kieliszka.

Gdy czekaliśmy na jedzenie, zebrałam się w końcu na odwagę i zapytałam ją:

— Słuchaj, wiem, że Archie niedługo odjeżdża. Co zamierzacie zrobić?

Angela odgarnęła na bok swoje długie, ciemne włosy i spróbowała zbagatelizować całą sprawę.

— Będziemy improwizować. Nie wiemy, czy uda nam się utrzymać związek na odległość, ale chciałabym spróbować. — Zerknęła na Caleba, a potem ponownie popatrzyła na mnie. — A co z waszą dwójką?

Jej pytanie zbiło mnie z tropu.

— Och… nie jesteśmy razem. — Rzuciłam nerwowe spojrzenie w kierunku Caleba.

— Żartujesz sobie? — Obróciła się w stronę Archiego. — Przecież chyba mówiłeś, że ze sobą chodzą.

— Nie, mówiłem, że Caleb jej *pragnie*.

Przysięgam, że miałam wrażenie, jakby cały świat nagle stanął w miejscu.

Angela skrzywiła twarz.

— Przepraszam. Po prostu obydwoje tak słodko razem wyglądacie. I to, jak na siebie patrzycie… Uznałam…

Nie miałam pojęcia, czy to zasługa alkoholu, czy coś innego, lecz zamiast zignorować jej komentarz, Caleb postanowił jasno na niego odpowiedzieć.

— Masz rację, Angela. Nie robiłem tajemnicy z tego, co czuję do Teagan. Za każdym razem gdy jesteśmy razem, staram się coraz bardziej, żeby jej nie pragnąć. Jednak postanowiłem nic z tym nie robić, bo niedługo wyjeżdżam. Teagan jest tego świadoma.

Zaczęłam układać w głowie własną odpowiedź, gdy Caleb dodał:

— Ale jest wiele dni — *a zwłaszcza* dzisiejszy — gdy mam ochotę powiedzieć *pieprzyć to*, bo… — Obrócił twarz w moją stronę. — Spójrz tylko na nią.

Patrzyłam mu w oczy, przepełniona pożądaniem, a po całym moim ciele rozlała się fala gorąca.

Angela westchnęła.

— O rany. Skrywane uczucia są bardzo podniecające. Jestem gotowa iść o zakład, że przegrasz tę walkę, Caleb.

Wsunęłam rękę pod stół i odnalazłam jego dłoń. Wplótł palce pomiędzy moje i lekko je ścisnął. Pozostaliśmy tak połączeni przez całą resztę pobytu w restauracji.

Nie wiedziałam, czy wyznanie Caleba cokolwiek zmienia, lecz gdy spacerowaliśmy tego wieczoru po Harvard Square, byłam jak zamroczona, wciąż rozmyślając o tym, co powiedział.

Gdy wskoczyliśmy do pociągu, żeby następnie przesiąść się do trolejbusu jadącego w stronę naszego domu, była już prawie jedenasta.

W wagonie było mnóstwo miejsca, jednak Caleb postanowił stanąć w kącie, więc zamiast usiąść, przystanęłam naprzeciwko niego. Wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem bardziej otwarcie niż zazwyczaj. W jego wzroku dało się niemal dostrzec udrękę świadczącą o konflikcie trawiącym jego umysł.

— Mam teraz straszną ochotę, żeby cię pocałować — szepnął w końcu.

Wagon podskoczył nagle na szynach, a ja chwyciłam go za koszulkę. Podniosłam na niego wzrok, błagając go bezgłośnie, żeby uległ swoim pragnieniom. Caleb pochylił się nade mną, wydał pełne frustracji westchnienie, po czym przywarł wargami do moich ust. Zacisnęłam dłonie na jego koszulce, żeby nie stracić równowagi, i poddałam się jego pocałunkowi, czując, jak nogi miękną mi w kolanach. Nasze języki splątały się ze sobą, a ciała przylgnęły do siebie nawzajem. Caleb zanurzył mi dłoń we włosach i prawdopodobnie tylko to uchroniło mnie przed osunięciem się na podłogę trolejbusu.

Oderwał ręce od moich włosów i zsunął je po moich plecach, zaciskając je następnie na moim tyłku. Poczułam na sobie jego twardego penisa pęczniejącego pod dżinsami i moje krocze zapulsowało w rytmie mięśni tężejących po wewnętrznej stronie moich ud.

Jeszcze nigdy nie byłam tak podniecona. Moje majtki były już mokre. Sposób, w jaki penetrował moje usta językiem, nasuwał mi pytanie, co jeszcze potrafi nim zdziałać. Ta myśl sprawiła, że zrobiłam się jeszcze bardziej wilgotna.

— Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Teagan — powiedział, nie odrywając się od moich warg.

Wpiłam się mocniej w jego usta, pragnąc jeszcze bardziej zakosztować jego smaku, jeśli to w ogóle było możliwe. Żar jego oddechu i napór jego ciała na moje był niemal ponad moje siły.

Musiało minąć jakieś pół godziny, zanim zdaliśmy sobie sprawę, że kompletnie przegapiliśmy nasz przystanek. Wjechaliśmy na końcową stację trolejbusu dokładnie w chwili, gdy konduktor ogłosił, że był to ostatni kurs tej nocy. Co oznaczało, że nie mieliśmy już czym wrócić.

— Posunęliśmy się dziś za daleko, i to w niejednym sensie tego wyrażenia — stwierdził Caleb, parskając śmiechem.

Po wyjściu na przystanek nie potrafiłam nawet stwierdzić, gdzie się znajdujemy. Usiedliśmy na pobliskiej parkowej ławeczce i wzięliśmy się za ręce, wznosząc wzrok ku gwiazdom.

Maura przysłała mi esemesa z pytaniem, czy wszystko u mnie w porządku, więc odpisałam, że jestem bezpieczna u boku Caleba. Potem już o nic mnie nie pytała.

Caleb zauważył, że spoglądam na ekran komórki.

— To od Maury?

— Owszem. Napisałam jej, że jestem z tobą i nic mi nie grozi.

Popatrzył w górę i pokręcił głową.

— Jeszcze mnie znienawidzi.

— To nieprawda. Moja macocha cię kocha. *Możliwe, że ja też cię kocham.*

Poruszyłam się, aby usiąść mu okrakiem na kolanach, a Caleb przesunął się w taki sposób, że już na mnie nie napierał. Jednak w dalszym ciągu czułam pomiędzy udami jego potężną erekcję.

Zanurzył twarz w zagięciu mojej szyi i szepnął z wargami przy mojej skórze: — Jeszcze nigdy do nikogo czegoś takiego nie czułem, Teagan.

Jego słowa trafiły mnie prosto w serce.

— Ani ja — wydyszałam i złożyłam pocałunek na jego karku.

Odsunął mnie lekko, żeby móc mi się przyjrzeć.

— Przeraża mnie myśl o kilku następnych tygodniach. Tak bardzo starałem się stłumić uczucia, które we mnie obudziłaś. Ale im bardziej próbuję ich unikać, tym głębiej się pogrążam.

Ześlizgnęłam się z jego kolan i usiadłam tuż obok, kładąc mu rękę na ramieniu.

— Tęsknię za naszymi chwilami sam na sam — powiedziałam. — Za naszym wspólnym zakuwaniem w moim pokoju, za naszymi nocnymi rozmowami — a wszystko przez to, że chcesz uniknąć ryzyka, iż przekroczymy granice, które sobie wyznaczyliśmy. Tyle że przy okazji tracimy cenny czas, jaki pozostał do twojego odjazdu. — Obróciłam się w jego stronę i ujęłam jego twarz w dłonie, zmuszając go, żeby spojrzał mi w oczy. — Przecież wiesz, że nie jestem ze szkła. Nic mi nie będzie, nawet jeżeli stracimy nad sobą kontrolę.

Caleb ujął mnie za dłonie i położył je sobie na kolanach.

— Jak możesz tak mówić? Naprawdę jesteś taka silna? Bo ja wiem, że za cholerę *nie będzie* ze mną OK, Teagan.

Zrobiło mi się niedobrze.

— Ja już teraz wiem, że będę zdruzgotana, kiedy wyjedziesz. Podkochuję się w tobie już od bardzo dawna, nawet wtedy, gdy byłeś jeszcze z Veronicą.

— Serio? — Uśmiechnął się, a jego twarz zdawała się wyrażać zaskoczenie.

— Tak.

— Nigdy nie rozważałem możliwości, żebym miał tu zostać przez wzgląd na nią. Ale dla ciebie zostałbym tu na zawsze. Przed tym, jak mama powiedziała mi o nawrocie nałogu ojca, poszedłem na uniwersytet, żeby sprawdzić, czy istnieje jakiś sposób na przedłużenie mojego pobytu w Stanach. Ale usłyszałem tylko, że to niemożliwe, że program wymiany obejmuje jedynie jeden rok nauki. Dostałem potwierdzenie, że muszę wracać.

— Nie wiedziałam, że to zrobiłeś.

— Nawet gdyby mi wtedy powiedzieli, że mogę zostać, to w obecnej sytuacji najprawdopodobniej i tak musiałbym wracać. Nie mogę zostawić matki samej z tym problemem. — Odetchnął głęboko. — Jest do dupy.

Ponownie wsparłam głowę na jego ramieniu i odparłam:

— Nie da się ukryć.

— Chcę tu pozostać. Zrozum to, proszę.

— Wiem — szepnęłam.

— Już nie chcę trzymać się od ciebie z daleka. Ale nie możemy się ze sobą przespać. OK? Muszę gdzieś wyznaczyć granicę. Ale mam już dość chowania się przed tobą. Chcę spędzić z tobą cały wolny czas, jaki mi tu pozostał. I chcę cię całować do upadłego przy każdej możliwej okazji.

Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się.

— Umowa stoi.

Połączyliśmy się w kolejnym pocałunku na tej parkowej ławce i pozostaliśmy tak przez przynajmniej godzinę. Koniec końców zadzwoniliśmy po Ubera i pojechaliśmy do domu.

Nie rozumiałam w pełni, co by to zmieniło, gdybyśmy się w tym momencie ze sobą przespali. Moje serce było już do tego stopnia wypełnione uczuciami, że musiało pęknąć. Nie miało znaczenia, czy Caleb był we mnie fizycznie. I tak był już w moim sercu i w mojej duszy.

ROZDZIAŁ 20.

Caleb

Wraz z każdym kolejnym dniem moje przywiązanie do Teagan było coraz silniejsze i choć spędzaliśmy wszystkie wspólne chwile na pocałunkach i pieszczotach, to nie odważyłem się zapuścić w rejony poniżej pasa. Zresztą, biorąc pod uwagę to, że na piętrze ponad jej pokojem mieszkała cała jej rodzina, i tak nie mogliśmy tam pójść na całość. W rezultacie mój fiut był przez większość czasu tak sztywny, że podejrzewałem, iż lada moment buchnie z niego ogień. Trzymałem się swojego postanowienia i nieustannie sobie powtarzałem, że postępuję jak należy, ale wraz z każdą chwilą spędzoną razem z Teagan coraz bardziej czułem, że powstrzymywanie się jest czymś nienaturalnym.

Wziąłem jeszcze więcej dodatkowych godzin w restauracji, jednak w tamten piątek wypadła mi rzadka wolna nocka. I bardzo chciałem spędzić ją wspólnie z Teagan.

W piątkowe wieczory zwykle wracała ze swojego stażu mniej więcej o piątej trzydzieści. Była już za piętnaście szósta, więc zszedłem na dół do jej pokoju. Pomieszczenie było puste, więc położyłem się na jej łóżku i wystukałem na komórce numer jej telefonu.

— Cześć — odebrała.

— Gdzie się podziewasz?

— Muszę dziś dłużej zostać, aż do siódmej. Ale będę miała okazję pomóc przy sprzątaniu niektórych akwariów.

— Jesteś jedyną osobą, która mogłaby się jarać tym, że będzie sprzątać rybie gówna.

— Nie powiedziałam, że się tym jaram, ale widzę, że naprawdę dobrze mnie znasz.

— Żebyś wiedziała. — Westchnąłem, wyobrażając sobie uśmiech, który prawdopodobnie miała w tym momencie na ustach. — Czyli będziesz w domu mniej więcej o wpół do ósmej? Tęsknię za widokiem twojej twarzy.

— Tak, jeszcze jakieś parę godzin.

— Niech to szlag. No dobra. Chyba mogę na ciebie zaczekać w twoim łóżku.

— Jesteś u mnie w pokoju?

— Owszem, to stąd wiem, że jeszcze nie wróciłaś.

— Niech ci nie przyjdzie do głowy grzebać mi w szufladach albo coś w tym stylu.

— Hm, skoro o tym wspomniałaś, to zaczęło mnie to interesować. Powiedz mi, proszę, że masz tu gdzieś wibrator albo jakieś pornosy.

— A niby jak miałabym sobie radzić z nieustanną frustracją seksualną i z tłumionym libido? Muszę to jakoś z siebie wyrzucić.

Jezu. Nie mówiłem serio, ale teraz istniało ryzyko, że przez całą noc nie pozbędę się erekcji.

— Muszę kończyć — stwierdziła.

— Jak możesz mi mówić coś takiego, a potem się ze mną rozłączać — odparłem ze śmiechem.

— Do zobaczenia, Caleb.

***

Byłem pobudzony i nie potrafiłem myśleć o niczym innym poza Teagan oddającą się masturbacji, a poza tym nie miałem ochoty czekać, aż wróci do domu. Wobec tego wsiadłem do pociągu i pojechałem do oceanarium, żeby zrobić jej niespodziankę. Pomyślałem, że kiedy skończy zmianę, będziemy mogli skoczyć do centrum i kupić coś do jedzenia.

Gdy wszedłem do budynku, w którym pracowała, ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłem, że Teagan stoi za ladą sklepu z pamiątkami. Pochylał się nad nią jakiś koleś — uznałem, że musi to być ten Jacob, z którym się kiedyś umówiła. Jak na mój gust stał przy niej stanowczo za blisko.

W moich żyłach zabuzowała adrenalina, choć przecież tylko ze sobą rozmawiali. Nagle przemknęła mi przed oczami wizja przyszłości, gdy już nie będzie mnie obok Teagan i gdy zacznie się ona umawiać z innymi chłopakami, zakocha się i będzie co chwilę uprawiała seks — tyle że nie ze mną. Nie było opcji, abym mógł temu przeciwdziałać zza oceanu.

Jeszcze mnie nie zauważyła. *Może powinienem po prostu odwrócić się na pięcie i pojechać do domu.* Ale instynkt podpowiadał mi, że to niedobre rozwiązanie. Czułem, że muszę się wtrącić.

— Skończyłaś już? — zapytałem, podchodząc w ich stronę.

Teagan odwróciła się na dźwięk mojego głosu.

— Caleb.

Uśmiech malujący się na jej twarzy niemal całkiem rozwiał mój niepokój. Wyglądało na to, że mój widok sprawił jej radość.

— Cześć — odezwałem się, przenosząc spojrzenie na Jacoba.

— Jacob, to jest Caleb.

— Hej — odparł chłopak. — Wyglądał tak, jakbym mu się wtrącił między wódkę a zakąskę.

Albo może raczej tak, jakbym wylał mu wódkę i zżarł zakąskę. Tak czy siak, jego mina sprawiła mi przyjemność.

— Czołem — wymamrotałem, po czym ponownie popatrzyłem na Teagan. — Masz już wolne?

— Owszem. Udało mi się wszystko wcześniej skończyć. Skoczę tylko po swoje rzeczy.

Gdy na nią czekałem, obydwaj z Jacobem rzucaliśmy sobie pełne niechęci spojrzenia. To tylko podsyciło płomień mojej zazdrości.

Gdy Teagan wróciła, wziąłem ją za rękę i zerknąłem na Jacoba z pełną wyższości miną, po czym obydwoje wyszliśmy z budynku. Nie było to z mojej strony szczególnie dojrzałe zachowanie, ale w tym momencie nie potrafiłem myśleć logicznie.

Dopiero gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, zrobiłem to, na co naprawdę miałem ochotę. Przyparłem Teagan do ściany i wpiłem się w jej wargi, wciskając pomiędzy nie język w niezbyt delikatny, całkiem zaborczy sposób. Ale dziewczyna wcale się nie opierała, tylko otwarła się przede mną, pozwalając, abym robił to, czego tylko zapragnę. Chwyciła mnie za włosy i jęknęła. Wreszcie dostałem to, czego potrzebowałem, aby ukoić moje skołatane nerwy.

Dopiero po kilku minutach zmusiłem się, żeby przerwać nasz pocałunek.

Teagan zasłoniła usta.

— Za co to?

Zacisnąłem zęby.

— Musiałem jakoś odreagować atak cholernej zazdrości.

— Przecież wiesz, że nie lecę na Jacoba.

— To nie on sam jest dla mnie problemem, tylko raczej idea, którą reprezentuje — chłopaki z twojej przyszłości, przed którymi nie będę cię mógł ochronić, bo mnie tu nie będzie. — Przymknąłem powieki, próbując wziąć się w garść. — Zasługujesz na wszystko najlepsze na tym świecie, Teagan. Na kogoś, kto będzie doceniał twoją fantastyczną inteligencję, poczucie humoru i szybkie riposty, kto będzie się o ciebie troszczył. Któregoś dnia dasz komuś ogromne szczęście.

Nie planowałem tego powiedzieć i nie podobał mi się posmak goryczy, który te słowa pozostawiły w moich ustach. Zabrzmiały nienaturalnie, bo wcale nie chciałem, żeby Teagan związała się z kimś innym. Chciałem, żeby była ze mną.

W jej oczach zalśniły łzy, a kiedy się odezwała, powiedziała dokładnie to, co sam czułem: — Nie chcę nikogo innego. Chcę ciebie.

Co miałem na to odpowiedzieć? *Przepraszam? Nie możesz mnie mieć?*

— Bardzo bym chciała, żebyśmy poszli w jedno miejsce — powiedziała.

Odgarnąłem jej włosy z twarzy.

— W jakie miejsce?

— Gdzieś, gdzie będziemy z dala od wszystkich innych. Gdzie będziemy mogli zostać sami.

Serce waliło mi coraz mocniej, bo wiedziałem, że jestem już prawie gotów, żeby dać jej to, czego pragnęła. — Gdybyśmy zostali całkiem sami, to by się źle skończyło. Chyba o tym wiesz, prawda?

— Wiem — odparła natychmiast.

Nieskrywany głód seksu malujący się w jej oczach stanowił doskonałe odzwierciedlenie moich własnych uczuć. Czasami

traktowałem ją jak niewinną dziewczynkę, mimo że była już zdecydowanie kobietą — a przynajmniej tak ją postrzegałem w tym momencie. Pragnęła mnie równie mocno, co ja jej.

Szarpnąłem ją lekko za włosy, przyciągając bliżej ku sobie, po czym wychrypiałem z wargami tuż obok jej twarzy:

— Chcesz tego, co? Chcesz, żebym stracił kontrolę.

Otaczający nas zgiełk miasta nagle zginął bez śladu.

— Tak. Bardzo. — Teagan zadygotała.

Potarłem dłońmi jej ramiona.

— Jezu. Cała drżysz.

— Tak bardzo bałeś się mnie dotykać, Caleb. A ja boję się, że nigdy nie będę wiedziała, jak to jest z tobą być, że już na zawsze będzie mnie to dręczyć. Kończy nam się czas, a ja nie mogę się skupić na czymkolwiek innym. Mam wrażenie, że popadam w szaleństwo.

Ująłem jej twarz w dłonie i przyciągnąłem jej wargi ku moim, czując, jak serce łomocze mi w piersi. Gdy tylko zetknęliśmy się językami, zrozumiałem, że dotarłem do punktu, z którego nie ma już odwrotu. Po raz pierwszy, odkąd zacząłem coś czuć względem tej dziewczyny, miałem wrażenie, że nie mam innego wyboru, jak tylko skapitulować.

Oderwałem się od jej ust i wziąłem ją za rękę.

— Chodźmy.

— Dokąd mamy iść?

— Zobaczysz — odparłem.

Ruszyła za mną w dół ulicy, na wpół biegnąc, żeby za mną nadążyć. Od hotelu Marriott Long Wharf dzielił nas jedynie krótki spacer.

Gdy dotarliśmy na miejsce, wparowałem przez drzwi obrotowe do środka niby w pijanym widzie. Skierowaliśmy kroki w stronę recepcji, a ja miałem wrażenie, że serce za

moment wyskoczy mi z piersi. Uszy wypełniał mi szum własnego przyspieszonego tętna.

— Macie wolne pokoje?

Teraz cała rzecz była w rękach przeznaczenia. Gdyby okazało się, że nie ma wolnych pokoi, byłby to znak od losu, że wszystko to było błędem.

Recepcjonista wystukał coś na klawiaturze.

— Tylko na jedną noc?

Łup.

Łup.

Łup.

Czy to huczenie rozbrzmiewało w moich uszach, czy w mojej głowie?

Odchrząknąłem.

— Tak. Na jedną noc.

— Z jednym łóżkiem, czy z dwoma?

Zerknąłem na Teagan.

— Z jednym.

Kiedy zobaczyłem uśmiech na jej twarzy, trochę się uspokoiłem.

Recepcjonista wprowadził jakieś dane do komputera, po czym podniósł na mnie wzrok.

— Poproszę kartę kredytową i dowód.

To się dzieje naprawdę.

Ścisnąłem Teagan za rękę, wciąż nie mogąc uwierzyć, że zdecydowaliśmy się na coś tak ryzykownego. *Co tu się wyrabiało?* Dopiero co odbierałem Teagan z pracy, żeby skoczyć z nią do knajpy albo do kina, a teraz czekaliśmy na klucz do pokoju hotelowego, żeby się w nim zamknąć i pieprzyć. Czułem, że coś jest tu bardzo nie tak — choć jednocześnie w dziwny sposób zupełnie jak należy. Nie było już odwrotu.

— Proszę bardzo. — Recepcjonista wręczył mi kartę magnetyczną do drzwi i zaczął mi podawać hasło WiFi oraz jakieś inne informacje, które wpuszczałem jednym uchem, a wypuszczałem drugim. Kto by się w takiej chwili potrafił skupić na jakichś nieistotnych detalach?

— Dziękuję — powiedziałem na odchodne.

Czułem, jak krew pulsuje w całym moim ciele. Można by pomyśleć, że lada moment skoczę z trampoliny na igrzyskach olimpijskich.

Jezu. Dlaczego byłem tak podenerwowany? Przecież uprawiałem seks już bardzo wiele razy. Jednak najwyraźniej nigdy nie miało to dla mnie takiego znaczenia, jak obecnie. Wcześniej w ogóle nie traktowałem tego poważnie.

Teagan weszła za mną do windy, która była zupełnie pusta. Gdy drzwi kabiny zamknęły się za naszymi plecami i zostaliśmy sami, szepnąłem jej do ucha:

— Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Byłem strasznie zdenerwowany i po cichu modliłem się, żeby odpowiedziała twierdząco.

Dziewczyna spojrzała mi prosto w oczy.

— Jestem pewna, Caleb.

Ścisnąłem ją za rękę.

No cóż, wyglądało na to, że w końcu pójdziemy na całość.

Ale przynajmniej mieliśmy zrobić to razem.

Zawsze nosiłem w portfelu dwie prezerwatywy. Jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło, abym musiał po nie sięgać w tak niespodziewanych okolicznościach, lecz dziękowałem Bogu, że je ze sobą zabrałem.

Kiedy drzwi windy otworzyły się na naszym piętrze, Teagan ujęła mnie za dłoń i ruszyliśmy w głąb korytarza. Minęło nas

kilkoro dzieci owiniętych w ręczniki, jakby wracały z basenu. Jaskrawopomarańczowy dywan pokryty błękitnym wzorkiem sprawiał na mnie psychodeliczne wrażenie, pewnie dlatego, że mój umysł pogrążył się w odmiennym stanie świadomości. Być może to moje wyostrzone zmysły odpowiadały za ten zniekształcony odbiór rzeczywistości.

Przesunąłem kartę magnetyczną przez czytnik i otworzyłem drzwi pokoju. Teagan trzymała się tak blisko mnie, że gdy weszliśmy do środka, wydawała się być praktycznie przyklejona do moich pleców. Usłyszałem za sobą trzask zamykających się ciężkich, hotelowych drzwi. A potem wszystko ruszyło niczym lawina.

Opadliśmy oboje na łóżko, dwie ofiary szalejącej burzy hormonów. Jeszcze nigdy nie czułem takiego podniecenia — dostałem takiej erekcji, jakby moje dżinsy miały za moment eksplodować.

— Zrób ze mną, cokolwiek zechcesz... — odezwała się Teagan, zbliżając wargi do mojej twarzy. — Tylko nie przerywaj.

Naglące pożądanie słyszalne w jej głosie rozpaliło mnie niemal do białości. Teagan położyła się na mnie, a ja zdarłem z niej sukienkę przez głowę, co stanowiło nie lada wyczyn, jeśli wziąć pod uwagę, że byliśmy zdeterminowani, aby ani na moment nie przerywać naszego pocałunku. Wepchnąłem jej język tak głęboko do gardła, że powinienem był zadać sobie pytanie, czy będzie w stanie oddychać.

Teagan zaczęła ocierać się cipką o mojego fiuta tak mocno, że miałem niepokojące wrażenie, jakby sam jej dotyk miał mnie doprowadzić do wytrysku. Musiałem w nią wejść, zanim do tego dojdzie.

Ściągnąłem koszulkę, pragnąc poczuć jej piękne piersi na swojej nagiej skórze — jeszcze nigdy nie pragnąłem niczego równie mocno. Teagan wbiła wzrok w mój tors — uwielbiałem to, że spogląda na mnie w taki sposób, jakby miała ochotę mnie pożreć.

Rozpiąłem jej stanik i cisnąłem go na bok. Następnie rozsunąłem jej spodnie i oswobodziłem ją z nich za pomocą stóp, a potem zdarłem z niej majtki. Były całe przemoknięte.

— Ależ jesteś mokra — wychrypiałem. — Nie mogę się doczekać, kiedy poczuję tę piękną cipkę na swoim fiucie.

Musiałem założyć prezerwatywę, zanim ulegnę pokusie i wejdę w nią bez zabezpieczenia.

Sięgnąłem do tylnej kieszeni spodni, wyjąłem opakowanie, po czym rozpiąłem sobie pasek i cisnąłem go na podłogę. Ściągnąłem spodnie i zrzuciłem bokserki. Mój fiut wyrwał się na wolność i zanim się obejrzałem, poczułem na jego pulsującym trzonie jej wilgotną cipkę. Podniosłem do ust opakowanie prezerwatywy i rozerwałem je zębami.

Zacząłem naciągać gumkę na mojego penisa, lecz Teagan wzięła to zadanie na siebie, przesuwając ją swoimi drobnymi palcami po całej jego długości. Jej dotyk wydawał mi się czymś nierealnym.

— Pragnę cię, Teagan.

— Proszę — wydyszała, siadając na mnie okrakiem.

Ktoś tu lubi być na górze.

Kilka sekund później wszedłem głębokim pchnięciem w jej mokrą, gorącą i chętną cipkę. Pochyliła się nade mną, aby mnie pocałować, i pozostaliśmy tak złączeni ustami, gdy zacząłem ją pieprzyć. Nie zamierzałem brać jej w tak agresywny sposób, ale nie potrafiłem kontrolować tempa swoich ruchów,

gdy było mi tak dobrze. A Teagan zdawała się nie mieć nic przeciwko temu.

Niech mnie ktoś obudzi z tego snu — Teagan dosiada mnie, a ja wchodzę w nią aż po same jaja. Nagle dziewczyna przerwała nasz pocałunek i podniosła się, prostując plecy, po czym zaczęła mnie ujeżdżać. *Teagan mnie ujeżdża.* Napierała na mnie biodrami tak, jakby świat miał się zaraz skończyć, a jej piękne, pełne piersi falowały przed moimi oczami. W takiej chwili mógłbym choćby nawet umrzeć, a i tak byłbym wniebowzięty.

Teagan zupełnie się nie hamowała, co było tym bardziej nieoczekiwane, że miała marne doświadczenie w tym względzie. Patrzyłem, jak kręci biodrami, i byłem pewien, że lada moment nie zdołam się powstrzymać i wytrysnę. Jakimś cudem udało mi się nad tym zapanować.

— Jesteś przepiękna — wymamrotałem, spoglądając na nią z zachwytem. Uwielbiałem to, że przejęła inicjatywę. Szczerze mówiąc, było to prawdopodobnie najlepsze doświadczenie w całym moim życiu.

Nie, to była zdecydowanie najlepsza rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła.

Dziewczyna przyspieszyła tempo swoich ruchów, a ja o mało nie doszedłem.

— Cholera, Teagan. Zwolnij, skarbie.

Położyłem dłonie na jej bokach, próbując ją trochę pohamować, żebym nie doszedł, zanim sama nie zacznie szczytować. Wtem wydarzyło się coś niewiarygodnego. Oczy Teagan zaczęły uciekać w głąb jej czaszki i dokładnie w tym samym momencie mięśnie jej cipki zacisnęły się wokół mojego fiuta. Mogłem bezpośrednio poczuć na sobie siłę jej orgazmu.

Był tak intensywny, że nie pozostawiał cienia wątpliwości, co się z nią dzieje. Sam też przestałem się powstrzymywać i wytrysnąłem w prezerwatywę z taką siłą, że przemknęło mi przez myśl, czy guma zdoła to wszystko wytrzymać.

Teagan opadła na mój tors, oddychając w urywany sposób. Obydwoje byliśmy kompletnie zdyszani.

— Nie do wiary, że to się naprawdę wydarzyło — sapnęła z wargami przy moim karku.

Przyciągnąłem ją do siebie.

— Jesteś cholernie piękna, kiedy dochodzisz, Teagan.

— Jeszcze nigdy nie miałam takiego orgazmu. To coś niesamowitego.

Jej słowa wprawiły mnie w euforię.

Ścisnąłem ją za pośladek zaborczym gestem.

— Jak na kogoś, kto unika seksu, zdecydowanie sprawiasz wrażenie dziewczyny, która wie, co robi, skarbie.

— Jesteś pierwszym facetem, przy którym zapragnęłam się zapomnieć.

Ująłem jej twarz w dłonie.

— Dziękuję ci, że masz do mnie tyle zaufania, aby się zapomnieć.

Wyszedłem z niej ostrożnie, po czym wstałem, żeby wyrzucić prezerwatywę. Przez chwilę wpatrywałem się w jej piękne, nagie ciało rozciągnięte na pościeli w oczekiwaniu na mój powrót. Było na wpół przykryte całunem jej długich włosów. Wyglądała niczym dzieło sztuki wystawione w jakimś znamienitym muzeum — ucieleśnienie klasy plus cudowne krągłości.

— Jesteś oszałamiająco piękna nago.

Przesunęła spojrzeniem po moim ciele, przez co od razu ponownie dostałem erekcji.

— Jesteś strasznie seksowny, Caleb. Zawsze cię pragnęłam. Śniłam o twoim ciele. Czuję się teraz jak na haju.

Gdy tylko skończyła mówić, mój fiut był znowu gotowy do akcji.

Wczołgałem się na pościel, przysunąłem do niej i pocałowałem w usta.

— Co teraz? Powiedz mi, czego pragniesz.

— Chcę cię poczuć jeszcze raz — odparła, pąsowiejąc.

— Tym razem będziesz pode mną. — Uniosłem się na czworakach i przyparłem ją do materaca, manewrując w taki sposób, aby ustawić mojego sztywnego penisa w odpowiedniej pozycji.

Pozostaliśmy w tym hotelowym pokoju przez dłuższy czas i pieprzyliśmy się jeszcze kilka razy. W pewnym momencie musiałem zbiec na dół do recepcji, gdzie na szczęście można było kupić prezerwatywy. Zamówiliśmy kilka rzeczy do pokoju i rozmawialiśmy aż do białego rana — o naszych lękach i o marzeniach, co jakiś czas schodząc na jakieś bardziej absurdalne tematy. Zawsze uważałem Teagan za kogoś bardzo mi bliskiego, ale tamtej nocy odcisnęła na moim sercu swoje piętno w taki sposób, że nie dało się go już stamtąd wymazać.

ROZDZIAŁ 21.

Teagan

Caleb nie mógł do mnie napisać o mniej odpowiedniej porze.

Caleb: Chcę Ci znowu wylizać cipkę.

Caleb: Chcę Ci znowu wylizać cipkę.

Caleb: Chcę Ci znowu wylizać cipkę.

Jego esemesy przychodziły jeden za drugim. Co w tym było takiego okropnego? Siedziałam właśnie w kościele wraz z Shelley i rodzicami. Była Wielkanoc, jedyny czas, gdy dołączałam do swojej rodziny podczas ich wyjść na mszę. Komórka Caleba znowu odstawiała ten sam numer co kiedyś, wysyłając mi nieustannie tę samą wiadomość, mimo że miałam otrzymać tylko jedną kopię. Chwała Bogu, że zasłaniałam wyświetlacz, gdy otworzyłam ją po raz pierwszy. Biorąc pod uwagę to, gdzie się znajdowałam, miałam wrażenie, że powinien mnie trafić piorun albo coś w tym stylu.

Po tamtej nocy spędzonej w hotelu Caleb i ja zaczęliśmy regularnie uprawiać seks, choć staraliśmy się przy tym mniej hałasować, ponieważ robiliśmy to ukradkiem w moim pokoju. Trwało to już od kilku tygodni. Obydwoje zdecydowaliśmy, że lepiej będzie nacieszyć się czasem, jaki nam pozostał, zamiast trzymać się na siłę z dala jedno od drugiego. Byliśmy

od siebie uzależnieni. Wiedziałam, że postępując w ten sposób, zwiększamy ryzyko, iż przyjdzie nam to w przyszłości odcierpieć, lecz nie potrafiłam przestać, bo nie mogłam się nim nacieszyć. Obydwoje nie mogliśmy się sobą nawzajem nacieszyć. Jeszcze nigdy nie byłam taka szczęśliwa.

Caleb niemal każdej nocy zakradał się do mojej sypialni i wracał do swojego pokoju nad ranem, zanim ktokolwiek z naszych domowników zdążył wstać z łóżka. Istniało ryzyko, że zostaniemy przyłapani, chociaż nie byłam przekonana, czy moi rodzice mieliby coś przeciwko naszym schadzkom, gdyby o nich wiedzieli — lepiej, że był to Caleb niż ktoś, kogo nie znali i komu nie ufali. Przecież gdybym mieszkała w akademiku, to raczej nie żyłabym w celibacie.

Ale chodziło o znacznie więcej niż tylko seks.

***

Caleb powoli wycofał penisa z mojej cipki.

Gdy tylko przestałam go w sobie czuć, ogarnął mnie chłód. Nagle odniosłam wrażenie, jakby kilka ostatnich tygodni zwaliło się na nas niczym lawina, przygniatając nas w moim łóżku.

Caleb musiał zauważyć, że fala upojenia spowijająca mój umysł zaczęła ustępować. Przyciągnął mnie ku sobie i szepnął, zbliżając wargi do mojej twarzy:

— Porozmawiaj ze mną, Teagan.

Spojrzałam mu w oczy i potrząsnęłam głową.

— Ja tylko… nie wiem, co my robimy.

Popatrzył na mnie w taki sposób, jakby nie było to dla niego żadną niespodzianką.

— Zaczynasz tego żałować.

— *Żal* to nieodpowiednie słowo.

Caleb pokręcił głową.

— Wiedziałem, że do tego dojdzie. To było zbyt mało, aby powstrzymać nas od bycia razem, ale wiedziałem, że w końcu dopadnie nas rzeczywistość. To było nieuniknione.

— Został ci jeszcze niewiele ponad miesiąc. Myślałam, że dam radę ciągnąć to z tobą do samego końca, ale mam wrażenie, że zbyt głęboko w to zabrnęłam. Może już pora, aby to przerwać.

Na jego twarzy odmalował się wyraz cierpienia.

— Nie chcę cię zostawiać, Teagan. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

— Wiem, że nie chcesz. — Przez głowę przemknęła mi myśl, żeby poprosić go jeszcze jeden, ostatni raz. Wiedziałam, że pewnie będę tego żałować, ale słowa popłynęły, zanim zdążyłam zmienić zdanie.

— Nie ma żadnego sposobu, żebyś został, prawda?

Caleb wtulił twarz w zagięcie mojej szyi i odpowiedział z wargami na mojej skórze.

— Chciałbym… tak bardzo. Ale martwię się o swoją mamę. Pewnie mógłbym zrezygnować ze studiów i znaleźć jakiś sposób na zdobycie wizy z pozwoleniem na pracę lub czegoś w tym rodzaju, albo mógłbym spróbować dostać się na jakiś inny kierunek na innej uczelni. Ale nie jestem całkiem pewny, na ile to realne, ani czy dałbym radę wyrobić się z tym na czas.

To, że w ogóle zastanawiał się nad pozostaniem, napełniło moje serce nadzieją, zapewne złudną.

— Mamy jakieś inne opcje?

— Powinienem mieć jakąś odpowiedź, ale nie mam — odparł.

— Nie potrafię sobie wyobrazić, że miałabym cię już więcej nie zobaczyć — zaszlochałam.

— Czasem mam wrażenie, że muszę podjąć jakieś drastyczne działania, żeby uniknąć rozstania, ale... — Urwał, nie kończąc.

Serce zabiło mi mocniej i dokończyłam za niego urwaną wypowiedź.

— Ale?

— Im więcej o tym myślę, tym mniej jestem pewny, czy... związek ze mną jest w tej chwili dla *ciebie* najlepszym rozwiązaniem.

Poczułam, jak żołądek kurczy mi się z obawy.

— Najlepszym rozwiązaniem dla mnie?

Położył dłoń na moim boku i lekko go ścisnął.

— Jesteś taka młoda, Teagan. Obydwoje jesteśmy młodzi. A co, jeśli każde z nas ze względu na drugie wywróci swoje życie do góry nogami tylko po to, aby się przekonać, że to była pomyłka?

Co ja sobie myślałam?

Naprawdę żałowałam, że poprosiłam go, aby pozostał. Odwołanie powrotu Caleba do Anglii było fantazją. Miał tam zbyt wiele zobowiązań, a dodatkowo obydwoje musieliśmy skończyć studia. Było to dla mnie zawsze jasne. Tyle że moje coraz silniejsze uczucia przesłoniły mi tę prostą prawdę.

— To nie musi być dla nas koniec, Teagan. Nie powinniśmy snuć dalekosiężnych planów. Może będziesz mogła wpaść do mnie do Anglii albo ja mógłbym wrócić do Stanów i zajrzeć w odwiedziny.

Odwiedziny?

Pomysł, abym miała go widywać jedynie w trakcie krótkich wizyt, był dołujący. Było mi już wystarczająco ciężko w tej

chwili, gdy dopiero co wrócił spóźniony ze swojej zmiany w restauracji. W głębi duszy wiedziałam, że nie udźwignę związku na odległość. Nie chciałam obarczać tym ciężarem żadnego z nas. Wszystko to było do kitu.

— Jeżeli dwóm osobom jest pisane być razem, to znajdą na to sposób — odezwał się Caleb. — Nawet jeżeli nie stanie się to natychmiast. Ale uważam, że byłoby niemądrze, gdybyśmy składali sobie teraz jakieś obietnice.

Poczułam, jakby miało mi pęknąć serce. Sprawiał wrażenie, że wcale nie jest przekonany, czy nasz związek mógłby się udać. Wiedziałam, że muszę podjąć dojrzałą decyzję, zanim bardziej ucierpię.

— W takim razie może powinniśmy teraz przystopować.

Przełknął ślinę.

— Mówisz o tym, że powinniśmy przestać ze sobą sypiać?

— Mówię o wszystkim.

Caleb wyglądał na rozczarowanego, ale pokiwał głową.

— Jeżeli uważasz, że tak będzie lepiej.

— Nie chodzi o to, czego pragnę. Ale powoli zbliża się decydujący moment. Jeśli masz pewność, że nie ma najmniejszych szans na to, żebyś tu pozostał, to powinniśmy zacząć się od siebie odzwyczajać.

— Cholera. — Wbił wzrok w sufit. — Beznadziejnie to brzmi. Ale rozumiem. W żadnym razie nie chciałbym cię skrzywdzić, a obawiam się, że już to zrobiłem. Więc jeśli mogę uniknąć zadawania ci dalszego bólu, to właśnie tak powinienem postąpić.

Obróciłam jego twarz w swoją stronę.

— Nie chcę, abyś myślał, że kiedykolwiek będę żałować tego, co z tobą przeżyłam. To absolutnie niemożliwe. Nie darowałabym sobie, gdybyśmy nie doświadczyli tych wspólnych chwil.

— Potrzebowałem to usłyszeć. — Pochylił się i pocałował mnie w kark. — Ten ostatni miesiąc będzie ciężki.

— Spróbujmy mierzyć się z każdym dniem z osobna, OK? Postarajmy się to przetrwać, nie raniąc się nawzajem.

— Nigdy nie chciałem cię zranić — stwierdził zduszonym głosem.

Przywołałam na twarz wymuszony, żałosny uśmiech.

— Wiem.

Caleb zmarszczył czoło.

— Zakładam, że to oznacza, iż mam wrócić do swojego pokoju.

Smutno pokiwałam głową.

— Tak. Tak chyba będzie najlepiej.

Skradł mi jeszcze jednego, niewinnego całusa, po czym podniósł się z łóżka. Choć moje serce krwawiło, to wiedziałam, że należało tak postąpić.

Gdy wyszedł, nie mogłam zasnąć.

Byłam zrozpaczona.

***

Gdy następnego dnia rano wślizgnęłam się do kuchni, żeby zjeść śniadanie, zostałam tam przyłapana przez Maurę.

— Masz sekundkę?

— Pewnie. Co się dzieje? — odparłam, otwierając lodówkę.

— Pomyślałam sobie, żeby przygotować coś na pożegnanie Caleba. Może jakąś imprezę albo kolację na mieście? Co o tym sądzisz?

Znieruchomiałam z ręką wyciągniętą po karton mleka. Coś zawartego w słowie *pożegnanie* przeniknęło mnie do

szpiku kości. Oczywiście wiedziałam, że Caleb wyjeżdża, ale sam dźwięk tego słowa sprawił, że wybuchłam płaczem.

Żałowałam tylko, że musiało do tego dojść w obecności Maury. I tak już coś podejrzewała, a teraz nie byłam w stanie zaprzeczyć, co się ze mną działo.

Otarłam oczy.

— Jak sobie chcesz.

— Wiem, że z nim sypiasz, Teagan.

Przymknęłam powieki, w dalszym ciągu ocierając łzy z twarzy.

— Słyszałam, jak wczesnym rankiem wracał na górę z twojego pokoju — pewnie myśli, że o tej porze jeszcze śpimy.

Nie wiem, dlaczego nagle naszła mnie ochota na szczerość. Może dlatego, że nie było sensu zaprzeczać czemuś tak oczywistemu. Jednak oprócz tego czułam też potrzebę, żeby się komuś wygadać.

— My... już tego nie robimy. Postanowiliśmy przestać, żeby żadne z nas nie ucierpiało bardziej niż to konieczne, kiedy Caleb odjedzie.

— Ale nie jesteście sobie nawzajem obojętni. — Uśmiechnęła się ze współczuciem. — Zawsze o tym wiedziałam.

— Rzeczywiście mi na nim zależy. I to bardzo. Ale próbujemy postąpić w dojrzały sposób. On musi wrócić do Anglii i to by było na tyle.

Maura usiadła i wskazała gestem na stojące naprzeciwko niej krzesło. Mimo że nie miałam na to ochoty, zgodziłam się usiąść.

— Wiem, że Caleb wcale nie chce wracać — stwierdziła moja macocha.

— To prawda, ale to niczego nie zmienia. Musi wrócić. Ma w domu nieciekawą sytuację. Jego mama go potrzebuje, a on ma powody, aby poczuwać się do odpowiedzialności za jej problemy.

Nie wchodziło w rachubę, abym miała zawieść zaufanie Caleba i opowiedzieć Maurze o jego rodzinnych perypetiach. Ale chciałam, żeby zrozumiała, co jest grane.

— Zawsze podejrzewałam, że pozostawił za sobą w domu jakieś nierozwiązane problemy.

— A co do pożegnalnej imprezy, to nie chcę cię odwodzić od tego pomysłu, ale nie wiem, jak bym to zniosła.

Maura wbiła wzrok w blat stołu.

— Może ja i tata zabierzemy go na jakąś elegancką kolację. W ten sposób będziemy to mogli załatwić w bardziej dyskretny sposób, a ty sama zdecydujesz, czy chcesz się z nami wybrać. I zrezygnujemy z wielkiej pożegnalnej imprezy.

Znowu to słowo. *Pożegnanie*. Było dla mnie niczym cios nożem.

Pokiwałam głową, choć wątpiłam, czy będę w stanie wysiedzieć na jakiejkolwiek uroczystości poświęconej pożegnaniu Caleba.

— Wiesz… — zaczęła moja macocha. — Kiedy byłam mniej więcej w twoim wieku, jeszcze zanim poznałam twojego tatę, chodziłam z pewnym chłopakiem, który musiał wyjechać za granicę ze względów zawodowych. Miał na imię Alvin.

— Ciekawe imię.

— Tak. I ciekawy chłopak. — Uśmiechnęła się. — Tak czy siak, próbowaliśmy utrzymać związek na odległość, ale w końcu okazało się to zbyt trudne. Ciężko przeżyłam jego stratę. Pamiętam, że miałam wrażenie, jakby praca była dla niego

ważniejsza ode mnie, i koniec końców to właśnie moje rozżalenie okazało się gwoździem do trumny naszej relacji. — Westchnęła. — Był moją pierwszą miłością, więc dobrze wiem, co musisz teraz czuć.

Miałam w tym momencie ochotę zirytować się na Maurę, że wściubia nos w nie swoje sprawy, ale jej słowa podziałały na mnie kojąco. Jej związek z tamtym kolesiem nie przetrwał próby czasu, ale ostatecznie poznała mojego ojca i wiedziałam, że jest w nim na zabój zakochana. *Koniec związku wcale nie musi być równoznaczny z końcem świata.*

— Dziękuję, że mi o tym opowiedziałaś.

Mimo to w dalszym ciągu wzbraniałam się przed tym, aby otworzyć przed nią swoje serce. Moje uczucia były niezwykle intensywne. Zakochałam się w Calebie i nie mogłam nic poradzić na to, że jego wyjazd odbierałam jako porzucenie, choć rozumiałam jego motywy i wiedziałam, że to nie fair.

***

Caleb: Całe to trzymanie się od siebie z daleka jest cholernie trudne (a mnie ciężko jest utrzymać ręce na kołdrze).

Ja i Caleb okazaliśmy się bardzo skuteczni w zachowywaniu wzajemnego dystansu. Dlatego nie byłam pewna, jak odpowiedzieć na nieoczekiwanego esemesa, którego mi przysłał, nie zdradzając się przed nim, jak mnie to wszystko zasmuca. Wobec tego postanowiłam wcale nie odpowiadać.

Wtedy napisał do mnie ponownie.

Caleb: Cholernie za Tobą tęsknię, Teagan. Nie musisz mi odpisywać, OK? Wiem, że to mało pomocne.

Ale czuję się teraz bardzo słaby, bo siedzę piętro nad Tobą, a nie mogę Cię zobaczyć, dotknąć, znaleźć się w Tobie. Skoro więc nie mogę zrobić żadnej z tych rzeczy, to postanowiłem do Ciebie napisać. Czego NIENAWIDZĘ. Bo nie mogę przestać o Tobie myśleć. Jeżeli coś ma Ci pozostać w pamięci z naszych wspólnie spędzonych chwil, to chcę, żebyś wiedziała jedno: Ty, Teagan Carroll, jesteś najbystrzejszą, najzabawniejszą, najbardziej wyjątkową osobą, jaką kiedykolwiek poznałem. Te tygodnie, gdy odrzuciliśmy na bok nasze lęki i każde z nas pozwoliło sobie doświadczać drugiego bez żadnych ograniczeń, były najlepszym okresem w moim życiu. Chcę, abyś wiedziała, ile to dla mnie znaczy, że dałaś mi siebie. Przepraszam, że muszę wyjechać. Nie masz pojęcia, jak tego żałuję.

Serce mi się krajało, gdy czytałam tego esemesa. Bo choć jego słowa pięknie brzmiały, to nawet w najmniejszym stopniu nie zmieniały faktu, że miał wyjechać. Jednak im więcej minut mijało od przyjścia wiadomości od Caleba, tym bardziej nienaturalnym wydawało mi się nie udzielić mu żadnej odpowiedzi, aż w końcu złamałam się i odpisałam.

Wyrzuciłam z siebie wszystko, co mi leżało na duszy. Jakby coś we mnie pękło.

Teagan: Czy to ten moment, kiedy mam się na Ciebie wściec, że piszesz do mnie o swoich uczuciach, zamiast przyjść i ze mną porozmawiać, choć mieszkam ledwie piętro niżej? Czy sam mi nie mówiłeś, żebym nigdy tego nie robiła? Żartuję. Cieszę się, że do mnie nie zszedłeś, bo nie potrafiłabym nad sobą

zapanować. I obydwoje wiemy, jak by się to skończyło. Nie wiem, jak odpowiedzieć na Twoje miłe słowa, więc powiem tylko, że cała przyjemność z tego, iż Cię poznałam i z Tobą byłam, jest po mojej stronie. Niczego nie żałuję, Caleb. Nic a nic.

Kilka minut później na ekranie mojej komórki wyświetlił się następny esemes:

Caleb: <3 <3 <3

ROZDZIAŁ 22.

Caleb

Ostatnie dni mojego pobytu w Stanach zleciały jak z bicza strzelił. Za szybko. Na trzy dni przed moim odjazdem Carrollowie mieli zabrać mnie na miasto na kolację. Wiedziałem, że Teagan pracuje tego dnia do późna w oceanarium i że nie planuje do nas dołączyć. Byłem z tym pogodzony. A przynajmniej tak sobie powtarzałem. Bo wiedziałem, że ciężko by to przeżyła.

Jakąś godzinę przed wyznaczoną porą naszego wyjścia do restauracji Maura przyłapała mnie na tym, jak wpatrywałem się tępo w okno salonu.

Podeszła do mnie od tyłu.

— Jak się trzymasz?

Odwróciłem się i przywołałem na twarz wymuszony uśmiech, choć byłem pewien, że ta kobieta potrafi mnie przejrzeć na wylot. Ale zaraz uznałem, że lepiej wyznać jej prawdę.

— Nie za dobrze.

Maura położyła mi rękę na ramieniu.

— Przykro mi. Wiem o tym. Twój wyjazd będzie ciężki dla nas wszystkich. Naprawdę chciałabym, żeby istniał jakiś sposób, abyś mógł z nami zostać.

Lorne wyszedł z Shelley do sklepu, a mnie zawsze korciło, żeby otworzyć się przed Maurą i opowiedzieć jej o swojej przeszłości. Wyglądało na to, że w domu nie było w tym momencie nikogo poza nami, więc może była to dobra okazja, żeby się na to zdecydować. Miałem pewnie ostatnią szansę, żeby to uczynić.

Nastawiłem się psychicznie na falę emocji, którą musiało obudzić moje wyznanie, po czym powiedziałem:

— Nieczęsto rozmawiam o tym, jak umarła moja siostra, a zakładam, że Teagan nic ci nie opowiedziała na ten temat.

— Nie — odparła, spoglądając na mnie życzliwie. — Nigdy by mi niczego nie zdradziła, jeśli obiecała ci trzymać to w tajemnicy. Ma względem ciebie bardzo opiekuńcze nastawienie.

Przeszliśmy na kanapę i usiedliśmy obok siebie. Przez kilka następnych minut opowiadałem Maurze o tym, co przytrafiło się mojej siostrze i jak to wpłynęło na moje relacje z ojcem — połowę tego czasu spędziłem z twarzą ukrytą w dłoniach.

— To wiele wyjaśnia — stwierdziła w końcu, kładąc mi rękę na kolanie. — Teraz rozumiem, dlaczego nie chcesz wracać do domu, a jednocześnie czujesz, że powinieneś.

— Przez całe życie towarzyszy mi poczucie, że mam u swojej rodziny dług za to, co zrobiłem.

W oczach Maury zamigotały łzy.

— Tak mi przykro, Caleb. To okropne.

Sapnąłem desperacko.

— A tak w ogóle, to opowiadam ci o tym chyba dlatego, że chcę, żebyś wiedziała, ile to dla mnie znaczyło, że czułem się tutaj otoczony miłością i szacunkiem.

Macocha Teagan otarła oczy.

— Twoja opowieść zupełnie niczego nie zmienia, wciąż mam o tobie takie samo zdanie jak wcześniej.

— Mówisz jak Teagan.

— No cóż, bardzo jej na tobie zależy. A i ty coś do niej czujesz, prawda?

— Kocham ją.

Te słowa popłynęły same, nie musiałem się nad nimi nawet zastanawiać. Miałem wrażenie, że próbowały wyrwać się na wolność już od bardzo długiego czasu.

Maura wyglądała na ogromnie zaskoczoną. Ale powiedziałem prawdę. *Naprawdę* zakochałem się w Teagan.

— Nie mów jej, proszę, że to powiedziałem — podjąłem. — To tylko utrudni mój wyjazd. Nie powiedziałem jej tego, bo choć to prawda, to mam wrażenie, że w obecnej chwili nie jestem dla niej odpowiednim facetem. Mam wiele problemów z sobą samym i ze swoją rodziną, z którymi muszę się uporać. Po prostu wlecze się teraz za mną zbyt wiele nierozwiązanych spraw.

— Jestem pewna, że Teagan czuje do ciebie to samo. Powinieneś pamiętać o jednym — gdy ktoś cię kocha, to zaakceptuje cię w całości, razem z twoimi nierozwiązanymi sprawami.

Trudno mi było zaakceptować jej słowa.

— Tyle że mam wrażenie, iż czasem trzeba mieć dość szacunku dla osoby, na której nam zależy, aby pozwolić jej odejść, żeby nie ściągać na nią cierpienia. Muszę popracować nad tyloma rzeczami, zanim stanę się człowiekiem, na jakiego zasługuje Teagan. — Wyjrzałem za okno. — Jest niesamowicie bystra, jedyna w swoim rodzaju i wyjątkowa pod każdym względem. Teagan potrzebuje kogoś ogarniętego. A ja jeszcze kimś takim nie jestem, Maura.

— Naprawdę mam nadzieję, że po powrocie do domu czeka cię miłe zaskoczenie — odparła po chwili milczenia.

Ale ja nie miałem złudzeń. Wiedziałem, że sytuacja w domu będzie wyglądała równie źle, co wcześniej, a może nawet gorzej.

— Dzięki, że mnie wysłuchałaś — powiedziałem.

— Zawsze do usług. I mam nadzieję, że jeszcze tu wrócisz, żeby nas odwiedzić. W tej rodzinie zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce.

***

Niedługo później Lorne, Maura, Shelley oraz ja wpakowaliśmy się do subaru i pojechaliśmy na kolację. Restauracja Harborside w centrum miasta stanowiła kwintesencję szyku. Wszędzie stały akwaria z rybami, a z wnętrza zalatywało owocami morza — świeżymi, ale i tak był to ostry zapach. Okna knajpy wychodziły na bostoński port.

Miałem na sobie jedyną elegancką parę spodni, jaką posiadałem, ale i tak czułem się ubrany niestosownie jak na lokal tej klasy.

Zamówiłem homara, bo... no cóż, kiedy wejdziesz między wrony...

Shelley, która nie przepadała za owocami morza, zamówiła steka, a Lorne i Maura wybrali nadziewanego halibuta.

Czekając na jedzenie, zacząłem smarować chleb masłem, gdy nagle uniosłem wzrok i zobaczyłem ją stojącą w drzwiach. Była wyraźnie zarumieniona — i piękna. Absolutnie przepiękna.

Teagan.

— Przyszłaś! — krzyknęła Shelley.

Teagan uśmiechnęła się niepewnie.

— Owszem, nie przepuściłabym takiej okazji.

Popatrzyliśmy sobie w oczy i poczułem ścisk w sercu. To, że się pojawiła, mimo że wiedziałem, jakie to dla niej trudne, było dla mnie cholernie ważne. Możliwe, że nie zdawałem sobie sprawy jak bardzo, dopóki jej nie zobaczyłem.

Teagan usiadła na stojącym obok mnie krześle. Można by odnieść wrażenie, że chowaliśmy je specjalnie dla niej, choć miny wszystkich zgromadzonych jasno wskazywały na to, że nikt nie spodziewał się jej przyjścia.

— Miło, że udało ci się tu dotrzeć, kochanie — stwierdził Lorne.

Dziewczyna zerknęła w moją stronę.

— Zabrałam ze sobą do oceanarium ciuchy na zmianę na wypadek, gdyby udało mi się w porę wyrwać z pracy.

Maura przywołała kelnerkę, która podała Teagan kartę menu. Podobnie jak podczas naszego wypadu na North End, Teagan zamówiła makrelę, co moim zdaniem było przezabawne, bo w końcu właśnie tym żywią się delfiny.

— Moja Delfina — wymamrotałem bezgłośnie.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła do mnie rękę pod stołem, chwytając moją dłoń. Spletliśmy się palcami. Móc poczuć jej dotyk po kilku dniach trzymania wzajemnego dystansu, było czymś absolutnie fantastycznym — choć zarazem bolesnym.

Gdy podano jedzenie, musiałem puścić jej rękę. Podejrzewam, że trudno by mi było podzielić homara jedną dłonią, choć byłbym gotów spróbować.

W trakcie posiłku niemal wszyscy zachowywaliśmy milczenie.

Potem, gdy czekaliśmy na deser, Lorne zapytał:

— Powiedz, Caleb, czy cieszysz się choć trochę z tego, że wracasz do domu?

Wzruszyłem ramionami.

— Stęskniłem się za mamą. Miło będzie znowu ją zobaczyć. I wiem, że ona też nie może się doczekać, aby mnie odzyskać. Ale wcale nie tęskniłem za swoimi stronami i nie ciągnie mnie z powrotem do domu.

— Jaka jest twoja ulubiona część Bostonu? — zapytała Shelley.

Yyy, na pewno twoja siostra.

— Trudne pytanie, bo tyle tutaj widziałem. Ale najlepszym, co mnie spotkało podczas mojego pobytu w Bostonie, byliście zdecydowanie wy. Wasze rodzinne kolacje, wasza gościnność — na pewno tego nigdy nie zapomnę.

Ku mojemu kompletnemu zaskoczeniu Shelley wybuchła płaczem. Podniosłem się z krzesła i ją przytuliłem. Była słodką dziewczynką i naprawdę ją kochałem. Najwyraźniej ona również mnie kochała.

Teagan wyglądała tak, jakby starała się powstrzymywać łzy.

Na szczęście właśnie w tym momencie podano deser.

Gdy opuściliśmy restaurację i ruszyliśmy wspólnie nabrzeżem Charles River, nie mogłem uwierzyć, że zostało mi jeszcze tylko kilka dni, a potem będę musiał rozstać się ze swoją nową rodziną.

***

Następnego wieczoru, na dwa dni przed moim odjazdem, postanowiłem się spakować. Czułem, że nie mam na tyle odporności psychicznej, aby zostawić wszystko na ostatnią chwilę, więc musiałem zająć się tym wcześniej.

Chciałem mieć jakiś drobiazg, który przypominałby mi o Teagan, więc postanowiłem zabrać jej książkę *Dziesięć Se-*

kretów. Nie przywiozłem ze sobą zbyt wiele, ale wracałem z dodatkową walizką wypełnioną rzeczami, które kupiłem w Stanach. Otrzymany na Święta opiekacz do s'mores też już leżał bezpiecznie spakowany na swoim miejscu.

Wiedziałem, że Teagan jest tego wieczoru w domu, i miałem ogromną ochotę, żeby do niej pójść, ale przerażało mnie to, co mogłoby się zdarzyć, gdybyśmy się spotkali. Bałem się, że zniweczymy wszelkie postępy poczynione ostatnimi czasy dzięki temu, że staraliśmy się trzymać od siebie z daleka.

Wtem zaświtała mi genialna myśl — wpadłem na pomysł, jak moglibyśmy pobyć trochę razem w mniej intymnej scenerii.

Pół godziny później, wróciwszy ze sklepu, zszedłem do pokoju Teagan i przystanąłem w progu.

Czytała akurat książkę, którą zamknęła, widząc, że się pojawiłem.

Uniosłem papierową torbę, którą ściskałem w ręce.

— To moja przedostatnia noc w tym miejscu, ale nie ma mowy, żebym się stąd ruszył, jeśli wcześniej nie zrobimy sobie jeszcze raz s'mores.

Przez myśl mi nie przeszło, że mogłaby wybuchnąć płaczem. Aż do tego momentu udawało się jej zachować opanowanie — przynajmniej w mojej obecności. Zrobiło mi się ciężko na sercu. Odłożyłem torbę i wziąłem Teagan w ramiona.

Obejmując ją, szepnąłem:

— Będę za tobą strasznie tęsknił.

Kilka sekund później Teagan wyswobodziła się z mojego uścisku i otarła oczy.

— OK, chodźmy.

— Serio?

— Tak. — Uśmiechnęła się na siłę. — Przysmażmy tylko tym s'mores.

***

Pragnąłem, aby każda sekunda tej nocy trwała w nieskończoność, więc nie spieszyłem się ze zbieraniem opału na ognisko. Teagan milczała, gdy podpalałem szczapki drewna i ostrzyłem patyki. Kiedy podpałka zajęła się płomieniem, zaczęliśmy opiekać pianki, co jakiś czas zerkając na siebie ponad ogniem.

To ona pierwsza się odezwała.

— Wydaje się, jakbyśmy ledwie wczoraj robili to po raz pierwszy.

Podałem jej jeden z patyków.

— To był pierwszy wieczór, kiedy się przede mną otworzyłaś. Wiele się od tego czasu zmieniło. Nie wyobrażałem sobie wtedy, jaka staniesz się dla mnie ważna.

Teagan nie podjęła tematu.

— Jaką rzecz zrobisz w pierwszej kolejności po powrocie do domu?

Popatrzyłem w płomienie i uśmiechnąłem się.

— Uściskam mamę. A jeśli nie będę zbyt zmęczony, to zabiorę ją na późną kolację albo śniadanie i poopowiadam jej o wszystkich tych niesamowitych doświadczeniach, które zebrałem w Bostonie. Potem pójdę do swojego pokoju i padnę na łóżko, a jednocześnie będę bez wątpienia myślał o tobie i żałował, że nie mogę tu wrócić.

— Chcę, żebyśmy podtrzymywali kontakt, OK? Wiem, że nie będziemy *razem*, ale zawsze będziesz mi bliski. Zawsze będę chciała wiedzieć, że u ciebie wszystko w porządku — nawet jeśli to trudne. Chyba nie wyjaśniłam ci tego dotąd jak należy.

Uśmiechnąłem się, choć było mi w pewnym sensie smutno.

— Nie wyobrażam sobie przyszłości, w której miałbym już nigdy z tobą nie rozmawiać, Teagan. Ja też chciałbym wiedzieć, że u ciebie wszystko OK. Rozumiesz? To może być bolesne podtrzymywać ze sobą kontakt, ale przysięgnijmy sobie, że nigdy go nie zerwiemy.

To zobowiązanie nieuchronnie oznaczało, że będę musiał się przyglądać, jak urządza sobie życie beze mnie. W tej chwili nie byłem w stanie o tym myśleć.

Mimo że skończyłem opiekać pierwsze s'more i już je spałaszowałem, nie miałem apetytu na więcej. Gdy zabrałem się do przygotowywania następnego, poczułem ucisk w żołądku na myśl o moim zbliżającym się wyjeździe. Ujmując to najprościej, jak się da, celem tego naszego spotkania przy ognisku było spędzenie ostatnich chwil z Teagan, a nie szykowanie tych cholernych s'mores.

Odłożyłem patyk i wziąłem ją w ramiona, a Teagan oparła się o moją pierś. Pocałowałem ją w czubek głowy i wciągnąłem w nozdrza jej zapach. Zastanawiałem się, czy kiedykolwiek zaznam jeszcze przy kimś innym takiego spokoju — i zadawałem sobie pytanie, czy może jakimś cudem mnie i Teagan uda się któregoś dnia odnaleźć siebie nawzajem po raz drugi.

ROZDZIAŁ 23.

Teagan

Noc przed wyjazdem Caleba była niczym z koszmaru. Chciałam spędzić ją u jego boku, ale czy ten ryzykowny krok nie przyniósłby więcej szkody niż pożytku, skoro wiedziałam, że już jutro go tu nie będzie? Mimo to bez ustanku myślałam o tym, żeby zszedł do mojego pokoju. Ale tego nie uczynił. Z drugiej strony sama mogłam z łatwością wejść na piętro. Ale tego nie zrobiłam.

Naprawdę świetnie nam poszło trzymanie się wyznaczonych sobie granic. Gdy poprzedniego wieczoru skończyliśmy piec s'mores, Caleb przytrzymał mnie jedynie w objęciach, a potem rozeszliśmy się do swoich pokojów. Nie zmieniało to faktu, że została mi już wyłącznie ta jedna noc. Istniało prawdopodobieństwo, że nazajutrz zobaczę go po raz ostatni. Czy nie traciłam właśnie okazji do tego, aby spędzić jeszcze jedną chwilę z Calebem Yatesem? Czy powinnam zaryzykować, że zrobię sobie jeszcze większą krzywdę, jeśli spotkam się z nim ten jeden ostatni raz?

Im dłużej siedziałam na łóżku, tym silniej ciążyło mi na piersi poczucie, że powinnam coś zrobić. Wiedziałam, że koniec końców nie zdołam się uwolnić, jeżeli do niego nie pójdę.

Było już po pierwszej w nocy, a ja nawet nie miałam pojęcia, czy Caleb już nie śpi.

Narzuciłam szlafrok i podreptałam po cichu na górę, starając się stąpać jak najciszej, żeby nie obudzić rodziny. Gdy zerknęłam w stronę kuchni, serce zamarło mi w piersi. Zobaczyłam w niej jakiś ruch, a kiedy zerknęłam po raz drugi, uświadomiłam sobie, że to Caleb. Spotkaliśmy się u szczytu schodów. Najwyraźniej postanowił zejść na dół, aby się ze mną zobaczyć, dokładnie w tym samym momencie, gdy ja postanowiłam udać się do niego.

Padliśmy sobie jednocześnie w ramiona. Nie było żadnych słów, tylko nagła fala bijących od niego emocji — tęsknoty i smutku. Każde z nas było niczym rezerwuar dla uczuć drugiego.

Caleb ujął moją twarz w dłonie i przywarł wargami do moich ust. W pomieszczeniu było słychać nasze urywane, przyspieszone oddechy. Nasz pocałunek był zupełnie inny niż wszystkie dotychczasowe. Nagle Caleb poderwał mnie z podłogi i uniósł w ramionach, a potem zaniósł mnie z powrotem na dół do mojej sypialni.

Położył mnie w pościeli i zastygł nade mną.

— Naprawdę próbowałem trzymać się od ciebie z daleka, Teagan.

Praktycznie oniemiała, pokiwałam głową.

— Potrzebuję cię tej nocy.

Wpił się ustami w moją szyję i zaczął mnie całować z takim zapamiętaniem, że wiedziałam, iż zostawi to ślady na mojej skórze. Sama gładziłam palcami jego muskularny kark. Caleb przez jakiś czas skupiał całą swoją uwagę na mojej szyi, po czym zerwał ze mnie halkę na ramiączkach i przyssał się mocno do moich piersi, aż moje sutki zapulsowały, na wpół obolałe.

Desperacko spragniona, aby poczuć go w sobie, naparłam ciałem na jego gorącego, nabrzmiałego penisa.

Caleb zaczął oddychać w urywany sposób, po czym chwycił moje szorty i ściągnął mi je z bioder. Pomogłam mu, poruszając nogami. Potem szarpnął za moje majtki z taką siłą, że pomyślałam, iż je rozerwał. Oswobodził mnie z nich, a potem wsunął mi dwa palce głęboko w cipkę.

W następnej chwili ukąsił mnie w dolną wargę. Byłam tak napalona, że prawie zapomniałam, jak mi było źle. Caleb obchodził się ze mną w bardziej szorstki sposób niż zazwyczaj, lecz ja napawałam się tym, jak bardzo pragnął wziąć moje ciało w posiadanie. Czułam dojmujący smutek, że to może być nasz ostatni raz. To oznaczało, że ta noc musi być szczególna.

— Proszę, Caleb — wydyszałam błagalnie.

Popatrzył na mnie zamglonym od pożądania wzrokiem.

— Muszę cię ostro zerżnąć, Teagan. W porządku?

Chwyciłam go za tyłek i przyciągnęłam ku sobie.

— Tak. Proszę.

Ściągnął bokserki i kilka sekund później poczułam na nodze jego gorącego, jedwabistego penisa. Był wilgotny na czubku, a moje uda przebiegł dreszcz pragnienia, aby mieć go w sobie.

— Mówiłaś kiedyś, że używasz pigułek antykoncepcyjnych, mimo że stosowaliśmy prezerwatywy? — szepnął.

— Tak — wydyszałam.

— Czy mogę cię dzisiaj wziąć bez gumki?

Zalała mnie fala gorąca i skinęłam głową, rozkładając nogi, a Caleb wszedł we mnie niemal natychmiast. Czułam, jak mnie wypełnia, a bezpośredni kontakt naszych ciał zaparł mi dech w piersiach.

— Teagan… to… fantastyczne. Jezu. Pieprzyć cię w taki sposób to… najbardziej niesamowite uczucie na świecie.

Odpowiedziałam na jego słowa pocałunkiem i jęknęłam z wargami na jego ustach, gdy zaczął się we mnie poruszać. Wiedziałam, że robimy za dużo hałasu. Na szczęście moje łóżko nie należało do szczególnie skrzypiących, ale gdyby ktoś zszedł do kuchni, to mógłby nas z łatwością usłyszeć. Musiałam przyjąć na wiarę, że to się nie wydarzy. Okazja, aby być tej nocy z Calebem, była warta ryzyka.

— Nie chcę nigdy zapomnieć, jakie to uczucie — wydusiłam.

— Cholera, dlaczego wcześniej nie robiliśmy tego w ten sposób — zapytał łamiącym się głosem.

Wygięłam biodra, wychodząc naprzeciw jego pchnięciom.

— Bo jesteśmy głupi?

Roześmialiśmy się, a Caleb zaczął mnie rżnąć coraz mocniej, jak gdyby chciał mnie ukarać za wszystkie stracone okazje, kiedy mogliśmy uprawiać tak fantastyczny seks.

— Cholera, Teagan… już dłużej nie mogę — jęknął.

Pokiwałam energicznie głową, dając mu znać, że ja też jestem gotowa. Niemal od razu poczułam, jak jego ciało przebiegł dreszcz i wypełniło mnie ciepło jego nasienia. Nasze ciała kołysały się jeszcze wspólnym rytmem, dopóki obydwoje nie zeszliśmy z powrotem na ziemię.

Nie wychodząc ze mnie, Caleb zasypał moją szyję i biust pocałunkami. Nigdy w życiu nie czułam się bardziej kochana, choć wiedziałam, że to przecież nie może być miłość. Po prostu dałam się zwieść nastrojowi chwili.

Gdy w końcu ze mnie wyszedł, zamknęłam go ciaśniej w uścisku swoich ramion.

— Nie zostawiaj mnie dzisiaj, proszę.

— Nie zostawię cię, skarbie. Obiecuję. Zostanę na całą noc.

Tarmosząc go za włosy, zaczęłam go znowu całować i wystarczyło kilka minut, abym poczuła, jak jego członek znowu twardnieje, gotowy na drugą rundę. Mięśnie po wewnętrznej stronie moich ud od razu przeszedł skurcz, gdy moje ciało ponownie zapragnęło jego bliskości.

Kochaliśmy się tak przez całą noc. Gdy wreszcie zasnęliśmy, było już prawie rano.

***

Gdy następnego dnia do mojego pokoju wpadły promienie słońca, miałam ochotę je wyprosić. Oto nadszedł dzień, w którym miałam stracić Caleba, a widok słońca tylko mnie odstręczał.

Caleb poruszył się w pościeli i przekręcił w moją stronę. Pocałował mnie namiętnie, po czym zapytał: — Wszystko OK?

— Nie — odparłam.

— Ani u mnie. A to było najgłupsze pytanie w pieprzonej historii, co? — Westchnął. — Nie moglibyśmy zostać tutaj na zawsze?

Poczułam ucisk w piersi.

— Gdyby tylko.

Leżeliśmy tak obok siebie, aż godzina widoczna na zegarze zmusiła nas, żeby się podnieść.

Gdy zajrzeliśmy na piętro, ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że kuchnia jest pusta.

Podejrzewałam, że Maura domyśliła się, iż będziemy potrzebować odrobiny prywatności, więc zorganizowała jakiś wypad dla całej rodziny. Moje podejrzenia potwierdziły się, gdy otrzymałam od niej esemesa.

Maura: Tak dla Twojej informacji, to poszliśmy wszyscy na targ. Wrócimy najwcześniej o dziesiątej. Kocham Cię.

— Ktoś do ciebie napisał? — zapytał Caleb.

— Maura. Dała znać, że wszyscy wrócą dopiero o dziesiątej.

Na jego twarzy odmalował się wyraz zaskoczenia.

— Serio?

— Tak.

Kilka minut później, gdy smarowałam tosta masłem, poczułam, jak Caleb staje za moimi plecami. Pocałował mnie miękko w kark, aż dostałam gęsiej skórki.

Jego sztywny członek naparł na moje pośladki, a ja zapragnęłam znowu poczuć go między swoimi udami.

Zanim się zorientowałam, zadarł mi spódniczkę i odsunął majtki na bok, po czym wszedł we mnie jednym mocnym pchnięciem. Wciągnęłam powietrze, czując go w sobie, i złapałam się rękami za blat. Przymknęłam powieki w ekstazie, podczas gdy Caleb brał mnie od tyłu. Wykorzystaliśmy te ostatnie wspólne minuty najlepiej, jak się dało. Zamiast rozpaczać, pożegnaliśmy się z przytupem.

***

Oczywiście wszystko, co dobre, kiedyś się kończy, a nasza wspólna przygoda właśnie dobiegła kresu.

Reszta poranku upłynęła nam w posępnej atmosferze. Moja rodzina wróciła do domu, a Caleb zebrał swoje rzeczy i zapakował je do subaru mojego ojca. Potem wszyscy odwieźliśmy naszego gościa na lotnisko Logan. Nie chciałam się z nim żegnać w ich obecności, ale doszłam do wniosku, że oszczędzę sobie bólu, jeśli spróbuję zachować zimną krew.

Dlatego lepiej by było, żeby nie zostawiali nas samych. Musiałam wziąć się w garść.

Podróż na lotnisko była niczym z surrealistycznego snu. Caleb i ja chyba nigdy wcześniej nie byliśmy wobec siebie równie milczący, ale po prostu żadne z nas nie znało słów, które mogłyby opisać nasze emocje.

Gdy dotarliśmy na miejsce, Maura zasugerowała:

— A może pożegnamy się z Calebem już tutaj? A potem Teagan odprowadzi go do środka.

I tyle zostało z mojego pomysłu, aby wykorzystać moją rodzinę jako bufor bezpieczeństwa.

Wysiadłam z auta i patrzyłam, jak Maura chwyta Caleba w objęcia. Po jej policzkach płynęły łzy. Ojciec poklepał go serdecznie po plecach. Caleb wydawał się prawie odrętwiały, jak gdyby całe to pożegnanie było jakimś automatycznym rytuałem. Wreszcie przyszła kolej na Shelley, która wybuchła płaczem, jak tylko znalazła się w jego ramionach. Caleb objął ją i poderwał z ziemi. Poczułam, jak w moich oczach wzbierają pierwsze łzy. Caleb mocno zaciskał powieki, ale nie płakał.

Podeszłam razem z nim pod bramę lotniska, gdzie chłopak jeszcze raz sprawdził swoje bagaże, a potem przeszedł przez rozsuwane szklane drzwi, wkraczając na halę. Szliśmy tuż obok siebie, aż dotarliśmy do bramki kontrolnej, poza którą nie wolno mi już było mu towarzyszyć.

Stanęliśmy naprzeciwko siebie, a Caleb odgarnął mi włosy z twarzy.

Przełknął ślinę.

— To jedna z najtrudniejszych chwil w moim życiu.

Zamknęłam oczy i wybuchłam płaczem.

Otarł mi kciukami łzy z policzków.

— Teagan, spójrz na mnie przez moment. Chcę, żebyś o czymś wiedziała.

Popatrzyłam na niego, choć wszystko rozmywało mi się w oczach.

— Nigdy nie daj sobie wmówić, że nie jesteś czegoś warta. Jesteś najwspanialszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałem. Nie myśl, że mój wyjazd ma coś wspólnego z tym, że nie jesteś wystarczająco dobra, aby mnie zatrzymać. Jest dokładnie na odwrót. To *ja* nie jestem w tym momencie wystarczająco dobry dla ciebie. Jest we mnie tyle różnych pęknięć. Proszę, nie miej nigdy wątpliwości, czy byłaś wystarczająco dobra, żeby mnie zatrzymać. OK?

Skinęłam głową, nie przestając ronić łez.

— Wiem, że masz w domu skomplikowaną sytuację, i rozumiem, dlaczego musisz wyjechać. Mam tylko nadzieję, że wiesz, iż możesz na mnie liczyć, gdybyś mnie kiedyś potrzebował. Będę za tobą tęskniła każdego dnia i nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłeś — nauczyłeś mnie, jakie to ważne doceniać własną rodzinę, sprawiłeś, że poczułam się piękna, pomogłeś mi wyjść z mojej skorupy. Samo twoje towarzystwo wystarczyło, abym ogromnie się rozwinęła. Może uważasz, że sam jesteś wewnętrznie pogruchotany, ale ja dzięki tobie poskładałam wszystkie swoje fragmenty w jedną całość.

I wtedy to zobaczyłam. Po jego policzku stoczyła się pierwsza łza, dowód tego, jak ciężko sam przeżywał ten wyjazd, a dla mnie także być może największy — choć spóźniony — dowód, jak bardzo mu na mnie zależało.

Otarł sobie twarz i odezwał się zduszonym głosem.

— Uważaj na siebie, Teagan. — Złożył jeszcze jeden długi, namiętny, pełen udręki pocałunek na moich wargach, po czym odwrócił się i ruszył w stronę windy.

Nie ruszyłam się z miejsca, czekając, aż dotrze na górę. Wtedy spojrzał na mnie jeszcze jeden raz i przesłał mi buziaka. A potem zniknął mi z oczu.

ROZDZIAŁ 24.

Teagan – trzy miesiące później

Choć w Bostonie wciąż panowała ciepła, letnia pogoda, to nowy rok akademicki wystartował pełną parą, a ja czułam się nieswojo, pozbawiona obowiązków związanych ze swoim stażem w oceanarium. Byłam akurat w trakcie starań o nowy staż w następnym semestrze. Dowiedziałam się o wolnym stanowisku związanym z pewnym projektem badawczym — miałabym się tam zajmować obsługą baz danych poświęconych środowisku oraz katalogowaniem zdjęć różnych wielorybów i innych morskich stworzeń. Nie była to szczególnie ekscytująca fucha, ale dzięki niej miałabym co wpisać do swojego CV.

Tego dnia spędzałam wolne od zajęć popołudnie w typowy dla siebie sposób, siedząc w swoim pokoju, kiedy odwiedziła mnie Kai, która często zaglądała do mnie podczas swoich wizyt w rodzinnym mieście.

— Masz jakieś wieści od Caleba?

Dlaczego musiała o nim wspominać?

— Nie.

— Serio?

— Nie. Mało ze sobą rozmawiamy.

Poczułam przypływ gniewu. Czy nie potrafiła zrozumieć, że był to dla mnie drażliwy temat? Przecież ja i Caleb *nie powinniśmy* utrzymywać ze sobą regularnych kontaktów. Nie taki był plan. Mieliśmy jedynie *nie zrywać* ze sobą kontaktu i od czasu do czasu dawać znak życia.

— Nie sądzisz, że to dziwne? — zapytała moja przyjaciółka.

— Raczej nie. Przecież nie jesteśmy razem — odparłam defensywnie. — Uznaliśmy, że najlepiej będzie oszczędzić sobie cierpień płynących ze związku na odległość. Uważam, że dziwne byłoby wówczas, gdybyśmy zaczęli codziennie ze sobą gadać.

Wyglądało na to, że Kai nie kupuje mojego wyjaśnienia.

— Czyli to koniec? Po prostu zniknął z twojego życia?

Westchnęłam. Wiedziałam, że jeśli Caleb i ja mamy ułożyć sobie życie na nowo, to muszę zaakceptować warunki naszej umowy, ale każdy dzień, w którym nie mieliśmy ze sobą kontaktu, był dla mnie bolesny. I nienawidziłam tego, że tak to odbieram. Ale rozumiałam. Rozumiałam, dlaczego nie chciał mnie ograniczać — i dlaczego sama zrewanżowałam mu się tym samym. Jeśli nie liczyć kilku pierwszych tygodni po jego wyjeździe z Bostonu, to zdarzyło nam się ze sobą rozmawiać zaledwie kilka razy. W trakcie tych rozmów Caleb zawsze sprawiał wrażenie przygnębionego, jakby nasz kontakt budził w nim smutek lub coś w tym rodzaju. Wobec tego przestałam inicjować kolejne interakcje.

— Tak będzie lepiej — stwierdziłam.

Kai przechyliła głowę, przyglądając mi się uważnie.

— Tylko tak gadasz, czy naprawdę tak uważasz?

— Jakie to ma znaczenie? Tak musi być. Czy jego wyjazd sprawił mi ból? Owszem. Ale odjechał. Nic na to nie poradzę.

Zatem muszę znaleźć jakiś sposób na to, żeby ułożyć sobie życie na nowo.

Na twarzy mojej przyjaciółki pojawił się figlarny uśmieszek.

— Myślę, że mam coś, czego ci trzeba.

— O! Co to takiego?

— Brat Luke'a wrócił na stare śmieci. Skończył w zeszłym roku studia i pomieszkuje u swoich rodziców, dopóki nie znajdzie jakiegoś własnego kąta. Jest naprawdę słodki i *nie ma dziewczyny*.

Luke to chłopak, z którym Kai umawiała się od kilku miesięcy. Po raz pierwszy powiedziała mi, że koleś ma brata.

— Jak ma na imię?

— Ethan.

— OK. Ładne imię — odparłam bez zainteresowania.

— A może wyskoczymy gdzieś we czwórkę w ten weekend?

Wiedziałam, że pewnie dobrze by mi to zrobiło, ale byłam pełna wahania.

— No nie wiem.

— Co cię powstrzymuje?

— Po prostu nie mam pewności, czy jestem już gotowa, aby się z kimś spotykać.

— OK, ale tracisz czas.

— Nie chcę się z niczym spieszyć.

— Tylko raz jest się młodym. Nie możesz zafiksować się na jakimś kolesiu z Anglii, który wyjechał i nigdy nie wróci.

— Wcale nie powiedziałam, że się na nim zafiksowałam, skąd ci to przyszło do głowy?

— Widzę to w twoich oczach. Ty tego nie dostrzegasz, ale zawsze, gdy o nim wspominam, coś się w nich zmienia. Nie umiem tego wyjaśnić, ale widać po tobie smutek.

Odetchnęłam głęboko, zdając sobie sprawę, że może byłam łatwiejsza do przejrzenia, niż mi się wydawało. Imię Caleba było dla mnie jak pchnięcie nożem w serce, przypominało mi o jego istnieniu, o tym, że nie jest już częścią mojego życia, i o tym, że może już nigdy go nie zobaczę. Gdy wyjechał, dotarło do mnie z jeszcze większą siłą to, jak bardzo mi na nim zależy.

Kai zerwała się z fotela.

— Muszę już lecieć. Spóźnię się do pracy. Ale pomyśl o tym weekendzie, dobra? Podeślę ci link do profilu Ethana, żebyś mogła zerknąć na jego zdjęcia, i wtedy mi powiesz, co o tym sądzisz.

Nie ma mowy.

Przewróciłam oczami, ale postanowiłam udawać, że w to wchodzę.

— OK.

***

Nie wiem, co mnie podkusiło tego wieczoru, żeby zajrzeć na Instagram Archiego. Przyjaciel Caleba również zdążył już wrócić do Anglii. Z tego, co wiedziałam, jego związek z Angelą z Bostonu dobiegł końca. Najwyraźniej zerwali ze sobą kontakt.

OK, już wiem, dlaczego weszłam na jego Instagram.

Wcześniejsza gadka Kai na temat Caleba otworzyła w mojej duszy jakąś emocjonalną ranę. Przez resztę dnia myślałam tylko o nim — bardziej niż zazwyczaj. Wiedziałam, że sam zamieszcza niewiele zdjęć na swoim koncie, jeśli nie liczyć jakichś głupich memów. Miałam większą szansę na to, że dowiem się czegoś o Calebie, jeśli sprawdzę profil Archiego.

Zaglądałam na niego już wcześniej i zwykle można tam było znaleźć fotki przedstawiające Archiego na mieście albo zdjęcia różnych potraw, które przypadły mu do gustu. Jednak tego wieczoru trafiłam na prawdziwą żyłę złota.

Aż zadrżałam, gdy zobaczyłam najnowsze spośród zamieszczonych zdjęć. *Moje serce*. Boże, moje serce. Miałam wrażenie, że zaraz pęknie mi w piersi. A może właśnie pękało. Oczy zapiekły mnie od łez. Otarłam je, żeby móc dokładniej obejrzeć fotografię. Obok *mojego Caleba* stała fantastyczna brunetka i obejmowała go ramieniem. Całowała go akurat w policzek, a na jego twarzy malował się szelmowski uśmieszek. Jego mina nie wyrażała najmniejszego wahania ani żalu. Wyglądał tak, jakby w ogóle niczym się nie przejmował. Podpis umieszczony przez Archiego pod zdjęciem brzmiał: *Przynajmniej komuś się dzisiaj pofarciło*.

Zalała mnie fala zazdrości zmieszanej z bólem i nienawiścią. OK, może nie była to nienawiść — bo czy można nienawidzić kogoś, kogo wciąż darzy się miłością? *Trzy miesiące*. Czy jedno lato to wystarczająco długo, aby opłakać nasz związek?

Poczułam, jak wszystko cofa mi się do gardła, i ledwie zdążyłam dobiec do łazienki, gdzie zwymiotowałam — miałam wrażenie, jakbym wyrzuciła z siebie niemal całą duszę.

Gdy wyszłam zaczerpnąć powietrza, zauważyłam, że na ekranie mojej komórki w dalszym ciągu wyświetla się ta fotografia. Zamknęłam Instagram najszybciej, jak zdołałam, i cisnęłam telefon na drugi koniec pokoju. Trzęsły mi się ręce. Była to dziwna rozpacz, bo w tyle głowy kołatała mi się myśl, że nie mam prawa być wkurzona. Caleb i ja nie umawialiśmy się na kontynuowanie naszej relacji. Miał absolutne

prawo uganiać się za każdą dziewczyną, jakiej zapragnął, mógł robić, co chciał, i pieprzyć, *kogo chciał* — a jednak miałam nadzieję, że będzie za mną tęsknił choć trochę dłużej. Bo ja na pewno usychałam z tęsknoty za nim.

Ale wszystko to teraz przepadło, czy tego chciałam, czy nie.

ROZDZIAŁ 25.

Teagan – dwa miesiące później

Wszystko w porządku, kotku?

Ethan i ja baraszkowaliśmy właśnie w moim łóżku. Nie uprawialiśmy jeszcze seksu, ale zaliczyliśmy wszystkie inne formy intymnego kontaktu. W przeciwieństwie do innych kolesi, z którymi chodziłam przed Calebem, Ethan wydawał mi się atrakcyjny. Przez większość czasu świetnie się razem bawiliśmy. Mój nowy chłopak pracował jako programista w Cambridge. Wyprowadził się z domu swoich rodziców i zamieszkał we własnym apartamencie niedaleko pracy, ale często przyjeżdżał do Brookline, żeby się ze mną spotkać, kiedy następnego dnia czekała mnie wczesna pobudka i nie uśmiechało mi się jechać na drugą stronę miasta. Był nie tylko czarujący i zabawny, ale też niezwykle cierpliwy. Poza tym był bardzo ogarnięty, a ja naprawdę go lubiłam.

Mimo to byłam teraz kolejny raz zmuszona tłumaczyć mu się z tego, dlaczego zaczęłam być wycofana dokładnie w chwili, gdy wydawałoby się czymś naturalnym, że przejdziemy do seksu.

— Przepraszam. Nie wiem dlaczego, ale… po prostu nie jestem jeszcze gotowa.

Na jego twarzy odmalował się wyraz zatroskania.

— Chyba wiesz, że nigdy nie będę wywierał na ciebie presji, prawda?

— To jedna z tych rzeczy, które w tobie cenię. — Westchnęłam. — Chcę, żebyś wiedział, że to nie przez ciebie, OK? Mój ostatni związek skończył się w bolesny sposób, więc mam wrażenie, że tym razem nie powinnam się z niczym spieszyć.

Opowiedziałam Ethanowi wszystko na temat Caleba, więc dobrze wiedział, do kogo odnosiła się moja uwaga. Lecz o ile Caleb najwyraźniej otrząsnął się z tego, co nas łączyło, to ja wciąż nie byłam w stanie tego zrobić. Ethan najpewniej chętnie by go udusił.

Trzeba jednak przyznać, że mój nowy chłopak zawsze wykazywał się dużym taktem, kiedy przychodziło mu wyjść z niezręcznej sytuacji po tym, jak go odtrącałam.

Postanowił zmienić temat.

— Hej, chciałem z tobą o czymś pogadać. Rozmawialiśmy z Lukiem o wyjeździe na biwak do New Hampshire. Co o tym sądzisz? Bylibyśmy tylko we czwórkę — Luke, Kai, ty i ja.

— Pod namiotami, czy w przyczepie kempingowej?

— W przyczepie mojego taty. Jest stara, ale ma z tyłu osobną sypialnię, o którą moglibyśmy powalczyć. Ale w pozostałej części kabiny też jest wystarczająco dużo miejsca, żeby się przespać. Co ty na to?

Nie przychodził mi do głowy żaden powód, żeby odmówić.

— Super pomysł. OK. Jedźmy.

— Ekstra. — Uśmiechnął się. — Załatwię masę alkoholu, a potem możemy kupić wszystko, co trzeba, żeby piec s'mores przy ognisku.

Sama wzmianka o s'mores wystarczyła, aby uruchomić w mojej głowie kalejdoskop wspomnień. Przed oczami przemknął mi obraz twarzy Caleba uśmiechającego się do mnie ponad płomieniami, kiedy piekliśmy pianki na moim podwórku.

Niech cię szlag, Caleb, ciebie i twój cudowny uśmiech, który wciąż mnie prześladuje.

Jezu. Miałam wrażenie, że zaraz się rozpłaczę. Co ja wyrabiałam?

— Zaraz wracam — rzuciłam, ruszając w stronę łazienki. Weszłam do środka, zamknęłam drzwi i oparłam się o nie. Wypłakałam się solidnie, dając upust swoim tłumionym uczuciom. Potem chwyciłam leżącą na umywalce komórkę i zrobiłam coś, co musiało się dla mnie źle skończyć. Zajrzałam na konto Caleba na Instagramie. Jednak kiedy wpisałam nazwę jego profilu, wyświetliła mi się informacja, że nie znaleziono takiej strony. Poczułam przypływ paniki. Czyżby Caleb skasował swoje konto? A może jakoś mnie zablokował? *Dlaczego?*

Sprawdziłam też jego Facebooka, bo było to jedyne medium społecznościowe poza Instagramem, na którym Caleb założył profil. Okazało się, że ta strona również przestała istnieć. *Co się dzieje?* Dlaczego wykasował wszystkie swoje konta społecznościowe?

Wiedziałam, że jeśli zaraz nie wyjdę z łazienki, to Ethan uzna, że coś nie gra. Wobec tego wróciłam do łóżka i położyłam się u jego boku. Mój chłopak zapadł w sen, a ja wciąż wierciłam się w pościeli, obsesyjnie rozmyślając o interneto-

wym zniknięciu Caleba — miałam wrażenie, jakbym pogrążała się w odmętach szaleństwa.

***

Następnego dnia czułam, że muszę sprawdzić, czy u Caleba wszystko OK, więc wystukałam jego numer. Kiedy nie odbierał, nagrałam mu się na pocztę głosową.

— Cześć... yyy... tu Teagan. Dawno się nie odzywałam, co? Pewnie pomyślisz, że zwariowałam, ale muszę się upewnić, że u ciebie wszystko w porządku. Zaglądałam właśnie na Instagram i zauważyłam, że twoje konto zniknęło. Tak samo na Facebooku. Chciałam tylko sprawdzić, czy wszystko gra. Możesz do mnie zadzwonić albo napisać, żeby dać znak życia? Mam nadzieję, że masz się dobrze. Na razie.

Przez cały czas nagrywania tej wiadomości czułam ucisk w brzuchu, ale kiedy się rozłączyłam, od razu mi ulżyło. Przynajmniej spróbowałam nawiązać kontakt.

***

Minęły dwa dni, a Caleb wciąż nie oddzwaniał. Zaczynała mnie ogarniać desperacja. Próbowałam wysłać mu mejla, ale jedynym adresem, jakim dysponowałam, było konto uniwersyteckie, w związku z czym istniało prawdopodobieństwo, że go nie sprawdza. Nie chciałam kontaktować się z Archiem, ale w końcu zdecydowałam się wysłać mu wiadomość na Instagramie.

Cześć, Archie! Tu Teagan z Bostonu. Mam małe pytanie — zastanawiałam się, czy u Caleba wszystko w porządku. Nie odpowiada na telefony, a poza tym

zauważyłam, że usunął swoje profile na mediach społecznościowych. Chciałam po prostu zapytać, czy masz od niego jakieś wieści. Dzięki! Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko OK!

Minęło kilka dni, a moja wiadomość do Archiego pozostała nieodczytana. Nie byłam pewna, czy zagląda do swojej skrzynki, i zdałam sobie sprawę, że nie znam przecież jego nazwiska, więc nie mogłam go nawet wyszukać w internecie, żeby znaleźć jakiś inny sposób na nawiązanie z nim kontaktu.

Doszłam do takiego stanu, że nie mogłam ani jeść, ani spać. Zdesperowana, wpisałam w Google'a imię matki Caleba wraz z jej angielskim adresem.

Wiedziałam, że jego mama ma na imię Poppy, a ojciec Lionel. Wyszukiwarka pokazała, że pod zostawionym mi przez Caleba adresem zamieszkuje niejaka Poppy Yates.

Bingo.

Serce waliło mi jak młotem, gdy wystukiwałam jej numer. Po trzecim sygnale w słuchawce odezwał się męski głos mówiący z silnym angielskim akcentem.

— Halo?

Cała zesztywniałam, a krew zaczęła mi szybciej krążyć w żyłach. — Dzień dobry… czy to pan Yates? Lionel Yates?

— Tak. Kto mówi?

Odchrząknęłam.

— Teagan Carroll, przyjaciółka Caleba. Mieszkał u naszej rodziny podczas pobytu w Stanach. Czy mógłby mi pan powiedzieć, jak mogę się z nim skontaktować?

— Caleba nie ma w domu. Wyjechał na weekend.

Poczułam ulgę pomieszaną z dezorientacją.

OK. Czyli żyje. Nic mu nie jest. Tylko tyle chciałam wiedzieć.

— Ach, rozumiem. A nie wie pan, czy Caleb zmienił numer telefonu?

— Z tego, co wiem, ma ten sam numer, co zawsze.

Ojciec Caleba nie był zbyt rozmowny. Jednak znając go z opisów jego syna, nie byłam tym zaskoczona.

— Rozumiem. — Potarmosiłam sobie włosy w poczuciu bezradności. — OK… no cóż, czy zechciałby pan mu powiedzieć, że dzwoniła Teagan? I poprosić go, żeby do mnie oddzwonił, kiedy będzie miał możliwość?

— W porządku — odpowiedział po chwili milczenia.

— OK… w takim razie… dziękuję. Miłego dnia.

Kiedy nic nie odpowiedział, przerwałam połączenie. Lionel Yates nie był szczególnie rozmownym człowiekiem, ale przynajmniej wiedziałam, że Caleb jest zdrów i cały. A to liczyło się najbardziej, prawda? Poza tym nie zmienił numeru telefonu, co oznaczało, że… umyślnie postanowił mi nie odpisywać?

***

Kai otworzyła puszkę piwa, podczas gdy Ethan krzątał się koło ogniska.

Był piękny wieczór, wprost idealny na kemping. Przez większą część dnia oglądaliśmy kolorowe, jesienne liście — w New Hampshire był szczyt sezonu na ten rodzaj turystyki. Na szczęście nasza przyczepa dysponowała ogrzewaniem, a nawet WiFi, więc biwakowaliśmy w zdecydowanie *luksusowych* warunkach. Jeśli o mnie chodzi, to właśnie tak należy to robić.

— No więc kto dostanie sypialnię? — zapytała Kai.

— Rzućmy monetą — zaproponował Luke.

— A ja mówię, że sypialnia powinna być dla mnie i dla Teagan, skoro to ja mam jutro wieźć wasze tyłki z powrotem do domu. To oznacza, że potrzebuję się wyspać.

— Jakoś nie sądzę, żeby chodziło ci o sen — zakpił Luke.

Policzki Ethana lekko poczerwieniały. Zdałam sobie sprawę, że chyba nie powiedział Luke'owi, iż jeszcze nie uprawialiśmy seksu. Pewnie jego ego by ucierpiało, gdyby musiał powiedzieć, że jego dziewczyna zwleka z decyzją o tym, aby się z nim przespać. Ale Kai wiedziała, co jest grane, więc szybko zmieniła temat, opowiadając nam o ślubie swojej siostry, Andrei, który miał się odbyć za kilka tygodni. Miałam pomagać przy tej uroczystości, a Ethan miał pójść ze mną jako osoba towarzysząca.

Kiedy mój chłopak rozpalił ognisko, zaczęłam szykować swoje s'more i byłam z siebie bardzo dumna, że udało mi się zachować zimną krew. Zaakceptowałam to, że Caleb *podjął decyzję*, aby mi nie odpisywać, wobec czego postanowiłam, że przestanę traktować go w równie sentymentalny sposób, co kiedyś. A tak w ogóle, to wolałam cieszyć się swoimi s'mores, niż nad nimi płakać. Drobne zwycięstwa.

***

Ostatecznie Ethan i ja wygraliśmy tamtej nocy miejsce w sypialni. Zrobiłam mu dobrze ręką i doprowadziłam go do orgazmu, zanim zdążył spróbować przejść do seksu. Okropnie się przez to wszystko czułam. Zaczynałam nienawidzić samej siebie, że tak go traktuję. Każdy mężczyzna ma swoją granicę wytrzymałości. Ale wielkie pytanie brzmiało: dlaczego? Dla-

czego nie byłam na to gotowa? Przecież Ethan dał mi aż nadto czasu, żebym się otrząsnęła po poprzednim związku. Mimo to nie potrafiłam się przemóc. Miałam tylko nadzieję, że przy okazji nie stracę wspaniałego faceta.

ROZDZIAŁ 26.

Teagan

Mimo że wyrażanie własnej kobiecości przychodziło mi teraz łatwiej niż dawniej, to w dalszym ciągu nie znosiłam nakładać pełnego makijażu. Ale Kai dała mi jasno do zrozumienia, że do weselnych zdjęć jej siostry muszę się umalować. Andrea poprosiła mnie, żebym rozdawała ulotki z programem imprezy, co oznaczało, że będę się musiała dużo uśmiechać i kiwać głową. Zapowiadało się, że cały ten wieczór będę zajęta rzeczami, przy których nie czułam się komfortowo. Nie tylko pozwoliłam Kai, żeby rozczesała mi włosy w napuszone, luźne loki, które nie były w moim stylu, ale jeszcze założyłam jedną z supereleganckich sukienek Maury. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz zdarzyło mi się tak wystroić.

Otworzyłam szufladę, w której trzymałam swoje stare kosmetyki, i serce prawie zamarło mi w piersi. Pośród porozrzucanych szminek i innych rupieci leżała żółta koperta. Na jej wierzchu widniał napis: *Dla Delfiny*.

Od jak dawna tutaj czekała? Nigdy nie zaglądałam do tej szuflady. Trzymałam kilka błyszczyków do ust oraz tusz do

oczu na umywalce, ale chyba nie sięgnęłam po nie od wyjazdu Caleba.

Serce waliło mi jak młotem, gdy ostrożnie otworzyłam kopertę i zaczęłam czytać schowany w niej list.

Moja piękna Teagan,

Po pierwsze, witaj ponownie. Zastanawiasz się pewnie, *dlaczego zostawiłem to w Twojej szufladzie na kosmetyki, do której nigdy nie zaglądasz. Chyba doszedłem do wniosku, że dzięki temu odkryjesz ten list po upływie wystarczająco długiego czasu. Być może zdołałaś się już do tej chwili otrząsnąć po moim wyjeździe i właśnie dlatego jest to odpowiednia pora, aby Ci przypomnieć, że bez względu na to, gdzie jestem, bez względu na to, ile dni, miesięcy albo lat zdążyło już upłynąć od naszego rozstania, mogę Cię zapewnić, że o Tobie nie zapomniałem. Mogę Cię też zapewnić, że wciąż nieustannie o Tobie myślę.*

Jeżeli dałem Ci jakikolwiek powód, abyś myślała inaczej, proszę, pozbądź się tej myśli. Mam nadzieję, że gdy czytasz te słowa, zdążyłaś się już otrząsnąć po naszej znajomości, po smutku, jakim napełnił Cię mój wyjazd. Ale jeśli z jakiejś przyczyny tak się nie stało, to weź ten list i przyłóż go sobie do serca. Zamknij oczy i poczuj mnie obok siebie. Wiedz, że gdy piszę te słowa, moje serce przepełniają uczucia, które we mnie obudziłaś. I jeśli nie odważę się czynić tu żadnych gorących wyznań, to tylko dlatego, że byłoby to nie fair. Ale to nie oznacza, że tego nie czuję.

Jestem pewien, że niezależnie od tego, gdzie teraz jestem ani ile miesięcy lub lat minęło od naszego rozstania, moje uczucia względem Ciebie nie uległy zmianie. Twoje i moje życie mogło się już zmienić, ale ja zawsze będę nosił te uczucia w swoim sercu. Jeżeli otworzyłaś tę szufladę, bo musisz się umalować, to może czeka cię wypad w jakieś szczególne miejsce albo chcesz wyskoczyć wieczorem na miasto. Co by to nie było, zrób dla mnie, proszę, jedną rzecz: nigdy nie przystawaj na zgniłe kompromisy. NIGDY. Zasługujesz na wszystko, co ten świat ma do

zaoferowania. Mam nadzieję, że kiedy to czytasz, nie ma w Tobie nienawiści do mnie za to, że wyjechałem, albo z jakiegokolwiek innego powodu. Mam też nadzieję, że wspominasz mnie w pozytywny sposób. Lecz niezależnie od tego, jak jest naprawdę, pamiętaj, że gdziekolwiek teraz przebywam, wszędzie noszę ze sobą cząstkę Ciebie.

Ściskam czule,

Caleb

P.S. Naprawdę nie potrzebujesz żadnego makijażu.

Przycisnęłam list do piersi i znowu poczułam to, o co mnie prosił. Poczułam *jego*. TAK — właśnie tak powinnam się była czuć. Caleb powiedział, żebym nie akceptowała zgniłych kompromisów. Próbowałam zrozumieć, dlaczego nie mogę pójść z Ethanem do łóżka. A było to niezwykle proste. Po tym, jak byłam z Calebem — gdy poznałam, jak to jest oddać komuś nie tylko swoje ciało, ale również serce i duszę — nie mogłam już zaakceptować niczego mniej.

Nawet jeżeli nie mogłam już z nim być, to jego list przypomniał mi, jakie to uczucie pragnąć kogoś pod każdym względem. Odczytanie jego słów wystarczyło, aby moja dusza odżyła.

Nie miałam prawa dalej zwodzić Ethana. Nie potrafiłam rozstrzygnąć, czy problem tkwi w tym, że mi na nim wystarczająco nie zależy, czy w tym, że wciąż kocham Caleba. Ale jakby nie było, Caleb miał rację. Nie powinnam akceptować zgniłych kompromisów. To nie było fair ani wobec mnie samej, ani wobec Ethana.

***

Oczywiście nie poruszyłam tej kwestii na ślubie siostry Kai, a w kolejnych dniach, w trakcie spotkań z Ethanem, odkładałam tę rozmowę o uczuciach na później. Zajmowałam umysł wszystkim innym, byle nie musieć stawić czoła temu, co nieuchronne. Nie pytajcie mnie, dlaczego jednym z tych wykorzystanych przeze mnie uników było wygooglowanie imienia mojej matki. Nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, żeby jej szukać, a już na pewno nie tęskniłam za tym, aby się z nią spotkać. Ale nagle dopadła mnie ciekawość. Nie da się ukryć, że od wyjazdu Caleba czułam się bardzo zagubiona. Może próbując znaleźć informacje na temat matki, starałam się ponownie stanąć na nogi? Nie miałam pewności, ale i tak wpisałam w pasek wyszukiwania imię i nazwisko: „Ariadne Mellencamp".

Ojciec powiedział mi kiedyś, że jeśli któregoś dnia postanowię odnaleźć swoją matkę, to mnie w tym wesprze. Jednak nie dążyłam do tego, aby się z nią spotkać, chciałam tylko poznać więcej szczegółów z jej życia. Ale co miałabym począć z tymi informacjami? Gdybym się dowiedziała, że Ariadne żyje, albo poznałabym miejsce jej zamieszkania, jak miałoby to wpłynąć na moje życie? Nie byłam pewna, ale i tak wcisnęłam klawisz *Enter*.

Na ekranie wyświetliło się mnóstwo adresów związanych z imieniem mojej matki, od Miami przez Los Angeles aż po Londyn, ale tylko przy jednym wyszukiwaniu pojawiło się również jej nazwisko — ta sama osoba, różne miejscowości. Była zdecydowanie jedyna w swoim rodzaju i nie jest to bynajmniej komplement.

Po przełączeniu wyników wyszukiwania na zdjęcia moim oczom ukazała się jej fotografia sprzed sześciu lat. Wychodziło

na to, że dołączyła do jakiejś grupy tancerek egzotycznych w Los Angeles. Wydawała się bardziej zniszczona, niż można by się spodziewać po kobiecie, która w chwili zrobienia zdjęcia miała trzydzieści kilka lat. W kącikach jej oczu widniały pojedyncze zmarszczki. Możliwe, że wyszła mało korzystnie akurat na tej fotografii, a może troszczyła się o siebie samą równie słabo, co o swoje porzucone dziecko. Tata wspominał też, że uwielbiała palić. Patrząc na nią, miałam mimo wszystko wrażenie, jakbym oglądała samą siebie w przyszłości.

Myślałam, że widok jej twarzy po wszystkich tych latach wzbudzi we mnie jakieś emocje, ale oglądając jej zdjęcie, widziałam jedynie egocentryczną kobietę wyglądającą tak, jakby wewnątrz była już martwa. Możliwe, że nękały ją liczne wyrzuty sumienia. A może ta idea, że moja matka nie jest całkiem bez serca, była jedynie wytworem mojej fantazji.

Widok tej fotografii wzbudził we mnie jedno uczucie — *miłość*. Ale nie było ono skierowane pod adresem kobiety ze zdjęcia, tylko tej, która posklejała na nowo w jedną całość wszystkie odłamki pozostawione przez Ariadne, kiedy odeszła i rozwaliła nasze życie.

Zamknęłam laptopa i pobiegłam na górę, pragnąc ją znaleźć. Maura siedziała przy narożnym stole w salonie i wypisywała jakieś kwity. Zatrzymałam się przed nią, a ona podniosła głowę.

— Co słychać, Teagan?

Nie powiedziałam ani słowa, tylko schyliłam się i przytuliłam ją z całych sił.

— O rany… — wyjąkała, wyraźnie zaskoczona.

— Przepraszam, Maura.

— Za co?

— Za to, że przez ostatnie piętnaście lat byłam taką zołzą.

Objęła mnie mocniej.

— Och, kochanie, nigdy tak nie uważałam.

— Właśnie coś sobie uświadomiłam.

— Co takiego?

Spojrzałam jej w oczy.

— Że to ty jesteś moją matką. Byłaś nią od samego początku. Wzbraniałam się przed tym, bo byłam zbyt zajęta użalaniem się nad sobą, aby docenić to, że gdy moja rodzona matka odeszła, Bóg zesłał mi kogoś lepszego.

Rozdziawiła usta.

— Teagan — wydusiła. — Bardzo cię kocham.

Odpowiedziałam w jedyny sposób, który *wreszcie* wydawał mi się naturalny.

— Ja też cię kocham, mamo.

ROZDZIAŁ 27.

Caleb

W moim pokoju panowała kompletna ciemność, a przez otwarte okno wpadała do środka chłodna bryza. Jakiś czas wcześniej zepsułem idealnie spokojny wieczór, otwierając puszkę Pandory, której prawdopodobnie nie byłem już w stanie zamknąć. Dlaczego uparłem się, żeby poszukać jej w internecie? Była to największa pomyłka, jaką mogłem popełnić tej nocy.

Od ostatniego razu, gdy zdarzyło nam się rozmawiać, upłynęło już bardzo dużo czasu. Musiałem jej wyjaśnić, co się ze mną działo. Ale przed nawiązaniem ponownego kontaktu chciałem zrobić rozeznanie, co u niej słychać. Miałem nadzieję zobaczyć jakiś przebłysk uśmiechu, coś, co upewniłoby mnie, że wszystko u niej w porządku, że jest szczęśliwa. Dostałem o wiele więcej, niż oczekiwałem.

Nie potrafiłem oderwać wzroku od tego zdjęcia. Teagan została oznaczona przez swoją przyjaciółkę Kai w serii fotek strzelonych na jakimś kempingu. Siedziała między nogami jakiegoś wysokiego kolesia, który może i wyglądał na przystojniaka, ale moim zdaniem nie był dla niej wystarczająco dobry. Na jej twarzy widniał uśmiech i wydawała się zadowo-

lona, gdy tak siedziała, oparta o jego pierś. Na jednym ze zdjęć piekli pieprzone s'mores, jakby chcieli jeszcze bardziej rozdrapać moje rany.

O rany.

Mimo że było mi ciężko oglądać te fotki, to na swój sposób czułem ulgę, że Teagan otworzyła nowy rozdział w swoim życiu. Niestety, poczucie ulgi nie było tak silne jak wstrząs, jakiego doznałem, widząc dowód na to, jak dobrze sobie radziła. Właśnie dlatego nigdy nie powinienem był szperać w internecie. Można by sądzić, że po dwóch miesiącach od likwidacji moich kont społecznościowych będę już w stanie zrozumieć, że nie ma z nich żadnego pożytku. Moje życie było bez nich o wiele lepsze. A już na pewno bym wyszedł lepiej na tym, gdybym nigdy nie wracał do śledzenia w sieci swoich znajomych.

Siedziałem w ciemności i wpatrywałem się w piękną twarz Teagan, dopóki z zamyślenia nie wyrwała mnie mama, która nagle stanęła w progu mojego pokoju.

— Zrobiłam ziemniaki i zupę z pora. Zjesz ze mną?

Jej słowa ledwie zdołały przebić się do mojej świadomości.

— Caleb? — zapytała po chwili. — Wszystko w porządku?

— Hm? — wymamrotałem, wciąż kompletnie ogłupiały.

— Dlaczego siedzisz po ciemku?

Zamknąłem laptopa i popatrzyłem na świecące za oknem latarnie.

— Chciałem zapalić lampę, ale coś rozproszyło moją uwagę i zostałem bez światła.

Mama podeszła bliżej do mojego łóżka.

— Wszystko OK?

Podniosłem wzrok i spojrzałem na nią.

— Niezbyt.

— Chcesz o tym pogadać?

Odetchnąłem głęboko, bijąc się z myślami. Nigdy nie wyjawiłem mamie, jak bliskie relacje połączyły mnie z Teagan. Nie chciałem, żeby obwiniała się o to, iż musiałem wracać ze Stanów. Jednak ciężar uczuć kotłujących się w tym momencie w mojej piersi był tak wielki, że musiałem jakoś je z siebie wyrzucić.

— Pamiętasz tamtą starszą córkę moich gospodarzy z Bostonu?

— Pewnie. — Mama zamrugała oczami. — Nazywała się Teagan, prawda?

— Tak.

— Wszystko u niej w porządku?

— Wygląda na to, że ma się wprost świetnie. — Westchnąłem. — To ja marnie się teraz czuję.

— Czy między wami coś było, kiedy tam mieszkałeś?

Skinąłem głową.

— Właściwie to... pod koniec łączyło nas coś poważnego.

Nawet mimo ciemności w pokoju zauważyłem wyraz zaskoczenia na twarzy mamy.

— Nigdy o tym nie wspominałeś. Dlaczego?

— Po co miałbym ci o tym opowiadać? Nie chciałem, żebyś się martwiła, albo żebyś odniosła wrażenie, że wcale mi się nie spieszy do domu.

— Pamiętam, jak wspominałeś, że na samym początku twojego pobytu w jej domu nie układało się między wami najlepiej. Zabawne, jak to wszystko może się pozmieniać. — Uśmiechnęła się.

— Staliśmy się sobie bardzo bliscy. Po raz pierwszy w życiu połączyła mnie z kimś więź wykraczająca poza fizyczny pociąg.

Obydwoje mamy bardzo podobne spojrzenie na nasze miejsce w świecie. Każde z nas potrafiło wspomóc drugie w walce z demonami przeszłości. — Oparłem się o wezgłowie łóżka i skrzyżowałem ramiona na piersi. — Wyznałem jej prawdę o Emmie.

— Naprawdę? — Mama zrobiła wielkie oczy. — Ha, teraz jestem pewna, że jej ufałeś. To temat, przy którym trudno ci się zdobyć na otwartość.

Skinąłem głową.

— Tak.

— No cóż, nie miałam o tym pojęcia, Caleb. Przykro mi, że musiałeś zerwać związek z kimś, na kim ci zależało. Nie mogła zajrzeć do Londynu, nawet na jedną wizytę?

Często zastanawiałem się, jakiej odpowiedzi udzieliłaby mi Teagan, gdybym ją poprosił, żeby pojechała ze mną do Anglii. Jednak w głębi duszy wiedziałem, dlaczego jej o to nie poprosiłem.

Potrząsnąłem głową.

— Przecież wiesz, co się ze mną działo tuż po powrocie do domu. Prosić ją, żeby zostawiła swoje życie i przyjechała tu ze mną, gdy byłem w rozsypce — to byłoby nie fair.

— Wobec kogo? Założę się, że pojechałaby za tobą na koniec świata, gdybyś jej wyznał, że ją kochasz. — Mama przechyliła głowę. — Dobrze cię zrozumiałam? Zakochałeś się w niej?

Milcząc, skinąłem głową.

— Och, Caleb. — Westchnęła. — Co takiego znalazłeś dziś w internecie?

Odetchnąłem głęboko.

— Zobaczyłem zdjęcia Teagan, na których wyglądała na szczęśliwą w objęciach jakiegoś kolesia. Wygląda na to, że otrząsnęła się po naszym rozstaniu. I choć z jednej strony byłem pewien, że do tego dojdzie, to jednocześnie miałem nadzieję, że nigdy się tak nie stanie.

— Jeżeli tak cię to męczy, to dlaczego do niej nie zadzwonisz?

Roześmiałem się, choć w moim głosie niemal pobrzmiewał gniew.

— Nie ośmielę się tego teraz zrobić. Zostawiłem jej po sobie kompletny chaos. Teagan zasługuje na szczęście.

— Jest z tym chłopakiem tylko dlatego, że wyjechałeś.

— Dokładnie. *Wyjechałem*. Z jej punktu widzenia podjąłem *decyzję* o tym, aby ją zostawić. To coś, czego nigdy nie zapomni.

— Wiele się wydarzyło od czasu, kiedy wróciłeś do domu, synu. Powinieneś jej o tym powiedzieć.

— To, że jej powiem, nie polepszy jej opinii na mój temat, a wręcz przeciwnie.

— Ale wyjaśnisz jej, dlaczego zerwałeś z nią kontakt, dlaczego w ogóle się nie odzywałeś. Naprawdę uważasz, że tak łatwo cię zastąpić? Dziewczyna ma prawo zakładać, że milczenie z twojej strony oznacza, że ci na niej nie zależy, a przecież to kompletnie nie tak.

— Co to da? Przecież i tak nie możemy być razem. Raczej nie zdołam dostać następnej zgody na wyjazd do Stanów. Z kolei Teagan musiałaby zerwać z tym nowym chłopakiem i porzucić całą znaną sobie rzeczywistość, żeby do mnie dołączyć po drugiej stronie oceanu — do kolesia, który już raz ją zostawił. Gdzie tu sens?

Mama położyła mi dłoń na ramieniu.

— W miłości nie ma co szukać sensu, synku. Ludzie robią dla niej bardziej szalone rzeczy niż wyprowadzka za ocean.

Poczułem ucisk na piersi. Z jednej strony wiedziałem, że ma rację i że powinienem walczyć. Jednak obecne w mojej duszy zwątpienie i nienawiść do samego siebie zapuszczały w niej coraz głębsze korzenie.

— Tęsknię za nią.

— Kochasz ją?

Przymknąłem powieki i skinąłem głową.

— Tak.

— Nigdy jej tego nie powiedziałeś?

— Nie, nie tymi słowami.

Mama wyglądała tak, jakby raził ją grom z jasnego nieba.

— Dużą część swojego życia spędziłeś, próbując wymierzyć sobie karę za to, co stało się z Emmą. Pora, żebyś przestał rzucać sobie kłody pod nogi. Jeżeli jesteś zakochany w Teagan, to powinieneś jej to powiedzieć i pozwolić, aby sama podjęła decyzję, czy zechce spróbować szczęścia u twojego boku. Prawdopodobnie nie zasugerowała ci, że mogłaby do ciebie dołączyć w Anglii, ponieważ nigdy nie przedstawiłeś jej takiej opcji. Mam rację?

— Masz.

— Dlaczego dziewczyna miałaby przenosić się do innego kraju dla kogoś, kto nie powiedział jej, że ją kocha?

Nie miałem na to odpowiedzi. Zawsze wmawiałem sobie, że znajdę jakiś sposób, żeby wrócić do mojej amerykańskiej dziewczyny. Ale widząc ją szczęśliwą u boku innego faceta, zacząłem wszystko kwestionować. Bez względu na to, czego pragnąłem, ani na to, co uważała moja matka, wiedziałem,

że wznawianie kontaktu z Teagan i zakłócanie jej szczęścia nie byłoby właściwą decyzją.

Więc nie zamierzałem tego uczynić.

ROZDZIAŁ 28.

Teagan

Wpatrując się w lampki rozświetlające choinkę, nie mogłam uwierzyć, że od ostatnich Świąt minął już cały rok. Wydawało mi się, że ledwie wczoraj Caleb i ja wymieniliśmy się prezentami w moim pokoju w suterenie. Dotykając palcami zdobiącego moją szyję wisiorka ze ślimakiem, zastanawiałam się, co u niego słychać w tym momencie. Miałam nadzieję, że gdziekolwiek przebywa, jest szczęśliwy.

Wiedziałam, że Święta to dla niego trudny okres. Tego wieczoru korciło mnie bardziej niż zwykle, żeby się do niego odezwać — zwłaszcza że jego profile na mediach społecznościowych znowu były aktywne. Pytanie, dlaczego je wcześniej usunął, pozostawało bez wyjaśnienia. Wszystko to robiło dziwaczne wrażenie, ale to Caleb podjął decyzję, że zrywa ze mną kontakt, a mnie pozostawało wierzyć, że miał po temu dobry powód.

Od zakończenia mojego związku z Ethanem z nikim się nie umawiałam. Byłam już pewna, że nie powinnam się godzić na zgniły kompromis. I choć trudno mi było porzucać porządnego faceta, to wiedziałam, że była to najlepsza możliwa decyzja tak dla mnie, jak i dla niego. Ethan zasługiwał na dziew-

czynę, która mogła mu się oddać w całości, a ja nie chciałam tego uczynić.

Siedziałam właśnie na kanapie w oczekiwaniu na przybycie naszych sąsiadów na coroczną świąteczną imprezę, kiedy przysiadł się do mnie ojciec.

— Jak się ma moja dziewczynka? — zapytał, ściskając w dłoni szklankę ponczu.

— Cześć, tato.

Przechylił głowę.

— Wydajesz się przygnębiona.

— Nic mi nie jest. Po prostu myślę o różnych rzeczach.

— Czy te *rzeczy* nie są przypadkiem znane szerszej publiczności jako Caleb Yates?

Tata był zdecydowanie bardziej domyślny, niż go o to podejrzewałam.

— Owszem, zdarzyło mi się dziś o nim pomyśleć.

— Maura powiedziała mi, że już od dawna się z tobą nie kontaktował.

— Tak. Początkowo sądziłam, że dzieje się z nim coś niedobrego, ale potem zadzwoniłam na jego domowy telefon. Odebrał jego ojciec, który powiedział, że Caleb wyjechał na weekend. Potem wszystkie jego konta społecznościowe, które wcześniej skasował, pojawiły się na nowo. Wciąż nie uznał za stosowne odezwać się do mnie, więc podejrzewam, że uznał, iż najlepszym rozwiązaniem będzie zerwanie kontaktów.

— To ciężka rzecz, kiedy robi to ktoś, na kim ci zależy.

No tak. Mój ojciec wiedział, jakie to uczucie.

— Wiem, że rozumiesz, jak to jest.

— Owszem. — Westchnął. — Ale sama wiesz, że zniknięcie Ariadne zaowocowało czymś wspaniałym. Nie tylko pozosta-

wiła mi najpiękniejszy dar na świecie — ciebie — ale jeszcze otworzyła przede mną drogę do poznania prawdziwej miłości mojego życia.

Uśmiechnęłam się.

— Rzeczywiście tak było, co?

— A Shelley jest oczywiście następnym cudownym rezultatem tamtych wydarzeń.

— Trudno wyobrazić sobie życie bez tej smarkuli — odparłam, parskając śmiechem.

— Racja. — Ojciec wyszczerzył zęby. — Wszystko ułoży się tak, jak powinno. Musisz w to uwierzyć.

Naprawdę chciałam w to uwierzyć.

— Dzięki, tato. Spróbuję.

Choć wiedziałam, że powinnam zostać na górze i zabawiać gości, to uległam pokusie i zeszłam na dół do swojego pokoju, powtarzając sobie, że za niedługo wrócę na imprezę.

Leżąc na łóżku, przymknęłam powieki i spróbowałam oczyścić umysł, przez cały wieczór zaprzątnięty wyłącznie Calebem. Głaskając palcami swój wisiorek ze ślimakiem, nawet nie zauważyłam, kiedy zapadłam w sen.

Nie miałam pojęcia, jak długo drzemałam, gdy nagle obudził mnie dzwonek komórki.

Nie rozpoznałam widniejącego na ekranie numeru. W normalnych okolicznościach nie odebrałabym połączenia, tyle że tym razem moją uwagę zwróciło coś szczególnego — prefiks wskazywał, że ktoś telefonuje do mnie z Wielkiej Brytanii. Serce niemal zamarło mi w piersi, gdy sobie to uświadomiłam — i od razu odebrałam.

— Halo?

Jego głos brzmiał nisko i chrapliwie.

— Teagan…

Kilka sekund zajęło, zanim to, co powiedział, w pełni do mnie dotarło. Wymówił jedynie moje imię, ale i tak brzmiało to jak najpiękniejszy dźwięk na świecie.

— Caleb? — Byłam w stanie tylko szeptać. Mój głos był słaby, podobnie jak całe ciało — czułam się słaba pod każdym względem.

— Tak, to ja.

— O Boże. Tak dobrze cię słyszeć.

— Ciebie też. Wesołych Świąt.

— Wesołych Świąt. — Położyłam sobie dłoń na sercu. — Czy ja śnię? To naprawdę ty? Tak się martwiłam.

— Serio?

— Oczywiście. Jak miałabym się nie martwić? Zniknąłeś — mimo że tak naprawdę nie zniknąłeś. Wiedziałam, że nic ci nie jest, więc uznałam, że nie chcesz ze mną rozmawiać. Ale i tak się niepokoiłam. Zadzwoniłam nawet na twój domowy numer i…

— Dzwoniłaś do mnie do domu?

— Tak.

— Kiedy? — W jego głosie pojawił się ostrzejszy ton.

— Kilka tygodni temu.

— Kto odebrał telefon?

— Odebrał twój ojciec. Powiedział, że wyjechałeś na weekend.

Caleb wypuścił powietrze z płuc.

— Kurwa. Przepraszam. Tyle muszę ci opowiedzieć, Teagan.

— Dlaczego nie odbierałeś, gdy dzwoniłam do ciebie na komórkę? To dlatego zadzwoniłam na twój domowy numer.

— Żaden z twoich telefonów do mnie nie dotarł, skarbie.

— Nie?

— Nie. Zgubiłem komórkę podczas jednej nocnej popijawy i nie zdołałem jej odnaleźć. Nie wiedziałem, że do mnie dzwoniłaś, a ojciec mi nie powiedział, że telefonowałaś do naszego domu. — Słyszałam narastającą w jego głosie frustrację. — Bardzo cię przepraszam, że musiałaś się o mnie martwić, Teagan. Masz czas, żeby porozmawiać? Wiem, że macie teraz imprezę gwiazdkową.

Myśl, że miałabym zrezygnować z tej rozmowy na rzecz imprezy, była niedorzeczna — nie zrezygnowałabym z niej za nic na tym świecie.

— Caleb, w tej chwili nie ma dla mnie nic ważniejszego od tej rozmowy. Powiedz mi, proszę, co się stało.

— OK. — Umilkł na chwilę. — Po powrocie do Anglii było ze mną kiepsko. Nie tylko za tobą tęskniłem, ale jeszcze okazało się, że ojciec stracił kontrolę nad swoim uzależnieniem. Nieustannie się kłóciliśmy. Radziłem sobie z tym, uciekając z domu, wychodząc każdego wieczoru na miasto, upijając się i próbując zapomnieć o sytuacji u mnie w domu.

Poczułam dławienie w żołądku.

— O nie.

— To było najgorsze rozwiązanie, jakie mogłem wybrać, kompletnie nieodpowiedzialne.

Milczałam, aby mógł kontynuować.

— Którejś nocy wróciłem do domu akurat w momencie, gdy ojciec zaczynał być bardzo agresywny wobec mamy. Straciłem nad sobą panowanie i interweniowałem. Sąsiedzi zadzwonili po policję, a ojciec oskarżył mnie o napaść. Mama odmówiła złożenia zeznań, które by go obciążały, bo nie chciała, żeby trafił do więzienia. Powiedziała policjantom, że wdaliśmy się obydwaj w awanturę i że to rodzinne nieporozumienie.

— Cholera.

— Po tym zdarzeniu sytuacja w domu tylko się pogorszyła. Nie mogłem wytrzymać z ojcem pod jednym dachem. Byłem w rozsypce, a na dodatek wstyd przyznać, ale sam zacząłem tracić kontrolę nad piciem alkoholu. Koniec końców wdałem się w bójkę w jednym z tutejszych klubów. Aresztowano mnie i kilka kolejnych dni spędziłem w celi, dopóki mama nie wpłaciła za mnie kaucji. To był dla mnie szczyt upodlenia. Zdałem sobie sprawę, że potrzebuję pomocy — nie tylko ze względu na mój problem z alkoholem, ale też z uwagi na wszystkie zaszłości, które były jego przyczyną.

— Chwilę, zostałeś aresztowany?

— Owszem. Ale zamiast trafić do więzienia za napaść, zostałem skazany na prace społeczne i pobyt w klinice odwykowej. Spędziłem dwa miesiące w ośrodku specjalizującym się nie tylko w pomaganiu osobom uzależnionym od używek, ale i w radzeniu sobie z problemami, które stanowią podłoże tego uzależnienia. Gdy meldujesz się w takiej instytucji, musisz oddać telefon. Ledwo zdążyłem zastąpić swoją starą komórkę nowym aparatem, kiedy mi go odebrali. Chodzi o to, żeby nic człowieka nie rozpraszało. Poza tym na okres pobytu w klinice dezaktywowałem wszystkie swoje profile społecznościowe, żeby mieć mniej na głowie. Wszystko potoczyło się tak szybko. Nie chciałem, żebyś się martwiła, więc postanowiłem ci nie zdradzać, co się dzieje. Ale nie wziąłem pod uwagę tego, że możesz zauważyć zniknięcie moich profili. Nie wiedziałem, że napędzę ci strachu. Bardzo cię przepraszam, Teagan.

Szlag by to. Miał rację, że bym się martwiła, tyle że zamiast tego myślałam, że Caleb świetnie się bawi i z premedytacją unika ze mną kontaktu.

— O Boże, Caleb. To wszystko wyjaśnia. Teraz wszystko nabrało sensu. Myślałam, że unikasz kontaktów ze mną, bo chcesz zamknąć ten rozdział swojego życia. Zobaczyłam zdjęcie z konta Archiego, na którym całowała cię jakaś dziewczyna, i pomyślałam…

— Co? Cholera. Teagan, to nic nie znaczyło. To była jakaś dziewczyna poznana w pubie. Nawet jej nie znam. Przysięgam, że do niczego nie doszło. Byliśmy na mieście, a ona po prostu się do mnie przykleiła. Archie musiał strzelić nam zdjęcie. Byłem pijany, ale nie aż tak, żeby nie zdawać sobie sprawy z tego, co robię. Od czasu, gdy byłem z tobą, nie uprawiałem seksu z żadną inną dziewczyną, nigdy nie pozwoliłem, aby sprawy zaszły tak daleko.

Nie spał z żadną inną dziewczyną?

Miałam wrażenie, jakbym wreszcie wzięła oddech wstrzymywany od początku naszej rozmowy. W oczach wezbrały mi łzy — wywołane poczuciem ulgi pomieszanej z głębokim smutkiem ze względu na to, co musiał przejść Caleb.

— O rany.

— Tak dobrze znowu cię słyszeć, Teagan.

Miałam ochotę teleportować się na drugą stronę połączenia. Całe moje ciało przenikało mrowienie, tak bardzo pragnęłam go zobaczyć.

— Masz się już lepiej? Program w ośrodku ci pomógł? — zapytałam.

— Owszem, już nie piję. Terapeuci zbadali gruntownie moją przeszłość i sprawili, że przepracowałem swoje zadawnione zatargi z ojcem. Nie mogę powiedzieć, że nic mi już nie jest, ale regularne rozmowy ze specjalistami zdecydowanie mi pomogły. Choć mam jeszcze sporo do zrobienia.

— Jestem z ciebie niezwykle dumna.

— A tak w ogóle to… moja terapia jest na swój sposób związana z powodem, dla którego dzwonię.

Serce zaczęło mi łomotać w piersi.

— OK…

— Musiałem nad sobą popracować, zanim będę mógł się naprawdę oddać jakiejś drugiej osobie. To, że przed moim wyjazdem nie walczyłem mocniej o utrzymanie naszej relacji, wynikało po części z tego, że nie czułem, jakbym zasługiwał na szczęście albo na ciebie. — Usłyszałam, jak bierze głęboki oddech. — Jesteś szczęśliwa, Teagan? Bądź ze mną szczera. Wiem, że masz chłopaka.

Chłopaka?

— Nie mam… nikogo. Dlaczego tak mówisz?

— Nie masz?

— Nie.

— Ale miałaś. Widziałem w sieci wasze zdjęcia.

— Owszem, przez kilka miesięcy z kimś się spotykałam. Ale zerwałam z nim, kiedy znalazłam twój list w szufladzie na kosmetyki. Przypomniało mi to, że nie powinnam iść na kompromis. Przez jakiś czas chodziliśmy ze sobą, ale nigdy nie uprawialiśmy seksu — dodałam.

— O rany. Po prostu zakładałem… — Caleb westchnął. — Powiedz mi, czy dobrze rozumiem… Ten koleś z kempingu, którego widziałem na zdjęciu Kai — już z nim nie jesteś?

— Zerwałam z nim.

— Jesteś wolna?

— Tak.

— Zaczekaj.

Usłyszałam jakiś szum, a potem moich uszu dobiegł odległy krzyk Caleba, jakby zasłaniał komórkę. — Tak! — Miałam

wrażenie, że zaraz potem rozbrzmiało echo. A chwilę później Caleb zawołał jeszcze raz. — Kurwa, tak!

— O Boże, czy ty się wydzierasz gdzieś na zewnątrz? Słyszałam echo.

— Żebyś, cholera, wiedziała, Teagan. Gdybyś powiedziała, że jesteś szczęśliwa z jakimś innym facetem, to pewnie nie powiedziałbym ci tego, co zamierzam. Być może dusiłbym to już na zawsze w środku. I być może by mnie to wpędziło do grobu. Ale prawda jest taka, że teraz mogę ci to powiedzieć — a mam ci mnóstwo do wyznania.

Siąknęłam nosem.

— Powiedz mi to, Caleb. Proszę, powiedz to.

— Unikałem nawiązywania z tobą kontaktu, bo kiedy zalogowałem się znowu na swoje profile i zobaczyłem cię na tamtych zdjęciach, byłem przekonany, że jesteś szczęśliwa. Nie chciałem burzyć twojego życia, bo to byłoby nie fair. Więc podjąłem decyzję, żeby do ciebie nie dzwonić. Ale to izolowanie się od ciebie powoli mnie zżerało. Poprosiłem los o jakiś znak, czy powinienem chwycić byka za rogi. Nie sądziłem, że się go doczekam, ale w końcu go otrzymałem.

— Co to za znak?

— Muszę ci najpierw coś wyjaśnić. Mój ojciec wyprowadził się z naszego mieszkania. Od dawna się na to zanosiło. Mieszka teraz u jednego ze swoich braci, ale to opowieść na inną okazję. W każdym razie niedawno wyznałem mamie, jak mi było źle, zawsze gdy nadchodziły Święta. W tym roku zostaliśmy tylko we dwójkę i postanowiliśmy zrobić coś, czego nie zrobiliśmy nigdy wcześniej — wybraliśmy się do Nottingham, żeby spędzić ten okres w innym miejscu, może zamówić jakieś żarcie na wynos i cieszyć się własnym towarzystwem z dala od domu i wszystkich związanych z nim złych

wspomnień. Właściwie to w tej chwili dzwonię do ciebie z Nottingham.

Uśmiechnęłam się na te słowa.

— Twoja mama jest z tobą?

— Jest na górze w swoim pokoju, a ja stoję teraz przed hotelem. Wyszedłem, żeby do ciebie zadzwonić. Przez cały dzień myślałem o ostatnich Świętach, jak fantastycznie było spędzić je z tobą i z twoją rodziną. Przez cały dzień chciałem do ciebie zadzwonić. Ale wciąż się wahałem.

— Co cię w końcu przekonało, żeby to zrobić?

— Zaczęliśmy z mamą przeglądać hotelową listę pobliskich restauracji i okazało się, że wiele z nich jest dzisiaj zamkniętych, ale jedna chińska knajpka była otwarta. Nazywa się Bo Cheng. Bo pieprzony Cheng, Teagan. Przysięgam!

— O Boże. — Zaniosłam się histerycznym śmiechem. — Nie mogę! Jak to możliwe?

— W tym momencie dotarło do mnie, że otrzymałem znak, którego potrzebowałem, i musiałem do ciebie zadzwonić, nawet gdyby to oznaczało, że zakłócę twoje szczęście. Bo chciałem ci tyle powiedzieć. — Odetchnął. — Po pierwsze, kocham cię, bardzo cię kocham. Nigdy ci tego nie powiedziałem, bo byłem wystraszony, ale czułem miłość do ciebie już od bardzo dawna.

Zamknęłam oczy, przyswajając sobie to, co mi powiedział.

— Ja też cię kocham — odparłam łamiącym się głosem.

— Słuchaj, najprawdopodobniej jestem uziemiony w Anglii ze względu na moje aresztowanie. Trudno będzie mi teraz dostać wizę, żeby przyjechać do Stanów. Dlatego muszę zadać ci pewne pytanie.

— OK…

— Czy nie zechciałabyś przyjechać do mnie? Po zakończeniu roku akademickiego, po obronie dyplomu albo kiedykolwiek będziesz mogła — obojętne mi to. Znajdę sposób, żeby opłacić twój bilet.

Zalała mnie fala emocji, ale nie miałam wątpliwości, jak będzie brzmiała moja odpowiedź.

— Tak! Tak, oczywiście, że przyjadę.

— Naprawdę?

— Tak. Wystarczyło, żebyś zapytał. Nie muszę się nad tym nawet zastanawiać. Coś wspólnie wymyślimy.

Znowu mieliśmy być razem. I oto proszę: dostałam najlepszy, cholerny prezent gwiazdkowy, jaki mogłam sobie wymarzyć.

***

Teraz, gdy już wiedziałam, że Caleb chce, abym dołączyła do niego w Anglii, nie mogłam się doczekać, żeby tam dotrzeć. Nazajutrz po naszej rozmowie telefonicznej powiedziałam Maurze i tacie o wszystkim, co usłyszałam od Caleba, i o swoim planie podróży do Londynu po zakończeniu roku akademickiego.

Na początku następnego tygodnia skoczyłam do biura spraw studenckich, żeby zapytać o przeniesienie na ostatni rok studiów na londyńską uczelnię połączoną umową partnerską z Northern University. Obecny rok akademicki musiałam bez wątpienia dokończyć na miejscu, ale ludzie z administracji powiedzieli, że wszystkiego się dla mnie dowiedzą. Generalnie chodziło o dokładne powtórzenie tego, co zrobił Caleb. Gdyby okazało się to niemożliwe, zamierzałam zrobić sobie przerwę w nauce albo wymyślić jakieś inne rozwiązanie. Ważne, aby-

śmy byli razem, reszta nie miała znaczenia. Niczego nie pragnęłam równie mocno jak tego, aby być z Calebem.

Caleb chciał zapłacić za moją podróż, ale fundusze, jakie miał do dyspozycji on sam i jego mama, były bardzo szczupłe ze względu na jego pobyt w ośrodku odwykowym. Nie chciałam, żeby musiał przehandlować duszę dla biletu lotniczego. A zresztą, potrzebowałam nie tylko pieniędzy na samolot, ale też środków na pobyt w Anglii. I byłam zdeterminowana, żeby je zdobyć. Bez załatwiania jakichkolwiek dodatkowych formalności mogłam pozostać w Wielkiej Brytanii przez sześć miesięcy, do czego nie potrzebowałam żadnej specjalnej wizy. Wiedziałam, że później będziemy musieli coś wymyślić. Miałam trochę oszczędności, ale było ich za mało, aby wystarczyło chociażby na bilet. W wolnym czasie zaczęłam szperać w internecie, szukając okazji do zarobienia pieniędzy w Anglii.

Gdy pewnego dnia wróciłam z uczelni, do mojego pokoju zawitała Maura.

— Cześć. Wpadłam po najświeższe wieści — rzuciła. — Udało ci się załatwić na uniwersytecie przeniesienie na przyszły rok?

— Powiedzieli, że muszą się skontaktować z kilkoma osobami na uczelni w Anglii, aby sprawdzić, czy istnieje taka możliwość. Czyli muszę czekać.

— Zamierzasz jechać, nawet jeśli nie dostaniesz zgody na przeniesienie?

— Tak. To postanowione. Został mi tylko rok studiów, więc zawsze mogę wrócić i dokończyć je później albo wymyślić coś innego. Nie wytrzymam następnego roku z dala od niego, gdy wiem, że chce, abym do niego przyjechała.

— To bardzo romantyczne. — Na twarzy Maury pojawił się uśmiech. — Chciałabym ci coś dać, żeby ułatwić ci sprawę.

Usiadłam obok mojej macochy.

— OK...

— Planowałam z tym zaczekać, aż będziesz trochę starsza, ale mam wrażenie, że teraz jest odpowiedni moment.

Sięgnęła do kieszeni swetra i wyjęła z niej niewielkie pudełeczko.

— Zanim ci to pokażę, powinnam powiedzieć tytułem wprowadzenia, że twój ojciec był kompletnym wariatem, gdy zdecydował się to kupić. Ale wszystko ma jakiś cel.

— Co to takiego?

Maura otworzyła pudełeczko i moim oczom ukazał się wielki, prostokątny brylant godny królowej. Wokół centralnego klejnotu połyskiwały drobniutkie diamenciki. Widok zapierał dech w piersiach.

— Mój tata kupił to dla ciebie?

Maura potrząsnęła głową i zachichotała.

— Nie.

— Nie? — Zmarszczyłam czoło, skołowana.

— Kupił to dla Ariadne.

Szczęka mi opadła.

— Co?

— Tak. Była to z jego strony ostatnia, desperacka próba, aby ją przy sobie zatrzymać. Nosiła go przez chwilę, ale zanim odeszła, postanowiła mu go oddać. Przynajmniej miała na tyle przyzwoitości. Po dziś dzień nie mogę się nadziwić, że go nie zatrzymała.

Rozdziawiłam buzię.

— Chcesz mi to dać? Nie wiem, czy mogę to przyjąć.

— Ależ owszem, możesz. — Zerknęła na pierścionek. — Słuchaj, kiedy między mną a twoim ojcem pojawiło się uczucie, pokazał mi ten klejnot i powiedział, że go sprzeda, a zamiast niego wybierze dla mnie coś innego. W tamtym okresie dopiero stawaliśmy na nogi pod względem finansowym, więc nie było sensu, żebym trwoniła pieniądze na siebie. Dlatego zapytałam go, czy nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli zatrzymam brylant na przyszłość — albo dla ciebie, albo na jakieś trudne czasy, gdyby miało się okazać, że rodzina może mieć z niego pożytek.

— Zgodził się na to?

— Znasz swojego ojca. Skoro mógł mnie tym uszczęśliwić… Oddał mi go na przechowanie. W głębi serca zawsze wiedziałam, że ci go oddam, bo była to ostatnia rzecz pozostawiona ci przez Ariadne — jedyna rzecz, jaką ci zostawiła. Nigdy nie czułam, żeby ten pierścień należał do mnie. Zawsze uważałam, że powinien przypaść tobie.

Wpatrywałam się w migoczący kamień.

— O rany.

Maura uśmiechnęła się. — Chciałabym, żebyś go sprzedała i wykorzystała te pieniądze na zakup biletu do Anglii, a resztę przeznacz na pokrycie kosztów utrzymania, gdy już tam dotrzesz. Taki pierścionek powinien symbolizować miłość. Sprzedając go, zyskasz szansę, aby być z chłopakiem, którego kochasz, i przez jakiś czas będziesz miała środki, żeby się utrzymać.

Poczułam tak silny przypływ emocji, że ledwo potrafiłam coś wykrztusić.

— Jesteś pewna?

— Nigdy nie byłam niczego równie pewna jak tego.

Wzięłam brylant i przytrzymałam go między kciukiem a palcem wskazującym. Fasetki kamienia odbijały padające z góry światło lampy. Był cudowny. Lecz jednocześnie był… skazany na sprzedaż. Bezapelacyjnie. Potrzebowałam tych pieniędzy i nie zamierzałam opierać się tej pokusie. Miałam wielki dług u Maury.

Zarzuciłam jej ramiona na szyję.

— Nigdy nie zdołam ci się za to odwdzięczyć.

— Nie ma takiej potrzeby. Jak powiedziałam, brylant i tak zawsze należał do ciebie. Jestem taka szczęśliwa, wiedząc, że znowu będziesz z Calebem. To warte o wiele więcej niż jakikolwiek klejnot.

ROZDZIAŁ 29.

Teagan

Mimo że niemal każdego dnia rozmawialiśmy z Calebem przez telefon, to nie można było tego porównać z jego mi się nieznośnie wolno i boleśnie fizyczną obecnością. Pozostałe dni roku akademickiego wlokły. Siłę dawała mi jedynie świadomość, że wraz z każdym kolejnym dniem jesteśmy o krok bliżej od tego, aby znowu być razem. Ale w końcu czas wyczekiwania dobiegł końca.

Nie udało mi się załapać na program wymiany studenckiej, więc postanowiłam, że wezmę na rok urlop dziekański, żeby zastanowić się nad swoim życiem. Od razu po zakończeniu zajęć zamierzałam wsiąść do pierwszego samolotu odlatującego do Wielkiej Brytanii.

— Zabierzesz mnie ze sobą w walizce? — zapytała Shelley.

Było to na dwa dni przed moim wyjazdem, a ja miałam jeszcze mnóstwo rzeczy do spakowania.

Uśmiechnęłam się.

— Wiesz, nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale bardzo bym chciała móc to zrobić.

Czasem nie doceniamy czegoś, dopóki nie mamy tego stracić. Na przestrzeni minionego roku moja siostra i ja bardzo

się do siebie zbliżyłyśmy. Zaglądała do mojego pokoju, żeby pogadać o chłopakach, którzy wpadli jej w oko. Pomagałam jej z pracą domową. Czasami po prostu plotkowałyśmy o wszystkim i o niczym. Zaczęła być stałym elementem mojego życia i vice versa. A teraz, kiedy wreszcie nadawałyśmy na tych samych falach, miałam się przenieść do Anglii na co najmniej następne sześć miesięcy.

— Będę bardzo za tobą tęsknić — rzuciła Shelley, próbując ukradkiem wsunąć mi coś do podręcznej walizki.

— Co ty mi tam wpakowałaś? — zapytałam.

— To miała być niespodzianka. — Sięgnęła do wnętrza bagażu, wyjęła z niego jakiś przedmiot i mi go wręczyła.

Była to srebrna bransoletka z napisem *siostra* i przyczepionym do niej wisiorkiem w kształcie dwóch połączonych serc. Poczułam, jak w mojej piersi wzbiera fala emocji.

— Wiesz, to ja powinnam dać ci jakiś prezent, a nie na odwrót. Bardzo często była z ciebie lepsza siostra niż ze mnie — stwierdziłam. — Jestem ci dłużna wiele straconych chwil, a tu proszę, wyjeżdżam.

Shelley przytuliła się do mnie.

— W porządku, Teagan. Przyślij mi tylko zdjęcia i jakieś wyjątkowe słodycze, których nie można u nas dostać, lub coś w tym stylu.

Uściskałam ją, chichocząc.

— I to ma być zadośćuczynienie za lata bycia beznadziejną siostrą?

Wzruszyła ramionami.

— Zamierzasz wrócić?

— Mam nadzieję. Ale w tym momencie nie wiem, jak potoczy się moja przyszłość. Pożyjemy, zobaczymy.

***

Mój lot wypadł w takich godzinach, że nie mogłam za wiele pospać, więc kiedy wsiadaliśmy do samochodu, który miał odwieźć mnie na lotnisko, zbliżała się pora, gdy większość ludzi kładzie się do łóżka. Rodzice okazywali mi niesamowite wsparcie, więc byłam zaskoczona, gdy w trakcie jazdy tata sprawiał wrażenie podenerwowanego.

— Nie do wiary, że poparłem decyzję własnej córki o rezygnacji z uczelni — rzucił. — Chyba zwariowałem.

Maura położyła mu dłoń na kolanie.

— Nie. Nie zwariowałeś, po prostu jesteś starym romantykiem.

— Obiecuję, że skończę studia, tato — odezwałam się z tylnego siedzenia. Po prostu teraz muszę zająć się czymś innym.

— Obiecujesz, że jeśli nie będzie ci się tam układać, to od razu wrócisz? — zapytał.

— Tak. Oczywiście. Nie zamierzam zostawać w żadnym miejscu, gdzie byłabym nieszczęśliwa.

Nie miałam pojęcia, jak wszystko się potoczy, gdy znajdę się w kraju Caleba. Rodzice zapewnili mi bezpieczne i pełne miłości warunki życia, w których nie byłam narażona na stres. W Londynie miałam zamieszkać razem z Calebem i jego mamą. Nie miałam pojęcia, czy Poppy Yates mnie polubi; miałam z nią okazję przeprowadzić tylko jedną krótką rozmowę przez telefon. Było tyle niewiadomych. Ale ta wyprawa miała zadecydować o losach mojego związku z Calebem.

Gdy dotarliśmy na lotnisko, rodzice i siostra wysiedli z auta, żeby pomachać mi na pożegnanie.

— Uściskaj od nas Caleba, OK? — odezwała się Maura ze łzami w oczach.

— Na pewno. Dziękuję za wszystko, mamo. Kocham cię.

Objęła mnie mocno.

— Ja też cię kocham.

Zaraz potem znalazłam się w ramionach ojca.

— Pamiętaj, kochanie, że wystarczy jeden telefon. Jeśli nie będzie tam jak w bajce, to wsiadasz w pierwszy samolot powrotny do domu. OK?

— Dobrze, tato. Obiecuję. Nie będę się wahać, tylko wrócę.

Kiedy przyszła kolej Shelley, aby mnie uściskać, moja siostra była już cała zapłakana.

— Kocham cię, Teagan.

— Ja też cię kocham, Shell Belle.

Gdy ją przytulałam, sięgnęłam do kieszeni i wyjęłam z niej wcześniej kupiony prezent. Była to taka sama bransoletka, jaką dostałam od niej poprzedniego dnia, tylko że wykonana z jej ulubionego metalu — ze złota.

— Teraz mamy takie same bransoletki — wystarczy na nie spojrzeć i każda z nas będzie myślała o drugiej.

Moja siostra wsunęła bransoletkę na nadgarstek.

— Dziękuję, Teagan. Sama chciałam wziąć drugą dla siebie, kiedy kupowałam twoją, ale miałam za mało pieniędzy.

Zakołysała wisiorkiem na swojej bransoletce, podzwaniając serduszkami.

— Dziękuję, że mi ją kupiłaś. Będę ją cały czas nosić.

— Ja też — odparła i znowu się przytuliłyśmy.

Posłałam swojej rodzinie ostatniego całusa, po czym przekroczyłam rozsuwane, szklane drzwi. Zmierzając w kierunku windy, czułam fruwające w moim brzuchu motylki. Zostałam zupełnie sama. *O rany. Naprawdę to robię.*

***

Załatwiwszy na Heathrow wszystkie formalności związane z odprawą, wyszłam na halę przylotów i zaczęłam gorączkowo rozglądać się za Calebem.

Gdy w końcu go odnalazłam, stał z bukietem… sama nie wiem czego. *Co to takiego?*

Ruszyliśmy ku sobie, jakby to był jakiś wyścig.

Caleb zamknął mnie w swoich ramionach, zanim zdążyłam rozgryźć, co takiego trzymał w ręku. Nie, żeby miało to jakieś znaczenie. Chciałam już na zawsze zostać tak w jego objęciach. Otoczył mnie jego znajomy zapach, a jego uścisk był tak silny, że miałam wrażenie, jakby miał mnie zmiażdżyć. Tak dobrze było znowu znaleźć się w jego ramionach.

— Wydaje mi się, jakbym przez cały rok nie mógł oddychać — szepnął mi do ucha.

Gdy wreszcie mnie puścił, mogłam się przypatrzeć, co takiego ściska w ręce.

Zasłoniłam usta dłonią.

— O Boże. Coś ty wymyślił?

— To bukiet z przysmażonych pianek. — Uśmiechnął się półgębkiem.

Owinął purpurową wstążką kilka kijków z ponabijanymi pieczonymi s'mores.

— To chyba najbardziej kreatywny pomysł, jaki widziałam od bardzo długiego czasu.

— Dla ciebie tylko to, co najlepsze, kochana.

Wręczył mi bukiet, po czym przyciągnął mnie do siebie i namiętnie pocałował. Staliśmy tak przez nie wiem ile czasu pośrodku zatłoczonego lotniska, złączeni ustami, całkowicie nieświadomi otaczających nas tłumów.

— Mogę ci coś powiedzieć? — zapytał szeptem.

— Tak?

— Cholernie się denerwuję.

— Dlaczego?

— Bo chcę, żeby wszystko wyglądało tu dla ciebie absolutnie idealnie, a wiem, że tak nie będzie.

— Jak to?

— Chcę, żeby było ci tu wygodnie. Ale nasze mieszkanie jest małe, Teagan. Nie ma porównania z twoim domem w Stanach.

— Proszę, nie przejmuj się tym. Wiesz, że to dla mnie nieważne.

— Wiem. Po prostu nie jestem pewien, czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo odmiennie będzie tu wyglądało nasze życie.

Nie wiedziałam, jak go przekonać, więc odezwałam się podniesionym głosem:

— Nie dbam o to, Caleb. Przyjechałam tu dla ciebie, a nie po to, żeby mieć dach nad głową albo z jakiegoś innego powodu. Nie chcę niczego innego poza tobą.

Odetchnął głęboko, po czym pochylił się w moją stronę i złożył jeszcze jeden pocałunek na moich wargach. Kiedyś myślałam, że już nigdy nie będę miała okazji być z nim w ten sposób. Teraz wydawało mi się to niepojęte.

***

Dzielnica Caleba w Stratford prezentowała się naprawdę milutko. Było to targowe miasteczko o ponad osiemsetletniej historii, w którym urodził się William Szekspir. Okolica najwyraźniej miała dobre połączenie z Londynem. Minusem był fakt, że po zmroku ten rejon nie należał do najbezpieczniejszych. Caleb dał mi jasno do zrozumienia, że nie chce, abym

chodziła ulicami sama, kiedy będzie ciemno. Chciałam odpowiedzieć, że pewnie niepotrzebnie się przejmuje, ale z drugiej strony nie posłuchałam przecież Maury, gdy ostrzegała mnie przed Syd's Theater, i sami pamiętacie, jak się to dla mnie skończyło.

Mieszkanie Yatesów znajdowało się na drugim piętrze wąskiego, ceglanego budynku. Serce waliło mi jak młotem, gdy szłam po schodach na górę. Caleb szedł za mną, dźwigając moje bagaże.

Gdy dotarliśmy na miejsce, drzwi otworzyły się i w progu stanęła mama mojego chłopaka.

— Mój Boże, uwinąłeś się szybciej, niż zakładałam. Chciałam się jeszcze umalować.

— Zwróciła się do mnie. — Witaj, Teagan.

Uściskałyśmy się.

— To cudowne móc panią wreszcie poznać, pani Yates — powiedziałam.

— Mów mi Poppy — odparła.

Caleb stał z rękami w kieszeniach i obserwował moje powitanie ze swoją matką, a na jego twarzy malował się wyraz lekkiego podenerwowania.

Poppy wprowadziła mnie do środka i na kilka chwil zapadła niezręczna cisza. Nie miałam pojęcia, o czym myślała.

Głupia amerykańska dziewczyna?

A niech to, mojego syna stać na kogoś lepszego?

Czyli to jest ta dziewczyna, która chciała ukraść mi syna i zatrzymać go w Stanach?

Wtem Poppy znowu przemówiła:

— Teraz widzę, dlaczego mój syn tak się w tobie zakochał. Jesteś absolutnie cudowna.

Caleb posłał mi uśmiech. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, ale owładnęło mną przemożne poczucie ulgi.

— I nawzajem — odparłam. — Ty też jesteś cudowna.

— Jeśli jesteście głodni, to przygotowałam lunch — oświadczyła.

W tym momencie byłam jedynie głodna bliskości Caleba. Jednak biorąc pod uwagę, że mieszkaliśmy teraz pod jednym dachem z jego mamą, nie miałam pojęcia, kiedy będziemy mogli porządnie „odświeżyć naszą znajomość". Ale wiedziałam, że powinnam coś zjeść i w żadnym razie nie mogłam odrzucić tej oferty.

— Lunch to świetny pomysł.

Ruszyłam w ślad za Calebem i jego mamą do małej kuchni. Na kuchence stał wielki garnek, w którym coś się gotowało. Przez okno wychodzące na schody pożarowe widać było sznur do wieszania prania, na którym suszyły się różne szorty i koszulki, powiewając na wietrze. Obok zlewozmywaka stała zmywarka.

— A to ta słynna kuchenna pralka, o której tyle słyszałam.

Poppy wydawała się zbita z tropu.

— Co takiego?

— Mamo, czy uwierzysz, że w Stanach mają osobny pokój na pranie? To świetna rzecz.

Pani Yates parsknęła śmiechem.

— Mam nadzieję, że pobyt w naszym domu nie jest dla ciebie przykrym rozczarowaniem, Teagan.

— Macie przytulne i kameralne mieszkanko. U siebie w domu i tak spędzam większość czasu w swojej sypialni w suterenie, więc to jak najbardziej moje klimaty.

Wyglądało na to, że Caleb nie potrafi oderwać ode mnie wzroku. Nie mogłam tego nie zauważyć, bo sama też nieustannie się na niego gapiłam.

Gdy jego matka odwróciła się, aby zamieszać zupę, poruszył bezgłośnie wargami, mówiąc:

— Pragnę cię.

Zdawał się gotowy, aby mnie pożreć, co sprawiło, że poczułam mrowienie w całym ciele.

— Ja też cię pragnę — szepnęłam, pewna, że choć tuż obok mnie stoi jego matka, moje policzki musi teraz zdobić najczerwieńszy rumieniec.

Pani Yates przerwała nasz flirt, podchodząc do stołu z dwoma parującymi talerzami w rękach.

— Pysznie pachnie.

— To słynna specjalność mojej mamy — zupa z pora i ziemniaków.

— Nie mogę się doczekać, żeby spróbować.

Zjedliśmy tę pyszną zupę, a potem mama Caleba zagotowała wody na herbatę i postawiła na stole ciastka. Robiła, co było w jej mocy, żebym poczuła się swobodnie. Doceniałam to.

Kiedy piliśmy herbatę, rozmowa zeszła na poważny temat.

— Przebyłaś straszny kawał drogi, Teagan, wywróciłaś swoje życie do góry nogami. To najlepiej świadczy o tym, jak bardzo ci zależy na moim synu.

— Nie zamieniłabym pobytu tutaj na nic innego — odparłam. — Caleb w krótkim czasie odcisnął ogromny ślad na moim życiu — nauczył mnie doceniać to, co mam, zawsze też podziwiałam to, jak znosił liczne przeciwności losu, zawsze z uśmiechem na twarzy, choć wiem, że nie było mu łatwo.

Poppy pokiwała głową.

— Ostatni rok był u nas ciężki. Mój mąż i ja po raz pierwszy od lat jesteśmy skłóceni, a poza tym nigdy bym nie przypuszczała, że Caleb trafi do ośrodka odwykowego. Ale nie zapomnę jednego — jego miny, gdy się dowiedział, że przyjeżdżasz do Anglii.

Wyciągnęłam pod stołem rękę w stronę Caleba.

— Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. To tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że będąc tu, właściwie postępuję. Choć szczerze mówiąc, wystarczyło, żeby poprosił.

Nie oczekiwałam, że poczuję się w tym miejscu tak swojsko, a musiałam być bardziej rozluźniona, niż to sobie uświadamiałam, bo nagle wyrwało mi się przeciągłe ziewnięcie.

— Musisz być wykończona po podróży — zauważyła Poppy.

— O tak. Zdecydowanie.

Nie miałam pojęcia, gdzie będę spała. Caleb i ja w ogóle tego nie omawialiśmy. Mieszkanie było małe, więc nie było zbyt wielkiego wyboru.

Postanowiłam chwycić byka za rogi.

— Gdzie będę spała?

Caleb zerknął na swoją mamę, a potem na mnie.

— Ze mną.

— Nie mamy za wiele miejsca — stwierdziła Poppy. — A ja nie urodziłam się wczoraj i wiem, że to niczego nie zmieni, jeśli każę Calebowi spać na kanapie — wystarczy, że ja będę gdzie indziej. — Uśmiechnęła się. — Uważajcie tylko i przytul mojego synka, jeśli przyśni mu się w nocy jakiś koszmar.

O rany.

— Obiecuję, że tak zrobię.

Zaczęłam zmywać naczynia, ale Poppy przegoniła mnie od zlewozmywaka.

— Idź odpocząć. Ja się tym zajmę. Będziesz miała mnóstwo okazji, żeby mi pomóc przez następnych sześć miesięcy. — Puściła do mnie oko.

Caleb wziął mnie za rękę i zaprowadził do swojego pokoju, który na szczęście znajdował się po przeciwnej stronie mieszkania niż sypialnia jego mamy. To czyniło sytuację odrobinę mniej krępującą.

Pokój Caleba był prosto urządzony i czysty. Podobnie jak w pokoju, który zajmował w Bostonie, również tutaj wszędzie leżał sprzęt do trenowania. Wychodzące na ulicę okno było uchylone. Miał tam też pełnowymiarowe łóżko zasłane szarym kocem, a podłogę przykrywał bordowy dywan.

Caleb przysiadł na materacu i dał mi znak, żebym do niego podeszła. Wtulił mi twarz w brzuch, całując mnie delikatnie przez koszulkę, ale zaraz mnie z niej uwolnił i przywarł wargami do mojej nagiej skóry.

— Tak bardzo tęskniłem za tym ciałem. — Wibracje wywołane jego słowami przebiegły mnie całą niczym fala uderzeniowa.

Popatrzyłam w dół na potężną wypukłość widniejącą w kroku jego dżinsów i poczułam, jak mięśnie po wewnętrznej stronie moich ud tężeją w przewidywaniu tego, co miało się zaraz wydarzyć. Nie mogłam się doczekać, żeby znowu go w sobie poczuć.

Caleb dalej powoli uwalniał mnie z ciuchów, zupełnie bez pośpiechu, choć sama miałam ochotę go pogonić.

— Musimy być bardzo cicho — wyszeptał.

Ostatnim, czego potrzebowałam, było to, żeby jego matka usłyszała, jak uprawiamy seks. Wystarczyło mi, że cholernie

dobrze wiedziała, co się tutaj wyrabia. Ale nic nie mogło stłumić mojego pragnienia, aby mieć tego chłopaka bez chwili zwłoki.

Caleb zsunął mi spodnie i zauważył moją koronkową bieliznę. Jeszcze nigdy nie widział mnie w takich fatałaszkach, ale kupiłam je na wypadek, gdybyśmy po moim przylocie wpakowali się dokładnie w taką sytuację jak w tym momencie.

— Cholera, Teagan. Próbujesz mnie z miejsca wykończyć tymi gatkami?

Przysiadł na krawędzi łóżka i rozpiął sobie spodnie, po czym zrzucił je z siebie razem z bokserkami. Jego piękny, sztywny penis wyrwał się na swobodę. Jego czubek połyskiwał i był całkowicie gotowy do akcji. Naszła mnie ochota, żeby go polizać, więc uklękłam i wzięłam go w usta.

Z gardła Caleba wyrwał się odgłos wyrażający zaspokojoną żądzę — niski, seksowny jęk.

— O kurwa — wykrztusił po chwili. — Musisz przestać.

Wiedziałam, że jeśli będę kontynuowała, to dojdzie, więc przystopowałam, bo naprawdę potrzebowałam poczuć go w sobie.

Podziwiałam jego doskonałe ciało, jeszcze piękniej wyrzeźbione niż wcześniej. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że był mój. Kiedy go poznałam, wydawał się być poza moim zasięgiem, a pomysł, że moglibyśmy być razem, brzmiał niczym marzenie.

Caleb odwrócił mnie na plecy i położył się na mnie. W przeszłości uprawialiśmy już seks na kilka różnych sposobów, ale wyglądało na to, że mój chłopak lubił dominować, więc była to również moja ulubiona pozycja.

Rozsunął mi nogi i wszedł we mnie powoli, aż zanurzył się we mnie na pełną głębokość.

Dźwięk, który wydałam, musiał być odrobinę zbyt głośny, bo położył mi dłoń na ustach.

— Ciii, skarbie. Ciszej.

— Przepraszam — szepnęłam.

Caleb zaczął się powoli poruszać. Był bardzo napalony i poznawałam, że miałby ochotę pieprzyć mnie szybciej i ostrzej, ale łóżko narobiłoby wtedy zdecydowanie za wiele hałasu. Konieczność powstrzymywania się była ciężka do zniesienia. Wraz z każdym jego kolejnym pchnięciem pragnęłam go coraz mocniej i chciałam, aby rżnął mnie coraz intensywniej. Kiedy zaczęłam wychodzić naprzeciw jego ruchom, wypychając biodra, Caleb stracił nad sobą kontrolę.

— Cholera — jęknął, a ja poczułam w sobie jego gorące nasienie. — Jezu. Kocham cię, Teagan. Tak bardzo cię kocham.

— Ja też cię kocham — odparłam, a moje ciało zapulsowało z rozkoszy.

Był to pierwszy raz, gdy wyznał mi miłość twarzą w twarz i dało mi to pewność, że jestem dokładnie tu, gdzie powinnam.

ROZDZIAŁ 30.

Caleb

Widzieć po przebudzeniu Teagan leżącą w moim łóżku było naprawdę dziwnym przeżyciem — ale w dobry sposób. Poprzedniej nocy była totalnie padnięta, więc wstałem po cichu, żeby mogła spać dalej.

Gdy wszedłem do kuchni, zastałem tam mamę, która popijała akurat herbatę.

— Dzień dobry, mamo. — Podrapałem się po zarośniętym podbródku.

Mama odstawiła kubek na stół.

— Jak jest między wami? — Na jej wargach majaczył ledwie widoczny uśmieszek.

Wiedziała, że ja i Teagan pieprzyliśmy się ostatniej nocy, i nie dało się zaprzeczyć, że czułem się przez to niezręcznie jak cholera. Ale uznałem, że pewnie im szybciej przywykniemy do takiego układu, tym lepiej.

Mimo to nie potrafiłem spojrzeć jej w oczy.

— Jest dobrze.

— To urocza dziewczyna. Nie mogę się doczekać, żeby ją lepiej poznać — choć nie zamierzam jej osaczać. Nie musisz się o to martwić. Pamiętam, jak opowiadałeś, że nie lubi

być naciskana, że potrzebuje przestrzeni. Bóg mi świadkiem, że w naszym mieszkaniu będzie o to trudno. Ale poczekam, aż sama do mnie przyjdzie.

— Dziękuję — odparłem. — Doceniam to.

Usiadłem i wziąłem jedno z upieczonych przez mamę ciastek, po czym nalałem sobie herbaty z dzbanka.

Byłem niezwykle szczęśliwy z powodu obecności Teagan, ale mieliśmy wiele spraw do załatwienia. Jesienią miałem wrócić na studia, a ona potrzebowała znaleźć jakąś pracę albo inne zajęcie, żeby miała co robić podczas swojego pobytu w Anglii.

Jeden z moich wujów prowadził kwiaciarnię i obiecał, że da Teagan zatrudnienie. Nie była to szczególnie ekscytująca robota, ale zawsze coś. Modliłem się o to, żeby moja dziewczyna nie miała mi za złe, że sam wracam na uczelnię, podczas gdy ona nie ma w tej chwili takiej możliwości. W gruncie rzeczy zawiesiła swoje dotychczasowe życie, żeby do mnie dołączyć, a ja miałem tylko nadzieję, że nie będzie tego żałować.

Ale męczyło mnie jeszcze coś, co przed nią zataiłem. Nie wiedziałem, kiedy będzie odpowiedni moment, aby jej to wyznać. W tej chwili było na to zbyt wcześnie. Przecież nie zdążyła się jeszcze tutaj zaaklimatyzować. Z drugiej strony nie mogłem z tym za długo zwlekać.

— Stresujesz się? — zapytała mama. — Po prostu nie wybiegaj za daleko w przód, skupiaj się na każdym bieżącym dniu. Przyjechała tu dla ciebie, to jedyny powód.

— Czasem wciąż mam wątpliwości, mamo — czuję, jakbym nie zasługiwał na szczęście.

Pokiwała głową.

— Trudno zerwać z nawykiem destrukcyjnego myślenia. Może powinieneś przestać się zamartwiać, czy na coś zasługujesz, tylko przyjąć to jako dar losu.

— A co, jeśli znowu nawalę?

— Chodzi ci o to, że zaczniesz pić?

— Obojętne — odtrącę ją, zacznę znowu pić albo jakoś to schrzanię. Przejechała taki kawał drogi. Nie chcę tego spieprzyć.

— Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że pytania z serii *co by było, gdyby* są daremne, prawda?

Wypuściłem powietrze z płuc.

— Tak.

Mama tak mocno mnie wspierała. Wiedziałem, że nie było jej łatwo żyć bez mojego ojca po tylu wspólnie spędzonych latach, i zastanawiałem się, czy nie jest jedynie kwestią czasu, kiedy przyjmie go z powrotem pod nasz dach. Zdecydowanie wolałem tego uniknąć, dopóki Teagan miała z nami pozostawać.

— Myślisz, że ty i tata jeszcze się pogodzicie?

Mama uciekła spojrzeniem w bok.

— Kilka ostatnich miesięcy nauczyło mnie, że można kogoś kochać, a jednocześnie nie być w stanie utrzymać tego kogoś w swoim życiu. Od dawna panowały między nami zatrute relacje, a ja po prostu to akceptowałam. Tak naprawdę twój ojciec jest dobrym człowiekiem, ale nie wie, jak postępować z własnym dzieckiem. A jeśli mam być szczera, to znaczysz dla mnie więcej niż on. — Westchnęła. — Jest jeszcze wiele innych rzeczy, które powodowały, że nie dało się z nim żyć — na przykład to, jak mnie traktował. Dlatego uważam, że w tej

chwili najlepiej będzie pozostać przy takim układzie jak obecnie.

Szczęście mamy było dla mnie ważniejsze niż moje własne, ważniejsze niż cokolwiek innego na świecie. Skoro bez mojego ojca była szczęśliwsza, to musiałem to zaakceptować — a może nawet być jej za to wdzięcznym.

— To dla nas nowa epoka, Caleb. — Mama wyciągnęła do mnie rękę ponad blatem stołu. — Wiesz, że wcale nie musisz być chodzącym ideałem, prawda? Nawet jeśli od czasu do czasu źle się do czegoś zabierzesz, to ludzie, których darzysz miłością, nie odejdą od ciebie, o ile tylko będziesz odwzajemniał ich uczucia i odnosił się do nich z szacunkiem. Twój ojciec przestał mnie szanować i dlatego musiałam go zostawić.

Pokiwałem głową.

— Rozumiem.

Byłem dumny, że mama znalazła w sobie dość odwagi, aby przeciwstawić się tacie.

Dopiłem herbatę i wróciłem do pokoju, żeby sprawdzić, czy Teagan jeszcze śpi. Ku swojemu zaskoczeniu zastałem ją stojącą pośrodku korytarza, owiniętą w ręcznik — najwyraźniej dopiero co wyszła spod prysznica. Po jej ramionach spływały krople wody i miała wilgotne włosy. Miałem ochotę zedrzeć z niej ten ręcznik, ale nie byłoby to mądre posunięcie.

Teagan stała przed zdjęciem przedstawiającym mnie i Emmę, gdy byliśmy małymi dziećmi. Przez minione lata mama pochowała większość fotografii mojej siostry, żeby nie burzyły mojego spokoju. Ale w ramach mojej niedawnej terapii poradzono nam, żebyśmy powiesili niektóre z nich z powrotem.

Teagan wpatrywała się w zdjęcie, przytrzymując ręcznik dłonią na piersi.

— Nigdy jej wcześniej nie widziałam.

Położyłem jej rękę na ramieniu, przystając za jej plecami.

Odetchnąłem głęboko i powiedziałem:

— To moja piękna siostra, Emma Louise.

Teagan podniosła dłoń i dotknęła moich palców.

W korytarzu pojawiła się mama zmierzająca do swojego pokoju i zatrzymała się na nasz widok.

— Znaleźliście moją Emmę — odezwała się. — To nasz aniołek, który nad nami czuwa.

Teagan obróciła się w stronę mamy.

— Była taka piękna.

Przełknąłem ślinę, czując, jak ból ściska mnie za gardło i zaczyna dławić. Starałem się desperacko nad sobą zapanować.

— Caleb zwykle nie chce oglądać jej fotografii. Myślę, że twoja obecność dodaje mu siły, Teagan.

Mama poklepała mnie po plecach, po czym ruszyła do swojego pokoju.

Ująłem moją dziewczynę za rękę i poprowadziłem ją do naszego pokoju. *Nasz pokój*. Te słowa w dalszym ciągu dziwnie brzmiały.

Zamknąłem za nami drzwi i pokazałem, żeby przy mnie usiadła. Wtuliła się we mnie, wciąż owinięta w ręcznik.

— Przez całe lata nie wystawialiśmy zdjęć mojej siostry. Przerastało mnie to. Ale ostatnio zawiesiliśmy je z powrotem na ścianach, a ja jakoś daję sobie z tym radę, choć do tej pory jeszcze ani razu nie spojrzałem na jej twarz. — Złożyłem pocałunek na jej głowie. — Mama ma rację. Twoja obecność tak dobrze na mnie wpływa. Od bardzo dawna nie byłem taki szczęśliwy.

Wsparła skroń na mojej piersi.

— To takie nierealne, że jestem w Anglii przy twoim boku. Zawsze miałam swoje wyobrażenie, jak tutaj jest, jakie relacje łączą cię z mamą. Wiem, że sytuacja wygląda zdecydowanie inaczej od czasu wyprowadzki twojego taty, ale nie spodziewałam się, że zastanę tu taki spokój. Jest tu też mnóstwo miłości — i masa bólu, który wciąż się tli. Czuję to wszystko, cały ten natłok emocji zamknięty w obrębie waszego mieszkania. Jestem taka szczęśliwa, że mogę tu być, że mam okazję spróbować nowego życia, doświadczyć nowych przygód. Ale tak naprawdę to nie ma znaczenia, gdzie jestem, byle tylko być razem z tobą.

Ta dziewczyna — ta piękna kobieta — rozniecała we mnie życie wraz z każdą wspólnie spędzoną sekundą. Musiałem znaleźć jakiś sposób na to, abyśmy mogli pozostać razem dłużej niż tylko przez kolejne sześć miesięcy. Potrzebowałem być z nią na zawsze.

***

Tydzień po przyjeździe Teagan było mi już naprawdę trudno dalej taić przed nią informację, którą wcześniej zdobyłem.

W miesiącach poprzedzających jej przybycie bardzo dużo rozmawialiśmy przez telefon. Opowiedziała mi o tym, jak postanowiła wygooglować coś na temat swojej rodzonej matki, Ariadne. Wyjaśniła mi, że pomogło jej to zrozumieć, jak wiele znaczy dla niej Maura. Byłem zachwycony, że wreszcie doceniła swoją macochę tak, jak ta na to zasługiwała.

Teagan zdradziła mi też, że zgodnie z listą adresów znalezioną w wyszukiwarce Ariadne pomieszkiwała przez jakiś czas w Wielkiej Brytanii. Nie było to dla mnie niespodzianką, bo Teagan zawsze podkreślała włóczęgowską naturę swojej matki

i jej zamiłowanie do podróży do różnych miejsc. Przypomniałem sobie, jak opowiadała mi, że wiele lat temu Ariadne przekonała Lorne'a do tymczasowej rezygnacji z pracy, żeby móc wspólnie zwiedzać świat.

Ten brytyjski wątek biografii matki Teagan nie zaprzątał mi zbytnio głowy aż do pewnego wieczora, gdy odwiedziłem swojego wujka. Frederick jest gliniarzem, a ja wiedziałem, że ma dostęp do pewnych informacji wykraczających poza to, co można wyszukać za pomocą Google'a. Dla draki podałem mu dane *Ariadne Mellencamp* i poprosiłem, żeby spróbował znaleźć coś na temat jej pobytu w naszym kraju.

Na ekranie komputera pojawiła się wzmianka o jej wizycie w Brighton. Było to niecałe trzy godziny drogi od mojego domu. Bardziej istotna była wiadomość towarzysząca tej wzmiance, a mianowicie dane innych osób przebywających pod tym adresem. Czy oni również byli jakoś powiązani z Teagan? Od razu pożałowałem, że wygrzebałem te informacje, bo musiałem podzielić się nimi ze swoją dziewczyną.

ROZDZIAŁ 31.

Teagan

Tydzień po tym, jak rozpoczęłam pracę w kwiaciarni należącej do wujka Caleba, poczułam, że zdążyłam się już przystosować do nowego zajęcia. Jakiś czas trwało, zanim zrozumiałam różnicę między geranium a goździkiem i innymi kwiatami, ale kiedy wymyśliłam sobie system ich oznaczania, od razu zaczęłam sobie lepiej radzić. Pracując pod okiem ciotki Caleba, Noreen, szykowałam bez pośpiechu różne kwiatowe kompozycje. Ogólnie rzecz biorąc, było to spokojne zajęcie — bez wielkiej presji czasu, idealne dla kogoś, kto dopiero poznawał tajniki tego zawodu.

Kwiaciarnia znajdowała się niedaleko od mojego nowego miejsca zamieszkania. Ulubioną częścią dnia był dla mnie moment, gdy Caleb przychodził, żeby odprowadzić mnie do domu po tym, jak skończył letnie zajęcia. Zdecydowanie mu zazdrościłam, ale postanowiłam, że skupię się teraz na innego rodzaju edukacji. Wiedziałam, że moje nowe otoczenie może być dla mnie źródłem cennej nauki.

Rozległ się dzwonek i mój chłopak wszedł do kwiaciarni. Noreen zostawiła mnie samą na ostatnie półtorej godziny mojej zmiany.

— Cześć, skarbie. — Wybiegłam zza lady i zarzuciłam mu ramiona na szyję. — Jak ci minął dzień?

— Dobrze. — Miałam wrażenie, że jego uśmiech jest wymuszony i odrobinę… dziwny.

Serce zatrzepotało mi w piersi.

— Wszystko gra?

— Tak. Ale jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać. Mama pracuje do późna, więc możemy pobyć jakiś czas sam na sam. Chodźmy do domu, dobrze?

W moich żyłach zabuzowała adrenalina.

— Czy coś się stało?

— Nie. Nie martw się, proszę. Po prostu muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Spacer do domu wyglądał dziwnie, delikatnie mówiąc. Caleb przez cały czas wpatrywał się w chodnik, a mnie dokuczały mdłości. Tak dobrze mi się tu układało. Powinnam się była domyślić, że dobra passa kiedyś dobiegnie końca.

Gdy dotarliśmy do mieszkania, Caleb usiadł na kanapie, a ja zajęłam miejsce u jego boku. Cały czas niespokojnie poruszał nogami.

— Co jest? — zapytałam ponaglająco, nie mogąc już tego wytrzymać.

— Zrobiłem coś głupiego.

Z nerwów zaschło mi w gardle.

— OK… co takiego?

— Nie zapanowałem nad własną ciekawością i zacząłem grzebać w pewnej sprawie, w którą nie miałem prawa wściubiać nosa. — Zamilkł na dłuższą chwilę, po czym podjął: — Gdy powiedziałaś mi, że twoja matka pomieszkiwała przez jakiś czas w Wielkiej Brytanii, poprosiłem swojego wujka,

który jest gliniarzem, żeby zbadał ten temat. Znalazł adres, pod którym mieszkała, oraz kilka innych informacji.

Oczy zrobiły mi się wielkie jak spodki.

— Wiem — to była z mojej strony głupota. Ale nie sądziłem, że to coś przyniesie.

Wzięłam głęboki oddech.

— Przyniesie? Natrafiłeś na coś?

— Pod tym samym adresem co Ariadne mieszkał również mężczyzna o nazwisku Stuart Erickson oraz dziewczynka o nazwisku Emma Erickson. Ta informacja sprawiła oczywiście, że dostałem gęsiej skórki, bo moja siostra miała na imię Emma. Stuart miał czterdzieści cztery lata, a Emma dziesięć.

Byłam tak zszokowana, że nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

— Nie musimy niczego robić z tą wiedzą, Teagan. To, że zacząłem węszyć za twoją matką, było głupotą. Owszem, natrafiłem na coś, ale to nie musi nic znaczyć — jeżeli tego nie chcesz.

Co miałam odpowiedzieć? Wzięłam następny oddech.

— Zgadzam się, że niepotrzebnie zacząłeś badać ślady pobytu Ariadne w Anglii.

— Jasne. Wiem. To była zwykła, durna ciekawość. Nie chciałem sprawić ci bólu. Proszę, powiedz, że nie jesteś na mnie zła.

Oczywiście, że nie mogłam się na niego złościć. Pod wpływem impulsu wyszukał dane mojej matki i wydobył na światło dzienne nieoczekiwane informacje — wcale nie chciał, żebym przez to cierpiała. Ale skoro już poznałam te fakty, to nie mogłam ich wyrzucić z głowy, choć jednocześnie nie miałam pojęcia, co zrobić z tym fantem.

Wypuściłam powietrze z płuc.

— Nie jestem na ciebie zła. Po prostu trochę mnie zatkało… i nie wiem, co mam z tym wszystkim począć.

— Nie musimy nic robić. — Caleb powiódł wzrokiem po mojej twarzy. — Ale jeśli chcesz, pożyczę auto od mamy, gdy wróci do domu, i możemy pojechać w tamto miejsce, żeby się rozejrzeć. Brighton jest tylko kilka godzin jazdy stąd.

Teraz ja również poczułam zaciekawienie. Kim byli Stuart i Emma? Czy Ariadne wciąż mieszkała w Anglii? Biorąc pod uwagę długą listę jej adresów, którą znalazłam w sieci, byłam skłonna wierzyć, że już dawno się stąd wyniosła. Ale okazało się, że jestem równie impulsywna co Caleb.

***

Gdy dojechaliśmy pod wyznaczony adres w Brighton i zapukaliśmy do drzwi, przekonaliśmy się, że nikogo nie ma w domu. Był to niewielki, kamienny budynek, a opuszczone żaluzje w oknach uniemożliwiały zajrzenie do środka.

— Wygląda na to, że nikogo tutaj nie ma — stwierdził Caleb. — Dajmy sobie spokój. Najwyraźniej nie było nam pisane nic odkryć. — Widziałam, że czuje się winny za to, że mnie w to wplątał.

Wsiadaliśmy właśnie z powrotem do auta, gdy zobaczyliśmy w oddali światła innego samochodu.

Znieruchomiałam, czekając na rozwój wypadków.

Serce załomotało mi w piersi, gdy wóz zaparkował na podjeździe dokładnie naprzeciwko nas i wysiadł z niego jakiś mężczyzna oraz dziewczynka. Gdy tylko dostrzegłam jej twarz, zdałam sobie sprawę, że jest nie tylko łudząco podobna do Ariadne, ale że wygląda niemal tak samo jak *ja*.

Od razu zrozumiałam prawdę.

Odwróciłam się w stronę Caleba.

— To moja siostra.

***

Zbliżała się ósma wieczorem, a Caleb i ja wciąż tkwiliśmy przed tym domem, niepewni, jak się zachować.

— Popatrz na mnie — rzucił w końcu mój chłopak. — Musimy coś zdecydować. Nie musisz tam wchodzić, ale jeśli to uczynisz, to będę tuż obok. Wybór należy do ciebie. Nie musisz nic robić, jeśli tego nie chcesz.

— Jestem pewna, że jeśli się teraz obrócę na pięcie i odjadę, to będzie mnie to prześladowało. Muszę poznać prawdę.

— W takim razie podjęłaś już swoją decyzję. Powinniśmy wejść do środka.

Odetchnęłam nerwowo, po czym otworzyłam drzwi auta po stronie pasażera. Caleb ruszył w ślad za mną i obydwoje weszliśmy po niewysokich schodkach, a potem zatrzymaliśmy się przed drzwiami budynku. Wyciągnęłam drżącą rękę i nacisnęłam przycisk dzwonka.

W progu domu stanął mężczyzna.

— Mogę jakoś pomóc? — Miał brązowe włosy przyprószone siwizną na skroniach.

— Dzień dobry… yyy… Szukam Ariadne Mellencamp.

Powoli przymrużył oczy, a wyraz jego twarzy uległ zmianie.

— Kim jesteś?

— Nazywam się Teagan Carroll. Przyjechałam tu w odwiedziny ze Stanów Zjednoczonych. Ariadne to moja rodzona matka, choć nigdy jej nie poznałam. Podobno mieszka pod tym adresem?

Wiedziałam, że jej tutaj nie ma. Gdyby było inaczej, prawdopodobnie nigdy bym tu nie zaszła. Powodem mojej wizyty była nie Ariadne, tylko ta dziewczynka.

Kilka sekund potrwało, zanim mężczyzna odpowiedział:

— Ile masz lat?

— Dwadzieścia.

Caleb ujął moją dłoń i ścisnął ją gestem dodającym otuchy.

Mężczyzna odsunął się na bok, żeby nas wpuścić do środka.

— Wejdźcie.

Wewnątrz dobiegł mnie zapach czegoś smażonego. W normalnych okolicznościach moją reakcją byłby przypływ apetytu i chęć, żeby coś przekąsić, ale byłam na to zbyt zdenerwowana.

Za plecami mężczyzny pojawiła się dziewczynka.

— Kim pani jest?

Jej zielone oczy wyglądały dokładnie tak samo jak moje. Gęste, jasnobrązowe włosy, również identyczne jak moje, związała z boku w koński ogon.

— Nazywam się Teagan. Miło mi cię poznać.

— Ładne imię.

— A ty jak masz na imię? — zapytałam.

— Emma.

Przełknęłam ślinę.

— Cześć, Emma.

Ojciec dziewczynki odwrócił się w jej stronę.

— Emma, możesz na chwilę pójść do swojego pokoju?

— Dlaczego? — zaprotestowała.

— Muszę coś omówić z naszymi gośćmi.

— Ale…

— Zrób, jak ci powiedziałem. Proszę.

Gdy mała udała się z ociąganiem do swojego pokoju, Stuart zaprowadził nas na kanapę stojącą w salonie. Caleb usiadł obok mnie i ujął moją dłoń, podczas gdy nasz gospodarz zajął miejsce naprzeciw nas.

— Szukałaś Ariadne? — zapytał.

— Właściwie to nie — odparłam. — Natknęłam się przypadkowo na ten adres, przeglądając listę miejsc, gdzie przebywała w przeszłości. Gdy przekonałam się, że mieszka tu dziecko, poczułam ciekawość i przyjechałam, żeby je zobaczyć. Nie interesuje mnie spotkanie z Ariadne.

Mężczyzna pokiwał głową.

— Ariadne nie mieszka tu już od bardzo dawna. Nie widzieliśmy jej od wielu lat.

Wszystko to brzmiało znajomo. Poczułam, jak dopada mnie znane mi zaniepokojenie. Gdy Stuart nie zdecydował się kontynuować tematu, postanowiłam, że opowiem mu własną historię.

— Mój ojciec był wykładowcą na uniwersytecie, gdzie studiowała Ariadne dwadzieścia lat temu. Zakochał się w niej. Przekonała go, żeby ruszył z nią w podróż po świecie i żeby pokrył wszystkie związane z tym koszty. Zaszła w ciążę, którą chciała przerwać, ale ojciec przekonał ją, żeby pozostała z nim do czasu, gdy mnie urodzi. Krótko potem odeszła i nigdy jej nie spotkałam. Mnie też na tym nie zależy.

Stuart wpatrywał się we mnie przez moment.

— Jesteś do niej uderzająco podobna.

— Wiem. I do Emmy. Czy ona…

— Tak. Ariadne jest jej matką.

Serce zatrzepotało mi w piersi. Emma była moją siostrą. *Moją siostrą*. Miałam jeszcze jedną siostrę, o której istnieniu przez cały ten czas nie miałam najmniejszego pojęcia.

Wzięłam się w garść.

— Co się stało?

Stuart potrząsnął głową i parsknął urywanym śmiechem.

— No cóż, podobnie jak twojego ojca, mnie również urzekł jej wdzięk, jej tajemniczość i jej uroda. Poznaliśmy się na ławce w parku, kiedy podróżowała samotnie w naszej okolicy. Tamtej nocy zabrałem ją ze sobą do domu i mieszkaliśmy razem przez następne dwa lata. Otworzyliśmy wspólnie kawiarnię, gdzie sprzedawaliśmy organiczną herbatę, kawę i przekąski. Żyliśmy w błogim szczęściu aż do chwili, gdy Ariadne zaszła w ciążę. Wyznała mi wtedy, że nie jest jeszcze gotowa, żeby się ustatkować. Podobnie jak twój ojciec, zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy, żeby przekonać ją do tego, aby urodziła to dziecko, żeby nie odchodziła i żeby wychowała je wspólnie ze mną.

— Wiem, jakie jest zakończenie tej historii — odezwałam się, przepełniona smutkiem i odrazą.

— Na pewno wiesz. Bo sama to przeżyłaś, moja droga.

— Porzuciła Emmę tuż po jej urodzeniu?

Mężczyzna pokiwał głową.

— Tak. Nie zawracałem sobie głowy jej poszukiwaniem. Wiedziała, gdzie nas znaleźć, gdyby zmieniła zdanie, ale nigdy więcej się u nas nie pokazała.

Poczułam przerażenie na myśl o kolejnej małej dziewczynce doświadczającej takiego samego porzucenia, jakie było moim udziałem — i od tej samej osoby.

— Co Emma wie o swojej matce? — zapytał Caleb.

— Nigdy nie miałem serca, żeby jej wyznać, iż jej matka postanowiła ją porzucić.

— Mój ojciec przez długi czas uważał tak samo. Nie chciał mnie zranić — odparłam. — Jak jej to wszystko wyjaśniłeś?

— Powiedziałem, że Ariadne była chora i musiała wyjechać, żeby się leczyć. Technicznie rzecz biorąc, nie skłamałem. Naprawdę uważam, że ta kobieta ma jakieś zaburzenia psychiczne.

— Wyznasz jej kiedyś całą prawdę? — zapytałam.

Stuart wyglądał na rozdartego.

— Tak. Chyba tak. Po prostu czekam na odpowiedni moment. Ale ciągle mam wrażenie, że jeszcze na to nie pora.

— Rozumiem. Mój ojciec postanowił wyznać mi prawdę, kiedy byłam trochę starsza od Emmy. Bardzo doceniałam jego szczerość, bo ta opowieść tak wiele mi wyjaśniła. Ale miałam szczęście, że trafiła mi się macocha, która naprawdę mnie wspierała.

— To element, którego zdecydowanie brakuje w naszym życiu. Pomieszkiwały tu różne kobiety, ale żadna nie chciała wziąć na siebie odpowiedzialności za matkowanie mojej córce. Stuart westchnął. — Odejście Ariadne wpakowało nas też w kłopoty finansowe. Nie mogąc liczyć na jej pomoc, musiałem zamknąć kawiarnię. W związku z tym musiałem znaleźć nową pracę i zadbać o jakąś opiekę dla Emmy. To była trudna dekada, ale nie żałuję ani jednej sekundy. Moja córka jest najlepszym, co mi się przytrafiło w życiu.

Słysząc te słowa, nie mogłam powstrzymać uśmiechu. — Mówisz jak mój tata.

— On i ja na pewno mamy ze sobą więcej wspólnego, niż mogę to sobie wyobrazić. I muszę powiedzieć, że choć cię wcale nie znam, to jasno widzę, że twoja macocha świetnie się spisała.

— Dziękuję. — Uśmiechnęłam się z dumą.

Mężczyzna zwrócił się do Caleba.

— Przepraszam, zupełnie o tobie zapomniałem.

— Nie ma potrzeby przepraszać. Jestem szczęśliwy, że udało nam się ciebie spotkać. Moja dziewczyna zdecydowanie zbyt długo żyła w przekonaniu, że tylko jej przytrafiła się taka sytuacja. Jestem przekonany, że było nam pisane na ciebie trafić. Zabawne, jak to się czasem wszystko układa. — Caleb odwrócił się do mnie. — Myślałem, że przyjazd Teagan do Wielkiej Brytanii będzie służył wyłącznie mojemu szczęściu, ale teraz widzę, że chodzi o coś więcej. Przeznaczenie miało inne plany.

Stuart potarł twarz dłonią.

— Bardzo bym chciał, żebyście poznali Emmę, ale nie jestem jeszcze pewien, jak miałbym was jej przedstawić. Może moglibyśmy przez jakiś czas improwizować, zanim coś wymyślę? Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to zanim wyjaśnię jej łączące was obie pokrewieństwo, chciałbym jej najpierw przedstawić rzeczywistą wersję zdarzeń związanych z jej matką.

Uśmiechnęłam się, pełna nadziei, że Stuart wie, iż nie mam mu za złe takiego podejścia.

— Oczywiście. Nie ma pośpiechu. Chciałabym tylko, żeby Emma mogła kiedyś poznać prawdę, to mi całkowicie wystarczy.

— Na jak długo przyjechałaś do Anglii?

Jego pytanie obudziło we mnie niepokój. Ale odpowiedziałam zgodnie ze swoją najlepszą wiedzą.

— Jestem tu od kilku tygodni. Plan jest taki, że zostanę na dozwolone prawem sześć miesięcy, a potem coś wymyślę. Przyleciałam, żeby być z Calebem. W domu został mi do skończenia jeszcze rok studiów, ale w tej chwili ważniejsze jest dla mnie, żeby być blisko niego.

— Młoda miłość to potężna rzecz. — Stuart wyszczerzył zęby.

— Może moglibyśmy tu zaglądać w weekendy albo co drugi weekend, jeśli na to zezwolisz — zasugerował Caleb. — Moglibyśmy zabierać Emmę na lody albo po prostu od czasu do czasu coś wspólnie zrobić we czwórkę.

Z tyłu dobiegł nas głos dziewczynki.

— Mogę już wyjść?

Stuart spojrzał w jej stronę.

— Tak, kochanie.

Mała wskazała palcem na Caleba.

— Wiem, że ona ma na imię Teagan, a ty jak się nazywasz?

— Caleb. Miło mi cię poznać, słoneczko.

— Kim wy jesteście?

Caleb zachichotał.

— Nowymi znajomymi twojego taty.

— Teagan może się tobą od czasu do czasu zaopiekować, gdy będę miał coś do zrobienia — dodał Stuart. — Co o tym myślisz?

Dziewczynka zrobiła wielkie oczy.

— Jako nowa niania?

— Tak. Co jakiś czas.

Zamiast odpowiedzieć, Emma podeszła do mnie i ujęła moje policzki w dłonie.

— Jesteś taka piękna.

Myślałam, że nie zdołam nad sobą zapanować. Dziewczynka nie miała pojęcia, kim byłam, jednak sądząc po tym, jak na mnie spoglądała, możliwe, że istniała między nami wrodzona więź. To było tak, jakby patrzeć w lustro — nie

tylko ze względu na to, jak obie wyglądałyśmy, ale i w związku z naszymi wspólnymi doświadczeniami.

W końcu odzyskałam mowę.

— Ty też jesteś piękna.

W tym momencie zrozumiałam, że zyskałam nowy cel w życiu — zapewnić, że Emma będzie się czuła mniej samotna i bardziej kochana oraz że zrozumie, iż nie ponosi żadnej winy za odejście swojej matki.

Gdy dorastałam, zawsze żałowałam, że nie mam starszej siostry. Bóg mi świadkiem, że sama beznadziejnie sprawdziłam się w tej roli wobec Shelley. Ale zmieniłam się. Dostałam oto szansę, żeby być starszą siostrą, której zawsze pragnęłam. Już nigdy nie zamierzałam traktować członków swojej rodziny jako oczywistości — ani jednej z bliskich mi osób.

ROZDZIAŁ 32.

Teagan

Była dziewiąta rano, kiedy rozległ się dzwonek telefonu. Caleb i ja mieliśmy tego dnia wolne — on od zajęć, a ja od pracy — więc zostaliśmy dłużej w łóżku. Zaskoczona niespodziewanym hałasem, odebrałam połączenie.

— Halo?

— Halo... Teagan? Tu Stuart.

Ojciec Emmy nie kontaktował się z nami od czasu naszych odwiedzin w jego domu tydzień wcześniej. Moja rodzina osłupiała, gdy opowiedziałam im o istnieniu mojej drugiej młodszej siostry. Ojciec szczególnie przeżył wiadomość o tym, że historia się powtórzyła i Ariadne porzuciła następne dziecko. Ale generalnie odniosłam wrażenie, że wszyscy byli szczęśliwi, że odnalazłam nie znaną mi wcześniej siostrę. Jednak sama nie byłam pewna, czy mogę się cieszyć tym odkryciem, ponieważ Stuart nie określił się jasno, kiedy zamierza wyznać Emmie prawdę. Równie dobrze mogło to nastąpić dopiero za wiele lat.

Usiadłam na materacu.

— Och, witaj. Co słychać?

— W porządku, dziękuję. Chciałem, yyy, dać ci znać, że rozmawiałem z Emmą.

— Rozmawiałeś z nią? O Ariadne?

— Tak. Uważałem, żeby nie powiedzieć, iż jej matka ją porzuciła, ale wyjaśniłem jej, że ostatnio dowiedziałem się o tym, że jej matka miała dwadzieścia lat wcześniej inną córkę. Więc wie, że ma siostrę.

Zacisnęłam palce na prześcieradle.

— Jak zareagowała?

— Właściwie to się rozpłakała. Powiedziała, że nigdy nie śniła o tym, że będzie miała siostrę.

Przymknęłam oczy, a potem je otworzyłam.

— Chwileczkę — czy ty jej powiedziałeś, że to ja? Dziewczyna, którą poznała w zeszłym tygodniu?

— O tak! Powiedziałem jej, że to ty. Już wie, Teagan. Ta wiadomość uszczęśliwiła ją jeszcze bardziej.

Zalała mnie fala ciepła.

— Tak się cieszę, że odebrała to w ten sposób.

— Kiedy możecie znowu do nas zajrzeć?

— Kiedykolwiek zechcecie — odparłam.

— W najbliższy weekend?

Caleb zaczął się wiercić przy moim boku.

— Zaczekaj chwilę — szepnęłam. — Caleb… możemy w ten weekend pojechać do Brighton?

Otworzył oczy i zamrugał.

— Nie widzę żadnej przeszkody.

Wróciłam do rozmowy.

— Możemy przyjechać!

— To wspaniale. Do zobaczenia wkrótce.

***

Gdy w najbliższy weekend ja i Caleb podeszliśmy pod drzwi jej pokoju, Emma siedziała na łóżku i czytała książkę.

Zapukałam.

— Cześć, Emma.

Odłożyła książkę i podniosła wzrok.

— Naprawdę jesteś moją siostrą?

Skinęłam głową i przysiadłam na krawędzi materaca.

— Tak.

Caleb uśmiechnął się i usiadł na podłodze w rogu pokoju, żeby dać nam trochę swobody.

— Dlaczego nie powiedzieliście mi wcześniej? — zapytała Emma.

— Bo uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli najpierw mnie poznasz, a potem porozmawiasz ze swoim tatą. Mam nadzieję, że to dla ciebie OK.

Wzruszyła ramionami.

— Tak. — Moment później jej twarz rozpromienił uśmiech, a ja poczułam, że wszystko jest już dobrze. Ta dziewczynka była właściwie dokładnie taka sama jak ja dekadę wcześniej. Ale w przeciwieństwie do mnie nie miała kogoś, kto by jej matkował. Ta myśl sprawiła, że znowu poczułam się wdzięczna za to, że miałam Maurę.

Pogładziłam palcem kłaczek wystający z narzuty i zapytałam:

— Masz do mnie jakieś pytania?

— Czy Caleb jest twoim chłopakiem?

Zerknęłam w jego stronę i parsknęłam śmiechem.

— Tak. To dlatego przyjechałam do Anglii. Jestem u niego w odwiedzinach.

Dziewczynka zmarkotniała.

— Wyjedziesz?

— Możliwe, że na jakiś czas będę musiała, ale wrócę.

Coś w jej wyrazie twarzy mówiło, że wcale jej nie przekonałam. Ostatecznie, podobnie jak ja sama, ta dziewczynka została wyszkolona przez Ariadne, aby spodziewać się porzucenia.

— Skąd mam wiedzieć, że wrócisz? — zapytała. — Moja mama odeszła i nigdy nie wróciła.

Ścisnęłam ją za rękę, niepewna, co odpowiedzieć.

Caleb zauważył, że mam problem ze znalezieniem odpowiednich słów, więc postanowił wtrącić się do naszej rozmowy.

— Teagan dotrzymuje słowa, Emma. Powiedziała mi, że mnie odwiedzi i przyjechała. Nigdy by nie powiedziała czegoś, o czym nie jest przekonana. Nie jest twoją matką. Jest twoją siostrą. I rozumie lepiej niż ktokolwiek inny na tym świecie, jak to jest dorastać bez mamy. Możesz jej zaufać, OK?

Dziewczynka uśmiechnęła się do niego, a potem do mnie.

— W porządku.

Przyciągnęłam ją do siebie i objęłam.

— Chodź tutaj.

W przeszłości nie byłam wielką fanką przytulania. Mogłabym policzyć na palcach liczbę okazji, gdy sama zainicjowałam taką formę kontaktu z członkami mojej rodziny. Ale w odniesieniu do tej dziewczynki czułam, że tak trzeba.

— Nie do wiary, że mam starszą siostrę. — Gdy wypuściłam ją ze swoich ramion, zapytała: — Masz jeszcze jakieś siostry albo braci?

— Mam jedną siostrę. To córka mojego taty i macochy. Jest naprawdę fajna i będzie chciała, żebyś była też jej siostrą. Myślę, że staniesz się jej nową ulubienicą.

— Jak ma na imię?

— Shelley.

Jej następne pytanie było dla mnie niespodzianką.

— Wiesz, dlaczego nasza mama odeszła?

Pokręciłam ze smutkiem głową.

— Nie, skarbie. Nie wiem.

— Tata powiedział, że jest chora, ale nie wiem, czy tylko tak nie mówi.

— Istnieją różne choroby, Emma. Mam wrażenie, że choroba naszej mamy tkwi w jej głowie. I właśnie dlatego odeszła. Po latach nauczyłam się, żeby nie brać tego do siebie. Ale to trudne. Wiem o tym. I dobrze rozumiem, przez co musisz przechodzić.

Caleb wstał i podszedł do łóżka, po czym usiadł obok mnie.

— Wiesz, Emma, kiedy poznałem twoją siostrę, zmagała się z takimi samymi myślami i uczuciami jak ty teraz. Spotkało was obydwie ogromne szczęście, że macie teraz siebie nawzajem. Doświadczenie dzielone z kimś innym zawsze jest łatwiejsze do zniesienia niż wtedy, gdy trzeba to robić w samotności. Niezależnie od tego, gdzie będzie przebywała Teagan, od tej pory już nigdy nie będziesz musiała czuć się samotna.

Emma uśmiechnęła się nieśmiało.

— Tak się cieszę, że mnie znalazła.

— Właściwie to… — poprawiłam — Caleb cię znalazł.

Dziewczynka zrobiła wielkie oczy i odwróciła twarz w jego stronę.

— Ty?

— Tak. — Zerknął na mnie i wyszczerzył zęby.

— To magia internetu, słoneczko. Tak się cieszę, że to wypaliło.

— Dziękuję ci, Caleb, że mnie znalazłeś.

Mój chłopak wyglądał na wzruszonego.

— Nie ma sprawy.

Wzięłam go za rękę.

— Jesteś też wielką szczęściarą, że masz takiego dobrego tatę, Emma. Podobnie jak ja. Obydwie mamy szczęście.

— Jak się nazywa twój tata? — zapytała.

— Lorne.

— Zabawne imię. Teagan też brzmi trochę zabawnie, choć mi się podoba.

— Za to Emma to piękne imię.

Spojrzałam na Caleba.

— Moja siostra tak się nazywała — powiedział. — Umarła, gdy byliśmy mali.

— Naprawdę? To takie smutne.

— Tak. Bardzo mi jej brakuje. — Wziął głęboki oddech i dodał — Ciebie i twoją siostrę spotkało ogromne szczęście, że macie siebie nawzajem.

— Jeśli chcesz, to mogę być twoją nową siostrą Emmą.

Poczułam, jak robi mi się ciepło na sercu, gdy zobaczyłam szeroki uśmiech na twarzy Caleba.

— Byłoby wspaniale. — Popatrzył na mnie. — Nasza trójka może być jak rodzina. Oczywiście włączając w to twojego tatę.

— Nie jesteście *jak* rodzina. *Jesteście* moją rodziną — odparła dziewczynka, wyciągając do mnie rękę.

Chwyciłam ją i trzymałam przez długą chwilę.

— Wiesz co, Emma? Któregoś dnia poznasz kogoś, podobnie jak ja poznałam Caleba, i to, że nie miałaś przy sobie mamy, będzie znaczyło jeszcze mniej niż teraz. Bo ta druga osoba będzie

cię kochała wystarczająco mocno, żeby ci to wynagrodzić, rozumiesz? Nie jesteś z tym już sama. Teraz tworzymy zespół.

— Lubisz s'mores? — zapytał Caleb.

Emma zmarszczyła nos.

— Co to są s'mores?

— Och, zapomniałem — przecież jesteś z Anglii, tak jak ja — odparł ze śmiechem.

— S'mores to coś fantastycznie pysznego — wyjaśniłam. — Rozpala się ognisko i można je piec.

Caleb nie zamierzał przepuścić okazji.

— Może skoczymy teraz do sklepu, kupimy, co trzeba, i je przygotujemy? Zapytam najpierw twojego tatę, czy pozwoli nam rozpalić ognisko.

I tak tego wieczoru zapoznaliśmy moją młodszą siostrę ze s'mores. Był to początek czegoś, co, jak wiedziałam, miało się stać naszą rodzinną tradycją, jak również początek zupełnie nowej przyszłości, której nigdy bym nie przewidziała.

ROZDZIAŁ 33.

Teagan

Zbliżałam się do połowy swojego pobytu w Anglii. Teraz, gdy lato dobiegło już końca, zaczynała mnie nękać świadomość, że moje dni w tym miejscu powoli dobiegają końca. Początek jesiennego semestru oznaczał, że Caleb miał jeszcze więcej zajęć, więc widywaliśmy się rzadziej. Miałam w związku z tym więcej czasu, żeby samotnie zamartwiać się o przyszłość.

Caleb musiał zostać w Wielkiej Brytanii, żeby skończyć studia, ale ja miałam przed sobą kilka opcji do wyboru. Mogłam wrócić do Stanów i dokończyć ostatni rok na uczelni albo znaleźć jakiś sposób, żeby móc szybciej wrócić do Anglii. Tak czy siak, wydawało się pewne, że wraz z końcem swojej sześciomiesięcznej wizyty w tym miejscu wrócę do Stanów, przynajmniej na jakiś czas. Niestety, mimo że tęskniłam za rodzicami i za Shelley, wcale nie tego pragnęłam.

Uwielbiałam spędzać czas z Emmą i nawet praca w kwiaciarni coraz bardziej mi pasowała. Układanie bukietów działało na mnie podobnie jak medytacja, czego się nie spodziewałam. Wiedziałam, że będzie mi tego brakowało.

Jednak najważniejsze było to, że byłam głęboko zakochana w Calebie i nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mielibyśmy

się rozdzielić. Mieszkając z nim i z Poppy, czułam, że jestem na swoim miejscu. Jego matka stała się jedną z moich ulubionych osób. Caleb często musiał zakuwać, więc ja i Poppy siadywałyśmy w kuchni i rozmawiałyśmy albo urządzałyśmy sobie wspólne wypady na zakupy. Nauczyła mnie szykować kilka potraw, za którymi przepadał jej syn. I choć nie cierpiałam rozłąki ze swoją rodziną, to zaczęłam uważać obydwoje Yatesów za jej nowych członków. Myśl o tym, że miałabym ich opuścić — a dodatkowo jeszcze Emmę — wprawiała mnie w panikę.

Obydwoje z Calebem radziliśmy sobie z niepewnością związaną z moim nadchodzącym powrotem do domu w podobny sposób, jak wcześniej radziliśmy sobie z nią przed jego wyjazdem ze Stanów. Intensywnie uprawialiśmy seks i nie poruszaliśmy żadnych niepokojących tematów, jakby na horyzoncie nie majaczyło już to, co nieuniknione. I choć dzięki temu łatwiej było nam cieszyć się każdą chwilą, to nie mogło nas to przygotować na rozdzierający serce cios kolejnego rozstania.

Któregoś dnia Caleb zrobił mi niespodziankę i zabrał mnie na wyprawę do Nottingham — zawsze powtarzał, że chciałby pokazać mi to miejsce przed moim odjazdem.

Cały dzień spędziliśmy na zwiedzaniu tamtejszego zamku i wielkiej katedry. Zajrzeliśmy też do „miasta jaskiń", historycznych podziemi ciągnących się pod ulicami Nottingham.

Potem Caleb zajechał pod Bo Cheng, restaurację, o której opowiadał mi w ostatnie Święta — tę samą, której widok był dla niego sygnałem, aby w końcu się do mnie odezwać.

— Całkiem zapomniałam o tym miejscu — przyznałam, gdy wysiedliśmy z samochodu i ruszyliśmy na późny lunch.

— Nie moglibyśmy wpaść do Nottningham i nie przekąsić czegoś w Bo Chengu, kochanie.

Weszliśmy do środka i rozkoszowaliśmy się nieprzyzwoitymi ilościami najpyszniejszego chińskiego jedzenia, jakiego miałam okazję spróbować od bardzo długiego czasu.

Gdy przyszło do płacenia rachunku, Caleb oznajmił:

— Mam dla ciebie niespodziankę.

Od razu się ożywiłam.

— Co takiego?

Wyciągnął rękę ponad stołem i chwycił moje dłonie.

— Nie wracamy dzisiaj do domu.

— Nie?

— Zarezerwowałem nam nocleg w miejscowym pensjonacie. Dostałem dobrą cenę.

— O Boże! Serio? — Mieliśmy spędzić noc sam na sam po raz pierwszy od mojego przyjazdu. — Będziemy się mogli bzykać tak głośno, jak zechcemy!

Caleb poruszył porozumiewawczo brwiami.

— Żebyś wiedziała.

Dotarliśmy na miejsce dwadzieścia minut później. Pensjonat znajdował się niedaleko centrum i przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Niewielki, wiktoriański budynek na zewnątrz emanował staroświeckim urokiem, a na tyłach posiadał cudowny dziedziniec, ale w środku był nowocześnie wyposażony. Salon był pełen światła i przyciągał oko żółtymi ścianami oraz przytulnymi meblami.

Caleb nie tracił czasu, tylko od razu rozpalił w kominku, tak że w domu zrobiło się wkrótce ciepło i zapanował intymny nastrój. Móc spędzić z nim noc w tej oazie było dla mnie

jak sen. Jeśli nie liczyć tamtej nocy w hotelu w Bostonie, nigdy nie było nam dane przebywać ze sobą sam na sam.

Położyliśmy się na podłodze nieopodal trzaskających płomieni.

Oparłam głowę na piersi Caleba i wypowiedziałam na głos myśl, która przez cały dzień krążyła mi po głowie.

— Tak się boję od ciebie odjeżdżać.

Odwróciłam głowę, aby sprawdzić jego reakcję.

Wydawał się naprawdę… spięty, jakby się nad czymś zastanawiał.

Blisko minutę trwało, zanim odpowiedział:

— Chyba… powinniśmy się pobrać.

— Co?

— Uważam, że powinniśmy się pobrać — i to szybko. Wtedy będziemy mogli zacząć składać podania o zmianę kwalifikacji twojego pobytu w Anglii na wizę małżeńską. Tylko w ten sposób możemy zyskać gwarancję, że nie napotkamy żadnych trudności. — Objął mnie nogami, spoglądając mi w oczy. — Ale chodzi o coś jeszcze. Pragnąłbym cię poślubić, nawet gdyby nie dzielił nas ocean. Bo jesteś jedyną osobą, z którą chciałbym spędzić całe życie. Jesteś dla mnie wszystkim. Nie chcę cię stracić przez głupie przepisy i regulacje. Życie jest za krótkie. Zostań ze mną. Wyjdź za mnie, Teagan.

Serce waliło mi jak młotem. Caleb nie miał pojęcia, że modliłam się o to, żeby wpadł na taki pomysł. Rozum podpowiadał mi, że to skrajne rozwiązanie. Jednak w głębi serca wiedziałam, że to jedyny sposób na to, abyśmy mieli szansę zostać razem bez żadnych komplikacji. Tyle że w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że Caleb zdecyduje się na to tak

szybko. Ale czułam każdą cząstką swojego ciała, że jestem gotowa, aby związać się z nim na stałe.

— Oczywiście, że za ciebie wyjdę.

Rozpromienił się.

— Tak?

— Widzę, że obawiałeś się zadać mi to pytanie, ale miałam nadzieję, że to zrobisz.

Caleb wsunął dłoń do tylnej kieszeni spodni i wyjął z niej pudełko z pierścionkiem. Jego oświadczyny wyglądały na bardzo spontaniczne, ale najwyraźniej wszystko było zaplanowane.

— Bałem się to wyjąć. Wydawało mi się, że muszę cię najpierw wybadać, żeby zobaczyć, czy nie uważasz mojej propozycji za zbyt zwariowaną. Ale skoro mamy takie samo zdanie, to padam przed tobą na kolano.

Technicznie rzecz biorąc, to wstał na jedno kolano, bo przecież leżeliśmy na podłodze. Usiadłam i położyłam sobie dłoń na sercu.

— Teagan, od chwili gdy nawrzeszczałaś na mnie za pośrednictwem klawiatury, wypełniłaś moje życie światłem. A potem było już tylko lepiej. Jesteś najlepszą przyjaciółką i kochanką, jaką można sobie wyobrazić. — Otworzył pudełko i spojrzał na migoczący, okrągły brylant osadzony na złotej obrączce. — Ten pierścionek należał do mojej babci. Jakiś czas temu dała go mojej mamie i poprosiła, żeby ta przekazała mi go wyłącznie wtedy, gdy będzie pewna, że znalazłem tę jedyną. Mama nie wahała się mi go wręczyć, gdy zdała sobie sprawę, jak bardzo niepokoi mnie perspektywa twojego wyjazdu. Pomogła mi dojść do wniosku, że powinienem podjąć ryzyko i poprosić cię o rękę, bo w najgorszym wypadku po prostu odmówisz. — Podniósł wzrok na mnie. — Teagan, kochana, jeszcze raz pytam: „Zostaniesz moją żoną?”.

— Tak!

Złączyliśmy się w długim pocałunku, turlając się po dywanie w poczuciu błogiego szczęścia.

— Kiedy mamy to zrobić? — zapytałam.

— Im szybciej, tym lepiej. Możemy umówić się na jutro w Biurze Krajowym, żeby sprawdzić, co trzeba zrobić. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, możemy załatwić całą sprawę przed upływem twoich sześciu miesięcy.

Wypełniła mnie nadzieja.

— I wtedy nie będę musiała wyjeżdżać?

— O to chodzi.

Poczułam, jak w mojej głowie zaczyna się gonitwa myśli.

— Trzeba zaplanować ślub!

— Będzie dobra zabawa. Emma może nam sypać kwiatki albo być twoją druhną — obojętne. Urządzimy kameralną uroczystość. Kiedyś zrobimy prawdziwą imprezę w Bostonie, wraz z całą twoją rodziną i przyjaciółmi. Może mama też będzie mogła przylecieć.

Serce zatrzepotało mi z radości.

— To jest jakiś plan. Nie potrzebuję wielkiego ślubu. Wolę przeznaczyć pieniądze na nasz przyszły dom, gdziekolwiek zamieszkamy. A mam trochę ochotę, żeby zapuścić korzenie tutaj. Chcę zostać dla Emmy — chcę tu zamieszkać.

Caleb uśmiechnął się szeroko.

— Strasznie mnie to cieszy. Wiesz, że nie chcę zostawiać mamy. Ale chciałbym, żeby coś było zupełnie jasne. Jeśli nie chcesz tu pozostać na zawsze, to twoje zdanie jest ważniejsze. Pojechałbym za tobą dokądkolwiek zechcesz, bo nie mogę żyć bez ciebie.

***

Następnego poranka, gdy jedliśmy śniadanie i popijaliśmy herbatę w uroczej kuchni naszego pensjonatu, Caleb wpadł na pewien świetny pomysł.

— Zastanawiałem się, czy mógłbym zadzwonić do Bo Chenga.

Zachichotałam.

— Dlaczego miałbyś to zrobić?

— Chciałbym mu podziękować. Gdyby nie zrezygnował wtedy z pokoju w waszym domu, nie byłbym teraz tak bezgranicznie szczęśliwy. Bóg raczy wiedzieć, gdzie bym był bez ciebie, Teagan. — Caleb przytulił mnie i pocałował w ucho. — Masz jeszcze dostęp do katalogu z danymi studentów na Northern University?

— Tak, przecież tylko zawiesiłam naukę, więc wciąż jestem na liście studentów.

Zalogowałam się na portal studencki ze swojej komórki i wyszukałam Bo Chenga. Jego imię pojawiło się bez chwili zwłoki. Podałam jego numer Calebowi, który wstukał go w swój telefon, a potem przełączył urządzenie na tryb głośnomówiący.

Ktoś odebrał połączenie.

— Halo?

— Bo?

— Tak.

— Bo Cheng?

— Tak. — Brzmienie jego głosu wskazywało, że obudziliśmy go z drzemki.

— Nie znasz mnie. Nazywam się Caleb Yates, ale jestem ci winien ogromne podziękowanie za… no cóż, za twoją alergię.

Zasłoniłam usta dłonią i parsknęłam śmiechem, podczas gdy mój chłopak kontynuował.

— Gdyby nie to, że okazałeś się uczulony na Catlin Jenner, nigdy nie miałbym okazji poznać swojej dziewczyny, Teagan. Nie bylibyśmy teraz w Anglii i nie planowalibyśmy wspólnej przyszłości. Teagan nie odnalazłaby swojej siostry, o której istnieniu nie miała pojęcia, a ja pewnie nigdy nie spróbowałbym s'mores ani Hot Cheetos. Ty, Bo Cheng, i twoje alergie macie magiczną moc, przyjacielu. Zmieniłeś mój świat.

Moment później usłyszeliśmy… kliknięcie.

Rozdziawiłam usta.

— Czy Bo Cheng właśnie nas olał i się rozłączył?

Caleb parsknął śmiechem.

— Na to wygląda.

EPILOG

CALEB

Carrollowie zebrali się wokół ekranu komputera, podczas gdy Shelley kontynuowała na Skypie rozmowę z Emmą.

— Próbuję namówić rodziców, żeby na przyszłe lato wybrali się do Anglii. Wtedy będziemy się mogły wreszcie spotkać!

Maura pochyliła się nad ramieniem swojej córki i wtrąciła:

— Jeszcze niczego nie postanowiliśmy. Ale to bardzo prawdopodobne, skarbie. Nie możemy się doczekać, żeby cię poznać.

Emma aż podskoczyła na swoim krześle.

— Hura! Tak się cieszę!

Za jej plecami pokazał się Stuart.

— Bardzo bym chciał, żebyście nas odwiedzili.

Młodsza siostra mojej żony nie tylko zyskała starsze rodzeństwo, ale i została zaakceptowana przez całą rodzinę Carrollów jako jej nowy członek. Często rozmawiali ze sobą przez Skype'a, nawet kiedy nie kontaktowali się w ten sposób z nami. Zaś Emma wydawała się wniebowzięta, że zyskała przybraną, amerykańską rodzinę.

Dziewczynka spędzała też sporo czasu w naszym domu w Stratford, kiedy tylko Stuartowi wypadło coś ważnego.

Moja mama naprawdę ją polubiła. Biorąc pod uwagę, że mała nosiła imię mojej młodszej siostry, wiedziałem, że czas spędzony z Emmą ma dla mamy znaczenie terapeutyczne. Było w tym coś niepojętego. Od początku wiedziałem, że Teagan i ja jesteśmy sobie przeznaczeni, ale odnalezienie Emmy nadało tej sytuacji jeszcze głębszy wymiar — głębszy niż nasz związek — jakby wszystko to miało się wydarzyć dokładnie w taki sposób, jak się wydarzyło.

Teagan i ja byliśmy właśnie w trakcie naszej pierwszej wizyty w Bostonie od czasu, gdy rok wcześniej zawarliśmy małżeństwo. Kilka tygodni po naszych zaręczynach w pensjonacie w Nottingham urządziliśmy kameralną ceremonię ślubną, na której byli obecni tylko moja mama, Stuart i Emma. Teagan miała na sobie prostą, białą suknię, a w swoje długie, rozpuszczone włosy wpięła pojedynczy kwiat. Sam byłem w garniturze pożyczonym od jednego z wujów, który akurat nosił ubrania w podobnym rozmiarze co ja. Nie była to najbardziej fantazyjna uroczystość pod słońcem, ale nie było to konieczne. Stuart załatwił Carrollom transmisję na żywo za pośrednictwem swojego komputera, więc Lorne, Maura i Shelley mogli wszystko oglądać ze Stanów.

Kilka późniejszych tygodni spędziliśmy, załatwiając papierkową robotę, dzięki której Teagan zyskała prawo do pozostania w Wielkiej Brytanii jako moja żona. Biorąc pod uwagę nasz ślub i odnalezienie Emmy, miniony rok wyjątkowo obfitował w intensywne doznania, ale w najlepszym znaczeniu tego słowa.

Układało nam się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, ale na pewno nie było idealnie. Moje relacje z ojcem pozostały chłodne, choć kiedy po naszym ślubie pojawiłem się z Teagan

w domu wuja, gdzie mieszkał tata, był dla niej serdeczny. Mama w dalszym ciągu była silna i nie przyjęła ojca z powrotem pod swój dach. Wyglądało na to, że jego problemy z alkoholem są aktualnie pod kontrolą, ale nie obcując z nim na co dzień, nie mogliśmy być tego całkowicie pewni.

Sam miałem się dobrze od czasu opuszczenia kliniki odwykowej, ale wiedziałem, że powinienem kontynuować terapię. Dlatego ponownie zacząłem się co dwa tygodnie spotykać ze specjalistą. To, że mogłem regularnie wyrzucić z siebie wszystko, co mi leżało na sercu, i dostrzegałem, jak dobrze to na mnie działa, pomogło mi podjąć decyzję o wyborze ścieżki kariery. Zmieniłem kierunek na psychologię w nadziei, że kiedyś sam zostanę terapeutą.

Po powrocie do Anglii Teagan miała wreszcie rozpocząć ostatni rok studiów. Planowała kontynuować pracę w kwiaciarni, jednocześnie kończąc biologię morską na moim uniwersytecie. Choć dokładała się trochę do czynszu, nie była zmuszona wydać wszystkich pieniędzy, jakie dostała za otrzymany od Maury pierścionek, więc włożyła całą pozostałą sumę na konto, żeby przeznaczyć je na naukę. Mieliśmy nadzieję, że po absolutorium znajdzie odpowiednią posadę w rozsądnej odległości od domu. Owszem, w dalszym ciągu mieszkaliśmy z moją mamą, ale oszczędzaliśmy na własne miejsce. Zgodnie z wcześniejszą propozycją Teagan zrezygnowaliśmy z urządzania hucznego wesela w Bostonie, przeznaczając kwotę, którą musielibyśmy na nie wydać, na przyszły zakup własnego kąta. Myśleliśmy o tym, żeby zamieszkać bliżej Brighton, nieopodal Emmy i Stuarta. Stało przed nami tak wiele decyzji, ale podejmowaliśmy je razem.

Chociaż powrót do domu Carrollów w Brookline był bardzo miłym doświadczeniem, to byliśmy tam do tego stopnia w centrum uwagi naszych gospodarzy, że tęskniłem za możliwością spotykania się z Teagan sam na sam. Jej rodzina tak mocno za nią tęskniła, że chcieli spędzać z nami każdy moment dnia. W Anglii moja mama zostawiała nam więcej swobody mimo niewielkich rozmiarów naszego mieszkania.

Po zakończeniu skypowej rozmowy z Emmą Maura ogłosiła:

— Kolacja gotowa.

— Mamy teraz dziesięć minut, żeby pobyć tylko ze sobą. Wiejmy stąd. — Pociągnąłem ją za rękę i poprowadziłem do sutereny, gdzie sypialiśmy.

— Dziesięć minut to nie za wiele — odparła.

— Zapewniam cię, że w pełni wystarczy mi dziesięć minut. — Puściłem do niej oko. — A może nawet pięć.

Zawsze gdy zostawaliśmy razem na dole, dopadała nas nostalgia. Nasze życie zmieniło się tak bardzo od czasu, gdy wspólnie zakuwaliśmy w tym pokoju. Gdybyście mnie spytali, czy byłbym skłonny uwierzyć, że Teagan zamieszka ze mną w Anglii, uznałbym was za szaleńców. Lecz gdybyście mnie spytali, czy sądzę, że któregoś dnia będziemy jakimś sposobem razem, odpowiedziałbym, że tak. Nie miałem pojęcia, jak do tego dojdzie, lecz opuszczając Boston, w głębi serca wiedziałem, że to nie koniec tej historii.

I zamierzałem jej to teraz udowodnić.

— Uwierzyłabyś mi, gdybym ci powiedział, że zawsze wiedziałem, że w końcu będziemy razem?

— To znaczy od chwili, kiedy mnie poznałeś? — Teagan musnęła palcami włosy na moim ramieniu. Leżeliśmy naprzeciwko siebie na jej łóżku.

— Nie aż tak wcześnie. Ale wyjeżdżając z Bostonu, wiedziałem, że jeszcze będziemy razem. W tamtym momencie nie wiedziałem tylko, jak do tego doprowadzić.

Wsunęła palce w moją dłoń i spojrzała na nasze obrączki.

— Ja chyba nie miałam tyle wiary co ty. Ale na pewno byłam wtedy w tobie zakochana i wiedziałam, że to się nie zmieni.

— Opowiadałaś, jak znalazłaś mój list w szufladzie na kosmetyki. Zakładam, że nigdy nie natrafiłaś na drugi.

Teagan zrobiła wielkie oczy.

— Był jeszcze drugi?

— Tak. Ale nie chciałem, żebyś go znalazła.

Wstałem z łóżka i skierowałem kroki w kąt pokoju. Odciągnąłem dywan na bok i uniosłem jeden z paneli podłogowych. I oto był on — list, który schowałem tu na dzień przed swoim wyjazdem z Bostonu. Wetknąłem go tu ukradkiem, gdy Teagan brała prysznic, ale przez cały poprzedni tydzień rozglądałem się za odpowiednio trudnym do wykrycia miejscem. Gdy natrafiłem na luźny panel, uznałem, że to najlepsze rozwiązanie.

Pomachałem ściskaną w palcach kopertą.

— O Boże. Leżał tu przez cały ten czas? Pod podłogą?

— Tak. Chyba wybrałem dobre miejsce, co?

Teagan zerwała się z łóżka i podbiegła do mnie.

— Co tam jest napisane?

Otworzyłem kopertę i rozwinąłem list, po czym zacząłem go czytać.

Droga Teagan,

Jeśli czytasz te słowa, to stała się jedna z dwóch następujących rzeczy. Albo jesteśmy znowu razem, a ja doręczyłem Ci ten list osobiście (na co mam nadzieję), albo jakimś zrządzeniem losu znalazłaś go,

zanim zdążyłem do Ciebie wrócić. Jeżeli stało się to drugie, to przepraszam. To znaczy, że nie udało mi się znaleźć sposobu, żeby znowu do Ciebie dołączyć. Nie taka była moja intencja.

Oczywiście zawsze istnieje szansa, że mój plan został udaremniony — może coś mi się przytrafiło albo ktoś znalazł ten list wiele lat później, po tym, jak się wyprowadziłaś. To by było pechowe zakończenie. Jeżeli czytasz ten list i nie jesteś Teagan Carroll, to zadbaj, proszę, o to, żeby go otrzymała, niezależnie od tego, gdzie teraz przebywa. Musi wiedzieć, że zawsze ją kochałem i nigdy nie pragnąłem, żebyśmy się rozstali na zawsze.

Jeżeli miałem wystarczająco dużo szczęścia i w tym momencie jestem z Tobą, Teagan, to mam nadzieję, że postrzegasz ten list jako dowód tego, że nawet kiedy szykowałem się, aby złamać Ci serce swoim powrotem do Anglii, jakimś sposobem wiedziałem, że jeszcze będziemy razem. Po prostu musiałem naprawić to, co było we mnie zepsute, zanim będę Ci się mógł oddać całkowicie, bo zasługujesz na to, aby mieć mnie bez żadnych defektów.

Mam nadzieję, że ten list jest dla Ciebie dowodem na to, że zawsze w nas wierzyłem. I nigdy nie przestanę.

Gdy piszę te słowa, jestem o krok od tego, aby wrócić do „domu". Ale chyba już od tamtej chwili, gdy wzięłaś mnie za rękę w tamtym podejrzanym kinie, wiedziałem, że mój dom zawsze będzie tam, gdzie Ty.

Kocham Cię,

Caleb

P.S. Nieźle jak na historię miłosną, która rozpoczęła się w ubikacji.

PODZIĘKOWANIA

Uważam się za niezwykłą szczęściarę, że mam czytelniczki na całym świecie, które nieustannie okazują mi wsparcie i promują moje książki. Wasz entuzjazm i głód moich opowieści jest dla mnie każdego dnia źródłem motywacji. Zwracam się również do wszystkich blogerek piszących o książkach, które niezmordowanie mnie wspierają — wiedzcie, proszę, że bardzo to doceniam.

Dziękuję Vi, z którą od zawsze mogę konie kraść. Mam nadzieję, że nie zmęczy Cię wysłuchiwanie moich pochwał. Wraz z każdym mijającym rokiem Twoja przyjaźń jest dla mnie coraz bardziej bezcenna. Bez Ciebie nic bym nie zdziałała. Najlepszy okres w mojej karierze to czas naszej współpracy, kiedy każdego dnia mogłam zabierać się do roboty razem z moją przyjaciółką.

Dziękuję Julie, która czuwa nade mną w nocy. Dziękuję za Twoją przyjaźń i za to, że inspirujesz mnie swoim nastawieniem i swoimi niezwykłymi tekstami.

Dziękuję Lunie — za to, że jesteś przy mnie każdego dnia, a zwłaszcza za to, że w tym roku byłaś dla mnie tak ważnym źródłem inspiracji. Najlepsze wciąż przed nami.

Dziękuję Erice — za to, że zawsze rozjaśniasz moje dni, nieprzerwanie nawiązując ze mną kontakt i wysyłając mi wirtualne uśmiechy. To już zawsze będzie twoja specjalność!

Dziękuję moim czytelniczkom z facebookowej grupy Penelope's Peeps — uwielbiam Was. Jesteście moim domem i ulubionym miejscem na ziemi.

Dziękuję mojej niezwykłej agentce, Kimberly Brower — za wszystko, co robisz, i za to, że wierzyłaś we mnie na długo przed tym, jak zostałaś moją agentką, w czasach, gdy byłaś jeszcze blogerką, a ja początkującą pisarką.

Dziękuję mojej redaktorce, Jessice Royer Ocken — możliwość współpracy z Tobą jest dla mnie zawsze ogromną przyjemnością. Mam nadzieję na jeszcze wiele wspólnych doświadczeń.

Dziękuję Elaine z Allusion Book Formatting and Publishing — za to, że jesteś najlepszą korektorką, formaterką i przyjaciółką, o jakiej mogłaby marzyć dziewczyna.

Dziękuję mojej asystentce Brooke — za Twoją ciężką pracę przy wydawaniu moich i Vi książek oraz za wiele innych rzeczy. Jesteśmy Ci bardzo wdzięczne!

Dziękuję Letitii z RBA Designs, niesamowitej projektantce moich okładek. Ta okładka należy do moich ulubionych. Dziękuję, że zawsze pracujesz ze mną tak długo, aż końcowy efekt jest absolutnie idealny.

Dziękuję mojemu mężowi — za to, że zawsze bierzesz na siebie o wiele więcej, niż powinieneś, żebym mogła pisać. Bardzo Cię kocham.

Dziękuję najlepszym rodzicom na świecie — jestem ogromną szczęściarą, że Was mam! Dziękuję Wam za wszystko, co dla mnie zrobiliście, i za to, że zawsze mogę na Was liczyć.

Dziękuję moim przyjaciółkom: Allison, Angeli, Tarze i Soni — za to, że wytrzymujecie z kimś, kto ni stąd, ni zowąd został zwariowaną pisarką.

Ostatnie, lecz wcale nie najmniej ważne podziękowania kieruję do mojej córki i do mojego syna — mama Was kocha. Jesteście dla mnie źródłem motywacji i inspiracji!

O AUTORCE



Penelope Ward jest autorką książek notowanych na listach bestsellerów „New York Timesa", „USA Today" i „Wall Street Journal".

Dorastała w Bostonie wraz z pięcioma starszymi braćmi. Pomiędzy dwudziestym a trzydziestym rokiem życia pracowała głównie jako prezenterka telewizyjna. Penelope mieszka na Rhode Island razem ze swoim mężem, synem oraz piękną córką dotkniętą autyzmem.

Ma na koncie ponad dwa miliony sprzedanych książek, z których dwadzieścia jeden figurowało na liście bestsellerów „New York Timesa". Napisała już ponad dwadzieścia powieści.

Książki Penelope zostały przetłumaczone na ponad tuzin języków i można je znaleźć w księgarniach na całym świecie.

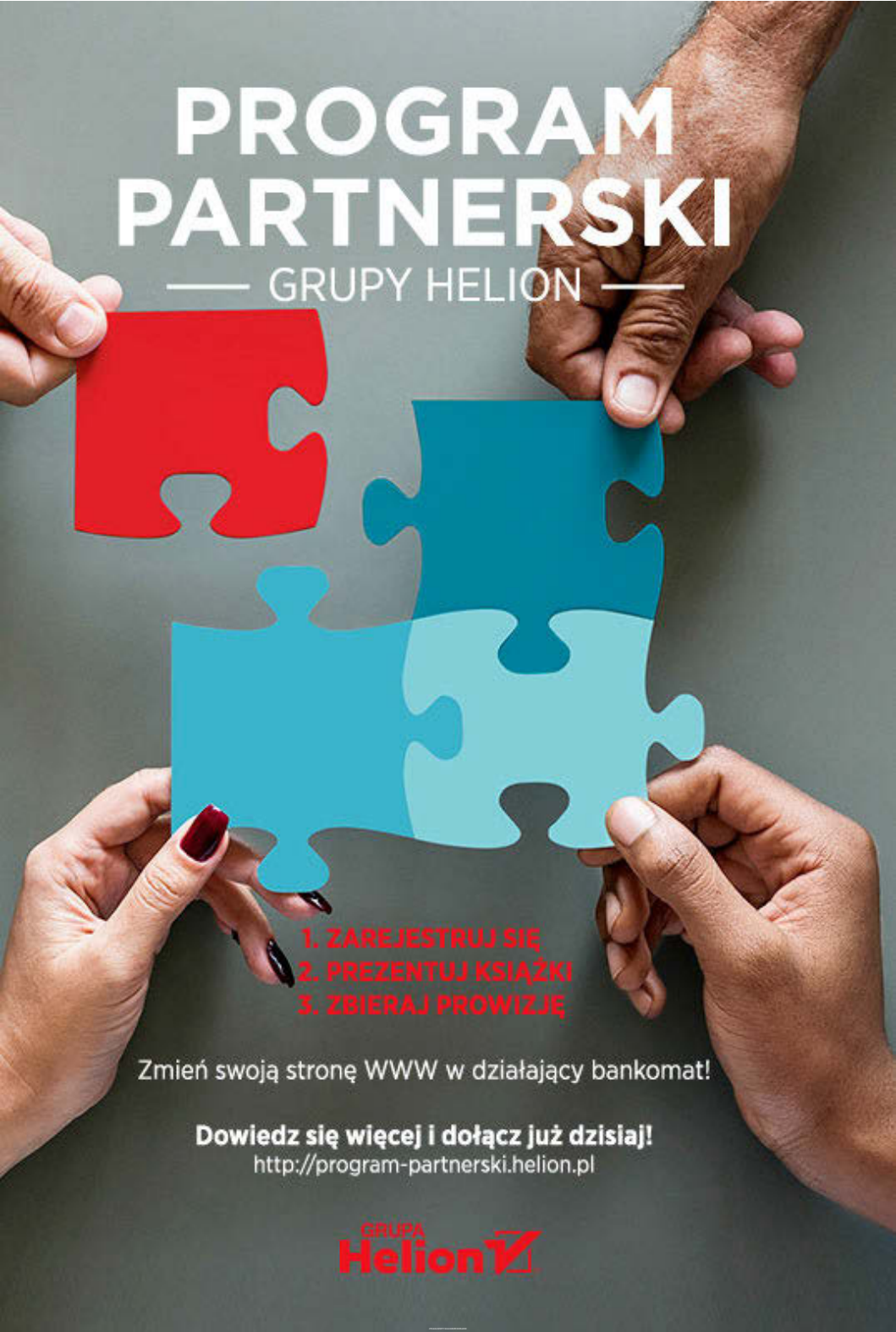
Zapisz się na listę mailową Penelope pod adresem: *http://bit.ly/1X725rj*.

KSIĄŻKI PENELOPE WARD OD WYDAWNICTWA EDITIO:

Daddy Cool
Dzień, w którym powrócił
Gentleman numer dziewięć
Gdy skończy się sierpień
Grzechy Sevina
Mieszkając z wrogiem
Miłość online
Najdroższy sąsiad
Napij się i zadzwoń do mnie
Przyrodni brat

KSIĄŻKI
PENELOPE WARD I VI KEELAND
OD WYDAWNICTWA EDITIO:

Milioner i bogini
Drań z Manhattanu
Playboy za sterami
Park Avenue
Romans po brytyjsku
Słodki drań
Sprośne listy
Świąteczny układ. Opowiadania
Zbuntowane serce
Zbuntowany dziedzic
Zgryźliwe wiadomości


PROGRAM
PARTNERSKI
GRUPY HELION
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ
Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!
Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!
http://program-partnerski.helion.pl
GRUPA
Helion